

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXVI (1971)

NR 4

WROCŁAW 1971

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński (redaktor), Ewa Maleczyńska (redaktor),
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa

Anna Lergtporer-Jakimow, Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny Michał Łyssowski

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1971.
Nakład: 700 × 100 egz. Objętość: ark. wyd. 16,90. ark. druk. 14,13
ark. A1 18. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100. Oddano do
składania 10 IX 1971. Podpisano do druku 27 XI 1971. Druk
ukończono w grudniu 1971. Wrocławska Drukarnia Naukowa.
Zam. 804/71. K-9. Cena zł 25.—

KRYSTYN MATWIJOWSKI

25 LAT „ŚLĄSKIEGO KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO SOBÓTKA” — ORGANU WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

25 lat temu ukazał się pierwszy numer „Sobótki”. Pismo rodziło się w trudnych latach kształtowania się nowej rzeczywistości w przywróconym Macierzy piastowskiemu Wrocławiu. Przed społeczeństwem stały wówczas odpowiedzialne zadania, a najważniejszym z nich było pełne włączenie Śląska oraz innych ziem odzyskanych do polskiego organizmu gospodarczego i pokazanie światu, że Polacy nie gorzej potrafią na nich gospodarować niż Niemcy, także w dziedzinie nauki i kultury.

Efekty pracy produkcyjnej w dużej mierze uzależnione były od kształtowania się świadomości społecznej i zaawansowania procesów integracyjnych. W tych dziedzinach znaczną rolę odegrać mogli historycy¹, pokazując społeczeństwu i zagranicy, jaka jest prawda o przeszłości Śląska². Historycy-pionierzy w pełni zdawali sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciążyła. Cały swój czas dzielili między prace organizatorskie, zabezpieczanie i ratowanie bezcennych zbiorów, przygotowy-

¹ O tej ich funkcji pisał niedawno na łamach „Sobótki” M. Orzechowski, *Rola historii i historyków w procesach integracyjnych na ziemiach zachodnich i północnych* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, R. XXVI, 1971, nr 1, s. 15—25).

² O zadaniach tych mówił na inauguracji roku akademickiego pierwszy rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej prof. S. Kulczyński: „Humanistyka winna być fasadą Śląskiej Wszechnicy. Nasz ośrodek naukowy ma za zadanie przede wszystkim wydobyć na jaw prawdę, że powrót nasz na zachód jest powrotem do rodzinnego gniazda, z którego nas brutalnie wyrzucono. Prawdę tę musimy uświadomić i opinii zagranicznej, i własnemu społeczeństwu”. S. K u l c z y ń s k i, *Mowa uroczysta* (Odra, R. II, nr 22/23, 14 VII 1946, s. 1n.). O funkcjach wrocławskiej humanistyki pisano zresztą dosyć często na łamach prasy dolnośląskiej, zwracając uwagę na konieczność ścisłego powiązania pracy popularyzatorskiej z rzetelnymi studiami — „Pionier”, R. I, nr 50, 24 X 1945, czy też zabezpieczenia uczynom odpowiedniego warsztatu naukowego; chodziło w tym wypadku o zbiory Schaffgotschów, które przeniesione zostały do Warszawy — tamże.

wanie instytutów, katedr i sal wykładowych oraz akcją popularyzatorską, w której nacisk kładli na przeszłość ziemi śląskiej i jej wielorakie związki z Macierzą. Prowadzili ją w dwu niejako formach: drogą bezpośrednich kontaktów ze społeczeństwem na spotkaniach i odczytach³ oraz za pomocą prac popularnonaukowych⁴.

Brak odpowiednich form organizacyjnych integrujących wrocławskie środowisko historyczne, potrzeba roztoczenia swego rodzaju mecenatu nad badaniami naukowymi w formie impulsów i inicjatyw, udzielania informacji fachowych władzom państwowym i organom społecznym oraz zabierania publicznie głosu wobec władz państwowych i samorządowych w interesie nauki historycznej na Dolnym Śląsku, konieczność wreszcie koordynacji działań popularyzacyjnych doprowadziły do powołania w dniu 16 I 1946 r. Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii⁵. Na zebraniu założycielskim Towarzystwa nad sprawą wydawnictw bardzo żywo dyskutowano. Wszyscy zgodni byli, że WTMH winno posiadać swój organ. Nowo obrany przewodniczący Towarzystwa prof. K. Maleczyński dał wyraz przeświadczeniu, że „powinien mieć on charakter poważnej pracy naukowej”⁶. Szerzej problemem periodyku zajął się prof. B. Olszewicz, proponując nadać mu nazwę „Wratislavia” i kreśląc jego profil. Uważał, że nie powinno to być czasopismo wąkospecjalistyczne, nastawione wyłącznie na artykuły i rozprawy historyczne, lecz o szerszych zainteresowaniach i grupujące różnych specjalistów⁷. Wniosek dotyczący nazwy organu został przez zebranych zaakceptowany⁸. Sprawa nazwy nie została

³ B. Kocowski, *Kronika kulturalno-naukowa m. Wrocławia (maj 1945 — grudzień 1946)* (Sobótka, R. I, 1946, s. 135—143, gdzie szerzej na temat akcji odczytowej). Ciekawe też wzmianki znajdując się w „Gazecie Dolnośląskiej”, 22—28 VII 1945, R. I, nr 7, s. 3, o pierwszym kursie dla pracowników milicji oraz w artykule W. Czaplńskiego, *Popularyzacja historii* (Nauka polska we Wrocławiu w latach 1945—1965 i jej znaczenie społeczne, Wrocław 1965, s. 61).

⁴ *Oblicze Ziemi Odzyskanych* (Dolny Śląsk, t. II, Wrocław 1948); E. Maleczyńska, *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia*, Wrocław 1946.

⁵ O początkach WTMH pisał niedawno W. Korta, *Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii w pierwszym 25-leciu* (Sobótka, R. XXV, 1970, nr 2, s. 221—236). Może warto tylko przypomnieć nazwiska członków-założycieli: Z. Gostomska, prof. I. Jaworski, mgr A. Jochelson, dr F. Kącki, dr A. Knot, dr A. Kucner, prof. K. Majewski, prof. K. Maleczyński, mgr S. Nawara, dr J. W. Opatrny, prof. B. Olszewicz, prof. S. Rospond, prof. K. Stefko, dr F. Taube, mgr A. Ursel, mgr M. Walter i J. Woronczak, i zwrócić uwagę, że założenie Towarzystwa zostało odnotowane i szeroko skomentowane przez ówczesną prasę: *Nowe formy wiedzy historycznej we Wrocławiu* (Pionier, nr 22, 26 I 1946, s. 3).

⁶ Protokół zebrania założycielskiego WTMH w Archiwum Towarzystwa (dalej skrót: A. Tow.), brak sygnatury, s. 2.

⁷ Tamże.

⁸ Tamże.

jednak wówczas definitywnie rozstrzygnięta. W wyniku szeregu dyskusji przyjęto nazwę szerszą, wskazującą na ogólnośląskie zainteresowania środowiska — „Sobótka”⁹. Nawiązywano nią również do polskich tradycji Ziemi Śląskiej¹⁰.

Powołanie do życia czasopisma w owych czasach nie było rzeczą łatwą. Potrzebne były znaczne fundusze, a kraj nie narzekał na nadmiar środków. Mimo to inicjatorzy wierzyli, że uzyskają subwencję na rozpoczęcie prac wydawniczych. Szacowali, że na początek niezbędna jest kwota 100 tys. zł¹¹. Postanowili upoważnić Zarząd do zwrócenia się o dotację do Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Zarządu Miasta Wrocławia¹². Sądząc po zachowanej korespondencji mecenasów pozyskać nie było łatwo¹³. Zapobiegliwość, nieustępliwość władz Towarzystwa, a zwłaszcza energia prof. K. Maleczyńskiego sprawiły, że trudności te udało się przezwyciężyć¹⁴. W korespondencji Towarzystwa z mecenasami znajdujemy bliższą charakterystykę przyszłego czasopisma. Miał to być półrocznik, „w którym zamieszczane będą artykuły syntetyczne, przyczynki, recenzje, sprawozdania z bieżącej literatury naukowej dotyczącej dziejów Śląska, szczególny nacisk położony będzie na dzieje Polaków we Wrocławiu i na Śląsku w czasach II wojny światowej 1939—1945, w której to sprawie czasopismo będzie ogłaszać regularne materiały i wspomnienia”¹⁵.

⁹ Protokół tych dyskusji nie zachował się.

¹⁰ Korta, *op. cit.*, s. 228.

¹¹ W piśmie z dnia 19 I 1946 r. do Ministerstwa Ziem Odzyskanych podana została kalkulacja kosztów czasopisma, ogólnie szacowana na 75 tys. zł, w tym: a) papier 16 tys. zł, b) druk i korekta 35 tys. zł, c) honoraria autorskie 24 tys. zł. Sumę 25 tys. zł przewidywano na sporządzenie bibliografii i wydatki rzeczowe (A. Tow., br. sygn.).

¹² Upoważniony do sporządzenia pism został sekretarz Towarzystwa mgr A. Ursel. Tekst był prawie jednobrzmiący. Dla nadania im większego znaczenia podpisy pod nim złożyli: prof. K. Maleczyński, K. Majewski, B. Olszewicz, dr dr A. Knot, J. W. Opatrny, F. Kaćki i mgr mgr S. Jochelson i A. Ursel.

¹³ Do Ministerstwa Ziem Odzyskanych Zarząd Towarzystwa zwracał się 19 I, 28 III i 31 V 1946 (A. Tow., br. sygn.) i z trudem uzyskał dotację.

¹⁴ Uzyskano dwukrotnie subwencję od wojewody Dolnego Śląska po 30 tys. zł, od Ministerstwa Kultury — 10 tys. zł i 20 tys. zł, od Ministerstwa Oświaty — 50 tys. oraz od Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Ziem Odzyskanych na wydanie kodeksu dyplomatycznego razem 40 tys. zł. Zestawienie dochodów WTMH do dnia 31 XII 1946, zał. do pisma do Ministerstwa Oświaty z 25 II 1947 r. (A. Tow., br. sygn.); Towarzystwo przeszło na następny rok z znacznym saldem dodatnim — dochody 213 tys. zł, rozchody 149 tys. zł. Warto na marginesie zaznaczyć, że najpoważniejszą pozycję w wydatkach Towarzystwa stanowiły koszty wydania „Sobótki”: druku — 57 990 zł, papieru 21 964,50 zł, honorariów autorskich — 14 200 zł (tamże).

¹⁵ Pismo do Zarządu Miejskiego, Wydział Kultury i Sztuki, z 1 III 1946, do Ministerstwa Ziem Odzyskanych i Ministerstwa Kultury z 31 V 1946 oraz do Ministerstwa Kultury z 19 I i 28 III 1946 (A. Tow., br. sygn.).

Przewidywano, że objętość pierwszego zeszytu nie powinna przekroczyć 8 arkuszy druku¹⁶. Wszystkie zamierzenia udało się zrealizować. Ze względu na różne trudności pierwszy numer „Sobótki” ukazał się jednak z pewnym opóźnieniem.

Pierwszym Redaktorem czasopisma został dr A. Knot, ówczesny Dyrektor Biblioteki Uniwersyteckiej. On to w Bibliotece przy ul. Szajnochy udzielił Redakcji lokalu. W *Słowie wstępnym* do pierwszego zeszytu Redaktora i Przewodniczącego WTMH przedstawione zostały znane nam już cele przyświecające inicjatorom powołującym periodyk do życia oraz jego profil, przy czym szczególnie mocno podkreślono naukowy charakter pisma¹⁷. Równocześnie wyraźnie jednak zaznaczono, że będzie się dużą wagę przykładało do tego, by zamieszczane prace napisane były przystępnie. Zwrócono się również z gorącym apelem o współpracę do historyków innych ośrodków. Przewidywano, że z chwilą udostępnienia archiwów i bibliotek śląskich wzrośnie zainteresowanie przeszłością Śląska wśród polskich historyków i tym badaniom Redakcja „Sobótki” obiecywała sprzyjać i udzielić daleko idącej pomocy¹⁸.

Pierwszy zeszyt „Sobótki” był dziełem historyków, filologów i bibliotekoznawców wrocławskich. Miał bardzo jednorodny charakter. Wydobywał zwięździ Śląska z Polską i pokazywał polskość tej ziemi. Zgodnie z zapowiedzią miał część artykułową, dział recenzji i sprawozdań oraz kronikę. 3 III 1947 r. na pierwszym Walnym Zgromadzeniu WTMH sprawom „Sobótki” poświęcono wiele miejsca. W sprawozdaniu redaktor A. Knot wyjaśnił przyczyny opóźnienia pierwszego zeszytu (głównie natury technicznej) oraz przedstawił starania Redakcji zmierzające do pozyskania do współpracy w „Sobótce” uczonych pozawrocławskich¹⁹. Do jego wystąpienia nawiązał prof. K. Maleczyński, ponownie podnosząc konieczność zachowania naukowego charakteru pisma przy staraniu się o łatwość i popularność wykładu. Przewodniczący Towarzystwa apelował również do zebranych o materiały z prowincji. Wyrażał nadzieję, że w przyszłości „Sobótka” obejmie cały teren Ziemi Odzyskanych i ich zwięździ z Polską²⁰.

Następny rocznik należy uznać za szczególnie udany. Był to jeden z pierwszych roczników uprofilowanych. W znacznej mierze poświęcony został dziejom stosunków polsko-czeskich. Część tylko prac traktowała o polskości ziemi śląskiej. Lista autorów wskazuje, że „Sobótce” udało się pozyskać historyków nie tylko z innych ośrodków, ale również z Czech.

¹⁶ Pismo do Zarządu Miejskiego, Wydział Kultury i Sztuki, z 1 III 1946.

¹⁷ Ostatnio obszernie fragmenty ze *Słowa wstępnego* dotyczącego zadań czasopisma przytoczył Korta, *op. cit.*, s. 228.

¹⁸ „Sobótka”, R. I, 1946, s. 1—2.

¹⁹ Protokół Walnego Zgromadzenia WTMH z 3 III 1947 (A. Tow., br. sygn.).

²⁰ Tamże.

Nad zeszytem tym odbyła się dnia 24 II 1948 r. dyskusja na zebraniu Zarządu WTMH. Stała się ona pretekstem do głębszego zastanowienia się nad czasopismem. Prof. W. Czapliński bardzo wysoko go ocenił, stwierdzając wręcz, że „zeszyt ten jest doskonały”. Równocześnie zgłosił szereg dezyderatów pod adresem Redakcji. Proponował znaczne poszerzenie działu recenzji i zwiększenie ich liczby, zmniejszenie kroniki oraz kosztem objętości czasopisma doprowadzenie do jego częstszego ukazywania się. Prof. K. Maleczyński wypowiedział się za poświęcaniem poszczególnych zeszytów wybranym problemom. Zgłosił również propozycję, by pierwszy zeszyt przyszłoroczny poświęcić 100 rocznicy Wiosny Ludów, drugi natomiast zagadnieniom gospodarczym Śląska. Opowiedział się także za zwiększeniem działu recenzji i sprawozdań. Nieco odmienne stanowisko zajął dr A. Knot. Zwrócił uwagę na trudności związane ze zmontowaniem uprofilowanego numeru i dlatego za rzecz słuszniejszą uważał pozostanie przy różnorodności tematów. Wyraził też opinię, że nie tylko dział recenzji należy rozbudować, ale również i kroniki. W kwestii problematyki publikowanych prac kompromisowe stanowisko zajął prof. W. Czapliński, który wystąpił za różnorodnością tematów w poszczególnych zeszytach, przy czym jeden z nich mógłby dominować²¹.

Wydanie dwóch roczników świadczy, że inicjatywa wydawnicza przyjęła się. Zarząd Towarzystwa i Redakcja nie były jednak wolne od trosk i zmartwień. Ustawicznie dawał o sobie znać brak funduszy. Subwencje władz lokalnych pozwalały przezwyciężać kryzys²².

Kolejnym osiągnięciem był niewątpliwie rocznik III. Pierwszy zeszyt był poświęcony Wiosnie Ludów. Nicią przewodnią drugiego była natomiast polskość ziemi śląskiej w poszczególnych okresach historycznych. Wśród artykułów o tej problematyce pojawił się pierwszy z zakresu dziejów lokalnych. W obu półrocznikach widać wpływ krytycznej analizy czasopisma na Zarządzie WTMH. W sprawozdaniu złożonym na posiedzeniu Zarządu w dniu 17 II 1949 r. redaktor bardzo wyraźnie akcentował zmiany, które zostały wprowadzone, a przede wszystkim przeznaczenie więcej miejsca na recenzje²³.

²¹ Protokół zebrania Zarządu WTMH z 24 II 1948 (A. Tow., br. sygn.).

²² Towarzystwo miało wówczas deficyt w wysokości 90 tys. zł. Upoważniono wtedy dyr. dra A. Knota do zwrócenia się o subwencję. Gdyby starania te nie dały rezultatu, prof. K. Maleczyński zobowiązywał się znaleźć źródło pożyczki krótkoterminowej (tamże); dyr. dr A. Knot interweniował zresztą dosyć często u władz korzystając z faktu, że był członkiem WRN, np. w sprawie omyłkowo wysłanej subwencji Instytutowi Śląskiemu w Katowicach, a przyznanej WTMH.

²³ Miano opublikować 17 recenzji na 7 arkuszach, gdy całość liczyć miała 21,5 arkusza, w tym 3,5 arkusza kroniki oraz 2 arkusze bibliografii — plany te nie zostały jednak zrealizowane. Osiągnięto objętość 16,5 arkusza dla 1 półrocznika. Protokół zebrania Zarządu WTMH z 17 II 1949 (A. Tow., br. sygn.).

Rok 1949 przyniósł pewne zmiany w Redakcji „Sobótki”. Powołany został Komitet Redakcyjny, w którego skład weszli obok redaktora A. Knota członkowie: W. Czapliński, E. Maleczyńska, K. Maleczyński, J. W. Opatrny i J. Reiter. Sekretarzem Redakcji został L. Bazyłow. Wydaje się, że reorganizacja nie odbiła się na kształcie pisma. Przybyło tylko kilku nowych autorów spoza wrocławskiego i z wrocławskiego środowiska humanistycznego²⁴.

Pierwsze cztery lata istnienia „Sobótki” zdają się tworzyć pewien wyraźny okres w dziejach czasopisma. Nie tylko ze względu na fakt, że na okładce znajdowało się początkowo jedynie nazwisko redaktora dra A. Knota, w ostatnim roku w towarzystwie członków Komitetu Redakcyjnego. Kształtował się wówczas profil czasopisma²⁴. Redakcja zapraszając do współpracy wielu wybitnych historyków z innych ośrodków podniosła rangę periodyku²⁵. Przyczyniły się do tego też wysokie wymagania stawiane składanym pracom. Wszystko to sprawiło, że „Sobótka” zaczęła się liczyć w środowisku historycznym. Mimo rozliczne trudności dzięki energii Zarządu WTMH oraz redaktora dra A. Knota „Sobótka” ukazywała się w znacznej objętości i bez większych opóźnień. Ciekawych danych dostarcza analiza opublikowanych artykułów w przekroju chronologicznym i reprezentowanych działów historii. Dominują prace z czasów najnowszych (25) i nowożytnych (20) oraz z zakresu historii kultury (27) i dziejów politycznych (16). Wbrew przypuszczeniom mało jest publikacji z średniowiecza (10) i poświęconych historii społeczno-gospodarczej (9, w tym 4 w ostatnim roczniku). 15 lat temu H. Zieliński charakteryzując ten okres w dziejach czasopisma zwracał uwagę na dominowanie w problematyce artykułów z dziejów polskość Śląska i jego wielorakich związków z Macierzą, z lekką tendencją do odpowiadania na niemiecki nacjonalizm polskim, na pewien przyczynkarski charakter artykułów, skłonność do personalizmu lub raczej biografistyki oraz opieranie się na tradycyjnej metodologii. Pod tą oceną występujących tendencji można się podpisać z zastrzeżeniem, że były to cechy większości historiografii polskiej pierwszych lat powojennych²⁶.

W rozwoju pisma trzeba z kolei wyodrębnić lata 1950—1958. Podstawą są tu nie tylko zmiany personalne, które nastąpiły w tym czasie w Redakcji, lecz przełom natury metodologicznej. Pojawiają się pierwsze prace

²⁴ „Sobótka”, R. IV, 1949.

²⁵ W tej akcji pozyskiwania nowych współpracowników uczestniczyło często Towarzystwo, a raczej jego przewodniczący, który wykorzystywał w tym celu osobiste kontakty, nie zawsze zresztą z pozytywnym skutkiem. Por. list K. Maleczyńskiego do T. Dobrowolskiego i Podlacy (A. Tow., br. sygn.).

²⁶ [H. Zieliński], *10 lat działalności i rozwoju „Sobótki”* (Sobótka, R. XI, 1956, s. 641 n.).

oparte na założeniach marksistowskich, które wkrótce staną się dominujące. Na kształt pisma wpływ też niewątpliwie wywarła sytuacja polityczna w kraju. W 1950 r. po ustąpieniu dra A. Knotha na stanowisko redaktora powołana została przez Zarząd WTMH prof. E. Maleczyńska. Komitet Redakcyjny nie uległ zmianie. Funkcję sekretarza powierzono drowi H. Zielińskiemu. Pełnił ją przez cały omawiany okres. W 1953 r. wprowadzono tylko na jeden rok stanowisko sekretarza technicznego, zatrudniając na nim mgra W. Kortę. 27 III 1953 r. na Walnym Zgromadzeniu WTMH na redaktora „Sobótki” obok prof. E. Maleczyńskiej wybrany został dr J. A. Gierowski²⁷. W 1954 r. poszerzony i częściowo zmieniony został Komitet Redakcyjny. Ustąpili: J. W. Opatrny i J. Reiter, a powołani zostali: W. Długoborski, T. Ładogórski, T. Mikulski, K. Piwarski, K. Popiołek, F. Ryszka i H. Zieliński. Komitet ten w zasadzie przez cały okres nie zmienił się.

Wpływ aktualnych dążeń metodologicznych w latach tych przejawiał się przede wszystkim w faworyzowaniu artykułów z zakresu historii społeczno-gospodarczej (60). Równocześnie zmniejszyła się liczba prac poświęconych dziejom politycznym (19). Stosunkowo licznie reprezentowane były prace z historii kultury (53, ale od liczby tej odjąć należy 8 wspomnień z okresu kształtowania się PRL — 45). W przekroju chronologicznym najwięcej prac dotyczyło czasów najnowszych, tuż za nimi plasował się okres nowożytny (44), a następnie średniowiecze (20). Pod względem problematyki rzucają się wyraźnie w oczy dwa wiodące nurty badań: nad gospodarką epoki imperializmu i dziejami klasy robotniczej oraz nad gospodarką chłopską w okresie feudalizmu i stosunkami społecznymi panującymi na wsi. Osłabło natomiast nieco tempo badań nad dziejami polskości ziemi śląskiej i jej kontaktami z innymi ziemiami polskimi. Artykuły dotyczące dziejów Polski Ludowej dopiero zaczynały się ukazywać. Do tego momentu problematykę III Rzeczypospolitej reprezentowały tylko wspomnienia, których zbieranie było zresztą planowo organizowane przez Towarzystwo.

Odtworzenie zasad, którymi Redakcja kierowała się w tym okresie w polityce redakcyjnej, jest trudne ze względu na fakt, że sprawozdania WTMH są bardzo lakoniczne. Trzeba w każdym razie stwierdzić, że świadomie rozszerzano profil czasopisma o problemy dziejów Czech i Niemiec. Z ciekawszych inicjatyw WTMH, w których uczestniczyła Redakcja, wymienić należy przede wszystkim konferencję naukową na temat badań stosunków polsko-niemieckich w przeszłości²⁸. Materiały z tej konferencji zostały zamieszczone w V roczniku z 1950 r. Następny cały rocznik został przygotowany przez historyków czeskich, głównie zgrupowanych w Slez-

²⁷ Protokół Walnego Zebrania WTMH z 27 III 1953 (A. Tow., br. sygn.).

²⁸ [Zieliński], *op. cit.*, s. 641 n.

skym Ustawie w Opawie. Pozyskanie takiego grona współpracowników z zagranicy uznać należy za niewątpliwy sukces Redakcji i Towarzystwa, które tym kontaktom patronowało. W dwa lata później Redakcja wzięła aktywny udział w obchodach proklamowanego przez władze państwowe Roku Odrodzenia, wydając rocznik, w którym zamieszczone artykuły i materiały źródłowe powiązane były „pośrednio lub bezpośrednio z podstawową problematyką dziejów Odrodzenia”²⁹.

Dla dalszych badań nad dziejami Śląska kapitalne znaczenie posiadał opublikowany na łamach „Sobótki” w 1954 r. prospekt wielotomowej *Historii Śląska*. Nad materiałem tym rozwinęła się w 1956 r. dyskusja, w której udział wzięli historycy czescy, niemieccy i polscy. Współpraca z uczonymi zza Odry i Sudetów nie ograniczyła się do tej dyskusji. Stawała się ona coraz bardziej codzienna i nabierała cech trwałości. Nowym jej elementem były nawiązane w 1956 r. kontakty z historykami serbołużyckimi z Instytutu Łużyckiego przy Uniwersytecie im. Karola Marksa w Lipsku, a w rok później także z Instytutu Serbołużyckiego (Institut für Sorbische Volksforschung) w Budziszynie. Poszerzył się w omawianym okresie znacznie krąg polskich autorów publikujących prace w „Sobótce”. Byli to przede wszystkim młodzi historycy z wrocławskiego środowiska. Osłabły natomiast więzy, które łączyły czasopismo z innymi środowiskami polskimi. Było to poniekąd naturalnym wynikiem powiększenia się liczby czasopism historycznych śląskich, a też specjalistycznych ogólnopolskich. W tych warunkach mniej historyków spoza Wrocławia drukowało w „Sobótce” swoje prace. Warto jednak równocześnie zasygnalizować stosunkowo żywą współpracę z historykami sztuki, literatury, prawa i etnografami wrocławskiego środowiska. Mniej natomiast niż w poprzednim okresie prac zamieszczali bibliotekoznawcy. Niekorzystne te zjawiska Redakcja dostrzegała i starała się im przeciwdziałać³⁰. Za swoje osiągnięcia równocześnie uważała udostępnianie swoich łamów młodym historykom oraz — o co usilnie się starała — nauczycielom.

W omawianym okresie czasopismo wyraźnie się stabilizowało. Wyrazem tego było m. in. przejście na wydawanie w ciągu roku 4 zeszytów. Zwiększyła się też objętość czasopisma³¹. Zmienił się równocześnie jego układ wewnętrzny. Wyraźnie wyodrębnione zostały artykuły i studia materiałowe od przyczynków archiwalnych i miscellaneów źródłowych. Osobno też poczęto drukować recenzje i zapiski sprawozdawcze. W początkowym okresie na łamach „Sobótki” była także drukowana bibliografia historii Śląska. Dopiero z czasem przeobraziła się ona w osobne wydaw-

²⁹ „Sobótka”, R. VIII, 1953, s. 9.

³⁰ [Zieliński], *op. cit.*, s. 641 n.

³¹ W 1951 r. — 16 ark., w 1953 r. — 23, 25 ark., w 1954 r. — 40 ark., w 1955 r. — ok. 54 ark. i w takiej mniej więcej objętości ukazywało się w następnych latach.

nictwo. W dalszym ciągu wiele miejsca poświęcano kronice życia naukowego, której wartość dopiero po latach daje się ocenić.

Następny okres (1959—1970) rozpoczął się od reorganizacji Redakcji. W okresie tym począł tracić znaczenie Komitet Redakcyjny. Istotne kierownictwo czasopismem sprawowało Kolegium w składzie: J. Gierowski, E. Maleczyńska, K. Orzechowski i H. Zieliński. Dobór ludzi kierujących „Sobótką” zależał przy tym nie tyle od władz Towarzystwa, co od Wydziału I PAN. Funkcję redaktorów w dalszym ciągu pełnili J. Gierowski i E. Maleczyńska. Sekretarzem Redakcji od 1960 r. został J. Leszczyński. Pełnił tę funkcję do połowy 1963 r. (do nr 2/1963), kiedy to powołany został do Kolegium Redakcyjnego. Jego funkcję przejął K. Matwijowski. W 1965 r. J. Leszczyński przejął po J. Gierowskim funkcję redaktora. W rok później do Redakcji dokooptowany został M. Orzechowski. W 1958 r. powołana została Rada Redakcyjna w składzie: S. Arnold, W. Czapliński, W. Długoborski, A. Galos, S. Inglot, T. Jędruszczak, J. Koraszewski, K. Maleczyński, K. Piwarski, K. Popiołek, F. Ryszka, F. Szymiczek i B. Zakrzewski. W 1968 r. władze PAN skasowały instytucję Rady Redakcyjnej, powołując na redaktorów J. Leszczyńskiego i E. Maleczyńską oraz członków Kolegium w nie zmienionym składzie.

Analiza zawartości omawianych roczników bardzo wyraźnie pokazuje, że Kolegium Redakcyjne dążyło teraz, by każda dziedzina historii była równomiernie reprezentowana (historia polityczna — 96, historia gospodarczo-społeczna — 108, dzieje kultury — 108). Pod względem chronologicznym Redakcja preferowała historię najnowszą (107). Popierała też rozpoczynające się badania nad dziejami Polski Ludowej (70+6 wspomnień). Stosunkowo dużo ukazało się też artykułów z czasów nowożytnych (78). Redakcja kontynuowała zwyczaj wydawania zeszytów uprofilowanych. W 1962 r. ukazał się zeszyt specjalny, na który złożyły się materiały z sesji zorganizowanej przez KW PZPR, Katedrę Historii Polski i Powszechnej XIX i XX w. oraz Zakład Historii Śląska IH PAN w dniach 20—21 marca dla uczczenia 20-lecia powstania PPR. Osobny zeszyt przygotowany był przez pracowników Archiwum Państwowego m. Wrocławia i Woj. Wrocławskiego. Okolicznościowy charakter miały podwójne zeszyty wydane dla uczczenia 40-lecia pracy naukowej prof. K. Maleczyńskiego (1964) i prof. S. Ingłota (1966). W 1965 r. Redakcja jeden z zeszytów poświęciła 20-leciu Dolnego Śląska. W podobny sposób zaakcentowała swój udział w obchodach 1000-lecia państwa polskiego, a w latach następnych: 25-lecia PRL oraz 25-lecia Wrocławia i Dolnego Śląska (2 zeszyty).

Trzydziecie 1968—1971 było okresem ciężkim dla czasopisma. Ogólna sytuacja w kraju, trudna zwłaszcza w dziedzinie humanistyki, i zwiększające się kłopoty budżetowe, śmierć w 1968 r. prof. K. Maleczyńskiego, nie-

strudzonego do ostatniego dnia życia opiekuna „Sobótki”, przemęczenie pracą społeczną dużej części Kolegium Redakcyjnego i Zarządu WTMH, poważne wreszcie i długotrwałe choroby kilku osób sprawiły, że dawna prężność Redakcji, choć i dawniej nie pozbawiona błędów, wydawała się słabnąć. Starania Zarządu WTMH o subwencję w Wydziale Kultury WRN i RN m. Wrocławia, a ostatnio w Dolnośląskim Towarzystwie Oświatowym uwiecznione zostały jednak powodzeniem i dzięki temu „Sobótka” zdołała zachować swoją objętość. W ramach utrzymanej liczby arkuszy wzrosła ilość opublikowanych artykułów (np. w 1959 r. — 22, w 1965 r. — 36, 1970 r. — 37, choć zdarzały się lata, gdy ilość ich była mniejsza), gdyż Redakcja starała się preferować artykuły krótkie i zwarte. W dalszym ciągu Redakcja ułatwiała start młodym badaczom. W każdym roczniku znajdziemy kilka debiutów (przeciętnie 4—5, np. w 1961 r. — 4, w 1965 r. — 5, w 1966 r. — 6, w 1968 r. — 3, a w 1969 r. nawet 15). Wśród tych prac były artykuły dobre, ale w powodzi okolicznościowych zeszytów poświęconych czasom najnowszym ukazały się też słabe. Równocześnie pewne, nieraz renomowane nazwiska zniknęły z kart „Sobótki”. Dotyczy to również od wielu lat współpracujących z Redakcją uczonych czeskich, serbołużyckich i niemieckich. W celu przewyciężenia tych negatywnych zjawisk Redakcja zaostrzyła kryteria przy kwalifikowaniu prac do druku, podjęła starania o pozyskanie autorów pozawrocławskich i zagranicznych, zwróciła się także na ostatnim Walnym Zgromadzeniu WTMH z apelem do historyków wrocławskiego środowiska o żywszą współpracę z „Sobótką”. Szczególnie wnikliwą opieką Redakcja zamierza otoczyć dział recenzji, któremu w ostatnich latach można postawić wiele zarzutów. „Sobótka” powinna dążyć do tego, aby każda poważniejsza praca dotycząca Śląska i problematyki stykowej była w niej omówiona. Wzrost ostatnio ilości zeszytów okolicznościowych sprawił, że Redakcja rezygnowała często z działu „Zapiski sprawozdawcze”. Ich duża przydatność, zwłaszcza dla nauczycieli historii, winna wpłynąć na utrzymanie tego działu lub nadanie mu formy omówień ważniejszych czasopism historycznych polskich i obcych zawierających silesiaca (propozycja prof. A. Galosa). Dużo uwagi zamierza też Redakcja poświęcić „Kronice”, w której nie zawsze pełne odbicie znajdowały różne przejawy życia naukowego na Śląsku.

Mimo braków i błędów, z których Redakcja zdaje sobie sprawę, nie można zapomnieć, że czasopismo przyczyniło się przez swoje inicjatywy, przez organizowanie lub współdziałanie w wielu sesjach i konferencjach, przez wydawanie zeszytów okolicznościowych i uprofilowanych do lepszego poznawania przeszłości ziemi śląskiej: i tej zamierzchłej, w której ślady polskości pokryte były patyną czasu i zapomnienia, i tej nowszej, gdy tworzyć się tu zaczęło nowe życie i w nowym kształcie politycznym.

Zadania, które czasopismo postawiło sobie ćwierć wieku temu, wy-

magają kontynuacji. Czeka na wielostronne pogłębienie znajomość przeszłości całego Śląska, a zwłaszcza Dolnego, nad którą badania dalekie są od ukończenia. Są okresy, które nieomal nie tknięte są przez polskiego badacza. Do najbardziej zaniedbanych należy np. XVIII w., gdzie poza zagadnieniami demograficznymi, narodowościowymi, społecznymi i częściowo systemem oświaty wszystkie pozostałe są wielką niewiadomą. Przykładów takich można by przytoczyć znacznie więcej. Rola czasopisma musi być tym większa, że ostatnio obserwujemy zanik zainteresowań śląskoznawczych, nawet w tak do tego kierunku badań predysponowanym, choćby ze względu na wspaniałą bazę źródłową i grono doświadczonych badaczy, środowisku wrocławskim. Na porządku dziennym staje też opracowanie historii miast i powiatów Dolnego Śląska. Tematyce tej Redakcja pragnie co roku poświęcić jeden zeszyt, zachęcając do podjęcia tematyki lokalnej zarówno pracowników nauki, jak i działaczy miejscowych, tym ostatnim spiesząc z konsultatywną pomocą.

Inaczej niż ćwierć wieku temu, ale wymaga dalej kształtowania świadomości ludzka. Z ogólnym podniesieniem się kultury społeczeństwa potencjalnych odbiorców prac naukowych jest coraz więcej. Coraz więcej ludzi nie zaspokaja nie poparta dowodem popularyzacja ani aktualna publicystyka historyczna. Chcemy coraz szerzej do nich docierać, chcemy kształtować ich świadomość narzędziem godnym człowieka drugiej połowy XX w.: nauką i naukowymi dowodami. W dalszym ciągu szczególnie zależeć nam będzie na docieraniu do nauczycieli, którzy kształtują przecież oblicze młodego pokolenia, jego postawę ideowo-moralną i przywiązanie do ziemi. Nie chodzi nam tu tylko o budowę świadomości młodzieży i dzisiejszych mieszkańców dolnośląskich, ale o aspekt szerszy. Wąski regionalizm pierwszych lat powojennych został daleko za nami. Ale z powierzchni życia niemieckiego nie znikły czynniki i siły, które dziś jeszcze pragną zatruwać umysły swego społeczeństwa kłamstwami o polskich ziemiach zachodnich w przeszłości i dziś. To my, badacze dawnej i najnowszej historii Śląska, mamy obowiązek dawać wyostrzony oręż do walki z nimi, aby przez prawdę naukową dążyć do szczerzej przyjaźni narodów. Równocześnie winniśmy rewidować i nasze poglądy, które okażą się przesiąknięte nutą nacjonalizmu, choć prawdę mówiąc pod tym względem niewiele mamy do zrobienia, gdyż zawsze staraliśmy się być obiektywni.

**25 JAHRE DER HISTORISCHEN VIERTELJAHRESSCHRIFT „SOBÓTKA” —
ORGAN DER GESELLSCHAFT DER GESCHICHTSFREUNDE IN WROCLAW**

Der Verfasser unterscheidet drei Phasen der Entwicklung dieser Zeitschrift: a) 1945—1949, b) 1950—1958, c) 1959—1970. Besondere Aufmerksamkeit wird den Anfängen gewidmet. Anhand von Archivalien schildert der Verfasser die Schwierig-

keiten, die die Redaktion zu überwinden hatte, charakterisiert die Politik der Redaktion und die bevorzugten Forschungsrichtungen (hauptsächlich politische Geschichte und Geschichte der Kultur).

In der zweiten Phase erfolgten in der Politik der Redaktion weitgreifende Veränderungen durch die Übernahme neuer, marxistischer methodologischer Grundsätze. Damit waren auch Veränderungen organisatorischer Natur verbunden. Die dritte Phase verlief im Zeichen einer gewissen Stabilität; die Schrift richtet ihr Augenmerk auf die Gegenwart, die jüngste Geschichte und die ersten Nachkriegsjahre auf den Westgebieten. Der Verfasser versucht sowohl die Verdienste der Schrift für die Entwicklung der Geschichtsforschung als auch ihre Schwächen darzustellen.

GERARD LABUDA

LIST PAPIEŻA PASCHALISA II DO NIEWIDOMEGO ARCYBISKUPA POLSKIEGO Z POCZĄTKU XII WIEKU

PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI NAD FAKTUM BISKUPA KRAKOWSKIEGO STANISŁAWA

List papieża Paschalisa II (1099—1118) przyswoił nauce polskiej w 1877 r. wydawca kodeksu wielkopolskiego, I. Zakrzewski, opierając się na wydawnictwie Cezara Baroniusa, *Annales ecclesiastici*, t. XII, z 1607 r.¹ Upoważniał go do tego adres listu: „Paschalis episcopus servus servorum Dei, N. Polonorum archiepiscopo”, co Zakrzewski własnowolnie zamienił na: „M. Polonorum archiepiscopi”, mając widocznie na myśli arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina (1092—1118?), znanego z kroniki Anonima Galla.

W 1937 r. Z. Kozłowska-Budkowa ogłaszając swoje cenne *Repertorium* dokumentów polskich do końca XII w. orzekła, że list ów „nie dotyczy Polski”². Naraziła się tym stwierdzeniem na zarzut M. Gębarowicza, że przesądziła tę kwestię, nie odczekawszy szczegółowego studium nad tym listem zapowiedzianego przez niego trzy lata wcześniej³. Przeprowadziwszy w swej rozprawie dowód, że list ten rzeczywiście odnosi się do Polski, zakończył on sarkastycznym pytaniem: „Czy nauka nasza nie miała rzeczywiście pilniejszego zadania, jak rezygnować dobrowolnie ze źródła, o tym ciężarze gatunkowym?”⁴ Jednakże Gębarowicz, kierując cały swój wysiłek na analizę dyplomatyczną listu, nie zwrócił dostatecznej uwagi na dyskusję historiograficzną nad tym źródłem. Byłby wtedy podkreślił, że

¹ *Kodeks dypl. Wielkopolski*, t. I, wyd. I. Zakrzewski, Poznań 1877, nr 5, s. 7—8.

² Z. Kozłowska-Budkowa, *Repertorium polskich dokumentów doby piastowskiej*, z. 1, Kraków 1937, nr 22, s. 25.

³ M. Gębarowicz, *Mogilno—Płock—Czerwińsk. Studia nad organizacją kościoła na Mazowszu w XI i XII w.* (Prace historyczne w 30-lecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego, Lwów 1934, s. 145).

⁴ M. Gębarowicz, *Polska, Węgry czy Sycylia odbiorcą listu Paschalisa II*, J. — L. nr 6570 (Kwartalnik Historyczny, R. LI, 1938, s. 553).

Kozłowska-Budkowa w swej „uwadze” o tym liście zreferowała tylko opinie, jakie już poprzednio na ten temat wypowiedziano, i być może tylko w zakończeniu zbyt silnie oświadczyła się za dotychczasowymi opiniami, skoro żadna z nich nie spełniała postulatów krytyki wewnętrznej wymaganej przy analizie każdego dokumentu. Tymczasem w sprawach spornych przesłedzenie dyskusji i rozważenie wszystkich argumentów jest zabiegiem koniecznym przed powzięciem konkluzji. Poświęćmy więc na początek tej stronie dyskusji nieco miejsca.

PRZEGLĄD DYSKUSJI

O skreśleniu listu Paschalisa z rejestru źródeł dotyczących dziejów polskich zdecydował — na długi czas — autorytet bezspornie najwybitniejszego historyka wczesnych dziejów kościoła polskiego, W. Abrahama. Zacytujmy tutaj jego pogląd: „Zamieszczona w Kod. dypl. wielkopolskim nr 5 bulla Paschalisa II, w której jest mowa, że arcybiskup nie chce z powodu otrzymania paliusza złożyć papieżowi przysięgi wierności i posłuszeństwa, a którą literatura nasza historyczna do stosunków polskich odnosi, nie dotyczy wcale Polski, lecz arcybiskupstwa podległego koronie węgierskiej. W bulli tej nie tylko wspomniano o królu i królestwie („regem et regni maiores admiratione permotos”), a tak przecież papież nie byłby tytułował księcia polskiego, lecz nadto najwyraźniej wymieniono panującego węgierskiego („numquid Hungarico principi dictum est: Et tu conversus confirma fratres tuos?”), należałoby więc zaprzestać cytowania tego dokumentu w pracach nad dziejami kościoła polskiego”⁵.

Dwaj inni badacze, J. Fijałek i Z. Lisiewicz, usiłowali wybronić list Paschalisa dla dziejów polskich, wysuwając przypuszczenie, że list ten był skierowany do kilku arcybiskupów, tj. do Spalato, Palermo i Ostrzyhomia, i między nimi też do Polski⁶, lecz i w tej sprawie Abraham założył protest. „Adres listu stanowczo przez kopistów został zepsuty i stąd — pisze Abraham — w różnych rękopisach różnie brzmi, z tego zaś żadną miarą wnosić nie można, aby to był rodzaj listu okrężnego do wszystkich lub pewnej części metropolitów wystosowanego”⁷. Już w tym miejscu można się w pełni podpisać pod tymi słowami Abrahama, albowiem treść listu ma charakter indywidualny i rzeczywiście żadną miarą, jak jeszcze

⁵ W. Abraham, *Organizacja kościoła w Polsce do połowy wieku XII*, Lwów 1890, s. 187; wyd. 2, Lwów 1892, s. 195; wyd. 3, Poznań 1962, s. 205.

⁶ Z. Lisiewicz, *O obsadzeniu stolic biskupich w Polsce*, Lwów 1892, s. 13 (także: *Przewodnik Naukowy i Literacki*, R. XIX, 1891, s. 617); J. Fijałek, *O tytułowaniu się biskupów w wiekach średnich* (*Przewodnik Naukowy i Literacki*, R. XXI, 1893, s. 418, przyp. 1).

⁷ W. Abraham, *rec. pracy Fijałka w Kwart. Historycznym*, R. XI, 1897, s. 149.

zobaczymy, nie da się jej odnieść do stosunków panujących w kilku różnych metropoliach. Na zakończenie więc z tym większą uwagą należy przytoczyć końcowe słowa powyższego werdyktu Abrahama: „O ile mi wiadomo, Cencius Camerarius pierwszy ów list w swym *liber canonum* przytacza. Krytyczne wydanie tego dzieła umożliwiłoby dopiero jakieś dalsze hipotezy w tym kierunku”⁸.

W możliwościach nauki polskiej nie leżało sporządzenie krytycznego wydania zbioru kanonów Cenciusa, całkiem realne natomiast mogło być krytyczne wydanie samego listu. Tymczasem następny badacz tej kwestii, S. Kętrzyński, zajmując się dziejami paliusza biskupów polskich XI w., ograniczył się znowu do analizowania treści listu, mimo że był świadom niepewnej podstawy tekstu i mimo że kwestia paliusza odgrywa w tym liście nader ważną rolę. Trzeba jednak przyznać, że posunął on dyskusję nad bullą nieco naprzód.

Zauważył on przede wszystkim, że w adresie „M. Polonorum archiepiscopo” sygła „M.” jest własnym dodatkiem wydawcy kodeksu wielkopolskiego, a zatem adres brzmi ogólnikowo: „Polonorum archiepiscopi”, dalej, że adres w takim brzmieniu wprawdzie znajduje się w zbiorze kanonicznym kardynała Cencjusza z końca XII w., ale inne kodeksy mają w tym miejscu: „Coloniensi” bądź „Panormitano archiepiscopo”. Zdaniem Kętrzyńskiego są to jednak błędy, gdyż z treści bulli wynika, że nie może się ona odnosić ani do Kolonii, ani do Palermo na Sycylii, natomiast bardziej uzasadnione jest roszczenie Węgrów, którzy poprawili adres na „Colocensi”, lub, jak jeszcze inni, na „Spoletanensi”. Przeciw przypisaniu jej kościołowi polskiemu przemawia zdaniem Kętrzyńskiego to, że prawidłowy adres winien by brzmieć „Gneznensi”, a nie „Poloniensi archiepiscopo”, przez analogię do innych arcybiskupstw, „która to forma w XII w. zyskuje prawie powszechne zastosowanie”, gdyż „nazwa narodu przy tytule biskupim trafia się bardzo rzadko”. W tym miejscu cytuje Kętrzyński dwa wypadki tytułu: „Poloniensi archiepiscopo”, lecz dopiero z XIII w. Nie omieszkał jednak dodać, że na pieczęci arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana z r. 1153 występuje tytuł „archiepiscopi Polonie”⁹.

Drugim według Kętrzyńskiego argumentem przemawiającym przeciw Polsce, co już także Abraham podnosił, była wzmianka bulli o królu i o możliwych królestwa (regem et regni maiores, nutu regis). W sprzeczności z terminami „król, królestwo” pozostaje wzmianka o księciu węgierskim (Hungarico principi), lecz wzmianka taka nie powinna być wykorzystana przeciw jego hipotezie, zastrzega się Kętrzyński, gdyż w tym czasie „princeps” jest często synonimem „dominus” lub „rex”. Ani Władysław

⁸ Tamże, s. 149.

⁹ S. Kętrzyński, *O paliuszu biskupów polskich w XII wieku* (Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydz. Filozof.-Histor., t. XLIII, 1902, s. 247–248).

Herman, ani Bolesław Krzywousty nie mieli prawa do tytułu rex, natomiast piastowali go monarchowie Węgier. Wzmianka o księciu węgierskim wskazuje na Węgry, jako odbiorcę bulli. „Z tego wszystkiego — pisze na zakończenie Kętrzyński — wynika, iż bulla Paschalisa II nie odnosi się do Polski, lecz prawdopodobnie do Węgier”¹⁰.

Po tych wywodach Abrahama i Kętrzyńskiego nikt już przez długie lata nie próbował wiązać bulli Paschalisa II z dziejami polskimi. Pominęto ją w znanej dyskusji koło faktum św. Stanisława w latach 1904—1910¹¹. Toteż Z. Kozłowska-Budkowa po rozważeniu wzajemnych filiacji rękopisów i wydań i po ustaleniu adresu w wersjach: Panormitano, Poloniensi, Pomenensi, Colmensi, Podromensi, Polarmensi, Palmono etc., napisała w r. 1937: „Sądzę, że lekcje najstarszych tekstów nie mogą rozstrzygnąć o tytule adresata, gdyż są bądź co bądź o kilkadziesiąt lat późniejsze od samej bulli i wszystkie mogą się opierać na jakimś pierwotnym wzorze (registach Paschalisa II?), w którym tytułu odbiorcy albo w ogóle nie było, albo był oznaczony nieczytelnie... Miarodajna w tej sprawie jest tylko treść bulli, ta zaś wyraźnie się odnosi do jakiegoś arcybiskupa węgierskiego; Spalato czy Ostrzyhom, nie tu miejsce rozstrzygać”¹².

Stoimy więc przed zagadnieniem natury metodycznej: autorka *Reperitorium* podporządkowała przekaz formalny — treści przekazu. Stanowisko to byłoby zapewne słuszne, gdyby treść pozwalała w sposób jednoznaczny rozstrzygnąć kwestię odbiorcy. Trzeba jednak już w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że wbrew sugestii Abrahama, Kętrzyńskiego, a także Budkowej bulla poza frazeologiczną aluzją do osoby jakiegoś księcia węgierskiego tej zasadniczej kwestii nie rozstrzyga. Gdyby było inaczej, skądże by się wzięło przekonanie, że można ją odnieść do Palermo na Sycylii, do Kolonii w Niemczech lub zgola do Toledo w Hiszpanii.

Toteż w tej sytuacji jedynie słusznie postąpił M. Gębarowicz, realizując postulat Abrahama, aby najpierw krytycznie zrekonstruować pierwotny wzór bulli. Po przejrzeniu całej dostępnej podstawy rękopiśmiennej i edytorskiej Gębarowicz doszedł do odtworzenia dwu linii przekazu: a) historyograficznej, którą związał z dziełem kardynała Bosona, *Gesta pontificum*, powstałym przed r. 1165, a zachowanym w rękopisie XIII w., zawierającym zbiór życiorysów papieży od Stefana V do Aleksandra III, b) kano-nistycznej, której najstarszym przedstawicielem jest *Collectio Bambergensis* powstała w XIII w.¹³ Filiacja tych tekstów jest następująca¹⁴:

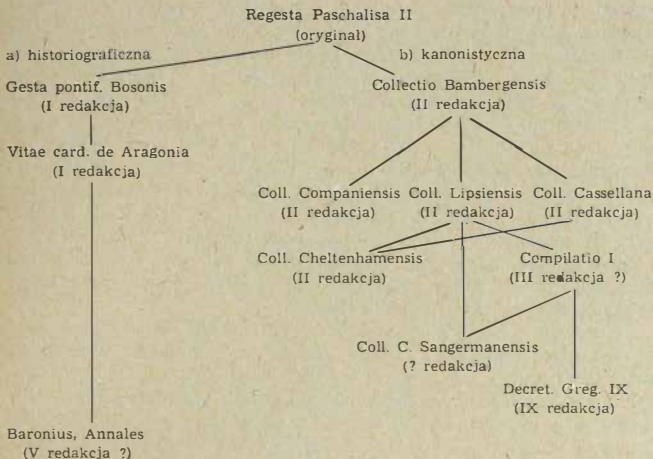
¹⁰ Tamże, s. 248—249.

¹¹ Zob. T. Wojciechowski, *Szkice historyczne XI wieku*, przygotował do druku A. Gieysztor, Warszawa 1970, s. 352—354.

¹² Kozłowska-Budkowa, *op. cit.*, s. 26.

¹³ Gębarowicz, *Polska...*, s. 514 i n.

¹⁴ Filiację przedstawił Gębarowicz, *Polska...*, s. 524.



Zbadanie podstawy rękopiśmiennej doprowadziło do uderzającej zgodności: zarówno w grupie historiograficznej, jak i kanonistycznej najstarsze przekazy rękopiśmienne mają wszędzie formę: Poloniensi, scil. Polonorum archiepiscopo; dopiero w późniejszych odpisach, i to wyłącznie kanonistycznych, pojawiły się z czasem deformacje: Polemensi, Poleviensi, Coloniensi, Poliensi, Colm., Podromon., Pomonensi, Palmono, Palarm., Palerm., Panormitano, Toletano ¹⁵.

Nie może tedy być żadnej wątpliwości, że w pierwowzorze, którym były w tym wypadku regesty bull papieża Paschalisa, znajdował się adresat polski. I tego wyniku nie można zakwestionować inaczej, jak tylko przytaczając inny bardziej miarodajny materiał rękopiśmienny. W danej sytuacji mogłyby to być już tylko oryginalny tekst regestów papieskich lub oryginał bulli.

Mając wyjaśnioną tę podstawową, jak się wydaje, kwestię, przeszedł Gębarowicz do rozważenia treści bulli. W tej części analizy rozprawił się z argumentami przytaczanymi na dowód, że bulla odnosi się do Węgier. Zarówno Abraham, jak i Kętrzyński, a za nimi Budkowa, podnieśli użycie wyrazów: król, królestwo, książę węgierski. Jednakże Gębarowicz słusznie zwrócił uwagę, że wyrażenia bulli: „rex”, „regnum” nie określają

¹⁵ Zob. zestawienie wszystkich lekcji u Gębarowicza, *Polska...*, s. 525—526.

sytuacji prawno-politycznej władcy, lecz zostały tu użyte w znaczeniu ogólnym, jako władca, panujący, i państwo. Takie samo znaczenie ogólne ma określenie „Hungarico principi”; nie odnosi się ono do żadnego konkretnego władcy węgierskiego z początku XII w.¹⁶ Dalej Gębarowicz wyjaśnił, że bulli Paschalisa nie można wiązać z arcybiskupem Kálocsy (Coloniensi) ani Spalato, gdyż arcybiskupstwo w Kálocsy powstało dopiero w 1159 r., a Spalato zostało obsadzone w r. 1102 przez arcybiskupa Krescencjusza, przedstawiciela znanego rodu rzymskiego, o którym jednakże wiadomo, że w momencie objęcia metropolii otrzymał paliusz z rąk papieża. Do Spalato więc list Paschalisa żadną miarą odnosić się nie może¹⁷. W konsekwencji Gębarowicz dochodzi do takiej konkluzji: „Jak widzimy, próby uplasowania naszego listu w Palermo, w Splicie i na Węgrzech zawodzą, trzeba zatem powrócić do jedyne go uwierzytelnionego należycie adresata, którym jest Polska”¹⁸.

Konkluzję tę całkowicie zaakceptował R. Grodecki, rozpatrując w swoich wykładach z lat 1946/7 i 1952/3 „sprawę św. Stanisława”. W szczególności zgodził się z interpretacją wyrażenia bulli: rex, regnum. A nawet dodał, że „współczesna wypadkom kronika Galla Anonima stale określa Polskę jako (regnum), ale w znaczeniu (państwo) i jej władców jako (reges) też w ogólnym znaczeniu (władcy), a zatem te wyrażenia nie mogą służyć jako dowód przemawiający przeciw polskiemu adresatowi”¹⁹.

Mimo tych spostrzeżeń nie ustają wątpliwości, czy list Paschalisa rzeczywiście odnosi się do Polski. Kwestionują ten związek przeważnie ci badacze, którzy zajmują się „sprawą św. Stanisława”. W pierwszej kolejności należy wymienić ks. J. Umińskiego, który w znanym nam sporze oświadczył się przeciw poglądom Gębarowicza²⁰. Jego zdaniem rozstrzygające nie jest tu bynajmniej wyrażenie „rex et regni maiores”, ani

¹⁶ Tamże, s. 529—537.

¹⁷ Tamże, s. 537 i n. Co się tyczy poronionych pod każdym względem pomysłów łączenia listu z arcybiskupstwami w Kálocsy lub w Spalato, to należy zauważyć, że G. Székely, *La Hongrie et Byzance aux Xe—XXe siècles* (Acta Historica Academiae Scientiarum Hungaricae, t. XIII, 1967, s. 291 i n.), ustalił datę rządów pierwszego arcybiskupa Kálocsy około r. 1050. Można jednak mieć mało zaufania do tych ustaleń. Istotne w tej sprawie jest co innego. Jak wynika z treści bulli, list nie był adresowany do jakiegoś bądź arcybiskupa, lecz do arcybiskupa-metropolity, którego jurysdykcja rozciągała się na cały kraj, gdyż i zarzuty postawione arcybiskupowi miały charakter obejmujący całe państwo. Ten warunek spełniał na Węgrzech tylko Ostrzyhom; ale trzeba mieć dużo paleograficznej odwagi, aby z istniejących w rękopisach zapisów dotrzeć do formy: Strigoniensi.

¹⁸ Gębarowicz, *Polska...*, s. 540.

¹⁹ R. Grodecki, *Polska piastowska*, Warszawa 1969, s. 83.

²⁰ J. Umiński, *W sprawie zatargu św. Stanisława z Bolesławem Szczodrym* (Przegląd Historyczny, t. XXXVII, 1948, s. 143—144).

też zwrot „Ungarico principi”, jest nim natomiast zdanie: „Numquid non ultra vos Saxones, Dacique consistunt?” Jeżeli dobrze rozumiemy zdanie Umińskiego, to pragnie on podkreślić, że odbiorca listu Paschalisa musiał rezydować w jakimś kraju położonym przed siedzibami Sasów i Duńczyków, patrząc z Rzymu. Następnie Umiński zwrócił uwagę, że jeżeli list Paschalisa został wystawiony koło r. 1115, to trudno go odnieść do arcybiskupa Marcina, który mógł pertraktować z papieżem o nadanie paliusza raczej przed r. 1104, a nie potem. Nie został też przekonany wywodem Gębarowicza prof. M. Plezia. Píše on tak: „Oto w tekście listu — którego adresat jest niepewny — są wzmianki o Węgrzech, każące raczej w arcybiskupie ostrzyhomskim dopatrywać się jego odbiorcy. Władcę kraju, na terenie którego znajduje się adresat, nazywa papież królem. Otóż gdzie jak gdzie, ale w Rzymie wiadano przecież, że panujący wówczas w Polsce Bolesław Krzywousty nie nosi korony królewskiej”²¹. W dalszym ciągu zauważa Plezia, że gdyby nawet odbiorcą listu miał być arcybiskup Marcin, to nie potrafimy ustalić, kim miał być jego poprzednik, naganiony za skazanie biskupa, dalej na jakiej podstawie ustalić, że owym skazanym był biskup krakowski Stanisław²².

Przeciwnie stanowisko zajęli dwaj inni badacze sprawy św. Stanisława, K. Górski i W. Sawicki. Pierwszy z nich bez zastrzeżeń zaakceptował wywód Gębarowicza, a nawet osnuł na tym podłożu dalsze spostrzeżenia²³, drugi zaś poważnie liczy się z możliwością wytoczenia biskupowi Stanisławowi procesu, w którym brał również udział arcybiskup gnieźnieński²⁴. Za tezę Gębarowicza oświadczył się też ostatnio A. Gieysztor²⁵.

PODSUMOWANIE DYSKUSJI; USTALENIE FAKTÓW

Spróbujmy teraz podsumować dyskusję i ustalić w oparciu o nią podstawowe fakty:

a) Adresat listu.

W świetle długoletniej dyskusji z całą pewnością został ustalony adresat listu w brzmieniu źródła: jest nim nie nazwany imiennie arcybiskup polski. Nie ma tu nic do rzeczy, że nie znamy jego imienia ani kolejności jego rządów przed Marcinem. W każdym razie

²¹ M. Plezia, *Problem św. Stanisława biskupa* (Homo Dei, t. XIX, 1950, s. 513).

²² Tamże, s. 513.

²³ K. Górski, *O sprawie św. Stanisława* (Nasza Przeszłość, t. IV, 1948, s. 61 i n.).

²⁴ W. Sawicki, *Przyczyny upadku Bolesława Śmiałego w świetle nowych badań* (Zeszyty Naukowe KUL, t. V, nr 4, 1962, s. 25, przyp. 1).

²⁵ Zob. przyp. 11.

była to osobistość realnie istniejąca. Po znakomitej analizie podstawy rękopiśmiennej listu Paschalisa przeprowadzonej przez Gębarowicza nikt już nie podważa zdania, że w pierwowzorze znanych dziś przekazów bulli znajdowały się słowa: „archiepiscopo Poloniensi” bądź „Polonorum”. W ten sposób został spełniony postulat Władysława Abrahama z r. 1897.

Nie znalazły dotąd odpowiedzi zastrzeżenia Kętrzyńskiego, że w sformułowaniu tym zaczynającym się od wyrazu: „archiepiscopo” — w dalszym ciągu powinna się była znaleźć nazwa miejsca rezydencjonalnego metropolii zamiast nazwy kraju. Spostrzeżenie Kętrzyńskiego jest w zasadzie słuszne. Kancelaria papieska z reguły wymieniała siedzibę metropolity, a nie nazwę kraju. Dotyczyło to zwłaszcza tych krajów, w których były co najmniej dwa arcybiskupstwa albo gdzie metropolia obejmowała dwa kraje itp. Nie było to jednak regułą w odniesieniu do Polski, gdzie było jedno państwo i jedno arcybiskupstwo. Tutaj, zwłaszcza w starszych czasach, nazwy te mogły występować zamiennie, jak na to słusznie zwrócił uwagę sam Kętrzyński. W *Liber Censuum* kardynała Cencjusza na czele opisu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wraz z sufraganiami zawsze występuje: „Polonia”, „in Polonia”, lub nawet „Provincia Poloniae”²⁶. W kurii zapewne nie każdy się orientował, że Gniezno jest metropolią Polski. W opisach diecezjalnych wymieniano więc w odniesieniu do Polski najpierw nazwę kraju, a potem dopiero nazwę metropolii. Nie można zatem twierdzić, a w każdym razie wyciągać stąd tak daleko idącego wniosku, jakoby wymienienie w nagłówku bulli arcybiskupa polskiego bądź Polski zamiast gnieźnieńskiego przekreślało możliwość odniesienia jej do Polski.

b) Rex et regni magnates.

Już Abrahamowi, a za nim powtarzają to inni, wydawało się, że określenie władcy kraju, w którym pasterzował ów arcybiskup, mianem króla, a jego otoczenie mianem dostojników królestwa, tudzież podkreślenie, iż przenoszenie biskupów z siedziby do siedziby dokonywało się z polecenia króla (nutu regio) wskazuje na kraj, w którym faktycznie rządził król. Ponieważ królestwo istniało wówczas w sąsiednich Węgrzech, stąd domysł, że bulla Paschalisa dotyczy tego kraju.

Gdybyśmy nie mieli w nagłówku adresata, bylibyśmy — rzecz oczywista — skłonni najpierw rozglądać się za krajem, gdzie panowali królowie. Ale wiedząc o płynności nomenklatur politycznych w tamtych czasach, a zwłaszcza w kurii papieskiej, nie moglibyśmy wykluczyć odniesienia tej tytułatury także do księstwa. Z punktu widzenia prawnopolitycznego

²⁶ Zob. P. Fabre, *La Pologne et le Saint Siège du Xe au XIIIe siècle (Etude d'histoire du Moyen-Age dédiées à G. Monod, Paris 1896, s. 169)*; J. Ptaśnik, *Dagome iudex*, Kraków 1911, s. 14.

taka kontaminacja była mniej prawdopodobna w odniesieniu do kraju, gdzie obok króla byli książęta, lub w odniesieniu do kraju, który nie posiadał pełnej suwerenności. Tymczasem Polska z przełomu XI i XII w. uchodziła w ówczesnej hierarchii politycznej za suwerenną, gdyż jej władcy nie składali hołdu lennego ani królowi niemieckiemu, ani też cesarzowi. Słusznie więc Grodecki podkreślił, że dla Anonima Galla Polska była królestwem, a jej książęta królami²⁷. Spostrzeżenia Gębarowicza i Grodeckiego na ten temat możemy wzmocnić jeszcze dwoma dalszymi przykładami, wziętymi z praktyki kurialnej. Oto w liście papieża Grzegorza VII do Bolesława Śmiałego z r. 1075 książę ruski Izjasław jest nazwany królem²⁸, a w dokumencie legata papieskiego Idziego dla klasztoru tynieckiego z r. 1124 mówi się, że klasztor ten posiada wieś Tyniec „...cum voto ducis duodecim marcarum argenti... et omnibus ministris curie regis competentibus”²⁹. Z tego wynika, że kontaminacja tytułatury: rex-princeps-dux zachodziła wówczas często. Nie można więc na niej budować wniosku wykluczającego możliwość odniesienia omawianego tutaj listu do Polski.

c) Wzmianka o węgierskim księciu.

W tej części bulli papieskiej, zawierającej wniosłe maksymy i admonicje pod adresem arcybiskupa, znajduje się też wzmianka o węgierskim księciu, która już Abrahama, a za nim wielu innych skłoniła stanowczo do odniesienia listu do Węgier. Trzeba stwierdzić, że taka egzegeza odnośnego fragmentu bulli napawa zdumieniem. Aby ocenić jej wartość, należy zacytować tę wzmiankę w jej kontekście: »Itaque censuerunt rex et magnates a supradicta sacramenti conditione te quiescere. Videturne vobis iudicium evangelicum? Videtur primatus nostri honor precipuus? Numquid, animo cecidit illa sententia Domini: „Non est discipulus super magistrum”? Numquid Ungarico principi dictum est: „Et tu conversus confirma fratres tuos”? Numquid hec nos commodi nostri provisione requirimus, et non unitatis catholice statuimus firmamentum?»

Kto na podstawie tej wzmianki o księciu węgierskim twierdzi, że omawiany list Paschalisa odnosi się do Węgier, ten z równą słusnością mógłby twierdzić, że każdy nieadresowany list papieski z wzmianką o Saceracach dotyczy Palestyny lub Syrii. Szkoda tracić na taką egzegezę więcej słów. Sprawę — naszym zdaniem — ostatecznie wyjaśnił Gębaro-

²⁷ Grodecki, *op. cit.*, s. 83.

²⁸ *Kodeks dypl. Wielkopolski*, t. I, nr 4, s. 7: „in pecunia, quam regi Russorum abstulisti”.

²⁹ F. Papée, *Najstarszy dokument polski. Studium dyplomatyczne o akcie Idziego* (Rozprawy Akad. Umiejętności, Wyd. Filozof.-Histor., t. XXIII, 1888, s. 282—83, 305—306).

wicz, wskazując, że nie idzie tu bynajmniej o jakiegoś konkretnego księcia (nb. w jakim związku miałyby pozostawać ów książę z historią, skoro przed tym rzekomo mówi się o królu i dostojnikach królestwa węgierskiego?), lecz o księcia przypowieściowego, który tu został wywołany jako *deus ex machina*, celem lepszego umieszczenia ewangelicznego zwrotu: *Et tu conversus confirma fratres tuos* (Ewangelia św. Łukasza, XXII, 32)³⁰. Trzeba pamiętać, że dla Italii Węgrzy przez długi czas pełnili rolę takiego samego straszaka, jak dla Francji Normanowie³¹. Przysłowiowy książę węgierski był więc zupełnie na miejscu jako świeżo nawrócony barbarzyńca, który ma obecnie pomagać nawracać i cywilizować pozostałych barbarzyńców. W oczach Rzymu zapewne i Polska była krajem potrzebującym nawrócenia na właściwą drogę. Jak wynika z dalszych wywodów bulli, Rzym miał do tego swoje powody.

I to już wszystko, co dałoby się przytoczyć przeciw odnoszeniu listu Paschalisa do Polski. Jeżeli teraz zbilansujemy pro: wyraźny adres, i contra: stylistyczne nieregularności, to stwierdzimy, że nie są one w stanie osłabić głównej tezy Gębarowicza, że list Paschalisa jest źródłem do dziejów Polski.

Przejdźmy do zebrania wskazówek, które przemawiają za zgodnością adresu z treścią listu.

d) Geografia bulli.

Jedyną — poza adresem — wskazówką geograficzną bulli jest zdanie końcowe, w którym papież ganiąc arcybiskupa polskiego za niezłożenie przysięgi i za opieszałość w podtrzymywaniu kontaktów ze Stolicą Apostolską, tak pisze: „*Numquid non ultra vos Saxones Dacique consistunt? Et tamen eorum metropolitani et idem iuramentum asserunt, et legatos apostolice sedis honorifice tractant et in suis necessitatibus adiuvant, et apostolorum limina per legatos suos non tantum per triennium set annis singulis visitant*”.

Tekst ten oczywiście przesądza negatywnie kwestię szukania odbiorcy listu na Sycylii, a także w Spalato. Gdyby zaś ewentualnie papież czynił w tym miejscu aluzję do Ostrzyhomia, to w takim razie porównałby go z najbliższym sąsiadem, tj. z Niemcami. Wymieniając Sasów i Duńczyków, papież stawiał odbiorcy listu przykład metropolitów saskich i duńskich, którzy, chociaż mieszkali dalej na północ od jego siedziby i w tym rozumieniu stoją na jednym z nim poziomie, mimo to nie wzdragali się od

³⁰ Gębarowicz, *Polska...*, s. 537.

³¹ Zob. R. Lüttich, *Ungarnzüge in Europa im 10. Jahrhundert* (Historische Studien, H. 84, Berlin 1910, s. 114 i n.); G. Fasoli, *Le incursioni unghere in Europa nel sec. X*, Firenze 1948).

składania przysięgi posłuszeństwa, od przyjmowania legatów i przede wszystkim od wysyłania swoich posłów do Rzymu rok w rok. Widoczne też jest, że metropolici sascy i duńscy zostali tutaj poczytani za bezpośrednich sąsiadów (*ultra vos*) metropolity-odbiorcy listu.

Przypominawszy sobie, że chodzi tu o fakt składania przysięgi obediencyjnej, automatycznie wykluczamy arcybiskupów niemieckich i francuskich, którzy w tym czasie regularnie dokonywali czynności kanonicznych związanych z przyjmowaniem paliusza; dotyczy to również, jak wykazał Gębarowicz, arcybiskupów węgierskich³². Skoro więc w tej szerokości geograficznej nie było hierarchów, którzy by zasługiwali na powyższy zarzut, na placu zostaje tylko metropolita polski.

Czy można powiedzieć, że — patrząc z Rzymu — metropolici sascy i duńscy mieszkali dalej od arcybiskupa polskiego? Chodzi o arcybiskupstwa w Gnieźnie, Magdeburgu, Bremie i w Lundzie. Liczyły się w tym wypadku dni drogi; otóż od Rzymu w linii prostej oddalone były: Magdeburg 1150 km, Gniezno 1250, Brema 1300, a Lund 1700 km. Arcybiskupi gnieźnieński i magdeburcki mieli do Rzymu prawie tę samą drogę; natomiast arcybiskupi bremeńsko-hamburscy i lundzcy mieszkali od nich dalej na północ. Jak widzimy, miał więc papież pełne prawo stawiać metropolicie polskiemu arcybiskupów tamtych metropolii za przykład. Jest to w rezultacie poważny argument świadczący za Gniezmem jako miejscem przeznaczenia listu.

e) Sprawa paliusza.

Pretekst do napisania tej bulli stworzyła odpowiedź arcybiskupa gnieźnieńskiego, który otrzymawszy za pośrednictwem wysłanników papieskich palusz, odmówił na zlecenie księcia i jego rady złożenia przysięgi obediencyjnej. W liście swoim papież poucza go, że zgodnie z zarządzeniami Stolicy Apostolskiej przyjmowanymi w całej Europie tylko ten metropolita, który posiada palusz, jest upoważniony do wyświęcania biskupów i do zwoływania synodów biskupich³³; skądinąd wiadomo również, iż tylko metropolita z paluszem mógł dokonywać koronacji na króla³⁴. Wzywa zatem papież arcybiskupa, aby niezwłocznie złożył taką przysięgę. Dzięki rozprawie S. Kętrzyńskiego jesteśmy zorientowani w dziejach paliusza. Jest rzeczą prawdopodobną, że arcybiskupi gnieźnieńscy otrzymywali go począwszy od r. 1000³⁵; z źródeł polskich wynika również, że palusz, a z nim razem godność arcybiskupią, otrzymał biskup

³² Gębarowicz, *Polska...*, s. 538—539.

³³ Zob. trafną interpretację tego miejsca u Gębarowicza, *Polska...*, s. 543—44.

³⁴ Zob. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 229—230.

³⁵ Tamże, s. 228 i n.

krakowski Aron³⁶. Był z pewnością w posiadaniu paliusza arcybiskup gnieźnieński, który w 1076 r. koronował Bolesława Śmiałego³⁷.

W opisanym wypadku nie chodziło jednak o sam paliusz, który papież przysłał arcybiskupowi gnieźnieńskiemu przez swoich własnych posłów, lecz o przysięgę obediencyjną. Papież zażądał tej przysięgi celem podniesienia wewnętrznej dyscypliny w kościele. Gdy więc arcybiskup za radą księcia i dostojników odmówił jej złożenia, papież wytknął metropolicie rozmaite przekroczenia porządkowe, jakie się wydarzyły w samym kościele polskim. „Czyż nie jest złem — pisze Paschalis II — odstępować od jedności kościoła i sprzeciwiać się posłuszeństwu należnemu papieżowi? Czyż nie jest złem wykraczać przeciw postanowieniom świętych kanonów? Jak wielu postąpiło tak nawet po złożeniu przysięgi? Czyż to nie twój poprzednik skazał biskupa bez wiedzy papieża? Jakież kanony i jakie uchwały synodów na to zezwalają. Co mam powiedzieć o przenoszeniu biskupów, które dzieją się u was nie za zgodą papieża, lecz na zarządzenie króla. Z powodu tych złych rzeczy i celem uniknięcia innych wymagana jest tego rodzaju przysięga”³⁸.

Stan źródeł nie pozwala nam zweryfikować zarzutu papieża o samowolnym przesuwaniu biskupów polskich z jednego biskupstwa na drugie wyłącznie na zlecenie panującego. O nie najlepszym stanie organizacyjnym kościoła u schyłku XI w. mówi jednak wystarczająco znana bulla

³⁶ Tamże, s. 205 i n.; co się tyczy wzmianki o zaniedbaniu przyjęcia oznak arcybiskupich przez biskupa krakowskiego Lamberta-Sulę w różnych rocznikach polskich (zob. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 206, przyp. 2), to byłbym ostrożniejszy. we wnioskowaniu, czy tekst: „pallium b. Petri et cruce[m]” należy uważać za pierwotny; może on stanowić zmodernizowane, to jest XIV-wieczne, określenie pierwotnego zapisu: „qui neglexit petere insignia archiepiscopatus”.

³⁷ Wynika to z postanowienia papieskiego łączącego zdolność metropolity do koronowania króla z posiadaniem paliusza. Np. Benedykt VII, nadając paliusz arcybiskupowi Wilegisowi w r. 975, oznajmiał: „Pallium usum concessimus... in rege consecrando et sinodo habenda... nec non in consecratione episcoporum suffraganeorum tuorum...” (Jaffé-Loewenfeld, *Regesta pontif. Romanorum*, nr 3908; por. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 230). W liście Paschalisa analogiczne postanowienie brzmi: „ante acceptum palleum metropolitanis minime licet aut episcopos consecrare aut synodum celebrare”.

³⁸ Tekst łaciński: „Nonne malum est ab Ecclesie unitate, a sedis apostolice obedia[m] resili[re]? Nonne malum est contra sanctorum canonum statuta prorumpere? Quam multi hec etiam post sacramentum presumpserunt! Nonne predecessor tuus preter Romani pontificis conscientiam dampnavit episcopum? Quibus hoc canonibus, quibus conciliis legitur esse permissum. Quod super episcoporum translationibus loquar, que apud vos non auctoritate apostolica, sed nutu regio presumentur? Propter hec mala et alia evitanda huiusmodi iuramentum exigitur”. Wszystkie cytaty z bulli pap. Paschalisa II cytuję według Gębarowicza, *Pol-ska...*, s. 17—19.

papieża Grzegorza VII z r. 1075³⁹. Działy się takie rzeczy w X w. w sąsiednich Niemczech⁴⁰; mogły się również dziać w o wiele słabiej z Rzymem związanej Polsce.

f) Data wystawienia listu.

Bulla Paschalisa nie jest datowana; data jej wystawienia ogarnia więc cały okres jego rządów: 1099—1118. Jednakże wzmianka o metropolii duńskim pozwala te ramy zacieśnić do lat 1104—1118, albowiem dopiero w 1104 r. powstało arcybiskupstwo w Lundzie⁴¹. Na r. 1106 datował list K. Maleczyński, kierując się jednak przesłankami zaczerpniętymi ze stosunków wewnętrznych kraju⁴². Bardziej uzasadnione wydaje się zdanie Gębarowicza, który w mistrzowskim wywodzie wykazał, że list pochodzący zapewne z regestów papieskich z lat 1111—1117 został napisany koło r. 1115⁴³. Za tą datą lub nawet nieco późniejszą przemawia powołanie się na fakt, że m. in. metropolita duński istniejący przecież dopiero od r. 1104 nie tylko zdążył zyskać pochwałę za składanie przysięgi, za gościnne przyjmowanie legatów papieskich, lecz także za gorliwość wysyłania co roku swoich posłów do Rzymu. Aby ta skwapliwość mogła być zauważona w kurii, musiało upłynąć przynajmniej kilka lat. Należy natomiast zwrócić uwagę, że niewiele lat przed tym papież wzywał arcybiskupa magdeburgskiego Adelgoza (1107—1119) do przybycia do Rzymu⁴⁴. Nie należał on zatem do najbardziej gorliwych.

Tak późna datacja pozostaje w sprzeczności z domniemanymi staraniami ówczesnego arcybiskupa gnieźnieńskiego Marcina, który miał zawiadywać metropolią w latach 1092—1118⁴⁵. Początek jego rządów, zbiegający się z datą śmierci arcybiskupa Bogumiła, wydaje się pewny. Musi więc zdumiewać, że tak późno podjął Marcin starania o paliusz —

³⁹ Zob. przyp. 28; por. Abraham, *op. cit.*, wyd. 3, s. 147 i n.

⁴⁰ Wystarczy tutaj przypomnieć znany wypadek przeniesienia biskupa merseburgskiego Gizylera na arcybiskupstwo magdeburgskie za Ottona II (974).

⁴¹ Ob. L. Koczy, *Polska i Skandynawia za pierwszych Piastów*, Poznań 1934, s. 161 (tutaj powołana szczegółowa literatura skandynawska).

⁴² K. Maleczyński, *Bolesław Krzywousty. Zarys panowania*, Kraków 1946, s. 191; datacja ta wydaje się zupełnie nieuzasadniona.

⁴³ Gębarowicz, *Polska...*, s. 549.

⁴⁴ *Urkundenbuch des Erzstiftes Magdeburg*, cz. I, hrsg. von Fr. Israël, W. Möhlenberg, Magdeburg 1937, nr 190 (1107), s. 246; tutaj też pod nr. 204, s. 260, przytoczony jest przykład przysięgi obediencyjnej arcybiskupa dla papieża. Warto też zwrócić uwagę na cytowane tutaj przykłady przekupstwa przy wyborze arcybiskupa i przy zatwierdzeniu go w Rzymie (nr nr 183—185, s. 242—243).

⁴⁵ Takie lata jego rządów przyjmują wszyscy badacze, biorąc jako punkt wyjścia zapiszkę rocznika świętokrzyskiego dawnego z r. 1092 o śmierci arcybiskupa Bogumiła i datę śmierci podaną przez Jana Długosza (zob. przyp. 50).

na trzy lata przed śmiercią. Ten fakt dał zresztą powód do zastrzeżeń. Umiński sądzi, że korespondencja między papieżem Paschalidem a arcybiskupem Marcinem powinna się była dokonać jeszcze przed r. 1104, tj. przed przybyciem do Polski legata papieskiego Gwalona z Beauvais⁴⁶. Wydało się też R. Grodeckiemu „rzeczą dość dziwną i wymagałoby osobnego wyjaśnienia, dlaczego arcybiskup Marcin, objawwszy swą godność w r. 1092, o paliusz zwrócił się dopiero po kilkunastu latach”⁴⁷. Przypomnijmy znowu, że w danym wypadku kontrowersja dotyczyła nie paliusza, lecz przysięgi obediencyjnej, która w Polsce musiała być uważana za odbiegającą od dawnego obyczaju. Pierwszy zaczął się od metropolitów rygorystyczniej domagać wyznania wiary i obediencji poprzednik Paschalisa, Urban II (1088—1099). Jest więc rzeczą możliwą, że Marcin otrzymał paliusz jeszcze bez tego warunku⁴⁸.

Sądzymy, że list Paschalisa II nie był wystosowany do arcybiskupa Marcina, lecz do jego następcy.

Jak wiadomo, pierwsze katalogi arcybiskupów gnieźnieńskich pochodzą dopiero z XV w.; ich wiadomości, dotyczące czasów przed Jakubem ze Żnina mają charakter zgoła fantastyczny⁴⁹. Datę śmierci Marcina w r. 1118 pierwszy podaje dopiero Jan Długosz; jako bezpośredniego jego następcę wymienia on Jakuba ze Żnina, wspominając przy tym, że konsekracji Jakuba miał dokonać papież Kalikst (1119—1124); za nim powtarza te daty cała późniejsza historiografia⁵⁰. Na tak szczegółowych datach dla tego czasu żadnych precyzyjnych wniosków budować nie można⁵¹. Żywociarz

⁴⁶ Umiński, *op. cit.*, s. 144.

⁴⁷ Grodecki, *op. cit.*, s. 85, przyp. 21.

⁴⁸ Jeszcze w XII, a nawet XIII w. zdarzały się wypadki zwłóczenia z odbieraniem paliusza przez arcybiskupów; wynikało to stąd, że z odbieraniem odznaki łączyła się z reguły konieczność uiszczenia poważnej opłaty do skarbu papieskiego.

⁴⁹ MPH, t. III, s. 406.

⁵⁰ Wszystkie źródła do osoby Marcina zebrał w znanym swym dziele J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy*, t. I, Poznań 1898, s. 202 i n.; początek rządów arcybiskupa Jakuba ze Żnina, s. 223 i n.; zob. też *Jakub ze Żnina* (Polski Słownik Biograficzny, t. X, 1962—1964, s. 371 i n.).

⁵¹ Jedyna konkretna informacja ze źródeł polskich o śmierci Marcina i wejściu na jego miejsce Jakuba pochodzi od Długosza: „Metropolitanus ecclesiae Polonicae Gnesnensis Martinus primus pontifex, dum annos sex et viginti sedisset, moritur et in ecclesia Gnesnensi tumulatur. In eius locum Jacobus primus, ex oppido Zneyna parentibus consularibus ortus, per Calixtum papam secundum suffectus est (*Histor. Polonicae*, t. I, s. 516). O wiarygodności tej zapiski zob. A. Semkowicz, *Krytyczny rozbiór Dziejów Polskich Jana Długosza (do roku 1384)*, Kraków 1887, s. 159. Gdyby informacje Jana Długosza pochodziły z miejscowych zapisek gnieźnieńskich, to te ostatnie musiałyby znaleźć odbicie w katalogu. Mamy do dyspozycji dwa katalogi: jeden pełniejszy sięgający do r. 1473 (MPH, t. III, s. 391—400), który zgadza się w dużej mierze z katalogiem opracowanym przez Długosza; być może

św. Ottona z Bambergu, Ebo, podaje, że biskup bamberski przejeżdżając w kwietniu-maju 1124 r. przez Polskę na Pomorze Zachodnie zatrzymał się w Gnieźnie: „in domo Jacobi praepositi maioris aecclesiae, qui postea episcopus factus est” (lib. II, c. 4)⁵². Z tego wynikałoby, jeżeli informacja Ebona jest godna zaufania, że między Marcinem a Jakubem godność arcybiskupa piastował jakiś inny, nie znany nam z imienia arcybiskup. O dacie jego wstąpienia na tron i zejścia z niego niczego konkretnego nie da się powiedzieć⁵³.

Z kroniki Anonima Galla wynika, że w chwili jej pisania w latach 1114—1115 Marcin jeszcze należał do grona żyjących. Śmierć jego musiała jednak nastąpić wnet po tym czasie. Jego następca miał objąć funkcje koło 1116 r. lub zaraz potem. Mamy prawo przypuszczać, że właśnie koło jego osoby rozegrała się znana nam już kontrowersja.

Gdybyśmy mogli mieć zaufanie do Ebona, można by mniemać, że tym arcybiskupem był Henryk, którego jako arcybiskupa w kontekście z pobytom Ottona z Bambergu w Polsce w latach osiemdziesiątych XI w.

jest pierwszą jego redakcją; drugi skromniejszy, doprowadzony do XVIII w., ale mający część starszą, kończącą się na Janie Łaskim w początku XVI w. (MPH, t. III, s. 405—410). Ten drugi wydawca, W. Kętrzyński, uważa za wypis z Długosza. Kętrzyński przyznaje jednak, że autor tego drugiego katalogu „wiedział mniej więcej wiek, w którym zasiadali na stolicy, czasem też w przybliżeniu szereg lat, przez który rządy sprawowali, i według tego dorabiał szczegółowe daty” (s. 404). Tym szczegółem, sumaryczna ilość sprawowanych lat rządów, katalog II odróżnia się i góruje nad Długoszowym i nad katalogiem I. Można się posłużyć sumaryczną liczbą lat dla obliczenia dat historycznych. Ponieważ jednak autor katalogu nie znał dat właściwych rządów, obliczenia jego przybrały charakter fantastyczny. Z porównania wszystkich trzech katalogów wynika tylko to jedno, że w XV w. nie znano właściwych dat rządów arcybiskupów gnieźnieńskich z XI i XII, a także XVII w. Długosz wykorzystał znaną sobie datę śmierci arcybiskupa Bogumiła, którego zidentyfikował z osobą Piotra, podawanego przez katalog II (którego starszą wersję osobiście uważam za podstawę katalogu Długoszowego i katalogu I), i dodawszy do tej daty (1092) lat 26 doszedł do znanej nam już daty śmierci Marcina. Jeżeli jednak cały r. 1092 policzymy za pierwszy rok rządów, dojdziemy do daty śmierci w 1117 r. Paschalis II zmarł 21 I 1118, następca Marcina mógł jeszcze nawiązać z nim kontakt. Sama informacja (26 lat rządów) nie jest pewna.

⁵² MPH, t. II, s. 39. Na tej podstawie Maleczyński, *op. cit.*, określili datę objęcia rządów Jakuba między 1124—1136, „a zapewne bliżej tej ostatniej daty” (s. 202).

⁵³ Istnienie wakansu po śmierci Marcina lub objęcie rządów przez nieznanego nam skądinąd arcybiskupa przyjmuje też Maleczyński, *loc. cit.*; Grodecki z kolei (*op. cit.*, s. 85) określa adresata listu Paschalisa „arcybiskupem-nominatem”, co choć nie jest poświadczane przez samą bullę, wynika wyraźnie z charakteru sprawy. Taki stan rzeczy nie może mieć, rzecz oczywista, zastosowania do arcybiskupa Marcina. Wątpliwe jednak jest, aby takim arcybiskupem-nominatem mógł być Jakub ze Znina przez lat co najmniej osiem.

wymienia ten kronikarz⁵⁴. Wojciechowski przypuszczał, że Henryk był następcą arcybiskupa Bogumiła, który zanim umarł w r. 1092 najpierw usunął się do pustelni⁵⁵. Tymczasem nowsi badacze skłonni są przesunąć rządy Henryka nawet na lata po r. 1102⁵⁶. Z tym jednak trudno się będzie zgodzić. Jeżeli wypowiedź Ebona ma w ogóle jakiś zdrowy rdzeń, to wynika z niej, że Henryk został arcybiskupem polskim podczas pobytu Ottona w Polsce, gdyż inaczej ani on, ani księżna Judyta nie mogliby go promować na dwór cesarski. Ponieważ jednak uznajemy za rzecz pewną, że Bogumił umarł jako arcybiskup w r. 1092, a jego bezpośrednim następcą został Marcin, to w takim razie dla Henryka brak po prostu miejsca. Sądzimy otóż, że informacja Ebona o arcybiskupstwie Henryka jest tyle samo warta, co jego informacja o biskupstwie Jakuba ze Żnina.

Rzecz miała się akurat odwrotnie: Jakub był arcybiskupem, a Henryk zapewne tylko biskupem. Źródła z schyłku XI i z początku XII w. wymieniają jakiegoś Henryka, mnicha klasztoru z Siegburga pod Kolonią, który został potem biskupem w Polsce⁵⁷. Może to ten sam?

Toteż ostatecznie pozostajemy przy domyśle poprzednio już wypowiedzianym, że odbiorcą listu Paschalisa II był następcą arcybiskupa Marcina, ale — skoro nie mógł nim być Jakub ze Żnina — imię jego pozostanie nieznanne.

SPRAWA UDZIAŁU ARCYBISKUPA GNIĘŻNIENSKIEGO W SĄDZIE NAD BISKUPEM STANISŁAWEM

Zatarg między Stolicą Apostolską a księciem polskim i jego arcybiskupem z lat 1115—1116 o przysięgę obediencyjną zostanie ciekawym epizodem rzucającym sporo światła na ówczesne stosunki wewnętrzne kościoła w Polsce. Głównym bohaterem z tego punktu widzenia jest w liście

⁵⁴ MPH, t. II, s. 34: „Alii vero dicunt eum [tj. Ottona z Bambergu] liberalibus imbutum disciplinis primo ad abbatem Wiertzenburgensis cenobii Heinricum venisse, et post modicum eundem Heinricum Dei nutu in Polonia archiepiscopatus apicem conscendisse, cui ipsum fidelissimo adhaesisse famulatu testantur, et mirabili strenuitate ac sapientia in brevi per totam regionem divulgatum, tam ab archiepiscopo, quam a venerabili Judita imperiali aulae assignatum”.

⁵⁵ Wojciechowski, *op. cit.*, wyd. 4, s. 134—136, 199 i n.

⁵⁶ Tamże, zob. komentarz A. Gieysztor, s. 352; tegoż, *O kilku biskupach polskich XI wieku* (Europa—Słowiańszczyzna—Polska. Studia ku uczczeniu Profesora Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 325, przyp. 68).

⁵⁷ O biskupie tym zebrał ostatnio wszystkie wiadomości Gieysztor, *O kilku biskupach...*, s. 325; występuje on kolejno jako confrater et capellanus biskupa kolońskiego Annona (w r. 1073), w nekrologu klasztoru w Siegburg, jako sacerdos et monachus eiusdem loci et episcopus Poloniensis, tudzież w nekrologu klasztoru w Echternach jako episcopus et monachus sancti Michaelis (w Lüneburgu?, w Bambergu?).

papieskim owo lakoniczne zdanie: „Nonne tuus predecessor preter Romani pontificis conscienciam dampnavit episcopum?” Niestety, w zdaniu tym zabrakło tylko jednego słowa: imienia biskupa lub przynajmniej nazwy jego diecezji.

W rezultacie jedni będą twierdzili, że w tym wypadku miał papież na myśli biskupa krakowskiego Stanisława, inni zaś wciąż będą wątpili o tym. Zdaniem M. Plezia: „Na to, aby w tym liście widzieć autentyczne źródło do sprawy św. Stanisława, trzeba bardzo wiele dobrej woli, graniczącej już z dowolnością”⁵⁸. Konkluzja ta chyba idzie za daleko. Nie można mówić o dowolności; można co najwyżej mówić o braku pewności.

Skoro już dowiedliśmy, że list papieża Paschalisa z całą osiągalną w istniejących warunkach pewnością dotyczy Polski, to nie jesteśmy bynajmniej skazani tylko na dowolne domysły. Wiemy bowiem również z pewnością, że w danym wypadku chodziło o wykroczenie przeciw dyscyplinie kościelnej, o wykroczenie przeciw postanowieniom kanonów i uchwał synodów („Quibus hoc canonibus — pisze oburzony papież — quibus conciliis legitur esse permissum”). W jednym wypadku szło o bezprawne skazanie biskupa, w drugim o dowolne przenoszenie biskupów z miejsca na miejsce. Wiemy dalej, że skazania biskupa dopuścił się jeden z poprzedników aktualnie, w momencie pisania listu, fungującego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Było to więc wydarzenie historyczne warte przypomnienia z jednej strony ze względu na swój charakter prawno-proceduralny, z drugiej zaś jako wybijające się ponad przeciętność spośród wielu wydarzeń. Biskupa wolno było arcybiskupowi sądzić tylko na synodzie, a wydany na nim wyrok wymagał zatwierdzenia ze strony Stolicy Apostolskiej⁵⁹. Widocznie oba te warunki nie zostały spełnione. Równocześnie nie było to skazanie ani o rzecz błahą, ani na rzecz błahą.

Rządy arcybiskupa Marcina nie są dla nas przysłowiową tabula rasa. Z współczesnej kroniki Anonima Galla wiemy mniej więcej dokładnie, co się wówczas w Polsce działo. Z kroniki tej znane nam jest tylko jedno skazanie biskupa, które wstrząsnęło całym krajem i skończyło się wypędzeniem króla polskiego, a mianowicie faktum biskupa krakowskiego Stanisława. Od wydarzenia tego upłynęło ledwo 35 lat. W r. 1115 znajdowało się ono jeszcze w pełni w ludzkiej pamięci. Że faktum biskupa Stanisława nie polegało na zwyczajnym zabójstwie, ale że śmierć biskupa wyprzedziło „skazanie”, to wynika z ujęcia tej sprawy przez kronikę Anonima Galla.

⁵⁸ Plezia, *op. cit.*, s. 513.

⁵⁹ Zob. W. Sawicki, *Udział kościoła w organizacji i administracji państwa polskiego do rozbiorów*, Lublin 1970, odb., s. 200; tenże, *Terminologia prawnicza kroniki Anonima-Galla w świetle instytucji obcych i rodzimych* (Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska, Sectio G: Jus, t. XVII, Lublin 1970, s. 12 i n.).

Nie sięgając tutaj do głośnych i kontrowersyjnych wywodów T. Wojciechowskiego, który tekst Anonima Galla niewątpliwie z wszystkich historyków najlepiej odczytał i skomentował, należy w tym miejscu raczej powołać się na sąd historyka i prawnika-kanonisty. W. Abrahama, który jeszcze przed Wojciechowskim sprawę tę tak oświetlił: „Gallus, jak wiadomo, bardzo krótko opisuje zajście i jego powody, zbywając je kilku słowy. Ale z nich przecież domniemywać się można natury konfliktu. Bolesław »pro traditione pontificem truncationi membrorum adhibuit«, a kronikarz ze swej strony dodaje: »neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus«. Słowo traditor posiada tak ściśle określone znaczenie, że je inaczej rozumieć nie podobna, jak tylko, że osoba, którą tak nazwano, związała się z wrogiem panującego czy wewnątrz kraju, czy zewnątrz. Ten fakt zmowy jest tu rozstrzygający i on zaważył na losach biskupa i był przyczyną bezpośrednią jego śmierci. Nietrudno także ocenić o jakiego rodzaju zmowę chodziło; była ona widocznie skierowana przeciw osobie Bolesława jako panującego, zmierzała do jego zguby czy do wypędzenia, czy do sprowadzenia klęski wojennej na niekorzyść kraju. I za to Bolesław skazał biskupa na śmierć okrutną [podkreśl. moje — G. L.]; bo i tego się ze słów kronikarza domniemywamy, że zabójstwo wykonane zostało na podstawie wyroku. Wyrażenie bowiem: »truncationi membrorum adhibuit« posiada dość ściśle znaczenie, tak że trudno by było domniemywać się w tym wypadku gwałtownego napadu i gwałtownego mordu. Wyrok ten jednak był za srogi, bo był wpływem zemsty Bolesława, zwłaszcza za srogi i niewłaściwy wobec biskupa. Tak by się na podstawie słów Galla przedstawiały fakty: powodem bezpośrednim była jakiegoś rodzaju, przynajmniej w pojęciu króla, zdrada, a więc powód czysto politycznej natury, i po niej nastąpił okrutny wyrok”⁶⁰.

Trzeba tu podkreślić, że Abraham, jak nam wiadomo, wypowiedział się stanowczo przeciw łączeniu listu papieża Paschalisa z Polską, nie mógł więc być pod jego sugestią. Jego analiza sytuacji jest oparta wyłącznie o tekst Galla Anonima.

Charakter prawny określeń: „truncatio” i „dampnare” ustaliły ostаточно ponad wszelką wątpliwość badania W. Sawickiego z powołaniem się na znany zbiór przepisów prawa kościelnego Burcharda z Wormacji. „Si quis ab hodierna die — czytamy tam — et deinceps episcopum praeter

⁶⁰ W. Abraham, *Początek biskupstwa i kapituły katedralnej w Krakowie* (Rocznik Krakowski, 4/1900 s. 190), cytuję według wydania 3 *Organizacji kościoła w Polsce*, s. 297—98. Znacząca szczegółólnie jest wypowiedź Abrahama przy okazji recenzowania *Szkiców* Wojciechowskiego w „Kwartalniku Historycznym”, t. XVIII, 1904, s. 574, gdzie podtrzymał swoją dawniejszą opinię, zbiegającą się z ustaleniami Wojciechowskiego.

huius sanctae [tj. Ecclesiae] sententiam damnare et a propria pellere sede praesumpserit, sciat se irrecuperabiliter damnatum..."⁶¹

Czyż można w tej sytuacji wątpić, że papież Paschalis miał w swej bulli na myśli właśnie ów główny w dziejach kościoła polskiego fakt skazania biskupa sprzed 35 laty znany nam tylko z opisu Galla? Z listu papieskiego dowiadujemy się jednak rzeczy całkowicie nowej. Mianowicie, że w procedurze „skazania” uczestniczył też ówczesny arcybiskup gnieźnieński i że wydał swój bądź też potwierdził wyrok królewski „bez wiedzy Stolicy Apostolskiej”. Za to był on osobiście odpowiedzialny. Jeżeli więc „skazanie” ostatecznie skończyło się „obcięciem członków”, to w tym akcie widoczne jest współdziałanie króla i arcybiskupa.

Nie znamy imienia tego arcybiskupa (papież i jego imię pominął). Wszystko jednak wskazuje na to, że był nim zmarły w r. 1092 arcybiskup Bogumił. Musiała to być postać w ówczesnym życiu Polski na tyle wybitna, że fakt jej śmierci — ostatnia odnośna zapiska pochodzi z r. 1028 — trafił do rocznika kapitulnego krakowskiego; a rocznik ten równocześnie był rocznikiem dworu książęcego.

KONKLUZJE

Analiza rozległej dyskusji nad listem papieża Paschalisa (*Duchesne, Liber pontificalis*, t. II, s. 351) adresowanym do nie nazwanego z imienia arcybiskupa polskiego, a przypisywanym przez historyków już to arcybiskupowi palermońskiemu na Sycylii lub arcybiskupom węgierskim, przywiodła nas do pełnego potwierdzenia opinii M. Gębarowicza, że list ten dotyczy Polski i istotnie został skierowany do arcybiskupa gnieźnieńskiego. List został napisany koło r. 1115—1116. Odbiorcą jego był nie znany nam skądinąd arcybiskup gnieźnieński rządzący tą metropolią między arcybiskupem Marcinem (1092—1116?) i arcybiskupem Jakubem ze Żnina (1124?—1148).

List ten jest ważny dla dziejów kościoła polskiego. List mówi o słabej jeszcze wówczas łączności polskiej hierarchii kościelnej z Rzymem, stwierdza fakt dużej zależności tutejszego kościoła od władcy świeckiego, który m. in. przeniósł biskupów z jednej siedziby do drugiej, nie pytając się o zgodę Stolicy Apostolskiej. Jest w tym liście również wzmianka, że jeden z poprzedników odbiorcy listu skazał (*dampnavit*) biskupa bez wiedzy Stolicy Apostolskiej. Wszystko wskazuje na to, że papież ganił arcybiskupa gnieźnieńskiego za udział w postępowaniu sądowym nad biskupem krakowskim Stanisławem i za wyrażenie zgody na skazanie Stanisława na karę obcięcia członków (*truncatio membrorum*). Jak wiadomo, o fackie

⁶¹ Zob. Sawicki, *Terminologia...*, s. 16—17.

skazania lapidarnie, ale wyraziście wspomina również pierwsza kronika polska Anonima Galla (lib. I, c. 28) z początku XII w. Dwa te świadectwa nawzajem się uzupełniają.

EIN BRIEF DES PAPSTES PASCHALIS II. AN EINEN UNBEKANNTEN POLNISCHEN ERZBISCHOF VOM BEGINN DES XII. JH.

Ein Beitrag zur Diskussion über die Tötung des Bischofs von Kraków, Stanisław.

Eine Analyse der breiten Diskussion über den Brief des Papstes Paschalis (Duchesne, *Liber pontificalis*, Bd. II, S. 351), der an einen dem Namen nach unbekanntem polnischen Erzbischof adressiert war und den die Historiker mit dem Erzbischof von Palermo auf Sizilien, oder auch mit dem ungarischen Metropolit in Zusammenhang brachten, führte uns zur vollen Bestätigung der Meinung von Mieczysław Gębarowicz, dass dieser Brief Polen betreffe und wirklich an den Erzbischof von Gniezno gerichtet war.

Der Brief ist um 1116—1117 geschrieben worden. Der Empfänger war ein uns nicht bekannter Erzbischof von Gniezno, der diese Metropole nach dem Erzbischof Martin (1092—1116?) und vor dem Erzbischof Jakob von Žnin (1124?—1148) verwaltete.

Der Brief ist wichtig für die Geschichte der polnischen Kirche. Er spricht von der damals noch schwachen Bindung der polnischen kirchlichen Hierarchie an Rom, stellt eine grosse Abhängigkeit der hiesigen Kirche vom weltlichen Herrscher fest, der u. a. die Bischöfe von einem Sitz auf den anderen versetzte, ohne den päpstlichen Stuhl um Einverständnis zu fragen. Alles weist darauf hin, dass der Papst dem Erzbischof von Gniezno eine Rüge erteilte wegen seiner Beteiligung am Gerichtsverfahren gegen den Bischof von Kraków, Stanisław, und wegen der Billigung der Verurteilung des Bischofs zur Strafe der Gliederverstümmelung (*truncatio membrorum*). Bekanntlich wird das Faktum der Verurteilung lapidar, aber deutlich auch in der ersten polnischen Chronik des Anonymus Gall (lib. I, c. 28) vom Anfang des XII. Jh. erwähnt. Die beiden Zeugnisse ergänzen einander.

HENRYK BARYCZ

MIĘDZY NYŚĄ A KRAKOWEM

SZKOŁA W NYSIE W PROMIENIACH UNIwersYTETU KRAKOWSKIEGO
W OKRESIE ODRODZENIA

Szkoła parafialna w Nysie, w okresie Odrodzenia¹ nosząca miano gimnazjum, jest dla polskiego historyka oświaty i kultury z kilku powodów interesująca. Raz, że w przeciwieństwie do ogromnej większości zakładów naukowo-szkolnych Śląska tego czasu zachowała odrębny kształt organizacyjny, zatrzymując przy dostosowaniu się do nowych prądów i programów nauczania pewne rysy i relikty średniowiecznej tradycji w swych urządzeniach, nie ulegając niwelującemu, uniformistycznemu szablonowi czerpiącemu natchnienie i wzory z bliższych ordynacji F. Melanchtona czy dalszych, sztrasburskich, Jana Sturma. Po wtóre, że dla Śląska południowego, a przede wszystkim katolickiego, stanowiła centralny punkt oświatowy, który nawet zamyślano w pewnym momencie przekształcić w uniwersytet. Franciszek Faber, jedna z wybitniejszych indywidualności poetyckich Śląska renesansowego, sam wychowanek szkoły nyskiej, tak z początkiem XVI w. opiewał walory Nysy jako macierzy intelektualnej swej ściślejszej ojczyzny śląskiej²:

Nisa decus nostrum, mater foecunda virorum
Doctorum Aegiferum foelix, quae iactat alumnum...

Ale historia szkoły nyskiej wykazuje jeszcze jeden nader istotny i interesujący aspekt w dobie Renesansu: przypadła jej bowiem szczególna i doniosła rola w rozwoju stosunków kulturalnych Śląska z resztą Polski, utrwalenia więzi intelektualnej i łączącej się z nią politycznej tej odpadłej dzielnicy z Macierzą. Region nyski, ten region, z którego pochodziła rodzina Koperników, odgrywał w procesach migracyjnych Śląska po wie-

¹ Artykuł niniejszy stanowi fragment przygotowywanej do druku książki: *Śląsk w promieniach polskiej kultury intelektualnej epoki Odrodzenia*.

² *Sylva cui titulus Bohemia*, Lipsiae 1520, k. B₂^p.

dzę do stolicy kulturalnej Polski — Krakowa poczesną i ważną rolę od początku XV w.³ Szkoła nyska stanowiła podstawowe ich ogniwo, jedno z głównych źródeł przyływu młodzieży śląskiej na Uniwersytet Krakowski, kolebkę, która dostarczyła tej uczelni niejednego wybitny talent. Ale nie tylko to. Szkoła nyska przez bliskie kontakty i związki z Polską wyróżnia się spośród innych szkół śląskich tym jeszcze, że swe żywotne soki umysłowe, substancję twórczą, swój blask i siłę czerpała z Uniwersytetu Krakowskiego, który też w sposób istotny wpłynął na kształtowanie się jej intelektualnego oblicza. Wpływ Krakowa przetrwał też tu najdłużej ze wszystkich szkół śląskich; nie zdołał go nawet zniweczyć ruch reformacyjny, który większość uczonego szkolnictwa śląskiego zorientował na Wittenbergę.

Łączność Nysy z Krakowem zadzierzgnęła się — jak powiedziano — w samym zaraniu odnowionego przez Władysława Jagiełłę Studium Krakowskiego. Szereg nysan zajęło w zespole profesorskim wpływowo stanowiska i zapisało się trwale czy to w rozbudowie młodego uniwersytetu, w sterowaniu jego losami, czy w ruchu umysłowym, celując i rzutkością intelektu, i skłonnością do nowych prądów. Już w pierwszym dziesięcioleciu odnowionej uczelni Erazm z Nysy przyczynił się waleśnie do ukształtowania organizacyjnego i naukowego najważniejszego wydziału — sztuk wyzwolonych. Dostojny urząd rektorski spełniali w tymże stuleciu: Mikołaj Goltberg w 1421 r. i Bernard Mikisz w 1489/90 r., ten ostatni już o pewnych skłonnościach humanistycznych (wielbiciel Cyserona). Wybitnie utalentowaną indywidualnością okazał się Mikołaj Tauchan (Mergus), członek koła naukowo-literackiego F. Kallimacha, z zainteresowaniem do nauk matematyczno-astronomicznych łączący studia nad platonizmem. Na duży ciąg nysan do Krakowa dla zdobycia wiedzy wskazuje charakterystyczne zjawisko zasiadania niejednokrotnie do egzaminów, zwłaszcza bakałarskiego, po dwóch do trzech przedstawicieli tego regionu.

Te wielorakie powiązania nie pozostały bez wpływu na rozwój miejscowych stosunków szkolnych w Nysie. Z tytułami naukowymi ci uczniowie krakowskiej Almae Matris przywozili do rodzinnego miasta kodeksy, wzory i natchnienie do pracy oświatowej, przyczyniając się do utrzymania wysokiego poziomu szkoły przy kolegiacie Św. Jakuba, istniejącej już w drugiej połowie XIV w. Przyjmowali też często kierownictwo ojczystej szkoły, w 1483 r. np. Erazm Grotile, krakowski bakałarz z 1470 r. (promowany za dziekaństwa swego współkrajana B. Mikisza), K. Brauner-Fuscinus i inni.

³ A. Kastner, *Aus der Geschichte des Neisser Pfar-Gymnasiums. Jahresbericht des kön. katholischen Gymnasiums zu Neisse für das Schuljahr 1864/65*, Nysa 1865, s. 3—4.

Mimo swej organizacyjnej łączności z kościołem szkoła przy Św. Jakubie posiadała dostateczny i wystarczający zakres dla realizacji świeckich aspiracji i tendencji. Duży wpływ wywierała na jej kierunek i kształtowanie profilu kulturalno-oświatowego rada miejska. Szkoła miała własny budynek wystawiony kosztem parafii i miasta. Z początkiem XV w. do jej rozwoju przyczynił się Jakub Pudwek (Pwdevek) lub Pawdevek, wedle niemieckiej historiografii profesor i doktor teologii Uniwersytetu Krakowskiego. Założył on przy niej hospicjum dla obcych scholarów napływających coraz liczniej z innych krain. Wedle tejże relacji, co jednak traktować należy z dużą ostrożnością, Pudwek miał przyczynić się do rozbudowy programu nauczania i pomnożenia stanu nauczycieli⁴. Oczywiście, rozbudowa ta nie oznaczała podniesienia formalnego nyskiego zakładu do rangi szkoły średniej — gimnazjum, bo ten stopień szkolnictwa jeszcze w ogóle nie istniał, niemniej świadczyła o rosnącym znaczeniu nyskiego ośrodka oświatowego. Poważny rozrost szkoły przypadł na schyłek XV w. w okresie piastowania probostwa nyskiego przez wspomnianego Mikołaja Mergusa (1494—1497), który był niewątpliwie inspiratorem i animatorem jej odrodzenia i wczesnego zbliżenia do prądów renesansowych. Jak wiemy z jego własnego wyznania z 1497 r., szkoła posiadała rektora i pięciu nauczycieli oraz ponad 200 studentów. Jedni i drudzy mieli zapewnione pewne przywileje ze strony proboszcza: studenci w wieczór wigilijny otrzymywali „larga refectio”, członkowie zaś grona nauczycielskiego w cztery główne święta kościelne (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Święta, Wniebowstąpienie Matki Boskiej) mieli być zaproszeni przez proboszcza na przyjęcie kosztem 5 zł jedno.

Najważniejszym wydarzeniem tego okresu dokonany niewątpliwie pod patronatem Mergusa, może nawet z jego natchnienia i przy jego

⁴ „Er [Pawdevek] gab ... den Neisser Schulen die wahre Gestalt eines Gymnasiums, so dass nicht nur Grammatik, Rhetorik, sondern auch Philosophie gelehrt wurde” (Kastner, *op. cit.*, s. 4). — Podane przez Kastnera informacje o poprzedniej doktryzacji i profesurze Pudwecka na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Krakowskiego, któremu fakultet dla utrzymania z nim więzi przesłał w darze piękny, wykonany na pergaminie mszał krakowski, sporządzony przez niejakiego Mikołaja Brevis (Łokietka?) w 1417 r., nie znajdują w źródłach uniwersyteckich potwierdzenia. Nazwiska Jakuba Pudwecka nie wykazuje najstarsza lista profesorów i absolwentów teologii tego wydziału, ogłoszona przez J. Szujskiego (*Statuta i matrykuły Wydziału Teologicznego Uniw. Jagiell.* [w:] *Archiwum do dziejów literatury i oświaty*, t. I, 1878), trudno też go zidentyfikować w metryce wśród licznych Jakubów z lat 1400-1417. Wątpliwe, by był nim immatrykulowany w 1411 r. Jacobus Bernhardi de Pouodow (*Album studiosorum*, t. I, s. 30), który w 1416 r. uzyskał bakalaureat sztuk wyzwolonych (J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum*, Kraków 1849, s. 10).

udziale, było wydanie ordynacji szkolnej, jednej z najwcześniejszych na Śląsku, zapowiadającej świt nowych czasów w oświacie publicznej — *Leges scholae Nissensis conscriptae MCCCCXCVIII*⁵.

Właściwym twórcą ustawy był nysanin Kasper Brauner (Brinne), z dumą legitymujący się tytułem naukowym magistra sztuk wyzwolonych Uniwersytetu Krakowskiego (*liberalium artium et utriusque philosophiae magister indignus, licet inter Cracovianos promotus*). Studia Braunera przypadły na piękny i szczytowy okres wielkiego wlotu intelektualnego krakowskiej *Almae Matris* w drugiej połowie lat osiemdziesiątych i początkach dziewięćdziesiątych XV w. Immatrykulowany w półroczu zimowym 1484/85, po uzyskaniu mistrzostwa sztuk wyzwolonych (w 1491 r.) pozostał czas jakiś (co najmniej do połowy 1494 r.) w Krakowie, myśląc może o karierze profesorskiej. Jako docent objaśniał w latach 1492—1493 utwory pisarzy starożytnych: Boecjusza *De consolatione philosophiae* i *Fasty* Owidiusza. Prawowierny humanista — czemu dał wyraz zewnętrzny przyjmując zlatynizowane miano swego nazwiska Fuscinus — bojkotował natomiast scholastyczne sobotnie akty, tj. dysputy scholastyczne⁶.

Fuscinus miał zadzierzgnięte przyjaźnie w kołach humanistycznych Krakowa: m. in. żywe stosunki łączyły go z Wawrzyńcem Korwinem, niezadługo „preceptorem” renesansowego Śląska i zapewne współkolegą z magisteriatu, Erazmem Ciołkiem, późniejszym biskupem-dyplomata i protektorem humanizmu. Może już w Krakowie wyrobił sobie Fuscinus skłonność do pióra. Wiemy, że z czasem wystąpił pisarsko. Wrażliwy na zjawiska życia bieżącego wbrew manierze humanistów, imitujących wierne autorów starożytnych, czerpał soki do swej twórczości z ciekawszych przejawów życia, utrwalając w wierszu i prozie ścięcie ks. Mikołaja Opolskiego w 1497 r. czy pożar miasta Głogowa w 1517 r.

Drugą dziedziną, którą częstym zwyczajem ówczesnym obok języków i literatury starożytnej uprawiał z zapałem, były nauki astronomiczno-astrologiczne. Praktycznym owocem tych zamięłowań był ogłoszony w Ołomuńcu w oficynie Konrada Baumgartena jedyny, jak się zdaje, drukowany za życia jego utwór — prognostyk na rok 1502 (*Iudicium in annum 1502*).

⁵ Tekst statutów Fuscinusa wpisany został do urzędowej księgi szkoły zatytułowanej: *Album Gymnasii seu Scholae Parochialis Nissensis 1580*, k. 17—19^a. Rękopis ten, formatu folio, liczący k. 1—522, częściowo zdefektowany (brak w nim było k. 1—11, 15—16), znajdował się w Archiwum Parafialnym w Nysie (korzystałem zeń w jesieni 1934 r.). W wyniku ostatniej wojny zaginął, a próby odnalezienia go podjęte przy życzliwej pomocy prof. Bronisława Kocowskiego, któremu za włożony trud serdecznie dziękuję, pozostały, jak dotąd, bezowocne.

⁶ Muczkowski, *op. cit.*, s. 107, 109; W. Wisłocki, *Liber diligentiarum*, Kraków 1886, s. 22—24.

W dedykacji dla biskupa wrocławskiego Jana Rotha autor nieprzypadkowo legitymował się wyniesieniem znajomości tej gałęzi wiedzy z Krakowa⁷.

Z powodu trudnej sytuacji materialnej Fuscinus musiał opuścić Kraków i poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Jego kariera szkolna trwała niewiele lat (gdzieś od 1494 do 1501 r.), ale była urozmaicona. Zaczęła się od objęcia rektorstwa szkoły miejskiej w Lewoczy na Spiszu, z kolei szkoły parafialnej w rodzinnej Nysie, a zakończyła się krótkim piastowaniem godności rektora szkoły katedralnej na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.

Do Nysy sprowadził Fuscinusa „amor patriae”. Na zaproszenie tamtejszej rady miejskiej podjął w październiku 1498 r. „brzemie” zarządu szkołą i od razu z myślą o jej unowocześnieniu przystąpił do opracowania odpowiedniej ustawy o bardzo interesującym profilu organizacyjnym, a przede wszystkim programowym. Ordynacja Fuscinusa stanowi ciekawe połączenie czy wypadkową starej tradycji średniowiecznej szkoły i nowych prądów. Statut zwiększał zespół nauczycieli do pięciu (rektor, tzw. bakałarz większy i mniejszy, kantor, locatus i signator — ten ostatni był pomocnikiem kantora oraz spełniał czynności porządkowe) oraz ustanawiał 3—4 klasy; w innym wariantcie ordynacja dzieliła uczniów na „maiores”, których kształceniem zajmował się rektor, „mediocres” i „minores”. Numeracja klas następowała wzwyż, od pierwszej do trzeciej — najwyższej. Podział przeprowadzany miał być w dzień św. Grzegorza, patrona uczniów, czyli z początkiem półrocza letniego bądź roku szkolnego.

Najważniejsze były dwie lekcje dzienne, które dawał rektor. Pierwsza, poranna, obejmowała filozofię przyrody (tzw. fizykę)⁸; bardziej istotna była lekcja druga, popołudniowa, poświęcona nowoczesnym, modnym naukom — „pięknym umiejętnościom”, „aby objaśniał coś wybornego w filozofii moralnej albo w poezji, historii bądź w wymowie dla pożytku i jakości słuchających”. W tych wytycznych treści lekcyjnych uderza zwłaszcza niezwykajne na ówczesny czas wprowadzenie historii, oczywiście dawanej nie sposobem dzisiejszym, ale w formie objaśniania autorów historycznych. Należy w tym widzieć bezsporny wpływ środowiska naukowego Krakowa, jego zrozumienia potrzeby rozwijania w umysłach młodzieży kultury historycznej. Dopełnieniem programu nauczania tej najwyższej klasy miało być wtajemniczenie młodzieży w loyalia, czyli zasady logiki, przez starszego bakałarza wedle dyrektyw rektora.

Te daleko idące, nie spotykane w ogólności w szkolnictwie parafialnym

⁷ M. Burbińska, *Drukarnia K. Baumgarta we Wrocławiu* (Roczniki Biblioteczne, XIV, 1970, s. 59); B. Kocowski, *Prognostyk wrocławski na rok 1502* (tamże, s. 97—111).

⁸ Miała być dawana „tempore aestatis in palatio, in hyeme, si placet, in aestuario officialium”.

koncepcje programu nauczania wskazują najwyraźniej na tendencję do nadania szkole wysokiego, niemal półuniwersyteckiego poziomu. Dążność ta przebija również z wprowadzenia niezwykłego w tym czasie dla szkolnictwa niższego obowiązku odbywania ćwiczeń, czyli dysputacji. Dla kursu najwyższego przewidziane były dysputy z zakresu filozofii, dla średniego — dialektyczno-logiczne, dla najniższego — z dziedziny gramatyki. Ordynacja czyniła z nich akty uroczyste, odbywane stałe w obecności rektora, który miał prawo zabierania głosu „pro omnibus partibus”, czyli po obydwu stronach dysputujących, i to zarówno „za”, jak „przeciw”. Dopiero po wysłuchaniu „maiores arguentes”, czyli głównych oponentów, wolno było rektorowi przekazać jednemu z bakałarzy przyzwanie. Obok tych ćwiczeń będących odbiciem na małą skalę dysputacji uniwersyteckich program wprowadzał nowość dydaktyczną odzwierciedlającą humanistyczny kierunek szkoły — deklamacje, które miały ćwiczyć w pięknym wysłowieniu się na wszystkich trzech stopniach szkoły (per totam scholam).

W sumie koncepcje programowe nowego rektora w swych dalekosiężnych ambicjach zmierzały do przekształcenia szkoły w miniaturowy uniwersytet czy też, jak kto woli, w jego surogat wedle tradycyjnych schematów i struktury naukowej, a jednocześnie zorientowania na nową kulturę typu literacko-filologicznego czy lingwistycznego przez wprowadzenie takich nauk, jak gramatyka i retoryka, filozofia moralna i historia, lektura poetów. Niestety, rychle objęcie (w 1502 r.) przez Fuscina rektorstwa szkoły katedralnej we Wrocławiu podjęło spodziewane korzyści ordynacji.

Dalsze ogniwo oddziaływania środowiska krakowskiego na szkołę nyską wiąże się z dwoma przedstawicielami wczesnego humanizmu śląskiego, a wychowankami uczelni jagiellońskiej: Jerzym Smedem (Fabri) i Walentym Krautwaldem. Rzadko szczęśliwe okazało się zespolenie sił i dążeń dwu jednostek, jednakowo — mimo istnienia między nimi różnicy jednego pokolenia — rozmiłowanych w świecie starożytnym, chłonących nowinki intelektualne i widzących w opanowaniu trzech języków klasycznych, łaciny, greki i hebrajszczyzny, ideał kulturalny.

Studia krakowskie Smeda przypadły na lata 1480—1488, to jest dobę pierwszego burzliwego szturmów nowych prądów na tę uczelnię. Zawarte wtedy znajomości i przyjaźnie z takimi adeptami humanizmu, jak poeta Augustyn Kasenbrot, Wawrzyniec Korwinus ze Środy, Zygmunt Gosinger (Fusilius)⁹ z Wrocławia, jak też krótka działalność docencka (1488/89)¹⁰ Smeda potwierdzają jego zapał i oddanie dla nowych wartości

⁹ G. Bauch, *Beiträge zur Schulgeschichte des XVI. Jh.* (Mitteilungen der Gesellschaft für deutsche Erziehung u. Schulgeschichte, t. V, 1896, s. 12).

¹⁰ Promowany w 1488 r. na magistra artium — M u c z k o w s k i, *op. cit.*, s. 100,

renesansowych. Niezaspokojone ambicje i aspiracje intelektualne po krótkim sprawowaniu rektorstwa szkoły katedralnej we Wrocławiu zaprowadziły go do Włoch. Pięcioletnie iter Italicum (1492—1497) poświęcone było studiom zawodowym, prawniczym, i humanistycznym w Uniwersytecie Bolońskim — tu za przewodników w greczyźnie miał Codra Urcea, w łatinistyce Filipa Beroalda — i w Sienie, gdzie w kwietniu 1497 r. zdobył doktorat obojga prawa. Wielki miłośnik książek wiozł Smed do ojczyzny w tłumoku podróżnym spory ich poczet. Obok rzeczy użytkowych, jak np. pierwszego chyba przewodnika ilustrowanego po Bolonii (*Libellus cui titulus Bononia illustrata*), wysuwał się wśród nich przede wszystkim zespół książek z zakresu literatury greckiej, utwory Cebesza, Kallimacha *Hymny*, Ksenofont, św. Bazyli w tekście oryginalnym lub też w przekładach łacińskich (*Historia Heriodana* w tłumaczeniu A. Poliziana). Stopnie naukowe oraz wysoki intelektualizm nowego pokroju torowały szybko drogę Smedowi do godności kościelnych: kanonii katedralnej wrocławskiej oraz probostwa w swym rodzinnym mieście. Człowiek o tak interesującym i żywym profilu umysłowym nie mógł nie zatroszczyć się o poziom pozostającej w jego gestii szkoły.

Jakoż na rok przed swą przedwczesną śmiercią powołał na jej rektora młodą latorośl nyskiej rodziny Krautwaldów przechodzącej do stanu inteligenckiego — Walentego, z którego nazwiskiem łączy się dalszy wzrost szkoły w kierunku humanizmu. Walenty Krautwald zgodnie z tradycją swego rodu, którego przedstawiciele od połowy XV w. zdobywali wyższe wykształcenie w Krakowie (Franciszek, syn Andrzeja, Krautwald, 1451, Jakub, syn Jana, w 1470 r.) po ukończeniu nauki w szkole rodzinnego miasta w wieku lat 16 wpisał się w półroczu letnim 1506 r. w poczet uczniów krakowskiego Studium Generalnego. Trafił na moment wyjątkowy, podjęcia właśnie w tym czasie pierwszych publicznych wykładów grezystycznych przez Włochów, Jana Sylwiusza de Mathio i Konstantego Clarettiego. Stosunkowo niedługi, bo do 1507 r. (kiedy to spotykamy źródłowy ślad naszego Krautwalda w Brzegu na Śląsku), a najdalej do 1509 r. trwający pobyt w Krakowie miał dla jego rozwoju umysłowego znaczenie decydujące: uczynił go żarliwym humanistą, entuzjastą języka greckiego i hebrajskiego, wyrobił w nim zapał do kolekcjonowania książek oraz wyzwolił skłonności twórcze, zamięlowanie do składania ulotnych wierszyków.

Z krakowskimi studiami Krautwalda wiążą się zaczątki prywatnej jego biblioteki. Znalazły się w niej wydawnictwa dawniejsze i całkiem

gdzie przy jego nazwisku dodano później tytuł: „doctor utriusque iuris et canonicus Waradinensis” (mylnie zamiast Wratislaviensis), dowodzący zainteresowań w oficjalnych kołach Uniwersytetu jego osobą.

świeże (z 1506 r.). Spotykamy wśród nich takie pozycje, jak mowy F. Filelfa (Wenecja 1491), Eneasza Piccolominiego *Historię czeską* (Bazyleja ok. 1489), Swetoniusza *Żywoty cesarów* (Wenecja 1493), wspólne wydanie Dictysa z Krety *Historia Troiana* i Daresa Frygijczyka *De excidio Troiae historiae* (Wenecja 1499), Seduliusa *Carmen paschale* stanowiąca poetycką przeróbkę ewangelii św. Mateusza (Lipsk 1506), rękopiśmienny odpis L. Plutarcha *Apoftegmatów* z 1507 r. Obok tych literackich utworów i utworów drugi dział biblioteczki Krautwalda stanowiła żywo w tym czasie uprawiana w Krakowie matematyka i astronomia. Reprezentują je: dzieło Jana de Sacrobusto, dalej ciekawy klocek z pismami czołowych astronomów XV w. (Jan Regiomontanus, *Disputationes contra deliramenta Cremonensis*, J. Peuerbach, *Theoricae novae planetarum*, Wenecja 1488, i świeżo ogłoszone Michała Falkenera z Wrocławia *Introductorium astronomiae Cracoviense elucidans almanach*, Kraków 1506)¹¹. Największe zainteresowanie wśród tych krakowskich nabytków książkowych budzi grupa podręczników i pomocy szkolnych, odzwierciedlająca kierunki i tok studiów młodego nysanina. Mamy tu gramatykę grecką Konstantego Laskarisa, którą właśnie dla masowego nauczania tego języka obydwa Włosi, Jan Sylwiusz i Konstanty Claretti, zamówili w grudniu 1506 r.¹² u Alda Manucja w Wenecji, dalej łatwiejsze teksty: Cebeta *Tablica*, *Carmina aurea* Pitagorasa, Fokylidesa *Poemata ad bene beateque vivendum*, grecko-lacińskie wydanie bajek Ezopa. Na uwagę zasługuje też *Introductio perbrevis ad hebraicam linguam*. Ten studencki zbiorek, owoc zapewne dużych wyrzeczeń, daje wgląd w źródła krakowskich inspiracji humanistycznych jego właściciela. Wpisany na wyklejce klocka z obydwu gramatykami autobiograficzny wierszyk *Do czytelnika*, poczęty w chwili oderwania od mozołu uczenia się prawideł języka, w sposób dowcipny charakteryzował aspiracje grezystyczne jego autora:

Barbare quid duro maculas ne rustice tactu?
 Namque scio, meme nil placuisse tibi.
 Ipse tamen doceo Latiis conjungere gremium
 Utilitas magna est, quam mihi crede fero.
 Quid teneam, Crautwalt dominus vix noscit aperte,
 Nos sibi qui precio comparat ecce graui.
 Ne versent Latij, verset me Graecia mater,
 Barbare quisquis ades, iam procul inde fuge!

¹¹ B. Kocowski, *Katalog inkunabułów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, cz. I, Wrocław 1959, nr 2257, 2292, 2647, 1656, 965; Bauch, *op. cit.*, s. 11.

¹² P. De Nolhac, *Les correspondents d'Aldo Manuce*, Rzym 1888; tekst listu, zweryfikowany z oryginałem znajdującym się w Bibl. Ambrosiana w Mediolanie, opublikowany w książce: I. Chrzanoński, S. Kot, *Humanizm i reformacja w Polsce*, Lwów—Warszawa—Kraków 1927, s. 137—138; data roku w oryginale błędnie podana. XVII Ka. Janu MDV (zam. ast MDVI).

Takich wierszyków umieszczanych na książkach i o książkach w duchu najlepszych tradycji bibliofilskich rozsiał w tym okresie Krautwald więcej.

Z objęciem przez Krautwalda rektoratu szkoły nyskiej w 1507 czy 1509 r. uległa pogłębieniu i poszerzeniu więź intelektualna istniejąca między tym zakładem a Krakowem. Sterując już całkowicie pod żaglami kultury humanistycznej dwujęzycznej (łacińsko-greckiej), a może trójjęzycznej (łącznie z hebraistyką), wytworzył się tu rychło dynamiczny punkt i kuźnia nowego ruchu promieniująca na cały Śląsk. Tradycja kulturalna Śląska jeszcze po 60 latach podkreślała zasługi Krautwalda na polu szczyptenia greczyzny:

Mirat vivum mentis Cratoaldus acumen
Nissensi quondam Rector in urbe scholae,
Iniunxit Graecae fontes addiscere linguae...¹⁸

Równolegle z zainteresowaniami grezystyką rektor Krautwald prowadził wytężone studia nad początkami hebraistyki¹⁴ i z zapalem gromadził dalej książki. Poważnym nabytkiem tej kolekcjonerskiej namiętności było 14 druków, jakie w lipcu 1512 r. uroczyście wręczyła mu w darze siostra zmarłego zwierzchnika, Jerzego Smeda, Małgorzata Gloger; znajdowały się wśród nich cztery teksty autorów greckich. Interesującą książką, jaką w tym czasie nabył, był egzemplarz wczesnego wydania Erazmowej *Pochwały głupoty* (sztrasburskie wydanie Mateusza Schürera z sierpnia 1511 r.)¹⁵, pozycja ważna i poniekąd rewelacyjna dla poznania umysłowości samego Krautwalda i dla na wskroś humanistycznej atmosfery szkoły nyskiej. Nic dziwnego, że spod ręki tak wrażliwego na nową kulturę i jej najcelniejsze pomniki literackie rektora wyszedł poczet czołowych przedstawicieli humanizmu śląskiego, którzy z kolei kierowali swe kroki do krakowskiej Almae Matris. Jak wysoki poziom i rangę osiągnęła Nysa za czasów Krautwalda, dowodzi fakt posyłania do niej na naukę przez czynniki kościelno-szkolne Wrocławia tamtejszej młodzieży. W ten sposób znalazł się w Nysie w latach 1507—1509 młody patrycjusz wrocławski, w przyszłości zapalony grezysta, reformator religijny oraz szkolny Wrocławia Ambroży Moiban¹⁶, który pobytowi temu zawdzięczał nabycie

¹³ *Epicedium in funere ... Joannis Langi ... scriptum a Daniele Scepsio medico, Gorlicii 1568, k. A₂^b.*

¹⁴ Posługując się w 1511 r. podręcznikiem J. Reuchlina *De rudimentis hebraicis*.

¹⁵ Kocowski, *Katalog...*, nr 2029. Egzemplarz Erazma oprawny razem — o paradoksie — z Mikołaja z Błonia *Tractatus sacerdotalis de sacramentis*, Straszburg 1499. Oprawa zdaniem prof. Kocowskiego, doskonałego znawcy przedmiotu, z około 1512 r. wskazywałaby na wczesne nabycie książki.

¹⁶ P. Konrad, *Dr Ambrosius Moibanus* (Schriften des Vereins für Reformationsgeschichte, nr 34, Halle 1891, s. 9—12).

znajomości greczyzny. Zgodnie z tradycją kulturalną szkoły nyskiej po krótkim pobycie na stanowisku pomocniczego nauczyciela we wrocławskiej szkole przy kościele Bożego Ciała dalsze studia odbył Moiban w Uniwersytecie Krakowskim¹⁷.

Wychowankami szkoły Św. Jakuba byli też poeci humanistyczni Jerzy Logus oraz Franciszek Faber. W swym poemacie opisowym *Bohemia* ten ostatni zamieścił piękną pochwałę zasług nauczycielskich Krautwalda:

Sed qui te taceam studii pars optima nostri
Principiumque Valente Chelis, nostraeque iuventae
Optime preceptor! Qualem te preferet aetas
Posthuma, qui tacita crudens nunc abditus umbra
Nescio quid gravius cedro Libanitime dignum
Moliris non vulgare est quodcunque retractas...¹⁸

Nowym łącznikiem między szkołą nyską a Krakowem stał się na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XVI w. Jan Lang, utalentowany wychowanek Krautwalda, od którego przyswoił sobie niewątpliwie początki greczyzny. Z jego też porady mimo skrajnego ubóstwa pospieszył w półroczu zimowym 1520/21 r. do Krakowa, jak pisał jego chwalca pośmiertny:

Hinc iuvenis rapido quo defluit Istula cursu
Aeris egenus abit patria, sectatur euntem
Paupertas duro tempore fida comes¹⁹.

Dalszy szlak studiów i pracy zawodowej Langa był, jak na prawowiernego humanistę przystało, urozmaicony. W 1522 r. przeniósł się z Krakowa do Wiednia, gdzie miał uzyskać mistrzostwo sztuk wyzwolonych. Od tego momentu zaczął się dla tego ruchliwego i przedsiębiorczego intelektualisty czas pracy zawodowej. Do katastrofy Mohacza przebywał na stanowisku nauczyciela szkoły przy kaplicy zamkowej w Budzie, następnie wrócił do Krakowa (1526—1527), gdzie wszedł w kontakty z Hieronimem i Janem młodszym Łaskimi: temu ostatniemu zawdzięczał zalecenie siebie bożyszczu wieku — Erazmowi. W 1527 r. na półtora roku objął kierownictwo słynnej szkoły humanistycznej w Złotorzy na Śląsku w zastępstwie jej rektora W. Trotzendorfa, skąd przeniósł się na stanowisko rektora swej macierzystej szkoły nyskiej, którą zresztą rychło (w 1532 r.) opuścił, obejmując korzystniejsze pisarstwo miejskie w Świdnicy. Dalszej bujnej i niezwyklej, iście renesansowej kariery nie będziemy już śledzić w służbie najpierw dwóch biskupów wrocławskich, następnie w misjach *typio-*

¹⁷ Jako rektor szkoły Marii Magdaleny we Wrocławiu pierwszy uczył w niej i zaprowadził greczyznę. M. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, t. III, s. 373.

¹⁸ K. B₂^b.

¹⁹ *Epicedium in funere ... Joannis Langi...*

matycznych króla Ferdynanda I w Polsce, jak też pozaurzędowej pracy literackiej i naukowo-edytorskiej. Po latach chwały i zaszczytów już jako człowiek prywatny osiadł Lang w Nysie, gdzie z wrodzonego zamiłowania zajmował się doraźnie przygodnym nauczaniem w macierzystej szkole²⁰.

Uczniem szkoły nyskiej może z okresu sterowania nią przez J. Langa był Marcin Helwig, który następnie na dalsze studia podążył do Krakowa (immatrykulowany w 1535/36 r.), skąd wyniósł najprawdopodobniej żywe zamiłowania astronomiczne i geo-, a zwłaszcza kartograficzne. Był on jednym z ostatnich uczniów krakowskiej szkoły geograficznej, a zapisał się jako autor pierwszej karty topograficznej Śląska (drukowanej w Nysie w 1561 r.) oraz sporządzonej do celów dydaktycznych karty starożytnej Italii.

Ośrodek szkolny w Nysie przez całą pierwszą połowę XVI w. podlegał silnym wpływom kultury polskiej promieniującej z Krakowa. Odzwierciedleniem tego interesującego procesu była do czasów II wojny światowej biblioteka parafialna przy kościele Św. Jakuba, której najstarsze zasoby kryły w swych złożach znaczną ilość druków krakowskich czy autorów polskich. Wielce to pouczająca wędrowka po tych przyprószonych pyłem zapomnienia, niemych, a jakże równocześnie wymownych świadkach przeszłości. Spotykamy co krok różne celne podręczniki czy pomoce szkolne, np. J. Stobniczki *Introductio in Ptholomei cosmographiam*, 1512 i 1519, J. Henrichmanna *Grammaticae institutiones*, 1537, chrestomacie tekstów różnych autorów, m. in. Jerzego Libana tekst grecki ekonomik Arystotelesa, 1537, wzorce sztuki epistolograficznej (*Fr. Philelphi breviores elegantioresque epistolae*, 1513), Cyclerona (*Epistolae breviores primo libro epistolarum*), dalej typowe płody czy okazy modnej literatury humanistycznej, jak rzecz prof. Jana z Trzciany, *Libellus de natura ac dignitate hominis*, 1554. Nie brak też poezji panegirycznej, np. na zaślubiny Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuszańką w 1543 r. (Kl. Janicius, J. Sabinus, P. Rojzjusz), pozycji erasmiańskich (*Epistola ad Sigismundum Regem*, 1527, *De contemptu mundi epistola*, 1530), utworów Jana Dantyszka. Wcale obficie przedstawiał się — co jest rzeczą zrozumiałą dla tej epoki — dział kontrowersji religijnych.

Te przykładowo podane pozycje, obejmujące zarówno ogólną produkcję pisarską, jak czysto użytkowo szkolną, dowodzą siły oddziaływania ruchu umysłowego Polski, głównie Krakowa, na ośrodek szkolny nyski. Przenikanie książki produkcji polskiej do lat sześćdziesiątych XVI w., wyraziste i rzucające się w oczy, uległo następnie osłabieniu, ograniczając się

²⁰ G. Bauch, *Biographische Beiträge zur Schulgeschichte des 16. Jh.*, s. 7—13; tenże, V. Trotzendorf u. die Goldberger Schule (Monumenta Germaniae Paed., t. 67, Berlin 1921, s. 19 n.).

odtąd do dziedziny piśmiennictwa religijnego. Niektóre utwory z tego zakresu z uruchomieniem oficyn drukarskich w samej Nysie ukazywały się tu w przedrukach aż do początku XVII w. (np. M. Kromera)²¹.

Oczywiście, burza reformacji nie ominęła szkoły. Jednakże próby zaszczerpienia jej podjęte przez pewnych rektorów, np. Baltazara Brauna, Bawarczyka, bakałarza krakowskiego, w latach pięćdziesiątych zdołano opanować. Zaznaczające się w tych latach oznaki stagnacji i rozkładu nie stanowią dobrej zapowiedzi dla przyszłości gimnazjum. Już w 1555 r. pojawia się myśl założenia tu wyższej, ściśle wyznaniowej uczelni katolickiej pod egidą jezuitów. Choć nie udało się wówczas urzeczywistnić jej z powodów głównie politycznych, pozostało jednak na przyszłość groźne memento.

W maju 1575 r. nastąpiło w dziejach szkoły ważne wydarzenie: przeniesienie wrocławskiego kolegium biskupiego i złączenie go z gimnazjum nyskim. Zakład podzielono wówczas na sześć klas, utrzymując po dawnemu kompetencje i nazwy nauczycieli. Wzorem pedagogiki jezuickiej szkoła wciągnęła starszych uczniów do współpracy dydaktycznej, w szczególności do kontroli opanowania wyłożonego czy zadanego materiału (u młodszych uczniów codziennie, u starszych dwa razy w tygodniu), wyrobienia pamięci itp. W 1587 r. wprowadzono dalsze reformy. Przede wszystkim silnemu wzmocnieniu uległ charakter wyznaniowy zakładu, obostrzono badanie prawowierności nauczycieli, którzy zostali zobowiązani do składania trydenckiej formuły wiary. Wprowadzono też zajęcia tzw. catechistica, tj. naukę katechizmu P. Kanizjusza dla młodszych, katechizmu rzymskiego zaś dla starszych; słuchano go w seminarium biskupim.

Ciężar pracy spoczął teraz na trzech głównych preceptorach: rektorze oraz bakałarzu starszym i młodszym. Zakres pracy ich nie miał charakteru specjalistycznego, przedmiotowego, ale obejmował całość materiału podawanego na danym stopniu: do zajęć bakałarza starszego wchodził wykład poetyki, arytmetyki, greki, do obowiązków bakałarza młodszego należała nauka składni łacińskiej, sztuki epistolograficznej i lektura łatwiejszych autorów klasycznych. Silny nacisk położono na ćwiczenia w składaniu poezji łacińskiej (bakałarz starszy) i w prozie (pisanie listów). Podstawą ćwiczeń retorycznych miały być wypracowania domowe poprawiane

²¹ *Ad regem, proceres, equitesque Polonos*, Nysa 1557, od k. E: *Ecclesia catholica afflictia Sigismundo Augusto auctore Eustachio a Knobelsdorff*. Wiersz Knobelsdorfa wyszedł i osobno w tymże 1557 r. u J. Crucigera. W dziełku wydanym w Nysie w 1563 r. pt. *De origine vel evangelii eiusque praecipuis ministris et propugnatoribus ecloga* na k. B₂, po wspomnianej eklodzie, znajduje się elegia: *De instanti haereticorum eversione Augustinus Słupovius* etc. W 1616 r. Augustyn Gründer wypuścił w Nysie: *Io. comitis ab Ostrorog ... Ad filios admonitoria epistole ... nunc vero magis correcta Nissae recusa* (egz. Bibl. Paraf. w Nysie, sygn. 4 K. 615).

w czasie lekcji; poza tym przewidziane były raz na miesiąc ćwiczenia klasowe. Deklamacje dzielono na publiczne, wygłaszane wobec całej szkoły — przygotowaniem ich zajmował się bakałarz starszy — i mniejsze, odbywane po klasach, ale wypowiedane z mównicy.

* * *

*

Interesujący snop światła na bliskie kontakty ze szkołą nyską młodzieży polskiej z terenu Rzeczypospolitej, na migracje, jakie do niej rozpoczęły się w drugiej połowie XVI w., rzuca fragment albumu studentów założonego przez rektora Kirmesera w 1574 r. i prowadzonego zaledwie przez kilka lat. Mimo zawichrzonej sytuacji politycznej spowodowanej pierwszym i drugim bezkrólewem spotykamy na przestrzeni niedługiego czasu (1573—1577) około 70 uczniów z obrębu Rzeczypospolitej, którzy tu przybywali indywidualnie bądź gromadnie z różnych jej stron. Znajdujemy wśród nich Warmiaków, studentów z Pomorza, Kujaw, Mazowsza, sporo z Wielkopolski, ze wschodnich połaci (np. z ziemi przemyskiej Jan Fredro), a najwięcej, bo przeszło jedną czwartą, pochodzących z Krakowa. Większość z nich to niewątpliwie plebejusze — należący do klasy mieszczańskiej, ale jest trochę szlachty, czasami z famulusem (np. Jan Strzelecki, „eques Polonus” z Janem Przemieńskim). W poczcie tym jedną z ciekawszych postaci był Maciej Strubicz, wpisany w 1574 r., niewątpliwie syn znanego kartografa i sekretarza Stefana Batorego, ongiś notariusza podkanclerzego Jana Przerembskiego²².

Wyjazdy te nie były zjawiskiem przelotnym. O ich trwałości świadczy przybycie tu z początkiem XVII w. dwóch możliwych paniczów, Aleksandra Ługowskiego i Jana Daniłowicza, starościca drohiczyńskiego, pod opieką mentora Ślązaka Jerzego Schoneusa, krakowskiego bakałarza sztuk wyzwolonych i kandydata medycyny, brata znanego poety i rektora Krakowskiego Uniwersytetu, Andrzeja. Jerzy Schoneus, który zalecił się ojcu jednego z pupilów hymnem weselnym na cześć małżeństwa jego córki, upamiętnił pobyt swych pupilów w Nysie wydaniem tu nowego panegiryku (*Melos ad generosos et magnificos DD. Alexandrum Ługowski et Ioanem Daniłowic, Kryspin Scharffenberger, b. r. wyd.*).

Rozwój gimnazjum nyskiego mimo zmiany jego struktury widoczny jeszcze z końcem XVI w. (rektorem był wówczas krótko Walenty Acidalius, „mąż nader uczony i między poetami swego czasu wymieniany”) podcięło założenie przez biskupa wrocławskiego arcyksięcia Karola Habsburga konkurencyjnego kolegium jezuickiego. Pierwotne plany biskupa były

²² T. Wierzbowski, *Materiały do dziejów piśmiennictwa polskiego*, t. II, Warszawa 1904, s. 12.

bardziej rozległe, jak to wyraźnie zaznaczały pierwsze dokumenty założenia (z 9 II i 13 VII 1623 r.). Normalne pięcioklasowe kolegium miało być związane na wzór ośrodka jezuickiego w Grazu założonego przez jego ojca, arcyksięcia Karola, z „akademią, czyli uniwersytetem, w którym kwitnęłoby powszechne studium wszystkich wydziałów obsługujących nie tylko miasto nasze Nyse, lecz całe nasze biskupstwo wrocławskie i w ogólności Śląsk, a nawet przynosiło przylegającym prowincjom niemały pożytek zarówno w pobożności, jak w nauce”²³. Nowy ośrodek otrzymał bogate uposażenie nyskiego klasztoru kanoników Bożego Grobu (6 tysięcy talarów rocznego dochodu) wraz z ich kościołem o bogatym wystroju barokowym oraz biblioteką wypełnioną „dobrowym zbiorem książek” i zapowiedzią wybudowania w przyszłości nowego gmachu. Te dalekosiężne zamierzenia, w pewnym sensie przełomowe, bo zapowiadające utworzenie na Śląsku pierwszego uniwersytetu o charakterze i profilu kontrreformacyjnym, mające za sobą poparcie potęgi politycznej domu habsburskiego triumfującej wówczas nad protestantyzmem, uległy w końcowej fazie okrojaniu. Trzeci dokument fundacyjny z 4 XI 1624 r. ograniczał przedsięwzięcie do ram kolegium, czyli zakładu średniego, niemniej — jak by wynikało z panującej w kołach jezuickich opinii — miało stanowić pierwsze ogniwo dalszej rozbudowy w akademię i tylko niespodziewany zgon założyciela (w Hiszpanii 26 XII t. r.) pokrzyżował te nadzieje²⁴.

Otwarcie nowego zakładu nastąpiło w obecności założyciela przed wydaniem wspomnianego trzeciego dokumentu fundacyjnego, w dniu św. Jerzego, 23 IV 1624 r., w tradycyjnym dniu odnowienia półrocza w szkołach uczonych. Do czterech uruchomionych klas: gramatyki, poetyki, retoryki i teologii pozytywnej (stanowiła ona jakby nadbudowę kolegium i zaczątek akademii) zgłosiło się 300 studentów, których liczba rychło wzrosła do 500, nie licząc początkujących tzw. „abecedarii”. Sale szkolne umieszczono częściowo w budynku klasztornym, częściowo w domach prywatnych. Kolegium przybrało rychło normalny kształt zakładu pięciobądź sześcioklasowego (klasa najniższa — parva, trzy klasy gramatykalne i dwie klasy humaniorów, tj. poetyki i retoryki), ześrodkowanego wyłącznie na naukę łaciny i greki oraz wychowaniu religijnym. Nadbudowę kolegium stanowiły kursy uniwersyteckie, trzyletnie filozofii i czteroletnie teologii.

Nowa uczelnia, gruntująca swój byt w trudnych warunkach narastającej wojny trzydziestoletniej, stanowiła prężny organizm, który rychło

²³ *Festschrift des Staat. kath. Gymnasiums zu Neisse zur dritten Jahrhundertfeier 1624—1924*, Nysa 1924, s. 9—16.

²⁴ *Elogium ser. rev. Caroli, archiducis Austriae, episcopi Wrat.* (tamże, s. 32).

zachwał egzystencją starego, zasłużonego gimnazjum przy kościele Św. Jakuba, doprowadzając do jego upadku w 1648 r. Pozostałe na placu zwycięskie kolegium przejęło zasięg i funkcje oświatowe zlikwidowanej szkoły już bez ograniczeń, swym oddziaływaniem obejmując również cały kraj. W historii kolegium w XVII w. zapisały się zwłaszcza trzy „polskie” momenty. Pierwszym była wizyta królewicza Władysława Wazy dokonana w czasie jego znanej podróży zagranicznej. Przyjęcie było niezwykle uroczyste, wygłoszono wiele kunsztownych mów, wierszy i wierszydeł. Aktem drugim o historycznym znaczeniu był hojny dar przyrodniego brata Władysława, królewicza Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego, 240 000 guldenów na budowę nowego gmachu kolegium. Wydarzeniem trzecim, już tylko legendarnym, ale uświetniającym efektownie uczelnię, były rzekome studia przyszłego króla, zwycięzcy spod Wiednia, Jana III Sobieskiego w nyskim kolegium. Zresztą mit o studiach Jana III wytwarzały również inne ośrodki nauki, np. padewski, świadcząc o sile oddziaływania pogromcy Turków na wyobraźnię współczesnych i potomnych.

Niezależnie od tych podniosłych i krzepiących momentów dzień powszedni zastawał studentów przybywających z innych ziem polskich przy moczach szkolnych. Tradycja tych przyjazdów dla kształcenia się przetrwała aż do połowy ubiegłego wieku.

POLSCY UCZNIOWIE GIMNAZJUM W NYSIE W LATACH 1574—1580

W Archiwum Parafialnym w Nysie znajdował się cenny rękopis oznaczony sygn. nr 2, folio, zatytułowany *Album Gymnasii seu Scholae Parochialis Nissensis 1580*. Od k. 69 zawierał on metrykę studentów szkoły zaprowadzoną w 1574 r. przez powołanego z Ingolstadt na stanowisko rektora, Kirmesera. Posiadała ona układ wedle porządku alfabetycznego imion, a nie nazwisk. Układ ten zachowujemy w niniejszym wykazie, gdyż ułatwia on rozeznanie chronologiczne wpisującego.

- Boleslaus Krzizanowsky 1574
- Benedictus Brassator Cracoviensis przed 1574
- Casparus Chondzinsky Varsoviensis 1574
- Casparus Schuez Wansoviensis(?)
- Casparus Andress Lissensis 1574
- Christophorus Kylczenius (prawdopodobnie 1574)
- Christophorus Voller Vansaviensis (?) 1574—1577
- Christophorus Grzymatowsky
- Clemens Krupka Wladisla[viensis] 1575
- Egidius Benczius Lischoviensis
- Felix Casimirita 1574
- Gallus Pasternak Wansoviensis (?)
- Gallus Czepel Wansoviensis(?) } 1575
- Georgius Michalowsky Grodicensis przed 1574
- Georgius Kurskulo (!) Wansoviensis (?) 1576
- Joannes Naremsky ex Oizow przed 1574

- Joannes Grzymutowsky 1577 lub później
 Jacobus Schidoffsky Cracoviensis przed 1574
 Jacobus Naremsky ex Oizow przed 1574
 Jacobus Rosarius Cracovi[ensis] po 1574
 Jacobus Kazureck Cracoviensis
 Joannes Nigri Cosminensis
 Joannes Przipadlo Vladislaviensis
 Joannes Styga Cracoviensis
 Joannes Crupka Zilicensis
 Joannes Keller Cracoviensis
 Joannes Bylsky Polonus
 Joannes Strzelecky eques Polonus
 Joannes Przeminsky huius famulus
 Joannes Dobrinensis Polonus
 Joannes Schreiber Cracoviensis¹
- } przed 1575
- Joannes Rozwodouius Gnesnensis 1575
 Joannes Fredro Premisliensis 1576 lub 1577
 Joannes Crainius Cracoviensis 1576 lub 1577
 Joannes Equus Cracoviensis 1576 lub 1577
 Joannes Sulkowsky Ciryuicensis
 Matthias Slienska Mostouiensis przed 1574
 Matthias Strubitz pierwszy w r. 1574
 Matthias Rogowsky Rogouiensis 1574
 Michael Forsthenaw Varmiensis
 Martianus Zelinsky de Zelenssize
 Martinus Kotuitz Cracoviensis przed 1574
 Maximilianus Slomowsky
 Michael Neuma [Newina?] Cracoviensis 1576
 Nicolaus Boneczky Masovita
 Nicolaus Gossliczky Cracoviensis
 Nicolaus Schwentziczky Plocensis
 Nicolaus Sandtkoffsky
 Nicolaus Prasky Vieluniensis
 Nicodemus Radossowniczky
 Paulus Dombrowsky Radomiensis (ostatni przed r. 1574)
 Petrus Slawanowsky przed 1574
 Procopius Unickowicz Neapolit[anus]
 Rodolphus Brüle Dantiscus
 Sebastianus Prasky Vielunensis
 Stanislaus Kheser Cracovi[ensis]
 Stanislaus Rogoisky
 Stanislaus Kosub
 Stanislaus Persna
 Stanislaus Neugebauer
 Stanislaus Guttowsky (Buttowsky) Cracoviensis
 Stanislaus Sokolowsky
 Stanislaus Przeblotzky Cracoviensis
 Stanislaus Vitrius Locinensis 1574
- } przed 1574
- } razem } przed 1574

¹ Wpisany drugi raz z datą 1575 r.

Stanislaus Chrzanovita 1574 lub 1575
Stanislaus Potrzask Cracoviensis 1574 lub 1575
Stanislaus Prutschowsky 1574 lub 1575
Simon Neygoss Prutenus przed 1574
Thomas Cracoviensis } przed 1574 osobno
Thomas Samosky Varsoviensis }
Thomas Christoph Wladislaiensis 1574
Urias Pilowsky przed 1575
Vitus Nicolai Mesericensis 1574
Valentinus Pistoris Cracoviensis przed 1574

ZWISCHEN NYSA UND KRAKÓW. DIE SCHULE IN NYSA IN DEN STRAHLEN DER JAGIELLONEN-UNIVERSITÄT IN DER RENAISSANCE

Der Verfasser schildert die Geschichte der Schule in Nysa in der Renaissance vor einem breiten Hintergrund der Beziehungen dieser Schule zu Polen. Besondere Aufmerksamkeit schenkt er den Einflüssen der Absolventen der Krakower Universität auf die Schulordnung, ihr Programm sowie auf ihre bedeutendsten Lehrer, die sich keineswegs auf die Arbeit in der Schule beschränkten, sondern durch ihre Tätigkeit den kulturellen Erwerb Schlesiens vermehrten. Im Artikel wird auch der Anteil der Schlesier aus Nysa an der Entwicklung der Krakower Alma Mater gewürdigt.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

AKTA DO DZIEJÓW ŚLĄSKIEGO SEJMU (WIEK XV—XVIII)

Zgromadzenia stanowe były nie tylko najbardziej charakterystyczną, ale też najważniejszą instytucją rozwiniętego feudalizmu. Choć znajdują się one stale w kręgu zainteresowania badaczy, bardzo jeszcze wiele w tej dziedzinie pozostało do zrobienia. Uwagi poniższe mają więc za cel ogólnie zorientować w poważniejszych zasobach źródłowych odnoszących się do działalności śląskiego sejmu.

Sejm, czyli ogólnośląskie zgromadzenie stanowe, zaczął działać w drugiej połowie XV w. i przetrwał aż do zagarnięcia tego terytorium przez Prusy Hohenzollernów (połowa XVIII w.). Okres niewątpliwej świetności i potęgi przeżył on w czasie do klęski na Białej Górze (1620), w systemie habsburskich rządów absolutnych gwałtownie utracił swe znaczenie. Jest na ogół zjawiskiem typowym, iż dekadencja określonej instytucji pociąga za sobą gwałtowny wzrost jej korespondencji i produkowanych przez nią akt. Daje się to w pełni obserwować również w odniesieniu do śląskiego sejmu: jego akta, zupełnie szczupłe do początku XVII w., stają się następnie coraz bardziej liczne. Pod koniec rządów habsburskich zaś wręcz przytłaczają swoją liczbą. Sejm śląski składał się z trzech izb, czyli kurii: książąt, z których każdy rozporządzał głosem wirylnym, oraz wolnych panów stanowych o łącznym głosie, z kurii rycerstwa dziedzicznych księstw Korony¹, w której zasiadali również przedstawiciele Wrocławia, oraz z kurii miast księstw dziedzicznych. Każda z tych izb obradujących osobno formułowała swe zbiorowe wotum. Obok nich występowało wreszcie wotum czwarte, generalnego starosty, który przewodniczył obradom sejmowym. Było to tzw. wotum conclusivum. Dopóki urząd starościński działał jako monokratyczny, było ono jednostkowe. Gdy w połowie XVII w. ten centralny administracyjny urząd został przekształcony w biurokratyczne kolegium (Urząd Zwierzchni), i to wotum nabrało cech wotum zbio-

¹ Stany księstw lennych nie zasiadały w śląskim sejmie.

rowego. Obrady sejmu kończyła uchwała. Sejm był w zasadzie zwoływany przez panującego, który żądania swe przedstawiał za pośrednictwem specjalnie w tym celu delegowanych komisarzy. Nie wolno im było brać udziału w obradach.

Ciałem o identycznym składzie jak sejm i o podobnym sposobie działania były zgromadzenia trybunalskie, które pojawiły się w drugiej połowie XVI w. Obradowały one bezpośrednio po sesjach trybunału książęcego odbywanych corocznie wiosną i jesienią. Od „klasycznego” sejmu różnił je zakres załatwianych spraw, wyłącznie wewnętrznych Śląska. Odnośne uchwały w zasadzie podejmowano tam nie w odpowiedzi na monarsze żądania, zatem były one przedsiębrane bez bezpośredniej monarszej inicjatywy². Zgromadzenia te były instytucją stanową samoistną, lecz oboczną wobec sejmu.

Prócz obu powyższych samoistnych form ogólnos Śląskich zgromadzeń stanowych od drugiej połowy XVI w. istniały również ich postaci zastępcze. Występowały pod różnymi nazwami: „Ausschüsse” (wydziały)³, zjazdy „najbliższej osiadłych” (die Nächstangesessenen Stände) lub zjazdy „wąskie” (enge Zusammenkünfte). Ich skład bywał przybliżonym odzwierciedleniem sejmu. Z uwagi jednak na szczupłą liczbę uczestników sposób ich funkcjonowania musiał być znacznie uproszczony, choć są ślady dowodzące, że niejednokrotnie i tam bywały wota kurialne formułowane osobno na piśmie.

Każde z tych trzech rodzajów ogólnos Śląskich zgromadzeń stanowych (sejm, zgromadzenia trybunalskie, zgromadzenia zastępcze) wytworzyło inne rodzaje akt. Ponieważ jednak z górą przez stulecie sejm był w zasadzie jedynym ogólnos Śląskim stanowym zgromadzeniem, zatem akta obu późniejszych form wywodzą się z sejmowych. Wśród tych ostatnich dają się wyodrębnić trzy kategorie w przybliżeniu odpowiadające kolejnym stadiom w działaniu tych zgromadzeń. Są to najpierw akta, które można by nazwać inicjującymi, następną kategorię stanowią akta obrad, wreszcie ostatnią — akta końcowe. I tak aktami inicjującymi były: 1. polecenie zwołania sejmu wychodzące od monarchy, skierowane do generalnego starosty. W XV i pierwszej połowie XVI w. mógł to być również własny akt starosty oparty ewentualnie na poprzedniej uchwale stanów. Był to zasadniczy akt zwołujący sejm; 2. pisma starosty, wzywające poszczególne „stany” na sejm; 3. instrukcja monarsza, zwana również propozycją, w której zawarte były postulaty wobec stanów; 4. kredencjały

² Przed wyodrębnieniem się zgromadzeń trybunalskich tego rodzaju uchwały (tzn. Landes-Memorialien) były uchwalane przez sejm.

³ Nie chodzi tu o deputacje i komisje dla określonych celów powoływane przez sejm.

dla monarszych komisarzy; 5. osobna monarsza instrukcja dla komisarzy; 6. w wypadku gdy urząd generalnego starosty nie był obsadzony, pełnomocnictwo dla określonej osoby do przewodniczenia w obradach sejmowych; 7. w pewnych wypadkach pisma odraczające termin sejmu; 8. w pewnych wypadkach instrukcje sejmowe dodatkowe („Nach-Proposition”). Były one nadsyłane już w trakcie obrad sejmowych. W ścisłym więc rozumieniu nie noszą już charakteru dokumentów „inicjujących”. Wśród nich znaczenie decydujące miały oczywiście akt zwołania (1) i instrukcja-propozycja panującego (3). Kategoria druga, mianowicie akta obrad, obejmowała: 9. wotum książąt; 10. wotum rycerstwa księstw dziedzicznych; 11. wotum miast księstw dziedzicznych (z wyjątkiem Wrocławia, który zasiadał w kurii rycerstwa); 12. wotum conclusivum generalnego starosty, od czasu zaś reformy tego urzędu — wotum kolegialnego urzędu zwierzchniego (Ober-Amt). W dobie upadku sejmu, tzn. od połowy XVII w., w aktach obrad nastąpiły istotne zmiany. Po pierwsze odtąd wota bywały kilkakrotne, ponieważ monarcha kontrolował poszczególne teksty i ustosunkowywał się do nich (miały mu one być natychmiast dostarczane, jeszcze przed końcową uchwałą), co pociągało za sobą ich zmiany lub uzupełnienia. W konsekwencji też rozbudowany został nadmiernie ostatni z rodzajów akt tej kategorii, mianowicie 13. korespondencja stanów z panującym, stanów z centralnymi władzami państwa oraz komisarzy z panującym. Ostatnią kategorię tworzą akta końcowe; 14. uchwała sejmowa w odpowiedzi na propozycję (Antwort, Abschied, Schluss, Beschluss); 15. Uchwała sejmowa w sprawach krajowych, tylko częściowo lub pośrednio powiązana z propozycją (Landes-Schluss, Landes-Memorial, Memorial, Landes-Artikel). W warunkach rządów absolutnych utarła się praktyka zatwierdzania uchwały sejmowej przez cesarza, z czego wynikły nowe rodzaje akt: 16. korespondencja (podobna jak 13) dotycząca uchwały; 17. ewentualne dodatkowe wota wszystkich kurii oraz Urzędu Zwierzchniego; 18. ewentualne uchwały dodatkowe (Nach-Schluss); 19. zatwierdzenie przez cesarza uchwały sejmowej (Ratification, Ratihabition); 20. rewers panującego stwierdzający, że powzięta uchwała nie narusza zasadniczych przywilejów stanowych. Dokumenty takie były wystawiane również w warunkach rządów absolutnych; 21. pisma generalnego starosty do stanów polecające wykonanie uchwały. Było to jednoznaczne z poleceniem zwołania posejmowych („relacyjnych”, „wykonawczych” — terminów takich brak w źródłach) sejmików księstw lennych i dziedzicznych.

Wykaz ten, choć tylko orientacyjny, jest w przybliżeniu kompletny. Obejmuje wszystkie istotniejsze rodzaje akt wytwarzanych przez sejm lub w związku z nim w całym okresie jego istnienia. Już jednak z uwag zamieszczonych w tym wykazie wynika, że nie wszystkie wymienione

w nim rodzaje pism występowały przez cały ów czas. W szczególności należy tu wymienić dwa rodzaje zmian. Pierwsza została spowodowana przez wyodrębnienie się w drugiej połowie XVI w. zgromadzeń trybunalskich i przejęcie przez nie poważnej części sejmowych funkcji. Wyrazem tego jest zanik uchwał sejmowych typu „Landes-Memorial”, „Landes-Schluss” lub „Memorial” (15) w drugiej połowie XVI w. Drugą przyniósł absolutyzm i bezwzględny wpływ panującego na przebieg i rezultaty obrad sejmowych, wyrażając się w pomnożeniu wotów i uchwał, przede wszystkim zaś korespondencji. Najdrastyczniejszym przejawem zaistniałych zmian były „ratyfikacje” uchwał sejmowych.

Znacznie uboższe — i mniej liczne — są akta wytworzone przez zgromadzenia trybunalskie. Fakt to zupełnie zrozumiały, ponieważ zgromadzenia te nie musiały być specjalnie zwoływane, jako połączone z sesjami książęcego trybunału (Ober- und Fürsten-Recht)⁴, uchwał ich zaś w czasach absolutyzmu panujący nie zatwierdzał, nie będąc zainteresowany ani we wpływananiu na przebieg, ani na wyniki ich obrad⁵. Niemniej i tutaj można wyodrębnić wspomniane trzy kategorie akt. Ich akta inicjujące stanowiło tylko: 1. zestawienie spraw wymagających załatwienia w trybie uchwały sporządzane przez generalnego starostę (później Urząd Zwierzchni), czyli tzw. Landes-Directorium bądź Landes-Puncta (dzielone na szereg „rubryk”, czyli „klas” o zmiennej liczbie). Był to swoisty odpowiednik monarszej propozycji. Akta obrad były liczniejsze, mianowicie: 2. wotum książąt; 3. wotum rycerstwa księstw dziedzicznych; 4. wotum miast księstw dziedzicznych oraz 5. wotum conclusivum. Od drugiej połowy XVII w. pojawiła się w zgromadzeniach trybunalskich wielokrotność wotów kurialnych. Nosila ona jednak inny charakter niż w sejmie tego czasu. Tamte bowiem były wynikiem presji wywieranej przez panującego; w zgromadzeniach zaś były to po prostu wota częściowe dotyczące kolejno omawianych spraw. Wiązało się to z nadmiernym rozciągnięciem w czasie obrad zgromadzeń trybunalskich. Akta końcowe tych zgromadzeń były to: 6. uchwały w formie „Landes-Memorialien”. „Memoriał” zgromadzenia trybunalskiego początkowo (tak jak poprzednio w sejmie) stanowił jeden zwarty tekst. Gdy w drugiej połowie XVII w. zgromadzenia trybunalskie nabrały charakteru stałego sejmowego wydziału, ilość uchwalanych „memoriałów” ogromnie się zwiększyła i przekształciła po prostu w rodzaj korespondencji. Zjawisko to nasiliło się szczególnie, gdy cesarz zabronił stanom bezpośrednich ze sobą pisemnych kontaktów. Wtenczas każde pismo „konwentu” (zgromadzenia te bowiem nazywano

⁴ Trybunał zbierał się wprawdzie na wezwanie generalnego starosty, ale w terminach ustalonych jeszcze w przywileju Władysława Jagiellończyka z 1498 r.

⁵ Niemniej zwraca uwagę ślad przesyłania cesarzowi uchwał również przez zgromadzenia trybunalskie znany z 1711 r. (Hs A 45, 65, fol. 183).

najczęściej conventus publicus) kierowane do urzędu zwierzchniego nosiło nazwę „Landes-Memorial”.

Najmniej liczne i też najmniej licznie zachowane do dziś są akta zgromadzeń zastępczych. Wśród nich trudno już wyodrębnić poszczególne kategorie, tak ich było mało. Były to: 1. akt zwołania (zawsze starosty. czasem na polecenie panującego); 2. „propozycja” starosty, którą często stanowiło pismo panującego skierowane do starosty, a wymagające uchwały dla załatwienia; 3. istnieją ślady formułowania odrębnych wotów w zgromadzeniach zastępczych — na razie jednak nie udało się ustalić, czy następowało to w postaci osobnych dokumentów, jest to mało prawdopodobne; 4. uchwała w postaci „Schluss” bądź „Landes-Memorial” oraz 5. zatwierdzenie cesarskie w odniesieniu do uchwały będącej odpowiedzią na szczegółowe cesarskie żądania. Zatwierdzenia takie są w aktach zupełnym wyjątkiem.

Dotychczas wymienione źródła mają charakter prawny. Są to urzędowe akta i urzędowa korespondencja. Prócz nich — niestety bardzo rzadko — bywają w archiwach źródła o charakterze narracyjnym dotyczące ogólnośląskich zgromadzeń stanowych. Są to najpierw sprawozdania z sejmów nadsyłane królowi przez komisarzy (znane z XVI w.) lub przez książęcych posłów w pierwszej kurii — ich mocodawcy (głównie elektorowi saskiemu i brandenburskiemu Hohenzollernom). Z drugiej strony są to zbiory akt sejmowych przeplatane narracyjnymi wstawkami, które znane są z drugiej połowy XVII w. i posiadają ogromne znaczenie dla badania wzajemnego stosunku sejmu i zgromadzeń trybunalskich. Trzecim wreszcie źródłem tego rodzaju są tzw. „Landes-Diaria” sporządzane już konsekwentnie w Urzędzie Zwierzchnim od początków XVIII w. Są to z dnia na dzień czynione notatki o działalności sejmu, zgromadzenia trybunalskiego, a także poszczególnych powoływanych przez sejm komisji i deputacji, również w czasie pomiędzy sejmami. Źródło to nie jest odpowiednikiem diariuszy sejmowych spisywanych w szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Na koniec trzeba wreszcie wspomnieć o jednym jeszcze rodzaju akt, mianowicie o rachunkach krajowych. Są to dokumenty sporządzane przez specjalne komisje powoływane przez sejm do odbioru rachunków od generalnego poborcy podatkowego. Komisje te („deputacje”) posiadały skład zbliżony do kurialnej struktury sejmu, uchwały ich dochodziły do skutku też w wyniku formułowania osobnych wotów, wyjątkowo tylko zachowanych⁶. Rezultaty ich prac, z reguły włączane do zbiorów akt sejmowych pod nazwą „Landes-Rechnung”, nie noszą jednak w ścisłym rozumieniu charakteru akt sejmowych.

⁶ Np. brulionowe o nich notatki w Hs A 45, 38a (2), fol. 907—911.

Akta śląskiego sejmu zachowały się do naszych czasów w licznych zbiorach o różnej zawartości. Szczęśliwym trafem spustoszenia spowodowane przez ostatnią wojnę tylko w niewielkim stopniu odbiły się na tych zespołach. W rezultacie więc badacz dysponuje dziś bardzo obfitym materiałem aktowym dotyczącym dziejów tej ważnej instytucji.

Na wstępie omówienia zachowanych zespołów należy ustalić ich charakter: czy są to zbiory urzędowe, czy prywatne. Urzędowym byłby gromadzony współcześnie na mocy uchwały sejmowej i którym sejm by się posługiwał, żaden jednak nie posiada tej cechy. Zbiór o urzędowym charakterze mógłby też być prowadzony przez generalnego starostę Śląska, który przewodniczył obradom sejmowym. Rzeczywiście też istniały takie zbiory, np. biskupów wrocławskich, czy też książąt oleśnicko-ziębickich. Ponieważ jednak były prowadzone nie w kancelarii generalnego starosty, gdyż ta nie istniała aż od chwili przekształcenia tego urzędu w kolegium, tylko przez urzędników danego starosty i na jego osobisty użytek, musimy je uznać za zbiory prywatne. W niemieckich repertoriach Archiwum m. Wrocławia tamtejszy zbiór akt sejmowych nazwany został (przez H. Markgrafa) „amtliche Reihe des Breslauer Rats” bądź „amtliche Reihe der Acta publica”, co mogłoby niesłusznie sugerować, iż był to zbiór urzędowy. Oczywiście dla władz miasta był on „urzędowym”, dla stanów śląskich jednak nie mógł nim być. W sumie zatem wypadnie przyjąć, że urzędowy, oficjalny zbiór akt śląskiego sejmu nigdy nie był prowadzony. Wszystkie istniejące dziś zbiory noszą bez wyjątku charakter prywatny.

Drugą sprawą wymagającą omówienia jest charakter tekstów znajdujących się w zachowanych zbiorach. Tylko w nielicznych wypadkach są to oryginały. Bez wyjątku z oryginałów składa się np. 48 wol. zbioru Schaffgotschów obejmujący lata 1671—1672, oczywiście przypadkiem do zbioru włączony. Pewną ilość oryginałów zawiera też zbiór biskupi, przede wszystkim w tomach początkowych. W zbiorach pomniejszych występują również dokumenty oryginalne, lecz nie monarszego pochodzenia (np. pisma generalnego starosty do stanów księstw lub książąt mające związek z sejmami). Nie ma jednak żadnego poważniejszego zbioru, który składałby się wyłącznie z oryginałów. Tak zatem przytłaczającą większość zachowanych akt sejmu śląskiego stanowią odpisy. Są one dwojakiego rodzaju: współczesne lub niemal współczesne oraz znacznie późniejsze, przede wszystkim z XVIII w. W tym wypadku chodzi zresztą nie tyle o kopie poszczególnych dokumentów, co o odpisy całych wcześniejszych zbiorów⁷. Niewątpliwie ciekawsze są kopie ściśle współczesne, sporządzane w wielu wypadkach na potrzeby osób biorących udział w konkret-

⁷ Taką kopią jest np. zbiór Schaffgotschów, był nią też zbiór Hochbergów z Książa, dziś zaginiony.

nym sejmie. Stąd więc trafiają się przy nich brulionowe uwagi⁸ dotyczące m. in. przebiegu i rezultatów sejmu lub jego komisji, tym cenniejsze, iż bardzo rzadkie. Współczesne (lub niemal współczesne) są też kopie zamieszczane w zbiorach na bieżąco uzupełnianych, jak np. zbiór m. Wrocławia, Świdnicy czy zbiór „wtórny”. Najczęściej poszczególne akta są w zbiorach poprzedzane tytułem, który stanowi po prostu dorsalny regest przepisany z oryginałów lub kopii ściśle współczesnych. Kopie współczesne obu powyższych rodzajów nie są w żaden sposób uwierzytelniane. Odpisy całych zbiorów (lub ich części) pochodzące z XVIII w. mają znaczenie przede wszystkim dlatego, że w pewnych wypadkach pozwalają uzupełnić ubytki zbiorów wcześniejszych. Powyższe mając na uwadze, wszystkie zachowane zbiory można by podzielić na dwie kategorie: na zbiory współczesne (oryginały, kopie ściśle współczesne i zbiory bieżąco uzupełniane) oraz na odpisy późniejsze. Noszą one bardzo różne tytuły, nawet zmienne w tych samych zespołach. Najpospolitszym z nich jest „Acta publica” wprowadzony prawdopodobnie przez kompilatorów zbioru m. Wrocławia.

A. ZBIORY WSPÓLCZESNE

1. Zbiór rady miasta Wrocławia jest najobszerniejszym i najkompletniejszym ze wszystkich znanych zbiorów współczesnych i dlatego jest najlepszym punktem wyjścia wszelkich badań nad sejmem. Pierwotnie rozpoczęto go od 1540 r., następnie jednak uzupełniono po czas od 1511 r.⁹, kończy się na 1740 r. W całości obejmował on 94 tomy w 96 woluminach¹⁰. Przed II wojną światową w zespole tym brak było czterech tomów (5, 39, 55, 56) dla lat 1577, 1678—1679, 1701 i 1702. W chwili obecnej brak jeszcze obu tomów pierwszych (1a, 1b dla lat 1511—1541 lub 1544) oraz 9 (1585—1589). Gromadzone tam były wszystkie rodzaje akt sejmowych, z tym że wota kurialne pojawiają się w nim dopiero od 1661 r., wota conclusiva zaś w ogóle są rzadkością. Ponieważ w tym samym mniej więcej czasie pojawiła się praktyka zatwierdzania uchwał sejmowych przez cesarza, można przypuszczać, że do zbioru włączano przede wszystkim te wota, które był obowiązek — jeszcze przed powzięciem uchwały — przesyłać panującemu do wglądu. W ten sposób kryterium doboru akt zmieniło się około połwy XVII w., jednak dla obu przez tę cezurę wyodrębnionych okresów było mniej więcej jednolite. W więk-

⁸ Np. w „zbiornie wtórnym” Hs A 45 nr 15a, 18a, 20a, 38a i in.

⁹ T. 1a (1511—1544) zawierał tylko relacje poselstw przez Wrocław wysyłanych, t. 1b akta sejmowe z lat 1526—1541, por. H. Palm, *Acta publica*, t. I, Wrocław 1865, s. V.

¹⁰ Tomy 1 i 46 były w dwu częściach.

złości tomów wewnętrzny układ materiału jest ściśle chronologiczny. Od 1712 r. (t. 66) wewnętrzny układ częściowo się zmienił. Najpierw były (z wyodrębnianiem miesięcy) grupowane pisma cesarskie, następnie zaś (też miesiącami) pisma wychodzące od sejmu. Niejednokrotnie też do tomu dołączone jest „Landes-Diarium”. Zbiór przechowywany jest w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, archiwum m. Wrocławia, sygn. Hs A 45, nr 2—4, 6—8, 10—38, 40—54, 57—94, oraz dwa tomy rejestrów dla lat 1540—1612 (nr 95, 96).

2. Przy porządkowaniu archiwum m. Wrocławia i sporządzaniu nowego repertorium (w 1894 r.) do pierwotnego, omówionego wyżej zbioru włączono szereg woluminów¹¹ o odmiennej proveniencji, opatrując je dodatkowymi sygnaturami (a, b, c, — itd.); też później kontynuowano tę praktykę. Szereg cech zewnętrznych pozwala odtworzyć wśród tych dodatkowych woluminów kilka odrębnych zespołów. Jednym z nich jest **zbiór stanów namysłowskich**. Składa się on obecnie z 3 woluminów (sygn. Hs A 45: 4a, 4c, 6a) o podobnych oprawach kolejno liczbowanych (1 do 3) obejmujących lata 1554—1580. Nie jest wykluczone, że brakujący obecnie tom z sygn. 7a mógł być jego woluminem czwartym. Tomy te nie stanowią tekstu ciągłego, lecz powstały przez zeszytanie luźnych poprzednio akt z ciekawymi notami dorsalnymi. Przeważają w nich akta stanów, reskrypty cesarskie są rzadsze i inne niż w zbiorze wrocławskim¹². Proveniencja tego zbioru daje się poznać z uwag dorsalnych¹³. Na pierwszym z tomów znajduje się pieczęć biblioteki Rhedigera. Jest to zbiór kopii ściśle współczesnych, którymi na sejmie zapewne posługiwali się posłowie namysłowscy.

3. Jako **zbiór wtórny** (częściowo Rhedigera) można określić niemal wszystkie¹⁴ tomy dodatkowe później włączone do zespołu Hs A 45, mianowicie 9a (1584—1588), 9b (1588—1594), 15a (1604—1608), 17a (1609—1610), 18a (1611—1615), 20a (1616—1639), 26c (1640—1676), 38a (1) obejmujący lata 1676—1686, 38a (2) z latami 1684—1806, 39a (1677—1678), 39b (1676—1682), 39c (1677—1678), 39d (1678—1679), 41a (1682—1698), 44a (1687), 44b (1686—1687), 46c (1691—1697) oraz 66a (1711—1712). Wszystkie te tomy powstały przez późniejsze (XIX w.?) opracowanie w chronologicznym porządku luźnych akt o bardzo różnym pochodzeniu, częściowo

¹¹ Wśród nich znajduje się zszytka kopii ściśle współczesnych z dorsalnymi uwagami, dotycząca sejmów z lat 1551—1555 o nie znanej proveniencji (Hs A 45 nr 2a).

¹² Np. Hs A 45, nr 4a, fol. 132—134, reskrypt z 8 XII 1549 do miasta i księstwa wrocławskiego.

¹³ Np. luźna kartka w Hs A 45, nr 4a; 4c fol. 70v, 158v i in.

¹⁴ Z wyjątkiem nr 3a (ongi w posiadaniu Rhedigera), będącego kopią nieco późniejszą, lecz nie z egzemplarza miejskiego.

wo wyjętych z dawniejszych, wspólnie oprawnych tomów (nieciągała paginacja z XVIII w.(?) od 800 do 1111 w tomie 18a). Niektóre były prywatną własnością (v. Promnitz w t. 15a), inne dadzą się odnieść do stanów namysłowskich (w t. 18a) lub żagańskich (w t. 26c). Teksty tam napotykanne często istotnie odbiegają od tych, które znajdujemy we współczesnych zbiorach. Są to też bez wyjątku kopie ściśle współczesne. To oraz fakt, iż w pewnych wypadkach znajdujemy tam bezsporne bruliony akt sejmowych i zapiski na gorąco czynione w czasie zgromadzeń, nawet tzw. zjazdów „wąskich” (w t. 15a, 38a, 1—2, 44b i in.), decydują o zupełnie wyjątkowej wartości tego zbioru.

4. Zbiór Riemera (J. G. v. Riemer und Riemberg) przechowywany w archiwum m. Wrocławia pod sygn. Hs A 47 obejmuje 20 tomów z lat 1669—1728, z włączonymi trzema dodatkowymi z lat 1701—1717 (5a, 5b, 5c) o tej samej proveniencji i zewnętrznym wyglądzie. Zawartość tego zbioru jest w doborze podobna do zbioru rady m. Wrocławia, z tym jednak (co szczególnie ważne), że od t. 3 (1691—1695) obejmuje on niemal kompletne wota sejmowe. Jest to zbiór oryginalny, w każdym razie podstawą dlań nie mógł być radziecki egzemplarz wrocławski. Od wszystkich innych różni go sposób datowania sejmów: nie — jak to czyniono z reguły — od daty jego zwołania, lecz od dnia powzięcia zasadniczej uchwały (Schluss).

5. W tym samym archiwum pod sygnaturą Hs A 48 znajduje się zbiór bez znaków proveniencyjnych składający się z 14 woluminów (nr 1—14) i obejmujący lata 1711—1725. Jednolita, lecz prowizoryczna oprawa z XVIII w. dowodzi, że dopiero wówczas został scalony. Pisany jest wielurękoma. W znacznej części stanowi zbiór in continuo pisany, niektóre jego tomy jednak są zszytkami luźnych odpisów (pierwotnie inaczej liczbowanych i odrębnie foliowanych) uporządkowanych przed oprawą. Materiał w tym zbiorze zawarty jest typowy, taki jak zbioru Hs A 45, nie jest jednak jego kopią, tylko, zbiorem oryginalnym¹⁵. Zbiór ma najprawdopodobniej charakter ściśle współczesny i został sporządzony we Wrocławiu.

6. W tymże archiwum pod sygn. Hs A 49 znajduje się zespół sztucznie utworzony przed 1894 r. z 28 tomów (w tym obecnie dwa zaginione) o bardzo różnorodnym pochodzeniu¹⁶, często dublujących się czasowo. Obejmuje on lata 1705—1741. Można by go nazwać zbiorem scalonym m. Są to — raczej współczesne — prywatne zbiory kopii akt sejmowych.

¹⁵ Np. t. 1 tego zbioru (1711) wykazuje już rozbicie na reskrypty i memoriały, gdy w wielkim zbiorze wrocławskim (Hs A 45) występuje to dopiero w 1712 r.

¹⁶ W tym t. 2, 3, 4 były ongiś w posiadaniu A. F. von Sebottendorffa, biskupiego otmuchowskiego starosty.

mowych. Jest on ciekawy przede wszystkim przez swój tom ostatni (28) obejmujący akta z 1741 r. Zawiera on kilka diariuszy, mianowicie z lat 1730, 1731, 1739, 1740 oraz 1741. Z tego diariusz z 1739 r. (t. 24) ma ciekawe rozbicie na miesiące w połączeniu z aktami, co przypomina układ zbiorów m. Świdnicy i kopii Czettritzów.

7. Tamże pod enumeratywnym tytułem „Kaiserliche Rescripta, Landes-Memorialien, Controversien, Instructiones, Gratulationes etc.” przechowywane są trzy woluminy zbioru o sygnaturze Hs A 50, obejmujące stulecie, mianowicie akta z lat 1616—1715. Same ich rozmiary świadczą, że nie chodzi tu o zbiór kompletny. Odnosi się wrażenie, że gromadzono tam przede wszystkim akta dotyczące ustroju i funkcjonowania sejmu i trybunału, w tym także teksty nie znane z innych zbiorów (np. Hs A 50, 1, fol. 160—166).

8. Swoisty odpowiednik zbioru akt sejmowych stanowią zespoły archiwum m. Wrocławia Hs A 53 oraz Hs A 54, pierwszy obejmujący cesarskie reskrypty z lat 1700—1740 (8 tomów), drugi „Landes-Memorialien” z lat 1713—1740 (7 tomów), nie stanowiące zwartych serii o identycznej genezie. Podobny charakter ma tom o sygn. Hs A 55.

9. Szczególnym źródłem do dziejów śląskich zgromadzeń stanowych, zwłaszcza od schyłku XVII w., są tzw. „Landes-Diarien” odzwierciedlające w chronologicznej kolejności działania sejmu, zgromadzeń trybunalskich i poszczególnych komisji. Teksty te są niejednokrotnie włączone w tomy akt sejmowych. W archiwum m. Wrocławia znajdują się prócz tego osobne dwa zespoły diariuszy, sygn. Hs A 51 o 13 tomach (z lat 1700—1741) oraz Hs A 52 o 20, a raczej 22 tomach, gdy wliczyć dwa dodatkowe (z lat 1712—1740). Obydwa zawierają szereg luk i są bardzo różnego pochodzenia. Na uwagę zasługuje tu Hs A 51 zawierający najwcześniejsze znane diariusze tego typu.

10. Zbiór rady m. Świdnicy przechowywany w Archiwum Państwowym we Wrocławiu sygn. II—119 liczy 20 tomów z lat 1541—1685 (nr 1—20) i jest dość poważnie niekompletny. Brak w nim akt sejmowych za lata 1557—1566, 1586—1588, 1611—1617, 1623, 1629—1630, 1665—1674 oraz 1677. Po wcześniejszych ciągłych sygnaturach wnosić można, iż zdekompilowanie to musiało nastąpić już stosunkowo dawno. Jest to zbiór kopii ściśle współczesnych gromadzony wedle zwykłych kryteriów, który jednak od t. 17 (1682) zmienia się w osobliwe połączenie zbioru akt i diariusza: poszczególne teksty są tam przedzielane notatkami o działalności sejmu, zgromadzenia trybunalskiego czy komisji. W ten sposób zbiór świdnicki jest niezastąpionym źródłem do poznania niejasnych i zawikłanych stosunków między sejmem a trybunalskim zgromadzeniem, od ostatniej ćwierci XVII w. odbywanych równocześnie i zapewne w identycznym personalnym składzie.

11. Zbiór rady m. Jawora należy do najobszerniejszych i najbardziej bogatych, obejmuje akta od 1520 do 1739 czy 1740 r. Jest przechowywany w Oddziale Terenowym w Legnicy, w zespole Jawora, sygn. 286—358 (w tym brak nr 348) oraz 372—376¹⁷. Nie wszystkie woluminy tam zawarte obejmują rzeczywiście akta sejmowe, np. tomy 12 (nr 297) oraz 13 (nr 298) zawierają teksty wiążące się z pertraktacjami poselstwa miast świdnicko-jaworskich w Pradze, tomy np. 20, 22, 24, 26, 33, 37, 44 (nr nr 305, 307, 309, 311, 318, 322, 329) są zbiorami akt sejmikowych księstwa świdnicko-jaworskiego itd. Nie jest to przy tym zbiór ściśle chronologicznie uporządkowany, ponieważ akta nie są w nim ułożone w ściślejszej czasowej kolejności; tomy niejednokrotnie zazębiają się (i to w różny sposób) czasowo. Dokładniej uszeregowane stają się dopiero od ostatnich lat XVII w. Tomy początkowe, a także niektóre późniejsze, stanowią zszytki wcześniej osobnych akt. Noty dorsalne i regesty na marginesach zawiera tylko pierwszy tom zbioru (nr 286). Niektóre woluminy poprzedza krótka „Relation” będąca sumarycznym dziariuszem czynności (np. t. 38 z lat 1688—1693, t. 43 z lat 1702—1704 — nr 323, 326). Mniej więcej od przełomu XVII i XVIII w. zbiór przybiera charakter analogiczny do zbioru rady m. Wrocławia. Od t. 58 (nr 343, lata 1724—1726) powtarza się niejednokrotnie informacja, iż zbiór był kontynuowany przez Franciszka Józefa Heinitza, „senatorem Jauoriensem et Deputatum ad Publica Silesiae”. Całość jest niewątpliwie zbiorem oryginalnym i ściśle współczesnym. Osobną serię (sygn. 372—376) stanowi zbiór dziariuszów (Landes-Diaria) z lat 1728—1740.

12. Zbiór rady m. Legnicy jest zespołem o tyle wtórnym, iż łączy tomy na pewno różnego pochodzenia, znacznie częściej zachodzące na siebie czasowo, niż to występuje w zespole m. Jawora. O wiele też węższy jest zasięgiem. Jeżeli pominąć dwa pierwsze woluminy (sygn. 42—43), które dotyczą lat 1559—1687 i są bardzo fragmentaryczne, obejmuje on tylko czasy od 1690 do 1740 r. Poszczególne tomy różnią się tytułami¹⁸, co może odzwierciedlać dawniejsze zespoły, potem scalone, niemniej jednak porównanie dat konkretnych tomów nie potwierdza tego przypuszczenia. Nieliczne informacje grzbietowe podają natomiast wiadomość o trzech kompilatorach. Byli nimi rajca Wawrzyniec Antoni de la Garde (przy tomach sygn. 45, 49 oraz 53), „Deputatus, Syndicus Civitatis Legnicensis” Jan Antoni Sartor (w tomie sygn. 56) oraz w dwóch tomach (sygn. 60 oraz 61) „Vinarius” Braun. Układ materiału i sposób

¹⁷ Por. E. Graber, *Die Inventare der nichtstaatlichen Archive Schlesiens. Kreis Jauer* (Codex Diplomaticus Silesiae, t. XXXV, Wrocław 1930, s. 195—196).

¹⁸ Są one najczęściej nazywane „Acta Publica”, prócz tego jednak również „Protocollum Actorum Publicorum” lub „Breslause Acta Publica”.

wpisywania akt w tomach zbioru jest analogiczny jak w zbiorze m. Wrocławia. Jest to zbiór oryginalny i współczesny. Całość obejmuje 59 woluminów (sygn. 42—101).

Archiwum m. Legnicy posiada również zespół diariuszy z lat 1730—1740 (sygn. 104—114). Wszystkie te akta przechowywane są w Oddziale Terenowym Archiwum Województwa Wrocławskiego mieszczącym się w Legnicy.

13. Zbiór biskupi jest w posiadaniu Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu¹⁹ i obejmuje 15 woluminów z lat 1504—1616 z lukami za lata 1528—1536, 1553—1573, 1581—1583 oraz 1595—1599. Zawiera on wiele oryginałów i bruliony z nanoszonymi później poprawkami. Szczególnie ciekawy jest tom pierwszy (1504—1531) grupujący teksty stosunkowo wczesne, nie zachowane w innych zbiorach. Dalsze tomy (do 13) zawierają ze znanych najkompletniejsze akta poprzedzające sejmy (w tym też wykazy obecnych), ponieważ niemal przez cały XVI w. biskupi pełnili funkcje generalnych starostów i od nich wychodziła odnośna korespondencja. Od 1609 r., gdy godność starościńska na pewien czas przeszła na świeckich książąt, znika ze zbioru wspomniany rodzaj akt, w zamian jednak pojawiają się w nim szczegółowe sprawozdania posłów biskupich z przebiegu obrad. Liczniejsze są w tym zbiorze niż gdzie indziej akta odbioru rachunków, akta generalnych sejmów Korony i współczesne druki, głównie patentów generalnego starosty.

14. Jedyne w swoim rodzaju jest zbiór J. Chr. Kottwitza w tymże archiwum przechowywany, z lat 1669—1675. Jego twórca był deputatem stanów głogowskich do sejmowej komisji odbioru rachunków (General-Cassae-Deputation) i pomieścił w nim również komplety akt rachunkowych i korespondencji oraz protokoły obrad tej komisji. Dzięki temu można dokładnie poznać strukturę i sposób działania deputacji, jej stosunek do sejmu, a także ówczesny śląski system skarbowy. Zespół w chwili obecnej obejmuje 6 woluminów (VIa 25—30). Ponieważ wszystkie one posiadają ciągłą paginację, widać, że brak w nim co najmniej 4 tomów: początkowego (przed kwietniem 1669 r.), drugiej połowy 1670 r. oraz lat 1672 i 1674. Zbiór Kottwitza przybył do Archiwum Archidiecezjalnego z akt archiepiskopatu głogowskiego.

15. Szczególnego też rodzaju zbiór akt do dziejów śląskiego sejmu znajduje się w Archiwum Schaffgotschów, przechowywanym, jak większość innych, w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego (Abt. XXIII, Landessachen, Fach 110). Są to pisma cesarza do Schaffgotschów, generalnych starostów (tzn. Urzędu Zwierzchniego) i stanów w związku z sejmami lat 1650—1652 (nr 34c,

¹⁹ Dział VI, część a (z mylnym tytułem: Akta Rady Książęcej), nr 1—15.

1667—1692 (nr 34d), 1668 (nr 34a) oraz 1691 (nr 34b). Wartość tego — nielicznego niestety — zbioru polega na tym, że zawiera on wyłącznie oryginały. Archiwum tej magnackiej rodziny zawiera jeszcze jeden zbiór o 6 woluminach (1694—1739) i tytułe „Acta die engere Landes-Zusammenkünfte der Fürsten und Stände betreffend”. Tytuł jednak wprowadza w błąd, ponieważ tylko dwa pierwsze tomy (Abt. XXIII, Fach 111, nr 36—37) zawierają akta sejmowe z lat 1694—1699 w postaci kopii ściśle współczesnych, przy czym jeden tylko akt odnosi się do zjazdów „wąskich”. Pozostałe woluminy tego zbioru zawierają akta i korespondencję sejmiku księstwa świdnicko-jaworskiego.

16. Wiadomo jest, że w praskiej bibliotece Nostitzów znajduje się stosunkowo obszerny zbiór akt śląskiego sejmu, głównie odnoszący się do XVII i XVIII w. Autor niniejszego omówienia nie zapoznał się dotychczas z tym zespołem, nie ulega jednak wątpliwości z uwagi na rolę, którą w XVII w. przedstawiciele tej rodziny pełnili na Śląsku, że ów zbiór Nostitzów powinien być bardzo interesujący.

17. Drezdeńskie zbiory akt sejmu śląskiego wiążą się częściowo z najwcześniejszym okresem jego istnienia i działania, mianowicie z czasami, gdy elektorowie sascy byli książętami śląskimi (i członkami pierwszej kurii sejmowej) z tytułu posiadania księstwa żagańskiego. Późniejsze są wynikiem nie słabnącego zainteresowania Wettynów Śląskiem. Niestety, akta te są nieliczne. Niemniej prócz wezwań na sejmy zawierają jednak również instrukcje dla elektorskich posłów i ich sprawozdania. Wartość tych akt polega na ich bardzo wczesnej metryce i na tym, że bez wyjątku są oryginałami. W drezdeńskim archiwum²⁰ akta te przechowywane są pod sygnaturami Loc. 10342 oraz Loc. 10343 i dotyczą sejmów z lat 1482, 1486, 1487, 1490, 1504, 1517, 1520, 1523, 1524, 1526, 1527, 1529, 1530, 1532, 1534, 1539, 1540, 1543, 1546, 1584, 1617, 1619, 1629, 1630, 1637, 1672 oraz 1690.

18. Merseburskie zbiory akt sejmu śląskiego genezę mają podobną do zbiorów drezdeńskich, są tylko nieco późniejsze, pochodząc z czasów, gdy brandenburscy Hohenzollernowie na zasadach lenna czy zastawów władali księstwami krośnieńskim, karniowskim czy opolsko-raciborskim. Interesują one badacza przede wszystkim, gdy są w nich zawarte instrukcje bądź sprawozdania posłów, którzy udział wzięli w konkretnym sejmie. Istnieją tam materiały do sejmów z lat 1512, 1524,

²⁰ Archiv des Geheimrats. Prócz tego w zespole „Wittenberger Archiv” w działach „Schlesische Sachen”, „Ungarische Sachen” oraz „Polnische Sachen” znajduje się wiele cennego rozproszonego materiału, co ważniejsze również z XV w. Teksty najwcześniejsze zostały już ogłoszone w kolejnych tomach *Politische Correspondenz Breslaus*, por. niżej.

1528, 1533, 1537, 1539, 1541, 1550, 1562, 1604, 1607, 1608, 1610, 1615, 1621, 1625, 1628, 1629, 1633 oraz 1719²¹. Pewne materiały o charakterze opisowym zawarte są też w zespołach aktowych tworzonych w czasie, gdy Fryderyk II zajął Śląsk²².

19. Centralne Czeskie Archiwum w Pradze posiada szereg akt śląskiego sejmu, zespół to jednak bardzo daleki od kompletu. Są to w Czeskiej Kancelarii Nadwornej akta dotyczące sposobu działania sejmu (też sejmików)²³ z lat 1504—1726, pewne akta sejmu z 1527 r., niemal kompletne akta sejmu z 1563 r., dalej akta z lat 1570, 1571, 1574, 1577, 1610 (te szczególnie ciekawe, ze sprawozdaniem komisarza i charakterystycznymi pismami książąt), 1611, 1617, 1626, 1627, 1655, 1657, 1695, 1696, 1697, 1733, 1736, 1737, 1738. Wśród nich wiele jest oryginałów uchwał sejmowych, z 1737 r. zaś nawet trzy kolejne wersje wotum kurii książęcej. Najciekawsze w zasobach Centralnego Czeskiego Archiwum są akta sejmów odbywanych w Opawie w czasie wojen śląskich, brak ich bowiem w archiwach wrocławskich. Dotyczą one sejmów z lat 1743, 1746, 1747, 1749, 1750, 1751, 1752, 1753, 1754, 1755, 1757 oraz 1758²⁴.

B. ODPISY PÓŹNIEJSZE

W XVIII w., może również w stuleciu poprzednim, były sporządzane mniej lub więcej kompletne odpisy wcześniejszych zbiorów. Nie jest też wykluczone, że tego rodzaju teksty tworzą początkowe partie zbiorów poprzednio omówionych, które następnie były kontynuowane. Odpisy takie, z reguły nie datowane, mogą bowiem czynić wrażenie zbiorów kopii w przybliżeniu współczesnych, toteż trudno jest wykluczyć omyłki w naszej ich ocenie.

20. Najkompletniejsza i najlepiej zachowana jest pochodząca z XVIII w. kopia Schaffgotschów, ongiś wchodząca w skład ich cieplickiego księgozbioru, obecnie zaś przechowywana w Archiwum Państwowym Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego pod sygnaturą w tym dużym zespole Abt. XXIII-Landessachen, Fach 103a, nr 1—115. Egzemplarz ten składał się z 115 kolejno numerowanych tomów rozpoczynających się od 1526 r. i kończących na 1740. W chwili obecnej brak jest t. 32. W zachowanych t. 30 i 31 (1639—1644) są identyczne, podobnie t. 44 oraz 70 (1699). T. 48 mimo ciągłej numeracji nie jest

²¹ Deutsches Zentralarchiv, Abt. Merseburg, Rep. 46, Nr 3a—b, Nr 6 a—c.

²² Tamże, Rep. 46 B, nr 219.

²³ ČDK, IV-H-3, karton 713—714.

²⁴ Tamże, karton 714. Pewne materiały dotyczące udziału wolnych panów stanowych w seimie znajdują się w IV-H-1, karton 690.

kopią wcześniejszego zbioru, tylko zszytką oryginałów z lat 1671—1672. Bez szczegółowych studiów trudno orzec, jaki zbiór wcześniejszy był pierwowzorem tej kopii. Charakterystyczny błąd w dacie majowego sejmu z 1557 r. (t. 4, fol. 667) został dosłownie przejęty ze zbioru rady m. Wrocławia (Hs 45, 3, fol. 184), gdzie występuje w marginalnej notce innej ręki. Podobnie błąd w dacie dziennej uchwały sejmu z 1640 r. (13 maja zamiast 13 marca) tej kopii (t. 30, pag. 331—371) pochodzi z tego samego źródła (Hs A 45, 25 fol. 146). Dowodziłoby to bezpośredniego związku między obu tekstami. Niemniej jednak związki te przyjąć można tylko dla lat wcześniejszych, przypuszczalnie do połowy XVII w. Później bowiem (XVIII w.) występują istotne różnice; np. kopia Schaffgotschów dopiero od t. 99 (1728) rozbija materiał na reskrypty i memoriały, gdy tymczasem tego rodzaju układ w zbiorze m. Wrocławia występuje już w 1712 r. (t. 66) itp. Kwestia podstawy tej kopii pozostaje zatem otwarta, przy czym nie można wykluczać istnienia zaginionego zbioru, w początkowej części będącego kopią miejskiego, następnie kontynuowanego samodzielnie, z którego korzystał przepisywacz Schaffgotschów²⁵.

21. W literaturze (H. Palm)²⁶ podana jest wiadomość o kompletnej kopii miejskiego zbioru sporządzonej w XVIII w. dla biblioteki Hochbergów w Księżnie. W chwili obecnej egzemplarz ten jest zaginiony. Ponieważ jednak zbiory te zostały przejęte przez Bibliotekę Narodową i Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, nie jest wykluczone, że tam właśnie może się znajdować ów zespół lub pewne jego fragmenty.

22. W bibliotece Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego znajdują się nieliczne tomy dwóch kopii. Jedną jest kopia Czertritzów o nietypowym tytule „Acta Publica Utriusque Silesiae”, z której zachowały się tomy z lat 1714—1715 oraz 1716. Ponieważ brak jest na nich sygnatur i numeracji, nie wiadomo, jak obszerny pierwotnie był ten zespół. Wewnętrzny układ tekstów (połączenie akt i diariuszy) dowodzi, że podstawą kopii nie mógł być zbiór typu wrocławskiego, nie jest on też podobny do układu świdnickiego. Istnieje zatem możliwość, że był to w ogóle zbiór kompilowany samodzielnie w oparciu o inne, wcześniejsze.

23. Druga szcążkowa kopia przechowywana w tej bibliotece jest kopią anonimową. Nie posiada absolutnie żadnych not provenien-

²⁵ Również zbiory archiwów wiedeńskich nie zostały dotychczas przez autora przeszukane dla ustalenia, czy znajdują się tam akta sejmu śląskiego lub ich zbiory. Skorygować zatem należy przypuszczenie H. Palma (*op. cit.*, t. I, s. V) upatrującego w kopii Schaffgotschów odpis zbioru miejskiego.

²⁶ Tamże.

cyjnych, numeracji ani sygnatur. Jest pisana pięknym duktem XVIII w., wszystkie zachowane tomy tą samą ręką. Jednolite są też oprawy tomów. Zachowały się z tej kopii tylko cztery woluminy²⁷. Z ich układu wnosić można, iż dla danych lat w osobnych tomach były kopiowane reskrypty cesarskie i memoriały. Porównanie tych czterech woluminów z odpowiednikami zbioru wrocławskiego i kopii Schaffgotschów dowodzi, że nie było między nimi bezpośrednich związków. Tym samym mało jest prawdopodobne, aby te cztery tomy były pozostałością kopii Hochbergów²⁸. Z tego samego zbioru pochodzą też „Landes-Diaria” z lat 1720—1721, 1723—1724, 1727—1728 oraz 1732—1733 w tejże bibliotece przechowywane.

24. Druki współczesne uchwał sejmowych tłoczone z polecenia sejmu i generalnego starosty są stosunkowo liczne w XVI i XVII w. Często są one włączone do zbiorów rękopiśmiennych (np. miasta Wrocławia, biskupiego i in.) w chronologicznej kolejności. Oczywiście znajdują się również w bibliotecznych zbiorach starych druków.

25. Akta śląskiego sejmu są przedmiotem wydawnictwa źródłowego. Dokumenty te gromadził i ogłaszał najpierw H. Palm, następnie J. Krebs. Łącznie opublikowano 8 tomów odnoszących się do lat 1618—1629²⁹. Wydawnictwo to jest cenne przede wszystkim przez ujęcie w nim wszystkich znanych akt z diariuszami (np. t. IV, s. 3—27) i wykazami obecnych na zjazdach. Szereg bardzo ciekawych akt, tym ważniejszych, że bardzo wczesnych, znajduje się w publikacjach źródłowych dotyczących XV w., które nie obejmują tylko działalności zjazdów. Są to przede wszystkim *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter Georgs von Podiebrad* z lat 1454—1469 (*Scriptores Rerum Silesiacarum*, t. VIII—IX, Wrocław 1873—1874) oraz *Politische Correspondenz Breslaus im Zeitalter des Königs Matthias Corvinus* z lat 1469—1490 (tamże, t. XIII—XIV, Wrocław 1893—1894).

26. Na koniec wspomnieć jeszcze należy pomocnicze źródła do dziejów sejmu, mianowicie wyciągi z propozycji i uchwał sejmowych, a także zjazdów „wąskich”. Dla czasów do 1579 r. znajdują się one w J. Schickfussa *New vermehrte Schlesische Chronica*³⁰. Dla lat 1623—1691 w publikacji H. W. Neudorffa pt. *Extract aus denen Fürstentags-Propositionen*³¹.

²⁷ Reskrypty i memoriały z 1729 r., tylko memoriały z 1731 i 1732 r.

²⁸ Niemniej jednak (mimo braku sygnatur, exlibrisów itp.) jest niewątpliwe, iż tomy te muszą pochodzić z wielkiej i starannie gromadzonej biblioteki.

²⁹ *Acta publica, Verhandlungen und Correspondenzen der schlesischen Fürsten und Stände*, Wrocław 1865—1906. Pierwsze cztery tomy (1618—1621) przygotował H. Palm.

³⁰ Wyd. 1625, III, s. 166—245.

³¹ Wrocław 1691.

Wreszcie archiwum m. Wrocławia pod sygnaturami Hs A 45 nr 98 posiada rękopiśmienny egzemplarz Neudorffa bogatszy o lata 1600—1623, a także analogiczne wyciągi dla lat 1565—1593 (Hs A 45 nr 97), 1584—1617 (Hs A 45 nr 99, II), 1623—1683 (Hs A 45 nr 99, III), 1592—1602 (Hs A 45 nr 100, I) oraz 1611—1617 (Hs A 45 nr 100, II). Wyciągi te mogą być dużą pomocą w pracy.

Omówienie powyższe obejmuje tylko ważniejsze zespoły i zbiory. Prócz nich duża liczba akt sejmowych, szczególnie korespondencji, znajduje się rozproszona po innych zespołach różnej proveniencji. Mogą to być materiały nietypowe i dlatego bardzo cenne.

AKTEN ZUR GESCHICHTE DES SCHLESISCHEN FÜRSTEN- UND STÄNDETAGES (XV.—XVIII. JAHRHUNDERT)

Der Artikel bringt einen kurzen Überblick über die Formen der schlesischen Fürsten- und Ständeversammlungen (Haupt-, Neben- und Ersatzversammlungen) sowie eine allgemeine Besprechung der Akten, die durch diese Versammlungen (bzw. im Zusammenhang mit ihnen) hergestellt wurden und baut ferner eine Systematik dieser Akten auf. Der Verfasser unterscheidet drei Kategorien: initiiierende Akten, Akten der Beratungen sowie abschließende Akten, wobei jede Kategorie eine Reihe von Abarten der Akten umfasst.

Im zweiten Teil gibt der Verfasser eine Übersicht über die erhaltengebliebenen Aktensammlungen, welche Akten der schlesischen Fürsten und Stände gruppieren und sich in polnischen sowie ausländischen Archiven und Bibliotheken befinden. Er informiert ferner über die zeitliche Reichweite der Akten, ihren Inhalt und eventuell ihre Herkunft. Der Artikel soll denjenigen Hilfe leisten, die sich mit der Geschichte des schlesischen feudalen Parlamentarismus beschäftigen.

LUDWIK BAZYŁOW

KSIĘSTWO LEGNICKIE W DRUGIEJ POŁOWIE XVI WIEKU NA TLE STOSUNKU DO POLSKI I RZESZY NIEMIECKIEJ

Zawsze bardzo interesująca i zawsze też bogata w ważne wydarzenia polityczne i nie tylko polityczne historia tych księstw śląskich, które długo utrzymywały się pod władzą oddzielnych książąt, nabiera w XVI w. dużego znaczenia i odzwierciedla się na zewnątrz w szczególnych efektach. Chodzi tu oczywiście przede wszystkim o księstwo legnickie, jedno z niewielu już w całej tej epoce księstw z pewną określoną samodzielnością, czy przynajmniej z jej pozorami. Nie będzie żadnym odkryciem, gdy się jeszcze raz ustali niewątpliwy chyba fakt, a przy tym schematycznie dość prosty: dzieje księstwa legnickiego w XVI w. rozwijają się wyraźnie w dwóch okresach, a niemal dokładnie połowa stulecia stanowi cezurę chronologiczną między nimi. Najpierw są to rządy Fryderyka II (1503—1547), a potem czasy nieustannie pogłębiającej się słabości, w różnych aspektach i pod każdym względem, odzwierciedlającej się w działalności Fryderyka III i Henryka XI. W grę wchodzi przy różnych okazjach i inni członkowie tej rodziny, a całokształt wszystkich wydarzeń nie sięga z matematyczną dokładnością do r. 1600 — nie może to jednak odgrywać istotnej roli. Powtórzyć można by zatem jeszcze raz, już z świadomością pewnego nieznacznego uproszczenia, że obie połowy XVI w. są dla historii Legnicy okresami zasługującymi ze wszech miar na bardziej wnikliwe spojrzenie i pogłębioną analizę.

Dość, zdawałoby się, prosty schemat uderza jednak wielu komplikacjami przy rozpatrywaniu problematyki na inną skalę, w powiązaniu — nieuchronnym zresztą — z elementami szerszej ujmowanej konstelacji politycznej, na tle jeśli już nie ogólnoeuropejskim, to przynajmniej stosunku do Cesarstwa. Dalej, pozorne zdziwienie może budzić inny niewątpliwy fakt: oto właśnie w drugiej połowie tego stulecia, gdy księstwo legnickie stacza się do rzędu najmizerniejszych lenn cesarskich, a jego dziedziczy suwerenowie przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie, urasta nagle niemal do rangi problemu sprawa powiązań z Polską. Ożywiają

się stosunki i kontakty, wywołując szybkie i bardzo znamienne rezonanse na dworach wiedeńskim czy praskim; pojawiają się oznaki obopólnego i wzajemnego zainteresowania i co więcej, w pewnych momentach „wyczuwa się” nawet jak gdyby groźbę rewindykacji, dokładniej: obawę przed możliwymi po stronie polskiej tendencjami rewindykacyjnymi. Nie musiały to być zjawiska częste, nie zawsze też występowały w sposób wystarczająco jaskrawy; mamy przecież z nimi do czynienia zarówno w sensie faktów, jak też i następstw, z którymi niejednokrotnie historiografia do dziś jeszcze nie bardzo może sobie poradzić, nie ze swojej zresztą winy.

Wspomniana złożoność wynika nie tylko z problemów aż tak wysokiej rangi. Przy ostrzejszym spojrzeniu na ówczesną epokę można dopatrzeć się i innych spraw, może mniej ważnych, ale bardziej kontrowersyjnych, niżby się wydawało na pierwszy rzut oka. Można by zatem np. żywić pewne wątpliwości w związku z powszechnie przyjętymi, a przynajmniej nieustannie powtarzanymi ocenami rządów Fryderyka II. Wiele napisano o jego staraniach, które szły w kierunku podniesienia poziomu oświaty i kultury w kraju, głównie zaś o słynnym „uniwersytecie” legnickim: i zawsze pisze się o tym z wielkim entuzjazmem, chociaż wszystko to w rzeczywistości wyglądało bardziej blade — będzie jeszcze o tym mowa poniżej, oczywiście tylko marginalnie. Nie została wyjaśniona do końca sprawa nie mniej głośnego „paktu familijnego” z r. 1537, który o jednym tylko świadczy z nader jaskrawą wyrazistością — o tym, że Fryderyk II nie miał i nie chciał już mieć wiele wspólnego z Polską — ani myślą, ani uczynkiem. Można by również wyrazić przekonanie, że gruntowniejsze badania nad polityką ówczesnego księstwa legnickiego na tle jego stosunku do Rzeszy i toczonych wojen religijnych rzuciłyby z pewnością sporo światła na szereg ważnych i nie zawsze dotąd jasnych problemów.

Niezależnie jednak od tego wszystkiego, szczególne zainteresowanie budzi właśnie druga połowa w. XVI, kiedy — wbrew temu, co się działo bezpośrednio przedtem — występują dość niespodziewanie na jaw „aspekty polskie”, a w pewnych momentach zaznaczają swoją egzystencję nawet bardzo intensywnie. Punktem centralnym będą tu oczywiście rządy Henryka XI, chociaż z różnorodnych względów trudno stale mówić o „rządach” w sensie ścisłym. Zachodzą w każdym razie istotne, szeroko zakrojone różnice między Fryderykiem II a jego lekkomyślnym wnukiem Henrykiem XI. Pierwszego omal potomność nie obdarzyła przydomkiem „Wielki”, drugi — to enfant terrible w rządzie licznych książąt zachodnioeuropejskich mniejszego kalibru, jak gdyby zupełnie nieodpowiedzialny za swoje czyny, niespokojny duch przerzucający się z miejsca na miejsce, zapalony miłośnik bardziej uchwytnych przejawów życia, szalała i alkoholik. Określenie „lekkomyślny” w zdaniu poprzednim ma

więc poniekąd i odcień asekuracyjny; zresztą, uwzględniając to, co wiemy o nim i o jego czasach (a wiemy sporo), trudno byłoby chyba w inny sposób dokonywać odnośnej prezentacji.

Nie na tym jednak rzecz polega, ażeby za wszelką cenę abstrahować od ukształtowanych od dawna pojęć i przyjętych opinii. Rycerza bez skazy już nikt z Henryka XI nie robi i podejmowanie jakichkolwiek prób odbrązowienia nie może zaprowadzić zbyt daleko. Nie wynika z tego jednak, żeby wszystkie dotychczasowe poglądy były bez żadnych wyjątków słuszne; ale gdyby je nawet uznać za słuszne w całej rozciągłości, zawsze pozostanie jeszcze coś do zrektyfikowania. Henryk XI, rozpatrywany tak jak to dotąd czyniono, nie tkwi w swojej epoce albo co najmniej łączy się z nią bardzo słabo. Jego wyczyny traktowano z reguły w całkowitej izolacji od wielu czynników, które mogłyby niejedno wyjaśnić, czyli mówiąc całkiem kameralnie: epoka swoje i Legnica swoje, jak by w tej Europie nie leżała. Z zastanawiającym uporem nie chciano inaczej traktować tych spraw i zwłaszcza dawniejsza historiografia niemiecka tak upraszczała całe zagadnienie. Charakteryzując Henryka XI i jego działalność, prześcigano się w wyszukiwaniu pejoratywów, chociaż wystarczyłoby sięgnąć po byle przykład z innego kraju czy z innego kręgu dworskiego, ażeby się przekonać, że nie wszystko jest takie znowu proste.

Używając wyrażenia „dawniejsza historiografia niemiecka” zdają sobie sprawę z tego, że jest to w jakiejś mierze tylko zwrot retoryczny — po prostu dlatego, iż w polskiej historiografii niewiele można na ten temat wyłowić, a już bardzo niewiele oryginalnego. Nie może to jednak budzić specjalnego zdziwienia, jako że księstwem legnickim w XVI w. zajmowano się dotąd właściwie tylko w ujęciach kompendialnych¹, a solidne, monograficzne studia naukowe czekać jeszcze muszą na ochotników. Ostatecznie to nie zarzut, tak jak ćwierćwiecze to nie wiek, a przecież dopiero od 25 lat mogą historycy polscy na większą skalę koncentrować swoje wysiłki nad przeszłością Dolnego Śląska i trudno nie przyznać, że sporo na tym odcinku już zrobiono. Za rzecz więc zupełnie naturalną trzeba uznać, że w odniesieniu np. do historii XVI w. nie zdobyto się jeszcze na głębsze ujęcia — niewątpliwie zostanie to nadrobione w bliższej lub dalszej przyszłości.

Tak czy inaczej, przynajmniej jednak sama postać Henryka XI zawsze fascynuje i jeśli w poświęconych mu pracach ciągle i zdecydowanie prze-

¹ Mam tu na myśli głównie ostatnie opracowanie zbiorowe dziejów Śląska. *Historia Śląska*, t. I do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 2 — od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w., Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 320—326 i *passim*. Cz. 3, od końca XVI do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 308—312. Wydane wcześniej jednotomowe *Dzieje Śląska*, pod red. E. Maleczyńskiej i K. Maleczyńskiego, mają oczywiście charakter zbyt ogólny.

waża pierwiastek deskryptywny, to przyczyny nie są zbyt trudne do wydedukowania. Pierwsza z nich łączy się wystarczająco jasno z cechami osobistymi Henryka XI; ponieważ, w dotychczasowej nomenklaturze, ujemne przeważają zdecydowanie nad dodatnimi — jasne jest, że czyni to bohatera bardziej interesującym. Druga przyczyna jest równie jasna, choć mało kto ją sobie należycie uświadamia. Oto głównym źródłem naszej wiedzy o tym interesującym księciu legnickim są przecież pamiętniki Hansa Schweinichena, który jako dworzanin Henryka XI opisał dokładnie przygody i wyczyny swego pana, przede wszystkim do chwili, w której go opuścił; uwzględnił jednak również i parę lat późniejszych. Nie zajmując w tej chwili stanowiska w takich sprawach, jak wartość ogólna pamiętników Schweinichena (na pewno zresztą niemała), stopień prawdomówności i wiarygodności, ewentualne tendencje do przesady i tak dalej, stwierdzić trzeba jednak, że ci, którzy piszą o Henryku XI, patrzą na niego niemal wyłącznie przez pryzmat tych właśnie pamiętników². Pewnie, z innych źródeł nie wynika tak wiele; u Schweinichena jest wszystko gotowe, szczegółów aż nadto, nie brak wśród nich i pikantnych — aż skłania to niejako do opisowości, pierwiastek refleksyjny zaś, możliwy do rozwinięcia oczywiście tylko w oparciu o inne jeszcze źródła, odsuwa się niejako sam przez się na plan dalszy.

Na szczęście nie wynika z tego wcale, że stosowanie tych metod absolutnie do niczego nie doprowadziło. Mamy obecnie mimo wszystko jaśniejszy pogląd na różne problemy łączące się z działalnością Henryka XI, przede wszystkim na jego stosunek do Polski i zainteresowania sprawami polskimi. Chodzi, rzecz jasna, o pogląd ogólny, o uświadomienie sobie wagi i rangi pewnych faktów, chociaż wszystko wymaga jeszcze dalszych rzetelnych badań. Mamy zresztą również — i to też trzeba należycie ocenić — pierwsze próby szerszego, bardziej kompleksowego spojrzenia na życie i czyny tego księcia legnickiego, który już dla współczesnych był tak ciężkim orzechem do zgryzienia. Jedną z takich prób podjęto, co prawda, „tylko” w publicystyce (może: raczej w publicystyce), ale i to ma swoje znaczenie, chociaż walor naukowy odnośnych rozważań nie może być zbyt wysoki.

Chodzi mi tu o artykuł K. Krzyżagórskiego, opublikowany przed dziewięć laty na łamach wrocławskiej „Odry”³. Autor nie tylko nie

² Tu przede wszystkim wchodzi w grę artykuł M. Gumowskiego, *Dola i niedola Henryka XI księcia legnickiego* (Kwartalnik Opolski, R. II, 1956, nr 1(5), s. 45—64). Także np. krótki esej W. Turonia, zatytułowany: *Książę legnicki, który chciał być królem Polski* (Szkice legnickie, I, pod red. R. Hecka, Wrocław—Warszawa—Kraków 1962, s. 93—96).

³ K. Krzyżagórski, *Książę zdradzonego kraju* (Odra, R. II, 1962, nr 9, s. 37—45 i nr 10, s. 47—58).

unikał chwytów publicystycznych, ale nawet świadomie je uintensywniał niemal na każdym kroku, zwłaszcza w pierwszej części artykułu; niezliczone wyrażenia przypominają tam styl *Niemcewicza od przodu i tyłu* K. Zbyszewskiego. Granica między tymi wyrażeniami a zupełną przesadą staje się nieraz bardzo płynna i w niejednym wypadku czytelnik odnosi przy lekturze tekstu inne wrażenia niż te, które zamierzał wywołać autor. Szczególnie nieudane są pewne sformułowania na samym początku i na samym końcu. Pomysł napisania artykułu zrodził się w związku z lekturą jednej z książek „króla reporterów”, Egona Erwina Kisch; w książce tej (*Praski Pitaval*) „uwieczniony” został również Henryk XI. W ujęciu Kisch sylwetka księcia legnickiego, przedstawiona oczywiście na modłę reporterską, nie odbiega od tradycyjnego obrazu: „pił na kredyt i pożyczął na pijatyki”⁴.

Zgodna z wielokrotnie powtarzaną charakterystyką ocena Kisch stała się dla Krzyżagórskiego punktem wyjściowym zarówno do kilku twierdzeń o charakterze polemicznym, jak i do podjęcia pewnej próby o szerszym znaczeniu. Czy odpowiada rzeczywistości treść wyrażen zawartych w nadto patetycznym tytule (*Książę zdradzonego kraju*), to na razie inna sprawa; ze wszech miar natomiast zasługują na uwagę rozważania dotyczące tych impresji, które rodziły się na dworze cesarskim pod wpływem coraz wyraźniej uwydatniających się kontaktów Henryka XI z Polską. Można tych kontaktów nie przeceniać, można znaleźć w stosunku do tych spraw niejedno zastrzeżenie i w niejednym wypadku np. wytknąć przesadę, lecz istota rzeczy nie zatraca przez to swojej wielkiej wagi. Sprawa nie jest całkowitą nowością w naszej literaturze, trzeba jednak na konto zasług Krzyżagórskiego bez żadnych wahań zapisać, że pchnął problem naprzód, chociaż trochę brutalnie; może tak jednak i lepiej.

Trzeba było wreszcie powiedzieć bez obsłonek, że nie tylko zamiłowanie do alkoholu i nie wygasające inklinacje do przeżyć erotycznych wpłynęły na to, iż tak nie lubiano Henryka XI w niektórych środowiskach niemieckich, przede wszystkim w najbliższym otoczeniu habsburskiego cesarza. Oczywiście, przechodząc na tory rozważań naukowych, trzeba nagromadzić więcej dowodów merytorycznych, potraktować rzecz porównawczo, sięgnąć do jakichś podobieństw retrospektywnych i w ogóle zastosować całą gamę różnych zabiegów tego typu. I jeszcze coś należy zrobić, mimo wszystko bowiem nie tylko propolskie tendencje Henryka XI są ważne. Trzeba uświadomić sobie, i to z największą możliwie wyrazistością, że tak potępiany sposób życia i bycia Henryka nie są na tle szesnastowiecznych stosunków niczym szczególnym, że całymi tuzinami można wyliczać imiona książąt w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej, w po-

⁴ Tamże, nr 9, s. 39.

równaniu z którymi Henryk XI może, przy wszystkich swoich ekscesach, spokojnie uchodzić za przysłowiowego baranka. Poza Rzeszę nie ma potrzeby w tych rozważaniach wychodzić, chociaż oczywiście i w wielu innych krajach nie musiałyby się zbyt długo szukać przykładów pokrewnych. Zbyt jednak jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że okrucieństwo wiąże się tylko z historią Rosji, a obżarstwo i pijaństwo kwitły tylko w Polsce. Najwyższy czas spojrzeć na całokształt tych problemów inaczej, to znaczy — obiektywnie.

Dochodzący nierzadko do wynaturzeń tryb życia feudałów niemieckich z tego okresu nie stanowi żadnego novum w historiografii — wielokrotnie już pisano na ten temat, i to zarówno w skromnych artykułach, jak i w kilkutomowych dziełach. Co najmniej pół strony musiałyby zająć samo wyliczanie cech, którymi się ów tryb życia odznaczał: od kart i kości do nieprawdopodobnego pijaństwa, od alchemii do trucicielstwa, od mniejszych wynaturzeń do rozbojów, a czasem i zupełnego niemal zdziczenia. A w ogóle życie ponad stan, marnotrawstwo i rozrzutność na każdym kroku, długi bez końca, nieludzkie okrucieństwo w stosunku do poddanych, nieczęste wypadki, w których uwydatniałyby się poważniejsze hamulce moralne. Nawet z tego nie wynika jednak wcale możliwość jakiegokolwiek usprawiedliwiania jednostki, która w pewnej przynajmniej mierze postępowała analogicznie. Nie o usprawiedliwianie czy wybielanie jednak chodzi, lecz o lepsze zrozumienie epoki i tych zjawisk, które się z tej epoki wywodziły, a którym i dziś jeszcze przypisujemy szczególnie wielkie znaczenie. Łączne potraktowanie wszystkich zarysowanych kwestii, to znaczy możliwie wszechstronne zdanie sobie sprawy z tego, czym było księstwo legnickie w drugiej połowie XVI w., także na tle stosunku do Cesarstwa, musi w ostatniej instancji prowadzić do problemu: Śląsk i Polska w tym okresie. Uzewnętrzną się wtedy m. in. takie zagadnienia, jak zainteresowanie Śląskiem w ówczesnej Polsce i odwrotnie, obiektywne możliwości ewentualnej rewindykacji, jak wreszcie np. to, czy Śląsk ówczesny (ściślej: księstwo legnickie, ale w tym wypadku różnice są mało istotne) był rzeczywiście krajem „zdradzonym”. Byłoby na pewno przesadą wysuwanie pretensyj do apodyktycznego rozwiązania wszystkich tych kwestii; znaczenie ich jest jednak tak duże, iż poważna dyskusja musi je wzbogacić jakimiś wartościowymi elementami.

Życie ponad stan na dworach niemieckich i nieodłączne od tego, a często aż zdumiewające swoim ekstremizmem wynaturzenia dawno już zostały zbadane, zewidencjonowane i przedstawione w najróżnorodniejszych publikacjach. Nic do tego nie trzeba dodawać, nic odejmować — szkoda byłoby również wszelakiego trudu w celu ewentualnego wyszukiwania nowych danych; te, które są, wystarczą najzupełniej. Nigdy nie było żadną tajemnicą, że właśnie w XVI w. ukształtowały się ostatecznie te

przemiany, w których wyniku nastąpił kolosalny wzrost rozrzutności na dworach książąt w Niemczech. Rzadko gdzie utrzymywano jako tako racjonalny i współmierny z ówczesnymi możliwościami budżetowymi styl życia; w większości wypadków wydawano o wiele więcej, niż wynosiły dochody.

Wydatki szły na różne cele: na utrzymanie dworu w ogóle, ubiory, klejnoty, wszelkiego rodzaju zabawy i maskarady, podróże, przyjmowanie gości, czyli to, co się stawało właściwie najważniejsze: potrawy i napoje. Jedzono bardzo dużo, przede wszystkim mięso zwierząt domowych i dziczyznę, także drób, ryby i raki, przy tym jarzyny i owoce. Z każdym niemal dziesięcioleciem potrawy stawały się bardziej wyszukane i kosztowniejsze; nie zadowalano się już kurczętami i indykami, coraz częściej trafiały na stół bażanty i specjalnie tuczone kapłony, wymyślnie sporządzane pasztety, ślimaki i żaby. Ażeby zaspokoić nienasycone i ciągle łaknące nowości podniebienia, przyrządzano nawet potrawy z płodów cielných krów⁵. Nie wchodziło oczywiście w grę jakiegokolwiek liczenie się z następstwami takiej rabunkowej gospodarki w dziedzinie hodowli.

Pito przy tym bez pamięci, a bogatsi zwłaszcza książęta mieli piwnice tak zaopatrzone, że nie sposób było je wyczerpać mimo przerażającej w swoich rozmiarach konsumpcji. Uprawianie jej od rana do nocy i dłużej jeszcze też nie dawało należytej satysfakcji, toteż urządzano różnego typu „zawody pijackie”, w których główną rolę odgrywała oczywiście ilość, ale także takie np. finezyjne zabiegi jak umiejętność wychylenia jednym haustem czary o zawartości kilka butelek. Mamy ponad wszelką wątpliwość stwierdzone wypadki, że zapijano się dosłownie na śmierć. Bywali feudałowie stale pijani — o ile to jest w ludzkiej mocy, a w tym niepohamowanym zamięłowaniu do wina zdarzały się i różne swoiste rekordy i wyczyny zasługujące na wieczne upamiętnienie z powodu swojej oryginalności. Nabiera to szczególnego kolorytu, gdy konsumentami takimi były osoby duchowne, oczywiście wyłącznie z wyższej hierarchii. Biskup Monasteru i Osnabrück, hrabia Franz Waldeck, nie lubił upijać się na smutno i dlatego musiano wtedy dać w trąby i walić w bębny (informacja ta dotyczy r. 1543). Na pogrzebie księcia pomorskiego Barnima XII (1603) niektórzy członkowie rodziny nawet za konduktem mieli kroczyć w stanie nietrzeźwym⁶. Pijaństwu podporządkowywano wszystko; nawet tak lubiane przyprawy korzenne konsumowano głównie dlatego, że budziły

⁵ J. Janssen, *Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters*, t. VIII, Freiburg im Breisgau 1894, s. 171.

⁶ Tamże, s. 157. Janssen podaje i inne, równie „budujące” przykłady, które pozwalają sobie urobić pogląd na ówczesną rzeczywistość, mimo że nie wszystkie odznaczają się jednakowym stopniem wiarygodności.

pragnienie ⁷. W niejednym wypadku nałóg opanowywał również kobiety.

Tych ponurych przejawów nie negują na ogół także ci autorzy, u których widać wyraźnie tendencje do odmalowywania ówczesnej rzeczywistości w jaśniejszych barwach, głównie poprzez bardziej intensywne ekspozowanie różnych osiągnięć. Tak więc np. znany niemiecki pisarz i publicysta, G. Freytag, stara się za wszelką cenę udowodnić tezę, że pod koniec XVI w. ziemianie niemieccy przekształcili się już ostatecznie w spokojnych junkrów. Ogólny rozwój oświaty zrobił swoje — panowie niemieccy urządzali w swoich dworach biblioteki, zbierali obrazy i broń, drzeworyty i miedzioryty, monety i wyroby złotnicze, wybijali przy różnych okazjach medale, uczyli się po łacinie. Nie ma powodu temu przeczyć, nie wszyscy i nie wszędzie oddawali się tylko swoim namiętnościom i występkom. I Freytag jednak nie mógł przymknąć całkowicie oczu na zjawiska ujemne, toteż wspomina o zamiłowaniu do napełnionych pucharów, o tym że brnięto w długi bez pamięci, że odbywały się gorszące procesy, że lubowano się nie tylko w ćwiczeniach rycerskich i stylizowanych turniejach, lecz również w występach czarnoksiężników, a nawet — niemal jak w starożytnym Rzymie — w walkach dzikich zwierząt. Dlatego trzymano je (głównie lwy) na dworach co możniejszych panów i tu mamy również odpowiedź na pytanie, skąd zdobył Henryk XI legnicki te dwa lwy, które powiózł w 1569 r. do Lublina, ażeby je ofiarować Zygmuntowi Augustowi (zob. też przyp. 48). Trochę, co prawda, koliduje z tymi zamiłowaniem do walk drapieżników konkluzja Freytaga o „spokojnym” życiu ówczesnych feudałów ⁸, ale w ogóle wnioski wysuwane przez tego autora są aż nadto często dość swoiste.

Dotyczy to głównie wszystkich możliwych styków z polskością, a Freytag znany jest z antypolskich tendencji, którym dawał wyraz również w swoich powieściach. Charakteryzując obyczaje ówczesne, autor ten nie pomija i Piastów śląskich — tylko że przy tym od razu zanikają inklinacje w kierunku łagodzenia sądów. Książęta śląscy w jego ujęciu to często ludzie na najlepszej drodze do degeneracji, z zadatkami na tyranów, z bardzo dużymi pretensjami i mizernymi możliwościami ich realizacji. Znamienne jest, że wśród wyliczanych przez Freytaga czynników, które się złożyły na taki stan rzeczy, znajduje się również „wilde Nachbarschaft”; komentarze są tu raczej zbyteczne. Może warto tylko jeszcze

⁷ „Man hat... Gewürze damals in Deutschland sehr geliebt, da die gewürzten Speisen einen »schönen« Durst zur Folge hatten”. O. Weber, *Von Luther zu Bismarck*, t. I, Lipsk i Berlin 1913, s. 35.

⁸ G. Freytag, *Aus dem Jahrhundert der Reformation. Bilder aus der deutschen Vergangenheit*, t. II, Lipsk 1900. O lwach pisze Freytag na s. 276, a już na s. 278 mamy konkluzję, że książęta niemieccy prowadzili „ein friedliches Stilleben”. Mało tego: byli też „in nüchternen Stunden ernsthaft um das Wohl ihrer Untertanen bemüht”(!).

dodać, że Henrykiem XI Freytag zajął się również, nie skąpiąc w odnośnych opisach ciemnych kolorów i ujemnego wartościowania. Geneza wszystkiego złego łączy się oczywiście ze „słowiańskim usposobieniem”⁹.

Tymczasem wiele nieprawdopodobnych wybryków popełniano i na dworach tych panów, którzy nie mieli w sobie żadnych śladów „słowiańskiej natury”. Życie ponad stan i lekkomyślne zadłużanie się były zjawiskiem powszechnym, a zainteresowania intelektualne mimo wszystko dość ograniczone. Coraz intensywniej zajmowano się „tajną wiedzą”, ściągano z różnych stron astrologów i alchemików, wierzono w horoskopy. Kolekcjonowano nie tylko książki, ale i np. szkielety różnych potworków¹⁰. Alchemików nie tylko sprowadzano, sami oni zjawiali się nie wiadomo skąd, wyczuwając łatwe i duże zarobki. Na szarlatanów „robiących złoto” książęta wydawali krocie, ale też i karać umieli strasznie — zdemaskowanych oszustów spotykały kary nieprawdopodobnie surowe. Tortury i szubienica były na porządku dziennym — można powiedzieć z pewną przesadą, a kary wymierzane najbardziej oficjalnie też były straszne, zwłaszcza gdy wykrywano afery zakrojone na bardzo szeroką skalę, przy współudziale większej liczby osób, zwykle też z jakimiś co najmniej ubocznymi celami politycznymi. Tak np. na dworze jednego z książąt saskich, Jana Fryderyka, w Gotha, uprawiała przez pewien czas (1566—1567) różne intrygi klika oszustów, na której czele stał podający się za wynalazcę kamienia filozoficznego Filip Sömmering oraz jego kochanka, Anna Maria Ziegler. Wydarzenia r. 1567 (tzw. sprawa Grumbacha) spowodowały, że książę Jan Fryderyk utracił swoje posiadłości i nawet wolność osobistą; szarlatani przenieśli się wtedy na dwór ks. brunszwickiego Juliusza w Wölfenbüttel, uzyskując tu szerokie możliwości działania, któremu jednak po paru latach położono kres; w lutym 1575 r. Sömmering poniósł karę śmierci przez ćwiartowanie, a Annę Marię Ziegler spalono żywcem na żelaznym tronie¹¹.

Wyroki śmierci wykonywano z niesłychanym okrucieństwem, i to wcale nie tylko na osobach, które udawały, że umieją robić złoto. Dnia 18 IV 1567 r. ćwiartowano na rynku w Gotha wspomnianego Wilhelma Grumbacha, a przedtem torturowano go nieludzko; sprawa była bardzo skomplikowana, ciągnęła się długo i miała tło polityczne. W atmosferze takich wynaturzeń obyczajowych zatracano wszelkie odruchy litości, a ludzie, którym tak straszne kary groziły, stawali się nieraz też zadziwia-

⁹ Tamże, s. 282.

¹⁰ K. Lamprecht, *Deutsche Geschichte*, t. V, cz. 2, Berlin 1895, s. 510. I ten autor pisze o skłonności do pijaństwa, charakteryzując ją w nader ostrych wyrażeniach: „niemals hat der Trinkteufel in Deutschland grössere Opfer gefordert” (s. 509).

¹¹ Janssen, *op. cit.*, t. VIII, s. 192.

jąco obojętni na swój własny los. W styczniu 1582 r. skazano w Halle dwóch przestępców — jednego na śmierć przez powieszenie, drugiego tylko na wygnanie z miasta. Podczas egzekucji, 26 stycznia, ten drugi uznał, że nie warto opuszczać miasta oraz przyjaciela i pozwolił się powiesić „dla towarzystwa”¹².

W takiej sytuacji zaostrać się musiały nieustannie przeciwieństwa społeczne zarówno w miastach, jak i na wsi. W miastach cechy rzemieślnicze zaczęły się coraz wyraźniej przekształcać w pseudoarystokratyczne kasty, broniąc się z wszystkich sił przed postępem technicznym, ograniczając dopływ nowych ludzi do godności mistrzowskiej i podejmując różne inne jeszcze zabiegi, byle tylko nie utracić swojej uprzywilejowanej pozycji. Położenie chłopów było beznadziejne, zwłaszcza po wydarzeniach r. 1525 („wojna chłopska”). Ciągłe zwiększała się liczba dni pańszczyzny, stale żądano od chłopów coraz rozleglejszych świadczeń. Jedną z najdotkliwszych plag były pańskie połowania, podczas których ludność wiejska ponosiła z reguły ogromne szkody; co więcej, chłopci musieli brać czynny udział w nagonkach i pomagać panom, nawet jeśli był to okres zniw. Cała zwierzyna w lasach uważana była wyłącznie za własność pańską i jakiegokolwiek zakusy na nią ze strony poddanych podlegały karom tak strasznym, że włosy się jeżą na głowie. Zaszycano w skórę zwierzęcą i podszytywano nieszczęsnego delikwenta psami, które rozdzierały go żywcem, zamrażano w lodowatej wodzie, wykluwano oczy. Żadnego miłosierdzia nie można było znikąd oczekiwać, bo nawet najwyżej stojący przedstawiciele protestantyzmu, Melanchton i sam Luter, tylko zachęcali do stabilizacji ukształtowanego porządku społecznego¹³. Nie zmieniła się sytuacja pod tym względem i w drugiej połowie stulecia.

Oczywiście, chłopci nie mogli znieść swojego strasznego położenia aż tak cierpliwie i dlatego, mimo represyj po wojnie chłopskiej, cały XVI w. pełen jest różnych zaburzeń i wystąpień, choć skala ich z natury rzeczy musiała już być ograniczona. Bywały przy tym — rzecz nie mogąca budzić zdziwienia — i powiązania z celami religijnymi. Działo się tak szczególnie w austriackich posiadłościach Habsburgów, gdzie krzyżowały się różne przeciwieństwa, mimo że mocną ręką utrzymywano katolicyzm. Właśnie druga połowa XVI w., to okres nie kończącego się fermentu w tych prowincjach, np. w Styrii (głównie 1557), w Tyrolu (1561—1562),

¹² Tamże, s. 488. Literatura o sprawie Grumbacha liczy sporo pozycji. Najobszerniejsza z nich: F. Ortloff, *Geschichte der Grumbachschen Händel*, t. I—IV, Jena 1868—1870. Także: *Quellen zur Geschichte des Kaisers Maximilian II*, gesammelt von M. Koch, Lipsk 1857, s. 8—85.

¹³ Janssen, *op. cit.*, t. VIII, s. 96. Autor przypomina wypowiedź Melanchtona, że wykonywać zwierchność nad chłopami: można w sposób nieograniczony — w Egipcie było gorzej, a porządek tamtejszy ustanowił przecież biblijny Józef.

w Salzburgu (1564—1565), w Karyntii (lata siedemdziesiąte); w ostatnim dziesięcioleciu zaburzenia obejmowały periodycznie cały już kraj¹⁴.

Tak wyglądały stosunki wewnętrzne w tej części Europy, charakteryzując się przede wszystkim ciężką niedolą ludności poddanej i co najmniej ekstrawagancją w sposobie życia wielu feudałów¹⁵. Wszystko to należałoby oczywiście rozpatrywać na tle określonych form gospodarki i najrozmaitszych, aktualnych wówczas problemów politycznych. Są to jednak sprawy dokładnie znane i w związku z tym warto byłoby jedynie zwrócić uwagę na pewne zagadnienia, przy których rozpatrywaniu w grę wchodzi zarówno Cesarstwo, jak i Polska. A w tych stosunkach Śląsk ciągle odgrywał rolę bardzo istotną.

Można by bez trudu wskazać szereg przykładów, z których wynika dostatecznie jasno, że po stronie niemieckiej przez cały w. XVI obawiano się polskich tendencji rewindykacyjnych; przy różnych okazjach obawa ta wykazuje różne stopnie nasilenia. Abstrahując już od pewnych bardzo charakterystycznych i ciekawych posunięć w pierwszej połowie XVI w.¹⁶, sporo argumentów można znaleźć np. w końcowym okresie panowania Zygmunta Augusta, czy przede wszystkim za czasów Batorego. W pierwszych miesiącach jego rządów wszystko wyraźnie się jeszcze łączy z pewnymi nadziejami na uzyskanie tronu polskiego; Batory przeciw ubiegł Habsburgów w tej konkurencji. Tak samo ciągle dominuje w nastrojach dworu wiedeńskiego, czy potem praskiego obawa przed Turcją¹⁷. Żal za

¹⁴ O. Schiff, *Die deutschen Bauernaufstände von 1525 bis 1789* (Historische Zeitschrift, t. CXXX, 1924, s. 198—199).

¹⁵ Nie wynika z tego oczywiście, że stosunki w Polsce były pod tym względem zupełnie idealne, nie one jednak są tutaj przedmiotem rozważań. Dla ścisłości trzeba też dodać, że nie wszyscy badacze ówczesnego trybu życia książąt niemieckich wysuwają takie same wnioski ze swoich badań. Niektórzy starają się nawet dowieść, że dwory niemieckie prowadziły życie niemal umiarkowane i przykładne, np.: „Die Sitten, das Leben und Treiben an den deutschen Höfen des 16. Jahrhunderts sind überall die gleichen” i różne inne wnioski w tym samym tonie. Treusch von Buttlar, *Das tägliche Leben an den deutschen Fürstenhöfen des 16. Jahrhunderts* (Zeitschrift für Kulturgeschichte, IV, Weimar 1897, s. 1—41. Cytowane zdanie na s. 2).

¹⁶ Tu w grę wchodziłyby przede wszystkim pewne zabiegi Zygmunta Starego i Bony, związane z sytuacją, jaka się wytworzyła po bitwie pod Mohaczem. Trzeba było przeciwdziałać kandydaturze Habsburgów na tron czeski i dlatego Zygmunt starał się o wysondowanie opinii stanów śląskich co do swojej ewentualnej kandydatury. A nawet już po wyborze Ferdynanda na króla czeskiego pojawił się projekt Bony, ażeby Ferdynand odstąpił Polsce Śląsk w zamian za jej posiadłości dziedziczne we Włoszech. Sprawa jest znana, chociaż niezbyt pewna; zajmowano się nią m. in. w artykułach popularnonaukowych. W. Pocięcha, *Śląski bohater Bernard Pretwicz* (Śląsk, I, 1946, grudzień, s. 6—13).

¹⁷ Nuncjusz papieski w Rzeszy, Morone, pisał 14 VIII 1576 z Ratzybony do

tronem przejawiał się też wcześniej, bezpośrednio po pierwszej elekcji w Polsce, gdy Henryk Walezy zwyciężył arcyksięcia Ernesta. Pisząc w parę lat później obszerniejszą relację o swoim pobycie na dworze wiedeńskim za Maksymiliana II, poseł wenecki podkreślił, że mimo rozgoryczenia musiano starać się o dobre stosunki z Polską, m. in. z powodu obaw o Śląsk¹⁸.

Obawy przed możliwością jakiejś interwencji ze strony króla polskiego dochodziły także do głosu w Czechach, skąd różni panowie niemieccy i zniemczeni czescy slali nieraz do cesarza relacje z ostrzeżeniami, które niewątpliwie szły zbyt daleko; w każdym jednak razie proszono o podjęcie odpowiednich kroków zapobiegawczych. Tak było np. w roku 1577, przy czym chodziło jeszcze o to, że Batory ociągał się z zatwierdzeniem dawnych układów z królestwem czeskim¹⁹. Nawet gdy te sprawy jednak utraciły aktualność, pogłoski o zamierzeniach polskich wobec Śląska utrzymywały się nadal²⁰. Nuncjusz w Polsce pisał o tym dodając, iż poparłoby króla polskiego wielu książąt niemieckich, którzy nie żywią sympatii do domu austriackiego²¹. Wynikające z tych spraw napięcie osiąga

kardynała Como, że w związku z wyprawą Batorego na Gdańsk łatwo będzie cesarzowi odzyskać Polskę; okoliczności mogłyby się jednak też tak ułożyć, że Turcy sięgnęliby po resztę Węgier, Śląsk, Czechy, Saksonię i całe Niemcy (taka była m. in. opinia ks. bawarskiego Albrechta). *Nuntiatgeberichte aus Deutschland*, cz. 3, 1572—1585, t. II, Berlin 1894, s. 121.

¹⁸ „Verso'l Rè di Polonia non può far che sua Maestà non sia d'animo pieno di ramarico, uedendolo occupar quella sede, che designava per il figliolo, pure con tutto ciò è da credere, che cercherà di trattenirsi in buona amicitia seco, si perchè le cose sue sono in stato, ch'han bisogno de buoni vicini, come perchè quel Rè oltre esser potente, et confinante per un gran tratto può pretendere sopra la Slesia provincia molto importante...” Relacja posła weneckiego (Giovanni Correr) z 30 V 1574 (sporządzona ostatecznie 29 VIII 1578). *Relationen venetianischer Botschafter über Deutschland und Oesterreich im sechzehnten Jahrhundert*, hrsg. von J. Fiedler (Fontes Rerum Austriacarum, XXX, cz. II, Wiedeń 1870, s. 343).

¹⁹ „... dass mit Rücksicht darauf, dass der König von Polen die bisherigen zwischen Böhmen und Polen bestehenden Verträge noch nicht erneuert und bestätigt hat, ein bedeutendes Kriegsheer bereit hält und noch mehrere Truppen im Lande wirbt, es nötig erscheine auf der Hut zu sein”. *Die Böhmisches Landtagsverhandlungen und Landtagsbeschlüsse vom Jahre 1526 bis auf Neuzeit*, t. V, Prag 1887, dok. nr 84, s. 158. Data pisma: 7 VII 1577.

²⁰ Malaspina pisał z Pragi do kardynała Como 10 II 1579: „Alcuni ragionano che sia venuto [poseł polski] per rinovare le confederazioni antiche tra il Regno di Polonia et la provincia d'Islesia solamente”. I. A. *Caligarii nuntii apostolici in Poloniae epistolae et acta 1578—1581* (Monumenta Poloniae Vaticana, IV, ed. L. Boratyński, Cracoviae 1915, dok. nr 77, s. 125, przyp. 7). Posłem polskim był wojewoda podolski, Mikołaj Mielecki.

²¹ Caligari do kardynała Como, Wilno 10 VIII 1579: „Il Rè oltre le cose di Unghario può levar facilmente la Slesia et Moravia a l'Imperatore, et haverà

swój punkt kulminacyjny w okresie elekcji Zygmunta Wazy w Polsce i bitwy pod Byczyną; wtedy już będzie miała także szczególne znaczenie osoba księcia legnickiego.

„Niespokojny duch” ziemi legnickiej, popędliwy, rozrzutny i w ogóle nieobliczalny Henryk XI, władał od końca 1559 r. księstwem, które mogło się wtedy nawet szczyścić różnymi osiągnięciami na niejednym polu, chociaż dochodów przynosiło raczej niewiele. W samym mieście całą produkcją rzemieślniczą dyrygowały oczywiście cechy, jako tako kwitł handel, to i owo zrobiono dla podniesienia stanu zdrowotnego mieszkańców, prowadzono naukę w szkołach, choć nie zawsze na najwyższym poziomie. Legnica była protestancka — w drugiej połowie XVI w. katolicyzm reprezentowany był już właściwie tylko przez klasztor benedyktynek, i to przy ciągłych trudnościach; Henryk XI odnosił się do katolicyzmu z agresywną niechęcią i niejednokrotnie starał się pozbyć tej enklawy, już to proponując mniszkom przejście na luteranizm, już też usiłując je po prostu wygnąć z miasta. Nie udało się przecież ani jedno, ani drugie, głównie dzięki aktywnej opiece nad klasztorem ze strony biskupa wrocławskiego²². We wszystkich pozostałych częściach księstwa (Chojnów, Lubin, Złotoryja) protestantyzm był już religią wyłączną, z wyjątkiem dwu odosobnionych wsi.

Zainteresowania intelektualne w księstwie legnickim trudno byłoby oceniać szczególnie wysoko; w omawianym okresie nie było zresztą do tego specjalnie sprzyjających warunków. O szkołach już wspomniano²³;

aiuto da tutti quelli principi di Germania che non amano la casa d'Austria, che non sono pochi”. Tamże, dok. nr 140, s. 265. Analogiczne, często wyraźniejsze jeszcze aluzje, występują też w relacjach późniejszych. Wysłany przez Batorego na dwór cesarski w 1582 r. biskup kujawski Hieronim Rozrażewski relacjonował z Augsburga, iż tam obawiano się, że przybył żądać m. in. Śląska. *Archiwum Jana Zamoy-skiego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego*, t. III, 1582—1584, wyd. J. Siemieński, Warszawa 1913, nr 786, s. 104. Data relacji — ok. 20 IX 1582. Relację tę przypomniał w literaturze polskiej dwukrotnie W. Czaplinski, *Szlachta, monarchizm i oficjalna polityka wobec Śląska pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska, pod red. E. Maleczyńskiej, I, Warszawa 1955, s. 303); tenże *Ziemie zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1574)* (Kwartalnik Historyczny, R. LXVIII, 1961, nr 1, s. 7). Że nastroje były rzeczywiście takie, świadczyć może list legata papieskiego (Lodovico Madruzzo) do kardynała Como, wysłany z Augsburga jeszcze przed przybyciem Rozrażewskiego, 29 VIII 1582: „Si dice, che il vescovo di Cuiavia... inculchi anco le pretensioni della Slesia...” *Nuntiaturberichte aus Deutschland*, t. II, s. 527.

²² K. Engelbert, *Kaspar von Logau Bischof von Breslau (1562—1574)*, t. I, Wrocław 1926, s. 168.

²³ Trochę bardziej oryginalnych szczegółów o nich w artykule: E. Tschersich, *Alt-Liegnitzer Stadt- und Bürgerbuch*, t. I, 1517—1618 (Mitteilungen des Geschichts- und Altertumsvereins zu Liegnitz, dalej: Mitteilungen..., XIV, 1932/1933, s. 195).

wyższej uczelni nie było — wiedzy na takim poziomie trzeba było ewentualnie szukać za granicą. W czasach dawniejszych legniczanie jeździli na naukę do Krakowa, ale to minęło bezpowrotnie²⁴. Drukarstwo rozwijało się słabo, pierwszy druk pochodził z 1529 r.²⁵ Są przykłady świadczące, że rajcy legniccy mieli niemałe zrozumienie dla sztuki; niezbyt mobilizująco wyglądają natomiast informacje, które mamy o ówczesnych księgozbiorach, a przynajmniej o metodach ich organizowania²⁶.

W dziedzinie gospodarczej druga połowa XVI w. przynosi pewne nowe próby, chociaż niewielkiego kalibru. Tu zaliczyć by można początki warzywnictwa, które około połowy stulecia wprowadzili i zaczęli kultywować koloniści holenderscy. Częste pożary zmusiły miasto do popierania produkcji cegieł. I wreszcie, właśnie za Henryka XI, podjęto próby wydobywania złota na nieco większą skalę, lecz bez godnych uwagi rezultatów²⁷. Niczym też szczególnie nie odznaczają się inne dziedziny produkcji i m. in. dlatego pojawiały się różne zahamowania na rynku pieniężnym, zwłaszcza że od r. 1546 książęta legniccy nie bili własnej monety; przedtem czynił to Fryderyk II, na mocy przywileju Władysława Jagiellończyka (1504), cofniętego przez Ferdynanda²⁸. Z klęsk elementarnych najdotkliwsze szkody wywołała wielka powódź w Legnicy 19 VI 1569 r.²⁹

Mieszkaństwo legnickie żyło jak w setkach innych miast, szukając łatwych rozrywek w chwilach wolnych od poważniejszej pracy — stąd różne skargi na upadek obyczajowości (np. jednego z pastorów, że w ciągu

²⁴ Th. Schönborn, *Liegnitzer auf den Hochschulen früherer Jahrhunderte* (Mitteilungen..., XIV, 1932/1933, s. 142—144). Interpretacja autora jest zresztą szczególnie „naukowa”, co uwidacznia się w sformułowaniach typu: „So war Krakau ein wichtiger Vorposten des Deutschtums” (s. 144) i in.

²⁵ H. Bahlow, *Die Anfänge des Buchdrucks zu Liegnitz* (Mitteilungen..., XI, 1926/1927, s. 4).

²⁶ Mamy też opracowanie polskie tego problemu. H. Szwejkowska, *Z dziejów biblioteki kościoła Św. Piotra i Pawła w Legnicy jako ksiąźnicy miejskiej i szkolnej* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, R. XVIII, 1963, nr 2, s. 141—150).

²⁷ H. Lachmann, *Vom Liegnitzer Gemüsebau* (Heimatbuch der beiden Liegnitzer Kreise, Legnica 1927, s. 289). H. Frost, *Die Entwicklung der Ziegelindustrie in Stadt und Land* (tamże, s. 326—333). P. Paeschke, *Goldbergbau im Kreise Liegnitz* (tamże, s. 333—336). K. Wutke, *Die Bergbauunternehmungen Herzog Georgs II von Brieg (1547—1586)* (Silesiaca, Festschrift zum 70. Geburtstag seines Präses Colmar Grünhagen, Wrocław 1898, s. 290).

²⁸ F. Friedensburg, *Die Liegnitzer Münzen* (Mitteilungen..., V, 1913/1914, s. 82—97). Także: M. Gumowski, *Wpływy polskie na pieniężne stosunki Śląska w I połowie XVI w.* (Rozprawy Akad. Um., Wyd. Hist.-Filoz., Seria II, t. XXXIII, Kraków 1915, s. 165—248).

²⁹ J. Cureus, *Neue Cronica des Hertzogthumbs Ober und Nieder Schlesien*, Eisleben 1601, s. 462.

roku musiał ochrzcić 10 nieślubnych dzieci) oraz edykty i mandaty książęce przeciw nierządowi (1555), a w chwilach większego napięcia (np. gdy się obawiano Turków) nawet przeciw zbyt krótkiej odzieży i tańcom, nie mówiąc już o potępianiu nadmiernej konsumpcji potraw i napoi³⁰. Trzeba przy tym uczciwie stwierdzić, że dwór książęcy nie skąpił rozkazów, lecz nie dawał przykładu. Toteż popełniając swoje wybryki, legniczanie byli nieraz tylko marnymi imitatorami swoich suwerenów.

Tak kształtowała się sytuacja od śmierci Fryderyka II, który niewątpliwie był wybitną indywidualnością. Zgadza się z tym wszyscy historycy i nie ma specjalnego powodu takim ocenom się przeciwstawiać, chociaż tu i ówdzie dochodzi do wniosków na pewno trochę przesadnych. Tak czy inaczej, aż nadto wiele jest motywów, które mogą wywoływać zainteresowanie Fryderykiem II, nawet gdy się weźmie pod uwagę pochodzenie i parentele: był przecież wnukiem Jerzego z Podiebradu, a po raz pierwszy ożenił się z córką Kazimierza Jagiellończyka, Elżbietą. W młodości przebywał na dworze Władysława Jagiellończyka, znał się dobrze i osobiście z Zygmuntem Starym od okresu, gdy ten działał w księstwie głogowskim, odbył w 1506 r. pielgrzymkę do Ziemi Świętej, ażeby po kilkunastu latach stać się gorliwym luteraninem; takimi samymi mieli być zresztą wszyscy jego następcy. Nie bardzo udana próba założenia „uniwersytetu” w Legnicy też nie może przesłonić faktu, że miał konkretne zasługi dla rozwoju kultury i oświaty.

W swojej polityce wykazywał Fryderyk II różne i wielostronne poaciągnięcia, też nie zawsze należycie wyjaśnione, a ze wszech miar na to zasługujące. Przez wiele lat zacieśniał różnymi drogami kontakty z domem Hohenzollernów, od małżeństwa (drugiego) z siostrą Albrechta, wielkiego mistrza krzyżackiego w 1518 r. i pośrednictwa przy zawarciu pokoju między Polską i tymże Albrechtem w 1525 r.³¹ do słynnego paktu familijnego, żeby poprzestać na przypomnieniu tych wydarzeń. Tym samym jego polityka była obiektywnie antyhabsburska — konkluzja zupełnie naturalna i wcale nie nowa³². Ale była to jednocześnie polityka zdecydowanie

³⁰ A. H. Kraffert, *Chronik von Liegnitz*, t. II, Abt. 2, Legnica 1871, s. 28.

³¹ Jeden z najstarszych autorów niemieckich zaznacza to niemal z radością, zrozumiała, gdy się weźmie pod uwagę możliwe następstwa niepowodzeń Albrechta: „... desto glücklicher gieng Hertzog Friedrichs II Mediation von statten, zwischen König Sigismundo in Polen und Markgrafen Alberto.. deren Streit er mit Friedensgedanken verwechselte und versöhnete”. F. Lucae, *Schlesiens curiose Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien*, Frankfurt am Mayn 1689, s. 129f.

³² „Bei seinem [Fryderyka II] Tode galt sein Besitz als einer der ansehnlichsten Schlesiens, als eines der Stärksten Hindernisse Habsburgischer Allgewalt”. D. Velsen, *Die Gegenreformation in den Fürstentümern Liegnitz—Brieg—Wohlau*,

niemiecka; ani osobiste kontakty i znajomości, ani pochodzenie nie budziło w tym księciu legnickim jakichś sympatii ku Polsce³³.

Tymczasem tak się jakoś dziwnie złożyło, że sympatie te zaczęły się budzić do życia i odzwierciedlać w różnych przejawach właśnie za obu kolejnych następców Fryderyka II. Byli nimi: jego syn Fryderyk III (1547—1559), ten sam, który na kilka miesięcy przed śmiercią ojca tak się bratał ze zgorzeleckimi garbarzami (zob. przyp. 32), a potem wnuk — Henryk XI. Dzieje tego ostatniego upoważniają już do daleko poważniejszych wniosków pod tym względem. Żeby zaś wszystko budziło jeszcze większe zdziwienie, warto przypomnieć, iż Fryderyk II był to mąż stateczny, rozsądny i ceniony, obu zaś jego potomków zaliczyć można do największych lekkoduchów, jakich zna historia XVI w.; a ta ich „wielkość” na pewno by jeszcze wzrosła, gdyby mieli więcej pieniędzy. Niezależnie jednak od wszystkiego, przede wszystkim zaś od tego, że jak tylko mogli — czerpali z „czary życia”, obaj byli ludźmi nieszczęśliwymi, także w życiu osobistym.

Fryderyk III objął rządy na terytorium mniejszym niż poprzednio ojciec, przypadło mu bowiem tylko księstwo legnickie w sensie ścisłym. — w Brzegu księciem miał być odtąd jego brat, Jerzy. Jednakowoż nawet i w Legnicy niewiele zdziałał i niewiele bywał; bardzo niechętny Habsburgom, zainicjował serię pociągnięć, które wywoływały wściekłość Wiednia, m. in. pojechał w 1551 r. do Francji, a potem bawił też na dworze polskim, nie po raz pierwszy zresztą. Oba kraje były katolickie, ale nic z tego nie wynika, jeśli chodzi o stosunki religijne w księstwie legnickim. Fryderyk III był równie zaciekłym luteraninem, jak jego ojciec, co więcej, karał tych, którzy podburzali przeciw wierze ewangelickiej, nawet okrutnie. Jesienią 1550 r. widownią ponurego widowiska stał się Lubin, gdzie jednemu z takich „winowajców” wymierzono karę chłosty i... obcięto łuszy, prócz tego zaś zabrano kilku ojców tego miasta do Legnicy, każąc

Lipsk 1931. *Quellen und Forschungen zur Reformationsgeschichte*, XV, s. 9. Są też i inne konkretne dowody niechęci Fryderyka do Cesarstwa. Gdy z początkiem 1547 r. Ferdynand I wezwał go na pomoc przeciw związkowi szmalkaldzkiemu, Fryderyk wysłał syna, ociągając się i z śmiesznie małymi siłami (w 30 włóczni); ten dotarł tylko do Zgorzelca, gdzie spędzał czas — zapoczątkowując odmienny już styl życia — „na pijatykach z członkami cechu garbarskiego”. A. S a m m t e r, *Chronik von Liegnitz*, t. II, Legnica 1868, s. 207.

³³ Bez żenady stwierdzają to niektórzy autorzy niemieccy głównie w związku z wspomnianym już konfliktem polsko-krzyżackim, np.: „... so trug... Friedrich II viel dazu bei, das Deutschtum des Ordenslandes vor der Polenflut zu retten”. A. Zum W i n k e l, *Friedrich II, Herzog von Liegnitz* (Schlesische Lebensbilder, IV, Wrocław 1931, s. 53). Szczegóły dotyczące przyjaźni Fryderyka II z Zygmuntem Starym: S. Nowogrodzki, *Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i w Łużycach (1499—1506)*, Kraków 1937, s. 66, przypis.

im się słono okupić³⁴. Niedługo później wyjechał do Krakowa na koronację Barbary Radziwiłłówny (7 grudnia)³⁵. Wyjazd do Francji kosztował Fryderyka wiele, zwłaszcza że szybko doszła też do głosu zawiść ze strony brata, Jerzego brzeskiego. W tymże r. 1551 nastąpiło pozbawienie go lenna legnickiego, którym kierować mieli odtąd, jako opiekunowie małoletnich dzieci Fryderyka, Jerzy brzeski i biskup wrocławski, Baltazar von Promnitz (z Promnicy). Z konieczności musiał więc książę legnicki zacząć wędrowkę po różnych dworach, m. in. właśnie w Polsce; często zresztą w ogóle nie wiadano, gdzie w danej chwili przebywa. Obywatele legnicy nie przeżywali tego specjalnie ciężko — Fryderyk był panem niełatwym do zniesienia, mieszał się bowiem nieustannie w sprawy miasta, urządzał różne turnieje ze strzelaniną i maskarady, zmuszał do wydawania surowych wyroków i przede wszystkim wyciskał pieniądze wszystkimi możliwymi sposobami, przy czym dysponował nieograniczonym ich arsenałem. Jako pozbawiony ojcowizny tułacz dawał jednak od czasu do czasu znać o sobie pogroźkami, że wróci do Legnicy, „choćby w każdej bramie stało tysiąc ludzi” — czym wprawiał mężnych rajców miejskich w stan wielkiego przerażenia³⁶.

Ostatecznie doszło jednak do porozumienia z Wiedniem i w 1557 r. Fryderyk III powrócił do Legnicy (właściwie do Chojnowa: na zamku legnickim pozostał namiestnik królewski, Zygmunt Gersdorf), ale na bardzo krótko. Oczywiście zaraz zaczął rządzić znowu po swojemu, nie wychodząc też przy różnych okazjach z roli zapalonego protestanta. Jeszcze po 130 latach jeden z autorów protestanckich napisze w związku z tym, wzdychając głęboko: „jaka szkoda, że już w 1559 r. usunięto go po raz drugi”³⁷. Miał również Fryderyk poważnie myśleć o przekształceniu szkoły złotoryjskiej w uniwersytet, o czym jednak głównie z braku środków nie mogło być mowy³⁸.

Przeważały jednak skłonności wichrzycielskie — Fryderyk wdawał się w różne spory, zrażał sobie wszystkich, wywoływał trwogę różnymi odwe-

³⁴ S. J. Ehrhardt, *Presbyterologie des evangelischen Schlesiens*, t. IV, cz. I, Legnica 1789, s. 87.

³⁵ A. Przeździecki, *Jagiellonki polskie w XVI wieku*, t. V, Kraków 1878, s. LXVIII. Także: *Korespondencja Andrzeja Zebrzydowskiego z lat 1546—1553*, wyd. W. Wisłocki, Kraków 1878, nr 835, s. 463.

³⁶ Kraffert, *op. cit.*, t. II, cz. II, s. 23.

³⁷ „Man ersieht... deutlich, dass die gute Sache der Religion eine seiner ersten fürstlichen Sorgen gewesen ist! Nur Schade, dass Friedrich III seiner vielen Schulden wegen... 1559 zum zweiten Mal entsetzt wurde”. Ehrhardt, *op. cit.*, t. IV, cz. I, s. 88.

³⁸ C. Grünhagen, *Schlesien unter der Herrschaft König Ferdinands 1527—1564* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens, dalej Zeitschrift..., XIX, 1885, s. 129).

towymi posunięciami. Podobno nie mógł z nim wytrzymać nawet własny syn, Henryk, i musiał uciekać do Brzegu na dwór stryja. Długi rosły nieustannie, zaczęło się zastawianie ziem i powstrzymywanie własnych poddanych od wpłacania podatków do skarbu cesarskiego³⁹. Zamiłowanie do nadużywania napojów już wtedy przechodziło w legendę⁴⁰. Wszystkie te czynniki razem szybko musiały prowadzić do końca; 27 X 1559 r. uwięziono Fryderyka III we Wrocławiu, a po trzech miesiącach przewieziono go do Legnicy i tam na zamku pozostawał jako więzień do śmierci, 15 XII 1570. W praktyce sytuacja nie była może aż tak ciężka, zwłaszcza w latach późniejszych, kiedy pozwolono mu nawet jeździć po okolicy — mimo to jednak życie upływało raczej w niedostatku i wśród ciągłych i gorszących sporów z synem, Henrykiem XI, który od końca 1559 r. objął rządy w Legnicy.

Wydawałoby się, że kilkuletnie właściwie tylko rządy Fryderyka III w księstwie legnickim nie dostarczają jakiegoś specjalnego materiału, który by pozwalał na podbudowanie rozważań o znaczeniu nieco szerszym. Tak jednak nie jest, nietrudno bowiem o bardziej istotne wnioski także z materiału pozostającego do naszej dyspozycji. Przede wszystkim pogłębia się w znacznym stopniu konflikt między księciem legnickim i dworem habsburskim; wyraz „konflikt” ma przy tym oczywiście aspekt tylko jednostronny, bo biedny, słaby i w dodatku ulegający nałogom książę nie mógł poważnie nawet marzyć o jakimkolwiek przeciwstawianiu się cesarzowi (względnie królowi — do r. 1556 Ferdynand I był zwierzchnikiem Fryderyka tylko jako król czeski). Zaznaczających się wyraźniej sympatii ku Polsce można nie brać zbyt poważnie, ale nie byłoby rzeczą zbyt rozsądną, gdybyśmy je zupełnie lekceważyli. Jeśli zaś chodzi o ekstrawagancje, w czym go zresztą własny syn prześcignie, rozpatrywać je wolno tylko na płaszczyźnie bardziej ogólnej, na tle tego, jak przedstawiali się i inni niemieccy feudałowie; Fryderyk III nie był Niemcem z pochodzenia, był nim jednak ze zwyczajów, z obyczajów, z długoletniej

³⁹ K. F. Schönwälder, *Die Piasten zum Briege oder Geschichte der Stadt und des Fürstentums Brieg*, t. II, Brzeg 1855, s. 107.

⁴⁰ Wśród licznych przykładów warto przytoczyć oryginalną wzmiankę, jaką pozostawił w swoim obszernym życiorysie burmistrz Stralsundu, Bartłomiej Sastrow (1520—1603); podróżował on po Niemczech w świecie księcia szczecińskiego w związku z rozmowami toczonymi po wojnie szmalkaldzkiej i spotkał m. in. w jednej z gospód Norymbergi Fryderyka, który zaimponował mu m. in. uczonością, recytując „*integras historias veteris Testamenti*”. Ale za to wyczytniał nieprawdopodobne ekstrawagancje i pił bez miary, a gdy już nie mógł znaleźć towarzysza — „*kompt er in der Nacht vor mein Kammer, klopfst und ruft so lang, das er mich erweckte und ime antwurten moste, bath er umme Gottes Willen, ich mochte auffstehen und mit ime sauffen*”. Bartholomäi Sastrowen, *Herkommen, Geburt und Lauff seines gantzen Lebens*, t. II, Greifswald 1824, s. 40.

już tradycji, z języka, był nim wreszcie z przywiązania do luteranizmu, który w tej epoce jest bezsprzecznie religią najbardziej „niemiecką”. Takie są konkretne fakty, taka jest prawda i nie zmieni tego żadna finezja w sformułowaniach.

W 1559 r. zaczyna się dla Legnicy dwudziestoletni z górą okres, na którym wyryła dostatecznie silnie swoje piętno niecodzienna postać księcia Henryka XI. Dla ścisłości trzeba od razu dodać, że i ten stosunkowo długi okres rządzenia nie obywatł się bez przerw; główną rolę odgrywał wówczas w Legnicy młodszy brat Henryka, Fryderyk IV, osobistość raczej mało budująca, a charakterystyczna ze względu na umiłowanie alkoholu, czym chyba nawet przewyższał ojca i brata. Wspomnieć również trzeba o charakterze Fryderyka IV, przeważają w nim bowiem cechy zdecydowanie ujemne, rzec by można odstręczające. Żaden z tych szczegółów nie stanowi dla historyków tajemnicy, a to samo dotyczy, chociaż jednostronnie, także Henryka XI, o czym wystarczająco dokładnie napisano już powyżej. Żeby przypomnieć: badania nad dziejami księstwa legnickiego w XVI w. (nie tylko zresztą legnickiego i nie tylko w tym stuleciu, lecz to już zupełnie inna sprawa) warto i należy kontynuować, ponieważ do tej pory rozporządzamy głównie ogólnymi ujęciami w tym zakresie; sam Henryk XI natomiast, tzn. jego żywot, opisywany był już niejednokrotnie. Zarówno jego cechy osobiste, burzliwe i ciekawe przygody, także kontakty z Polską, jak i łatwy dostęp do danych biograficznych w dziele nieocenionego Schweinichena — to najważniejsze przyczyny tego zainteresowania, w czym nie ma oczywiście nic nagannego i co uznać należy za rzecz najzupełniej normalną.

W nauce niemieckiej było dość podobnie, chociaż w rzędzie przyczyn wywołujących zainteresowanie osobą Henryka XI odgrywały rolę, rzecz jasna, czynniki także nieco inne, a jego sympatie ku polskości wywoływały interpretację raczej mało przydatną dla polskich historyków. Nie tylko chodzi przy tym o Henryka jako o księcia, który dość często przypominał sobie, że jest Piastem — z reguły rozpatrywano bowiem całą jego działalność jako jeden szereg różnych niedorzecznych poczyznań i niemoralnych aktów. A wszystko przedstawiano — może nie zawsze świadomie — tak, jak gdyby żadnych analogii nigdzie już nie można było odnaleźć. Jeśli zaś robiono w ten sposób z świadomością, to przyczyną, przynajmniej główną, były na pewno „polskie aspekty” działalności Henryka.

Jeszcze jedno wyjaśnienie, żeby cała sprawa nie budziła żadnych nieporozumień. Rzecz nie wygląda tak, iż dawniejsi historycy niemieccy oceniali ujemnie Henryka XI, a nigdy nie pisali tak o nikim innym spośród ówczesnych książąt, wprost przeciwnie, i na to jest m. in. sporo dowodów także w niniejszym artykule. Osiągnięcia historiografii niemiec-

kiej, jeśli chodzi o dzieje obyczajów w XVI w., są wystarczająco znane i wynikają z przeanalizowania olbrzymiego materiału faktycznego. Rzeczą polega na tym, że sztucznie jedno od drugiego oddzielano, że jak gdyby zupełnie osobno traktowano książąt legnickich (ściślej: nie wszystkich), a oddzielnie dziesiątki pozostałych dworów czy innych analogicznych ośrodków; w związku z tym chwycie się czasem obiektywizm, a wnioski bywają trudne do zaaprobowania⁴¹.

Oceniając na ogół bardzo ujemnie osobę Henryka XI⁴², przyznaje się co najwyżej, że za młodu „rokował nadzieje”, które jednak miały się dość prędko rozpląnąć⁴³. Charakterystyczne są szczegóły dotyczące pobytu Henryka jeszcze za życia ojca na dworze Ferdynanda I. Wspomniano już o ostrych konfliktach między ojcem i synem po częściowym odzyskaniu księstwa przez Fryderyka III i jego zainstalowaniu się w Chojnowie. Henryk wtedy uciekł dosłownie, najpierw na krótko do Legnicy, potem do Brzegu, i wreszcie znalazł się na dworze Ferdynanda i przebywał tam do jesieni 1559 r. Początkowo mogło się wydawać, że będzie to wstęp do wielkiej kariery, m. in. otrzymał urząd podczaszego i podobno sporą ilość korzystnych ofert małżeńskich. Dalszemu pięciu się w górę stanęły na przeszkodzie względy religijne — Henryk mocno stał przy luteranizmie i równie mocno opierał się ciągle ponawianym próbom nawrócenia go na katolicyzm. Dojść miało na tym tle nawet do jakichś dość poważnych zadrażnień⁴⁴, których nie należałoby jednak przeceniać; najlepszym

⁴¹ Na przykład: „Sein Leben gleicht mehr dem eines fahrenden Ritters des Mittelalters, als eines regierenden Fürsten, oder wenn man lieber will, die alte polnische Piastennatur schlug noch einmal vor”. Schönwälder, *op. cit.*, t. II, s. 199. I jakże tu pogodzić jedno z drugim? Nigdy nie można byłoby zrozumieć dlaczego stawia się znak równości między błędnymi ryerczami i rodem piastowskim, gdyby się nie spojrzało na to pod kątem widzenia interpretacji danej powyżej w tekście. Logiczniej u Grünhagena: krew piastowska dała znać o sobie, gdy otworzyły się widoki (tzn. gdy jej sobie uroił) na sukcesję po Jagiellonach. C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II; *Bis zur Vereinigung mit Preussen (1527 bis 1740)*, Gotha 1886, s. 108.

⁴² Poszczególne sądy bywają podobne do siebie. Oto jeden z najbardziej typowych: „Heinrich XI... führte ein wüstes Leben, machte Schulden und führte das Fürstentum Liegnitz mit raschen Schritten seinem Untergange entgegen”. J. Heyne, *Dokumentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau*, t. III, Wrocław 1868, s. 783.

⁴³ „Heinrich XI... gab von Jugend auf die beste Hoffnung, seines Grossvaters Tugenden nachzuahmen, und des Vaters Verschwendung zu vermeiden”. Ehrhardt, *op. cit.*, t. IV, cz. I, s. 89. W analogicznych i tak samo staroświeckich ujęciach pisze tenże autor o pierwszych krokach Henryka już jako księcia: „Anfangs regierte dieser Herzog löblich. Die Justiz administrierte er... ohne Ansehen der Person... die kostenspielige Turniere schaffte er an seinem Hofe ab... Solchergestalt war er damals seinen Unterthanen Vater und Muster”. Tamże, s. 90.

⁴⁴ Jeśli chodzi o pobyt Henryka XI na dworze Ferdynanda, nie wszystko jest

dowodem jest to, że usuwając wtedy Fryderyka III, cesarz zgodził się na intronizację Henryka.

Nie uległszy namowom swatów habsburskich, Henryk ożenił się już w 1560 r. z przedstawicielką rodu Hohenzollernów. Była nią Zofia, córka margrabiego Anspach, Jerzego. Szczęścia to małżeństwo z sobą nie znalazło, i to chyba raczej z winy Henryka, który od razu zainicjował życie wesole i bardzo swobodne, żoną się specjalnie nie krępując. Co prawda, w parę lat później odpowiadał na różne zarzuty ze strony krewnych swojej małżonki, że to ona jest winna, że jest zła i bezbożna, i że gdyby chciał to wszystko opisać, „nie znalazłoby się tyle papieru”⁴⁵. I takie już życie, właściwie tylko w separacji, wiedli oboje aż do końca dni swoich, co nastąpiło prawie jednocześnie.

Rok 1569 przyniósł jedną z najgłośniejszych i najczęściej opisywanych eskapad Henryka — jego wyjazd do Polski i pobyt w Lublinie podczas obrad historycznego sejmku. Sprawa jest szczególnie ważna, po raz pierwszy bowiem dochodzą do głosu w tak wyraźnych formach zainteresowania Polską, a mimo częstotliwości występowania różnych elementów opisowych nie wszystko jest dostatecznie jasne. Wzmiankowane zaś zainteresowania wiązać się miały, ni mniej ni więcej, z zamierzeniami idącymi w kierunku uzyskania korony polskiej po bezdziejnym Zygmuncie Augustynie. Pisze o tym po swojemu, rubaszenie i bezpośrednio, Hans Schweinichen, słabo jednak zorientowany w sprawach polskich, mimo że towarzyszył księciu do Lublina (miesza m. in. pojęcie sejmku z pojęciem rokoshu)⁴⁶. Pisze również Schweinichen o przepychu, jaki roztaczał wokół siebie Henryk, o darach, jakie przywiózł królowi polskiemu, o tym jak

zupełnie jasne, także długość tego pobytu; trwał on jednak co najmniej pół roku. Według relacji radców elektora saskiego, wysłanych na sejm w Augsburgu (1559), Henryk odmówił wzięcia udziału w uroczystościach Bożego Ciała obok osoby cesarza, który dlatego miał nieco później powiedzieć, że jeśli ktoś nie chce służyć mu w kościele, to służb tych nie potrzeba mu w ogóle. E. Reimann, *Vermischte Nachrichten* (Zeitschrift..., XI, 1871, s. 490). Także: N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, t. IV, Wrocław 1823, s. 14. Inny autor wspomina, że podczas egzekwii po Karolu V (w Augsburgu, 1559) Henryk niósł miecz przed cesarzem, lecz odmówił pozostania na mszy. Ehrhard, *op. cit.*, t. IV, cz. I, s. 89.

⁴⁵ K. G. Helbig, *Eine fürstliche Ehe des 16-ten Jahrhunderts* (Zeitschrift..., IV, cz. I, 1862, s. 164).

⁴⁶ „In den Fasten (1569) ist Herzog Heinrich auf einen Landtag, oder wie es die Polen nennen, einen Rocoss [!], der zu Lublin von den Polen gehalten wurde, von Liegnitz aus gezogen. Es war keiner andern Meinung und Ausschlags, denn weil König Siegmund ein alter Herr war, dass er [Henryk] nach des Königs Tode zum König in Polen möchte erwählet und gekrönet werden”. *Memorial-Buch der Fahrten und Taten des schlesischen Ritters Hans von Schweinichen*, hrsg. von Engelbert Hegaur, München 1911, s. 28.

księcia legnickiego przyjmowano i jak on sam odwzajemniał się bankietami oraz o wielu innych często później powtarzanych szczegółach. Niektóre z nich w ogóle nie mają żadnego znaczenia, chociaż dziwić może niejedno. Oto gdy Henryk znalazł się na zamku królewskim i podobno aż trzy godziny rozmawiał z królem stojąc przy oknie, zajechał pod to okno wehikuł z osobliwym darem księcia: były to dwa lwy w drewnianej klatce. Szczegół ten, bezsprzecznie bardzo charakterystyczny, wszyscy stale powtarzają⁴⁷, rzadko zadając sobie naturalne chyba pytanie: skąd wziął Henryk te lwy i w jaki sposób transportowano je z Legnicy do Lublina, nie mówiąc już o tym, że musiały też przedtem odbyć drogę skądś do Legnicy. Odpowiedź musi być niestety nacechowana prozą — po prostu były to dwa młode lewki, otrzymane przez Henryka od elektora saskiego⁴⁸.

Według informacji Schweinichena Henryk miał przed wyjazdem do Lublina otrzymać ze strony jakichś dostojników polskich zapewnienie, że go w przyszłości sejm wybierze na króla. Nie jest to wykluczone, chociaż zapewnienia takie mogły być tylko bardzo nieoficjalne, chyba przypadkowe, może nawet formułowane w uniesieniu podczas uct; wiadomo np., że w weselu siostry Henryka, Heleny, z Zygmuntem Kurzbachem (1568) na zamku w Legnicy, udział wzięło sporo panów polskich⁴⁹. Były więc okazje do wymiany zdań i obietnic. Bliżej nic nie wiadomo, podobnie zresztą, jeśli chodzi o treść rozmów, które Henryk XI musiał przeprowadzać w Lublinie, także z królem⁵⁰. Na pewno również chodziło Henrykowi

⁴⁷ *Historia Śląska*, t. I, cz. II, s. 325; cz. III, s. 309. *Szkice legnickie*, I, s. 94. Oczywiście także w literaturze niemieckiej, np. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II, s. 109.

⁴⁸ „Attulit Regi duos iuvenes leones, quos ab electore Saxoniae dono habuit...” (relacja posła austriackiego z Lublina), 27 IV 1569. *Jagiellonki polskie*, t. V, nr 22, s. 275.

⁴⁹ „...: auch Vertröstung von ansehnlichen Herren bekommen hatte, dass er bald von den Ständen in Polen zum König erwählt... würde”. *Memorial-Buch... Hans von Schweinichen*, s. 29. O zaślubinach siostry Henryka z Kurzbachem, tamże, s. 27. O zapewnieniach ze strony niektórych Polaków także: G. Thebesii, *Liegnitzische Jahrbücher*, t. III, Jawor 1733, s. 155.

⁵⁰ Wspomniany poseł austriacki pisze 27 IV 1569 o celu przybycia Henryka do Lublina bardziej ogólnikowo: „Vera tamen causa adventus Henrici ducis est... quod in regis et regni procerum conspectum venire, et eorum se favori et benevolentiae insinuare voluerit”. *Jagiellonki polskie*, t. V, nr 22, s. 274. Spośród innych relacji tegoż posła najciekawsza pochodzi z 11 maja. Wspomina w niej, że po rozmowie z Henrykiem Zygmuntem August „śmiał się z jego ograniczoności i niedorzecznych wypowiedzi”, gdy prosił króla, żeby zechciał go uważać za syna i być mu najlaskawszym ojcem. Król zrozumiał to właściwie: „Quae verba ita rex est interpretatus, quod successor regni istius a Serenitate Sua dux institui cupiverit”. Tamże, nr 25, s. 282.

o załatwienie różnych spraw pieniężnych, co zresztą wyszło bardzo niepomyślnie, tak że korzystał z usług lichwiarzy. Jeśli do tego dodać ogromną sumę, jaką musiał poświęcić na wyposażenie orszaku do Lublina, łatwiej można będzie zrozumieć, że z długów już nigdy nie wyszedł.

Lata następne upływały Henrykowi na niezliczonych przygodach i wojazach, na kłótniach i ostrych starciach z poddanyymi, na konfliktach z dworem habsburskim, które kończyły się różnymi wielkimi kłopotami, a w ogóle skończyć się miały fatalnie. Najwięcej czasu zabierały księciu legnickiemu nieustanne i z każdym rokiem mniej skuteczne zabiegi w celu uzyskania pożyczek pieniężnych, a nie trzeba dodawać, że w sensie już jak najbardziej konkretnym czas ten upływał przy zastawionym stole. Starania o pieniądze rzeczywiście, mówiąc z pewną przesadą, przesłaniały świat i aż zdumiewająca jest rozpiętość stosowanej przy tym wynalazczości. Wśród bardziej zasobnych osobistości zarówno w księstwie legnickim, jak i za jego granicami, nie było bodaj ani jednej, do której by się Henryk XI w tych sprawach nie zwracał, jeśli tylko nadarzała się okazja. Próbował także różnymi perswazjami, prośbami, groźbami i przy pomocy zabiegów niegodnych nawet naprawdę najmizerniejszego książątka nakłaniać poddanych, by przejęli jego długi — bez rezultatu⁵¹. W bardzo skromnej mierze przynosiły go co najwyżej drobne, żenujące pożyczki i różne zastawy, m. in. klejnotów rodzinnych. Z podziwu wyjść nie można, gdy się zważy, że całe lata żył w takich dosłownie hańbiących warunkach; podziw ten jeszcze bardziej się wzmoże, gdy sobie uprzytomnimy, iż nie ukrywał nigdy przyczyn tego stanu rzeczy, a przyparty do muru przez komisję cesarską oświadczał z całkowitą szczerością, iż nie ma innego wyjścia⁵².

Śmierć Zygmunta Augusta i pierwsze elekcje w Polsce znowu wiążą się w pewnym stopniu z osobą Henryka XI, podobnie jak nieco wcześniej sejm lubelski. Stwierdzić przy tym z góry jednak należałoby, że odnośnie realia występują w świetle jeszcze bardziej przyćmionym, a w ogóle bardzo niewiele znamy szczegółów, jeśli chodzi o okres pierwszej czy raczej pierwszych dwu elekcji.

⁵¹ Jedną z takich najbardziej drastycznych sytuacji miała miejsce w ostatnich dniach 1571 r. Interpretując odmowę legnickich stanów krajowych na finansowe propozycje Henryka, M. Gumowski pisze: „Jak widzimy, opozycja Niemców śląskich przeciwko księciu Piastowi zatriumfowała w całej pełni”. Gumowski, *Dola i niedola Henryka XI*, s. 48. Teza pociągająca, ale raczej wątpliwa; trudno przypuścić, żeby legniczanie mieli wtedy świadomie takie wyobrażenia o księciu, iżby mogło to się przejawiać w rozmyślnym konflikcie tego rodzaju.

⁵² I chyba słusznie położył na tym duży nacisk Krzyżagórski, który w drodze do swoich konkluzji podkreśla z naciskiem: „Henryk XI broni się wytrwale i z zadziwiającą sprawnością. Powołuje na swoją obronę konieczność tego co czyni, bezwysciowości swej sytuacji, osamotnienie...” Krzyżagórski, *op. cit.*, s. 48.

Sytuacja w Legnicy uległa w tym czasie pewnym dość istotnym zmianom formalno-prawnym. Z końcem 1570 r. umarł Fryderyk III, który podobno do końca nie rezygnował z myśli o przemianie swojego losu. Po śmierci ojca Henryk poczuł się wreszcie zupełnie samodzielnym księciem, chociaż w bardzo krótkim czasie dojrzały nowe komplikacje: w 1571 r. jego młodszy brat, Fryderyk, ukończył 20 lat i wysunął postulat współdziałania w rządach, przejściowo załagodzony i uregulowany umową z 14 XII 1571 r. Wydarzenia następowały teraz szybko po sobie — już następnego roku umarł Zygmunt August i Henryka znów zaczęły zaprzętać sprawy polskie. Niestety, jeszcze raz podkreślić trzeba, że stopień zaangażowania się w nie i związane z tym konkretne pociągnięcia raczej toną w mroku. Wiadomo, że Henryk postanowił wykorzystać bezkrólewie w Polsce i postawić swoją kandydaturę, co też uczynił, przyjeżdżając osobiście na sejm elekcyjny, gdzie otrzymał tylko trzy głosy. Że jego zamierzenia były od początku zupełnie utopijne, na ten temat nie ma co się rozwodzić i w tym sensie cała sprawa nie warta jest po prostu rozstrząsań, a wszelkie niejasności tracą w znacznym stopniu swoje znaczenie. Uderza jednak, że w literaturze nawet nie ustalono dokładnie, czy chodzi o pierwszą elekcję, czy o drugą, czy wreszcie o obie razem.

Istniejące materiały mogą prowadzić do każdego z tych wniosków⁵³. Niejasno traktuje sprawę i Schweinichen, nawet tam, gdzie relacja jego jest wyjątkowo konkretna. Oto 9 XI 1574 r. następuje jeden z wyjazdów Henryka XI do Polski; tak bliski księciu pamiętnikarz nie zna jednak zbyt dobrze celu podróży, przypuszcza tylko, że chodzi o koronę⁵⁴.

⁵³ Gumowski pisze ogólnie, że było to „po śmierci Zygmunta Augusta”, a więc logicznie w grę wchodzić może tylko pierwsza elekcja. Gumowski, *Dola i niedola Henryka XI*, s. 46. Autorzy *Historii Śląska* (1961, t. I, cz. II) stwierdzają wyraźnie, iż „sam wysunął ją (swoją kandydaturę) podczas dwu pierwszych elekcji” (s. 325) i — że owe trzy głosy padły na niego podczas pierwszej elekcji (s. 326). I tak rzeczywiście było. Tymczasem w części III tomu I tegoż dzieła czytamy expressis verbis: „Walkę elekcyjną wygrał Walezy, potem uciekł. Wówczas Henryk legnicki (1574) wysunął wprost swą kandydaturę do korony polskiej, również bez powodzenia...” (s. 309). Pierwszy wyraz mógłby świadczyć o tym, że było to po raz pierwszy, a wyraz „również” mógłby być dowodem odwrotnym, jeśli tylko nie odnosi się do porównania z Walezym. Cały passus zupełnie niejasny. Podobnie u dawniejszych pisarzy niemieckich, np. u C. Grünhagena: *Schlesien unter Rudolf II und der Majestätsbrief 1574—1609* (Zeitschrift..., XX, 1886, s. 56). Tenże, *Geschichte Schlesiens*, t. II, s. 109. Teksty w obu publikacjach właściwie identyczne.

⁵⁴ „... allein es waren lauter Anschläge, dass der Herr allda helfen wolle, dass er, der Herzog, möchte König in Polen werden”. *Memorial-Buch... Hans Schweinichen*, s. 61. Ówczesny pobyt Henryka w Polsce trwał jednak bardzo krótko. Ostatnio wspominał jeszcze o Henryku XI na tle pierwszej elekcji S. Gruszecki, *Walka o władzę w Rzeczypospolitej polskiej po wygaśnięciu dynastii Jagiellonów (1572—1573)*, Warszawa 1969. Trzy razy się powtarzające i bardzo krótkie wzmianki opierają się jednak na materiale znanym, a na *Historię Śląska w zarysie* K. Piwar-

W rzeczywistości Henryk prowadził czy też kontynuował różne rozmowy z Polakami podczas obu elekcji, tak jak to się działo przed sejmem lubelskim, jak to czynić będzie i później. Otrzymane trzy głosy łączą się z pierwszą elekcją, bardziej intensywnie jednak wyglądały kontakty Henryka z Polakami w r. 1575. Z początkiem tego roku był w Poznaniu na pogrzebie biskupa Adama Konarskiego; mniej zajmowano się zresztą wtedy polityką, a więcej różnymi awanturami. W lipcu ruszył Henryk z Legnicy do Krakowa, ażeby przeprowadzić rozmowy z tamtejszym wojewodą, Piotrem Zborowskim, który miał mu najbardziej pomagać w uzyskaniu tronu⁵⁵. Jeździł również jeszcze do Polski w miesiącach i latach następnych.

Rozmowy ze Zborowskimi (nie tylko z Piotrem) mogły jednak dotyczyć nie tylko sukcesji jagiellońskiej. Wiadomości o kontaktach Henryka XI z Polakami docierały i wcześniej na dwór cesarski, budząc zaniepokojenie, i to duże; w pogłoskach mówiło się nawet o tym, że dom Zborowskich ma kupić od Henryka całe księstwo legnickie, razem z miastem i zamkiem. Niepokój Habsburgów znalazł odzwierciedlenie w listach cesarza Maksymiliana II do księcia na Brzegu, Jerzego II, z poleceniem dostarczenia odnośnych informacji; Jerzy brzeski, stryj Henryka XI, w miarę możliwości informacji udzielał, biorąc na siebie tę rolę konfidenta wobec własnego bratanka⁵⁶. Rzekomy projekt „sprzedaży” Legnicy nie może oczywiście być brany zbyt poważnie i nie ma znaczenia, jeśli nawet w jakikolwiek sposób o to potracano — nie były to po prostu rzeczy w ogóle możliwe.

skiego (Katowice 1947) powołuje się autor dwukrotnie, w obu wypadkach podając nawet te same strony (Gruszecki, *op. cit.*, s. 10, przyp. 3, i s. 180, przyp. 71). Wzmianka trzecia (s. 56—57) składa się z jednego tylko zdania: „Nie zapomniano o krewnych wygastłej (?) dynastii piastowskiej, wysuwając kandydaturę księcia legnickiego Henryka”.

⁵⁵ *Memorial-Buch... Hans Schweinichen*, s. 65 i 76. Odnośny passus na s. 76 wprost nie daje się poważnie czytać. Podczas gościny u wojewody krakowskiego krzyżeli Polacy (pewnie jednak po polsku), wskazując na Henryka: „das soll unser König sein”. Sam zaś Piotr Zborowski występuje u Schweinichena jako — Peter Paroschke (!). Dla ścisłości: Henryk był jeszcze też w Polsce między styczniem a lipcem.

⁵⁶ *Historia Śląska*, t. I, cz. III, s. 309. Odnośne listy Maksymiliana II, z 20 V i 30 VI 1573, zawiera publikacja: *Wiadomości do dziejów polskich z Archiwum Prowincji Śląskiej*, zebrał August Mosbach, Wrocław 1860, s. 79, 84. W tymże wydawnictwie ciekawy list Gabriela Masłowskiego, wojskiego wieluńskiego, do radców kamery śląskiej we Wrocławiu, z 9 IX 1573 — jest tam zdanie, świadczące o tym, że o zamierzeniach politycznych Henryka jakoś się przecież już wtedy mówiło. „Dux Legnicensis ex aliquorum instinctu amicorum e Polonia, in hoc consilio eorum erat inductus ne sibi deesset in illa electione preterita novi protunc regis, nimirum cum sit ex schemato et prosapia inclita Piastorum...” Tamże, s. 88.

Po r. 1575 położenie Henryka XI gwałtownie się pogarsza, nawet w stosunku do najtrudniejszych przejść w okresie poprzednim. Książę legnicki tuła się dosłownie po różnych dworach książąt niemieckich, jeździ do Pragi, gdzie od następnego roku rezydował nowy cesarz, Rudolf II, nie zawaha się nawet przed wzięciem udziału w zamierzonej wyprawie na Francję wygnanego stamtąd ks. Kondeusza (Henryk I Condé, 1552—1588). Ten przywódca hugenotów francuskich uratował się podczas nocy św. Bartłomieja przechodząc na katolicyzm; szybko jednak wrócił do kalwinizmu i podjął działania ofensywne, czyniąc zaciągi w Niemczech i w Anglii. Dał się skusić mirażami różnych sukcesów i Henryk XI, chociaż zgodnie z tradycjami książąt legnickich więcej miało być w tym ochoty czy zamierzeń niż samego czynu; podjęta ekspedycja przekroczyła wprawdzie granicę francuską, ale cofnęła się (1576).

Następuje zdumiewająca epopeja nieustannych wędrówek po całej Rzeszy, tylko że w Pradze szybko mieli tego dość, a brat księcia, Fryderyk IV, zaczął się zwracać z prośbami o podział księstwa i majątku. Już w kwietniu 1576 r. komisarze cesarscy wprowadzili Fryderyka na zamek w Legnicy (na podstawie dekretu cesarza z 13 marca), a dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy ewentualnego podziału wyznaczono komisję — na 29 IX 1577 r.; Henryk otrzymał wezwanie cesarskie, ażeby do tego czasu bezwarunkowo stawił się w Legnicy. Powrót nastąpił jednak dopiero 9 listopada. Książę musiał zamieszkać w mieście i żyć z zasiłków udzielanych przez brata. Ponieważ na dłuższą metę było to niemożliwe, Henryk zajął siłą Grodziec pod Chojnowem i zaczął ustanawiać rekordy awanturniczego postępowania, wyrabując las, dokonując różnych rekwizycji i nawet grabiąc kupców.

W powodzi skarg i lamentów trzeba było jednak tę siedzibę opuścić. Znów zaczęły się rozjazdy, ale ostatecznie Henryk zdecydował się jednak udać do Pragi, dokąd przybył też Fryderyk. Spory i próby polubownego ich załatwienia trwały długo i przebiegały z przerwami. Nie załatwił konfliktu zjazd książąt we Wrocławiu, z udziałem komisarzy cesarskich, 29 X 1579 r.⁵⁷ Znamierne jest jednak, że Henryk potrafił przeważać szalę na swoją stronę. Dopiero po upływie wielu miesięcy, we wrześniu 1580 r., nastąpiło rozstrzygnięcie: do Legnicy wracał Henryk, a dla Fryderyka przeznaczano Chojnów. 26 X 1580 r. jeszcze raz przybył zatem Henryk do swojego księstwa i zasiadłszy na zamku legnickim od razu oczywiście rozpoczął nową serię bankietów.

⁵⁷ Instrukcja dla tych komisarzy, wystawiona w Pradze, 24 X 1579, wytyczała dwa cele: pojednanie braci i uregulowanie zadłużeń. *Die Böhmischen Landtagsverhandlungen und Landtagsbeschlüsse*, t. V, nr 289, s. 552. Tamże tekst rezolucji zjazdu z 29 X, nr 290; s. 556.

Ten ostatni już etap jego rządów (teoretycznie miały to być współrządy z Fryderykiem) wykazywał jednak tej pewne osobliwości, które miały wywołać na dworze Rudolfa większe zaniepokojenie niż przed kilku laty w otoczeniu Maksymiliana II. Oto w przerwach między pijatykami książę legnicki zaczął znowu jeździć do Polski, ponadto zaś urządził w Legnicy ćwiczenia typu wojskowego. Nie mogło to budzić entuzjazmu w Pradze, choćby nawet więcej w tym było zapędów widowiskowych niż poważnych zamierzeń. Rozgorzały na nowo spory z bratem, silniej zaczęły dochodzić do głosu animozje między miastem i szlachtą mieszkającą w pozamiejskich siedzibach. Odmówił również Henryk złożenia hołdu cesarzowi na ręce biskupa wrocławskiego, Marcina Gerstmannna.

Tym razem jednak koniec miał się zbliżyć bardzo szybko. Poprzedziła go znowu lawina skarg i donosów, znowu też odbył się zjazd książąt śląskich we Wrocławiu, 28 IV 1581 r., na który zresztą Henryk nie przybył, co tylko uintensywniło wytaczane przeciw niemu oskarżenia. Najzacieklej atakował Fryderyk, m. in. może dlatego, że sam znalazł się nagle w położeniu bez wyjścia: dzień przedtem, 27 kwietnia, spalił się doszczętnie Chojnów⁵⁸. W maju cesarz kazał pochwyć Henryka podczas powrotu z kolejnej podróży do Polski — ostrzeżono go jednak, tak że zdołał dotrzeć bezpiecznie do Legnicy. I wtedy zapadła decyzja urzędzenia zbrojnej wyprawy, która miała dojść do skutku 6 czerwca.

Wyprawa do skutku rzeczywiście doszła, zasługując sobie jednak na mało zaszczytną nazwę „wojny maślanej”⁵⁹, bo wiele momentów przypominało chwilami raczej farsę, niż jakąś groźną działalność. Mówiąc poważniej, 6 VI 1581 r. zaczęło się „oblężenie Legnicy” przez stosunkowo duże siły i nie byle jakich dowódców. Cezarianie mieli łącznie 2500 piechoty i 500 konnych, a dowództwo wyglądało jak gdyby kolektywnie, chociaż naczelnikiem ekspedycji był Gerstmann. Ludzi i koni ściągnięto skąd się dało, m. in. 110 koni dostarczył Jerzy II z Brzegu. Na szczególną ofiarę zdobył się Wrocław delegując do armii swego biskupa 212 zuchów, przy czym znamy bardzo dokładnie ich zróżnicowanie zawodowe: 60 ślusarzy, 40 krawców, 40 białoskórników, 36 szewców, 30 kuśnierzy i 6 cieśli⁶⁰.

⁵⁸ Kraffert, *op. cit.*, t. II, cz. II, s. 84.

⁵⁹ „Putterkrieg” (= Butterkrieg). Nazwa pochodzi stąd, że wojska, które powinny były zdobyć Legnicę, same nie miały co jeść, toteż wpuszczano oddziały dziesięcioosobowe do dobrze zaopatrzonego miasta w celu zakupu żywności, której sporo tam nagromadzono. Mieszczanie sprzedawali jednak swoim głodnym przeciwnikom tylko chleb, ser i masło. *Ein Gedicht vom Liegnitzer Kriege* (Zeitschrift..., XIV, nr 2, 1878, s. 559).

⁶⁰ N. Pol, *Jahrbücher der Stadt Breslau*, t. IV, s. 107.

Można sobie łatwo wyobrazić, jak bardzo groźne byłoby to „wojsko” dla Henryka XI, gdyby miał on jakiegokolwiek choćby poważniejsze oparcie poza swoim księstwem i gdyby w ogóle sam sprawę traktował poważnie, bo nawet przy analizie takiej sytuacji nie bardzo wiadomo, co robiono żartem, a co serio. Z jednej bowiem strony Henryk, jak zwykle otrzymawszy ostrzeżenie, przygotował się możliwie najlepiej, zgromadziwszy około tysiąca zbrojnych ludzi i ściągnawszy z okolic mnóstwo bydła, zboża i oczywiście piwa. Co więcej, uzyskał od mieszczan zapewnienie, że będą się bronić, co w ówczesnym układzie stosunków mogło zawierać nawet szczyptę prawdy. Z drugiej znowu strony stosowano zabiegi, które w pełni usprawiedliwiają nadawany wówczas Henrykowi przydomek „dobosza”⁶¹. Szykujące się do natarcia wojsko przyjęło przede wszystkim głośnie trąb; mamy świadectwa, że nie brakowało wtedy chętnych do ucieczki; tym bardziej można to zrozumieć, że zza murów także trochę strzelano.

Widowisko nie mogło jednak trwać zbyt długo, chociaż dzielni knechci Gerstmanna skłonni byli do odwrotu za lada impulsem w tym kierunku. Śtrasznie też obawiano się Polaków, jako że rozchodziły się pogłoski, iż niemal tylko z nich składa się wierna Henrykowi załoga. Więcej zatem było pertraktacji niż bitwy; w trakcie rozmów książę po staremu postępował ambiwalentnie — zaklinał się, że wierny jest cesarzowi, że za wyjazdami do Polski nic się nie kryje, przecież podkreślając też przy tym, że sam pochodzi z polskiej rodziny i tym mniej powinny dziwić jego kontakty z Polakami. Jednocześnie nazywał oblegających (był wśród nich i jego brat) rebeliantami i odgrażał się, iż się nie upokorzy, choćby miał całą Legnicę zamienić w cmentarz. Na bardzo krótką jednak tylko metę było to dobre, Gerstmann odciął bowiem Legnicę od świata zewnętrznego i zaczął mocno naciskać mieszczan, grożąc konfiskatą majątków i karami śmierci⁶². Henryk zrozumiał, że przedłużanie prób obrony nie ma już żadnego sensu; dotychczasowych przeciwników wpuszczono do miasta, sam książę legnicki złożył przysięgę i zobowiązał się do stawienia w Pradze, co miało nastąpić z początkiem lipca.

W lipcu rzeczywiście Henryk i jego brat zjawili się w Pradze. 5 VIII 1581 r. zapadła ostateczna decyzja cesarza oddająca rządy w księstwie legnickim Fryderykowi IV. Henryk XI został pozbawiony wolności —

⁶¹ „Der Pauker« — wegen seiner Neigung, seine Ankunft überall durch Trommelschall kundzugeben”. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II, s. 110. Nie tylko zresztą przy takich okazjach dęto w trąby na zamku legnickim, w każdym razie zawsze trąby (i bębny) obwieszczały miastu porę, gdy książę zasiadał do stołu (jak ów biskup Waldeck).

⁶² Kraffert, *op. cit.*, t. II, cz. II, s. 92. Schönwälder, *op. cit.*, t. II, s. 216,

po pół roku przewieziono go do Wrocławia⁶³; żonie jego pozwolono mieszkać na zamku i zagwarantowano jej dochody z jednego folwarku. Usunął się oczywiście od swojego pana wierny do tej pory Schweinichen, zawierając pierwsze małżeństwo, dzierżawiąc dobra ziemskie, a potem przechodząc na służbę Fryderyka IV.

Los zrzucił jednak, że jeszcze raz zażyły się przed Henrykiem perspektywy odegrania roli politycznej. W lipcu 1585 r., w okresie szalejącej zarazy, uciekł z wrocławskiego więzienia, obezwładniając swoich strażników przy pomocy niezwykle efektownego chwytu⁶⁴. Zbiegł oczywiście do Polski⁶⁵, najpierw do marszałka wielkiego koronnego, Andrzeja Opałńskiego, a potem na dwór Anny Jagiellonki w Krakowie, gdzie otrzymał godność rezydenta. Bardzo oryginalna korespondencja z cesarzem, który wzywał do powrotu, świadczyć może o tym, że Henryk swojej natury nie zmienił i jak dawniej czasem pisał niemal jako lojalny obywatel, a czasem na listy w ogóle nie odpowiadał⁶⁶. Wstawiał się za Henrykiem u cesarza i sam Batory, pisząc, iż Henryk wyswobodził się spod straży z powodu zarazy i braku najkonieczniejszych rzeczy, ale mimo to pozostaje wiernym cesarzowi⁶⁷.

Trudno orzec, co Henryk miał wtedy właściwie na myśli i jak byłby postępował w przyszłości, pewne jest chyba tylko, że nie dano by mu spokoju i nieustannie namawiano by go do powrotu, co skończyłoby się oczywiście znowu więzieniem. Zmianę zasadniczą przynieść jednak miała śmierć Batorego i elekcja Zygmunta Wazy, 19 VIII 1587 r., której nie uznał główny współzawodnik, arcyksiążę austriacki Maksymilian. Polscy stronnicy Zygmunta postanowili działać jak najszybciej i śpiesznie wy-

⁶³ *Schweidnitzer Chronisten des XVI Jahrhunderts* (Scriptores Rerum Silesiacarum, t. XI, Wrocław 1878, s. 74). Z zapisu wynika, że z Legnicy wyruszono 19 I 1582. W innych źródłach spotkać można też datę o pół roku późniejszą.

⁶⁴ Znany szczegół, że po prostu spił do nieprzytomności strażników. *Historia Śląska*, t. I, cz. III, s. 311. Za karę przeszli na dość długi okres do celi więziennej dwaj jego strażnicy, Marcin Lauterbach i Pankracy Schindler. *Schweidnitzer Chronisten des XVI Jahrhunderts*, s. 83, zapis z 26 X 1585.

⁶⁵ Wprawili to legnicznan w przerażenie — obawiano się „napadu Polaków”. „... und furchte jedermann sich eines Einfalles von den Pohlen, es ward auch an den Gräntzen”. *Georgii Thebesii Liegnitzische Jahrbücher*, t. III, s. 227.

⁶⁶ Tamże, s. 230—231, list Henryka z Grodna, datowany 18 II 1586. Obok skarg i żalów jest tam jednak i zapewnienie, że to tylko wrogowie go oczerniają i że we właściwym czasie i miejscu wytłumaczy wszystko, „auch die beschwerlichen Kallumnien, wegen vermeinter Conspiration mit Königlicher Majestät und der Cron Pohlen begriffen...”

⁶⁷ „Decessisse autem se e Custodia partim praesentissimo periculo pestis, partim extrema rerum omnium inopia adactum, nobis ostenderit, animum deinde Maestatis Vestrae observantissimum testetur”. List również z Grodna, tej samej daty co poprzedni. Tamże, s. 232.

słali do Szwecji poselstwo, w którego składzie znalazł się także — Henryk XI. Po przybyciu z Szwecji Zygmunt koronował się 27 grudnia; starcie zbrojne było już nieuniknione.

Właśnie tej swojej krótkotrwałej roli w okresie bezpośrednio poelekcyjnym zawdzięczać mógł Henryk pojawienie się, raczej nawet tylko mignięcie, lepszych perspektyw. Wiadomo na pewno, że podczas pobytu w Szwecji Henryk zdołał pozyskać sobie przychylność i sympatię elekta, który nie miał przecież czulostkowej natury. Nie wiemy natomiast, czym go tak zjednał, chociaż stawiać hipotezy nietrudno — poinformowany o sytuacji Zygmunt musiał w obliczu nieuchronnego konfliktu gromadzić atuty. Henryk i jego pretensje (słuszne zresztą) do Legnicy, to był w danej sytuacji niezły atut, zwłaszcza gdyby nieprzyjazne stosunki z Habsburgami utrzymać się miały przez czas dłuższy lub przeobrazić się w konflikt zbrojny na szerszą skalę. Oczywiście, zaspokojenie pragnień Henryka łączyć by się musiało z rewindykacją Śląska; czy nowy król polski dawał byłemu księciu legnickiemu co do tego jakieś zapewnienia — nie jest wcale rzeczą pewną, wykluczyć tego jednak nie można⁶⁸; Zygmunt mógł się związać jakimiś obietnicami choćby ze względów taktycznych. Już tylko marginalnie warto tu dodać, że obaj ci mężowie mogli szczególnie łatwo i bezpośrednio porozumiewać się z sobą w niemczyźnie.

Tak też interpretowano sprawę zarówno w Pradze, na dworze, jak i na Dolnym Śląsku. Jeżeli przedtem obawiano się Polaków i ich pretensyj, mogła to być czasem tylko histeria, na przełomie 1587 i 1588 r. trzeba było sprawę traktować serio, tym bardziej gdy zaczęły się rozchodzić wiadomości, że gotuje się polska wyprawa wojenna na Śląsk i Henryk legnicki bierze w niej udział. Podobno miał rzeczywiście taki zamiar, lecz jak zwykle do czynu nie doszło — Henryk pozostał w stolicy Polski, gdy Zamoyski przekraczał z wojskiem granicę⁶⁹. Rozгромienie Niemców pod

⁶⁸ Z wielką słusnością stawia się tę sprawę ostrożnie, np.: „Nie wiemy, czy sprawa Śląska była poruszana w tej elekcji. Wiemy tylko, że również w tym okresie zjawiał się w Polsce niespokojny książę legnicki...” Czaplinski, *Szlachta...*, s. 304. U Krzyżagórskiego wygląda to apodyktycznie: „Wyjazd do Szwecji i zdobycie zapewnienia elekta, że po objęciu władzy restytuować go będzie w Legnicy, nawet zbrojnie”, „Odra”, op. cit., s. 53.

⁶⁹ Problem ten przedstawia się czasem w niezgodzie ze ścisłością, np. pisząc „wziął udział w wojnie z Maksymilianem”. Gumowski, *Dola i niedola Henryka XI*, s. 63. Trochę innych znowu nieścisłości spotykamy w „Szkicach legnickich”, t. I, np. s. 95—96: „na dworze Andrzeja Opalińskiego, marszałka nadwornego koronnego...; bitwa pod Byczyną w r. 1587; „po kraju rozeszły się pogłoski, że car moskiewski Iwan Groźny chciałby (po elekcji Zygmunta Wazy) widzieć w Henryku swego zięcia”. Otóż: Andrzej Opaliński był marszałkiem nadwornym koronnym w latach 1570—1574, po czym uzyskał godność marszałka wielkiego (1574—1593); marszałkiem nadwornym był wtedy (1587) Andrzej Zborowski (1574—1589). W 1587 r. nie mógł upatrywać w Henryku kandydata na zięcia Iwan Groźny, ponieważ nie

Byczyną i wzięcie Maksymiliana do niewoli, a potem układy — już z pozycji zwycięzców — stwarzały, teoretycznie przynajmniej, świetną okazję do dalej idących żądań. Niestety, strona polska z takimi żądaniami nie występowała i to był koniec wszystkiego. A już 3 III 1588 r. nastąpił koniec fizyczny Henryka, który w tym dniu umarł w Krakowie, zachorowawszy zupełnie niespodziewanie. Po śmierci też nie miał spokoju; cesarz nie dał zgody na pochowanie go w Legnicy, a w katolickim Krakowie trudno było zapewnić należyte *locum* wieczne protestantowi z tak znamienitego rodu. Dopiero po dłuższych pertraktacjach udało się to uczynić w kościele karmelitów Na Piasku.

Są ślady wskazujące na to, że Henryk XI mógł zostać otruty i na tym głównie zbudował swoją bardzo efektowną hipotezę Krzyżagórski. W trakcie wyprawy byczyńskiej Niemców śląskich ogarnęła trwoga, że po powrocie Henryk zacznie wywierać na nich zemstę, a powrotu jego obawiali się oni także wtedy, gdy dowiedziano się, że nie ma go przy Zamoyskim. „W dziejach produkcji nieboszczyków bardziej błahe powody wystarczyły by człowiek człowieka karmił arsenikiem”⁷⁰. Smutna to, lecz niewątpliwa prawda. Jeszcze bardziej zdecydowanie można wypowiedzieć inną niewątpliwą prawdę: powody rzeczywiście były. Były powody, ale niestety, nie ma dowodów, są tylko jak się już rzekło — ich ślady. Dlatego samej hipotezy o otruciu nie da się wzmocnić, można to natomiast uczynić w odniesieniu do samych powodów. Obawiano się Polaków w okresie Byczyny naprawdę tak, jak nigdy. Np. stany księstwa głogowskiego potrafiły tłumaczyć Rudolfowi 10 II 1588 r., że lepiej będzie, jeśli zatrzymają u siebie kontyngent żołnierzy, który powinni wysłać dla obrony kraju przeciw Polakom; mają bowiem wiadomości, że Polacy gromadzili ludzi, zamierzając wkroczyć do posiadłości zmigrodzkich i głogowskich, „grabiąc, mordując i paląc”, gdyby doznali niepowodzenia pod Byczyną. Mimo wszystko jednak niebezpieczeństwo nie mija i lepiej wojsko zatrzymać⁷¹. Z innych źródeł też wynika, że po Byczynie strach nie mijał, że obawiano się, iż Polacy pójdą dalej w głąb Śląska, bądź — że wystąpią z pretensjami terytorialnymi⁷².

żył już od trzech lat. Swatano wiedzy rzeczywiście Henryka (żona jego zmarła 22 II 1587), ale szczegóły doszły do nas w formie bardzo niejasnej i niepewnej.

⁷⁰ „Odra”, 1962, nr 10, s. 54.

⁷¹ *Die Böhmischen Landtagsverhandlungen und Landtagsbeschlüsse*, t. VII, 1586—1591, Prag 1891, nr 156, s. 268.

⁷² „Gantz Schlesien ward in hefftiges Schrecken gesetzet, und meinete jedermann die Pohlen würden weiter streichen...” *Georgii Thebesii Liegnitzische Jahrbücher*, t. III, s. 238. Tamże wyraźnie przesadna relacja o okrucieństwach popełnianych rzekomo przez Polaków w Byczynie i Kluczborku. Powtarzano ją w literaturze niemieckiej wielokrotnie, np. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II, s. 113. O tym, że dwór cesarski obawiał się pretensji polskich, pisano już dawniej.

Wszystkie te obawy okazały się niepotrzebne. Polacy dalej nie poszli i sprawy Śląska osiłą żadnych pertraktacji nie uczynili. To znaczy, że zainteresowania polityczne Polski nie skierowały się ku zachodowi, także pod wpływem efekcji króla, który raczej wykazywał tendencje zgodne z magnackimi⁷³. Ale nawet niezależnie od tego, żaden król nie potrafiłby już w pierwszych miesiącach swoich rządów dokonać aż tak przełomowej zmiany. Jeśliby do niej wtedy doszło, mogło to stać się tylko pod wpływem jakiegoś bardzo radykalnie działającego bodźca — rolę tę odegrać mógł wówczas tylko Henryk legnicki i może w jakimś przynajmniej stopniu pragnął to uczynić. Trudno jednak snuć w tym kierunku jakieś przewidywania, skoro umarł tak nagle i szybko. Można tylko mówić o jedynej właściwie okazji — bez względu na możliwości jej zrealizowania i bez względu na to, jakie były rzeczywiste przyczyny śmierci Henryka. Jeśli umarł śmiercią naturalną, to — zgodnie z poglądami jakie w naszej historiografii słusznie się ustaliły — całokształt jego ciężkich losów poprzednich wiąże się zarówno z własną lekkomyślnością, jak i niewątpliwym, z czasem coraz silniej dochodzącym do głosu poczuciem więzów łączących go z polskością. Jeśli go otruto — oznaczałoby to jednocześnie, że obawiano się w nim właśnie Polaka. I dlatego nie był Śląsk chyba w XVI w. krajem „zdradzonym”, mimo że Polska nie poświęcała mu wtedy zbyt wiele uwagi. Nie można mieć jednak pretensyj do tych, którzy wtedy u nas mieli głos decydujący, że nie zajmowali się pewnymi sprawami tak intensywnie, jak byśmy tego dzisiaj chcieli. To jeszcze nie zdrada. A przykład Henryka XI pozostaje jako dowód tej łączności, której przejawów nie brak jednak było nigdy.

DAS FÜRSTENTUM LEGNICA IN DER ZWEITEN HÄLFTE DES XVI. JH. VOR DEM HINTERGRUND DER BEZIEHUNGEN ZU POLEN UND DEM DEUTSCHEN REICH

In der Geschichte der schlesischen Fürstentümer unter der Herrschaft der Tschechen und Habsburger interessiert den Verfasser besonders die Geschichte des

w naszej literaturze, chociaż tylko bardzo powierzchownie. K. Lepszy, *Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III*, Kraków 1929, s. 120, przyp. 4. Tamże uwaga autora: „Bliższe dane o jego (Henryka XI) roli” i podany jest tylko tytuł jednego z opracowań szwedzkich. H. Almqvist, *Den politiska krisen och konungavalet i Polen år 1587*, Göteborg 1916. Rzeczywiście, Almqvist zajął się w swojej książce Henrykiem XI, poświęcając mu jednak tylko jedną stronę (97—98); podkreślił m. in. opiekę, jaką nad Henrykiem legnickim roztaczała Anna Jagiellonka.

⁷³ Konkluzja W. Czaplińskiego: „Nawet zwycięstwo ... pod Byczyną nie wywołało... zainteresowania sprawami śląskimi po stronie polskiej”, *Ziemia zachodnie...*, s. 7.

Fürstentums Legnica im XVI. Jh. Die Mitte dieses Jahrhunderts bildet praktisch eine chronologische Grenze zwischen zwei Phasen: in die erste fällt die Herrschaft des Fürsten Friedrich II., die sich noch durch grosse eigene politische Aktivität auszeichnet, die zweite Phase bilden die Zeiten Friedrichs III. und Heinrichs XI., wo die Schwäche dieses Fürstentums auf verschiedenen Gebieten immer deutlicher zum Vorschein trat.

Im Artikel wird hauptsächlich die zweite Hälfte dieses Jahrhunderts behandelt, als in der Tätigkeit der damaligen Fürsten von Legnica die Konzeption der Verbindungen mit Polen im gewissen Grade auflebt; sie findet Ausdruck anfangs in intensiveren als zuvor individuellen Kontakten; in den Zeiten Heinrichs XI. gewinnt sie zweifellos politische Bedeutung. Davon zeugen u.a. Ereignisse, die mit den drei Electionen in Polen verbunden waren, ferner die Massnahmen Heinrichs XI., welche die Habsburger beunruhigten, schliesslich die Befürchtungen des Wiener bzw. Prager Hofes vor der Eventualität, dass Polen offiziell seinen Anspruch auf Schlesien erheben könnte; diese Befürchtungen hegte man auch in den Polen abgeneigten Kreisen in Schlesien.

Die angeführten Probleme werden im Artikel vor einem breiteren Hintergrund der Beziehungen des Fürstentums Legnica zum Kaiserreich und natürlich zu Polen analysiert. Die Gestalten der Fürsten von Legnica, hauptsächlich Heinrichs XI., präsentieren sich etwas anders als bisher. Der unbeherrschte und leichtsinnige Fürst Heinrich XI., der den Anschein erweckt, als kümmerte er sich ausschliesslich um den reich gedeckten Tisch und volle Pokale, verliert auch trotz gründlichster Durchleuchtung seines Verhaltens diese Eigenschaften nicht, doch es zeigt sich, dass es im Reiche eine Menge von Feudalherren gab, die dem schlesischen Fürsten in dieser Hinsicht weit überlegen waren. Es waren keine pathologischen Neigungen, sondern für die damaligen Zeiten typische Erscheinungen und Tendenzen.

Im Artikel wurde eine möglichst breite Quellenbasis sowie die deutsche und polnische Fachliteratur und sogar Publizistik verwertet. Bei der Darstellung dieses Abschnitts in der Geschichte des Fürstentums Legnica vor dem Hintergrund der inneren Verhältnisse in Mitteleuropa wurde der Haltung Heinrichs XI. gegenüber wirtschaftlichen und religiösen Fragen, vor allem aber seiner Politik besondere Beachtung geschenkt. Der Fürst empfand immer eine Abneigung gegen die Habsburger, Schwankungen in dieser Beziehung konnten ausschliesslich als Ergebnis spezifischer Taktik entstehen. Er näherte sich dagegen immer mehr zu Polen an, reiste zu Besuch bei polnischen Magnaten und hegte sogar gewisse, übrigens sehr allgemeine Absichten gegenüber der polnischen Krone. Die Verwicklungen im eigenen Fürstentum führten zum Verlust des Erbes, welches er für eine nur sehr kurze Zeit wiedererlangen vermochte. Als er auf Befehl des Kaisers verhaftet wurde, ist es ihm gelungen, nach Polen zu fliehen, wo er schon nach kaum drei Jahren verstorben ist. Gerade in diese Zeit fällt der Tod von Stefan Batory und die Election von Zygmunt Waza, der dem Fürsten von Legnica zugeneigt war; es konnte sogar scheinen, dass sich Polen nicht nur für die Rückgabe des Fürstentums Legnica einsetzen werde, sondern überhaupt ganz Schlesien beanspruchen. Die Lage war äusserst günstig, besonders nach dem Siege Zamoyiskis über den Erzherzog Maximilian bei Byczyna. Es wurden aber gar keine Schritte in dieser Richtung getan, und der Tod Heinrichs XI. (es wird auch vermutet, dass er vergiftet wurde) verursachte, dass die Frage des Fürstentums Legnica in den Beziehungen zwischen Polen und den Habsburgern keine Rolle mehr spielte.

WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI

SPRAWY SKANDYNAWSKIE A ZAŁATWIENIE LENNA PRUSKIEGO W LATACH 1609—1612

Jest rzeczą powszechnie znaną, że w dziejach stosunków polsko-pruskich r. 1611 stanowił datę ważną, jeśli nie przelomową. W tym roku bowiem król polski Zygmunt III zgodził się na to, by po śmierci chorego księcia pruskiego Albrechta Fryderyka następcą jego został elektor brandenburski Jan Zygmunt Hohenzollern ewentualnie jego potomkowie. Fakt ten ocenili historycy polscy jednomyślnie ujemnie. W. Sobieski, który jeszcze w odpowiednim rozdziale *Historii politycznej Polski* ograniczył się do prostego zrelacjonowania tego faktu, w znanej książce *Walka o Pomorze* określił ten fakt jako przejaw ustępliwości króla i z naciskiem podkreślił, że przeciw temu protestowała szlachta¹. Również i W. Konopczyński uznał ten krok za szkodliwy kompromis². Podobne stanowisko zajęli historycy zajmujący się specjalnie dziejami Prus: A. Vetulani i K. Piwarski. Pierwszy uważa ten krok za równoznaczny z zaprzepaszczeniem możliwości przyłączenia Prus do Polski³, drugi zaś uważał, że godząc się na sukcesję pruską Zygmunt III nie doceniał „nakazów polskiej racji stanu”⁴. Także i najmłodszy historyk piszący o tej sprawie w książce poświęconej historii sejmu 1611 r. nie ukrywa swej dezaprobaty dla tego posunięcia króla polskiego⁵.

Rzecz oczywista, że zajmujący się historią stosunków polsko-pruskich, czy też szerzej stosunków polsko-prusko-brandenburskich, musi zadać sobie pytanie, jaki powód skłonił króla polskiego do tego ustępstwa, albowiem

¹ *Historia polityczna Polski*, cz. II, nakł. PAU, Kraków [1923], s. 194; *Walka o Pomorze*, Poznań 1928, s. 124.

² *Dzieje Polski nowożytnej*, t. I, Warszawa—Kraków 1936, s. 237—238.

³ A. Vetulani, *Polskie wpływy polityczne w Prusiech Książęcych*, Gdynia 1939, s. 107.

⁴ K. Piwarski, *Dzieje Prus Wschodnich w czasach nowożytnych*, Gdańsk 1947, s. 74.

⁵ Bliński, *Sejm z roku 1611*, Wrocław 1970, s. 173—187.

jedno nie ulega wątpliwości, że decyzja w tej sprawie zapadła w pierwszym rządzie w otoczeniu królewskim i dopiero potem została zaakceptowana przez sejm. Do postawienia sobie tego pytania skłania już samo sformułowanie odpowiedniej konstytucji. Stwierdzano bowiem w niej całym wyrażnie, że postanowienie o nadaniu elektorowi sukcesji zostało powzięte zarówno ze względu na „domu brandenburskiego przychyłość i życzliwość ku tej Rzeczypospolitej”, jak i po to, by ją „nowymi dobrodziejstwami tym większą ku Nam i Rzeczypospolitej wzbudzić”⁶. Innymi słowy, dość wyraźnie wskazywano, że zależało królowi na tym, by pozyskać sobie życzliwość, czy też wręcz pomoc elektora w jakiejś sprawie. Ale w jakiej?

Historycy polscy nie są w tej sprawie zgodni. Według Piwarskiego potrzebował król pomocy brandenburskiej „przeciw Szwecji”. Nie wyjaśnia jednak dokładnie, na czym miała ta pomoc polegać. Konopczyński uważał, że przyczyną ustępstw była wojna z Moskwą, przy czym — jak się zdaje — myślał raczej o samym fakcie zajęcia króla sprawami moskiewskimi⁷. Podobne stanowisko zajmują autorzy odpowiedniego rozdziału *Historii Polski* PAN, którzy dość ogólnie stwierdzają, że w „okresie największego zaangażowania Rzeczypospolitej w interwencyjnej wojnie z Rosją sejm uchwalił przeniesienie lenna na linię elektorską”⁸. Jest rzeczą uderzającą, że historyk, który w swej pracy przedstawiał politykę Polski w sprawach bałtyckich w tym czasie, A. Szelański, nie zajął w ogóle stanowiska w tej sprawie i kwestię przeniesienia lenna na linię elektorską pominął milczeniem⁹.

Otóż jest rzeczą niewątpliwą, że zaangażowanie się Polski w sprawy moskiewskie miało jakiś wpływ na polską politykę wobec Prus. Sądźmy jednak, że nie należy tego wpływu przeceniać. Zgodnie zaś z założeniem naszej rozprawy zajmiemy się związkami występującymi między polityką skandynawską króla Zygmunta III a jego polityką wobec Prus.

By móc odpowiedzieć na postawione w ten sposób pytanie, trzeba przypomnieć parę faktów. Pomijając ogólnie znany fakt, że Zygmunt III, pozbawiony tronu szwedzkiego w latach 1599 i 1600¹⁰, starał się wszy-

⁶ *Volumina legum*, t. III, Petersburg 1859, s. 3, Lenno pruskie.

⁷ Patrz cytowane wyżej miejsca.

⁸ *Historia Polski*, wyd. PAN, t. I, cz. II, Warszawa 1957, s. 545. Autorami odpowiedzialnymi za ten ustęp są B. Baranowski i S. Herbst.

⁹ A. Szelański, *Sprawa północna w wiekach XVI i XVII*, cz. I, Walka o Bałtyk, Lwów 1904.

¹⁰ W 1599 r. wypowiedział sejm szwedzki posłuszeństwo Zygmuntovi III, jeszcze jednak gotów był przyjąć syna jego za władcę, gdyby ten znalazł się w Szwecji i otrzymał tu wychowanie protestanckie. W 1600 r. ofiarował się Karol na kieroownika państwa. J. Rosen, *Svensk historia*, I, Stockholm [1962], s. 484.

stkimi siłami o odzyskanie swej ojcowizny, stwierdźmy, że koronowany w 1607 r. Karol IX, którego potomkom postanowienia sejmu 1604 r. zapewniały następstwo, zyskiwał powoli uznanie władców europejskich. Równocześnie jednak stosunki między Szwecją a Danią ulegały coraz to większemu pogorszeniu. U podstaw antagonizmu obu państw leżała wzajemna nieufność płynąca jeszcze z dawnych czasów. Do tego przyłączały się zatargi o posiadłości północne Półwyspu Skandynawskiego zamieszkałe przez Lapończyków, ludność koczowniczą, którą trudno było poddać pod czyjąkolwiek stałą zwierzchność, nieporozumienia dotyczące ruchu handlowego na Bałtyku oraz inne raczej prestiżowe problemy. W gruncie rzeczy ludności obu państw nie uśmiechała się perspektywa wojny i związanych z tym ofiar w pieniądzach i krwi, toteż rady obu państw czyniły, co mogły, by powstrzymać swych krewkich władców od wojny. Przeciwnie władcy, Chrystian IV, król duński, i Karol IX, król szwedzki, uważali w gruncie rzeczy wojnę za jedyny sposób załatwienia spornych problemów. Dodajmy, że Chrystian IV marzył o tym, by z powrotem poddać Szwecję pod panowanie duńskie, Karol IX zaś wiedząc o tym nastawieniu swego sąsiada uważał, że jedynie zwycięska wojna może mu zapewnić bezpieczeństwo od strony Danii i Norwegii¹¹.

Przez długi czas udawało się dzięki wspólnym wysiłkom Rady Państwa królestwa szwedzkiego i Rady Państwa królestwa Danii i Norwegii powstrzymać władców od decydujących kroków. Już jednak pod koniec pierwszego dziesięciolecia zaostrzały się antagonizmy między obu państwami. Tak więc wyzwaniem dla Danii było założenie nowego portu nad Kattegatem, Göteborga, który w jakimś stopniu wpływał na zmniejszenie dochodów z ceł w Sundzie, blokada portu ryzykownego będącego w posiadaniu Polaków, przyjęcie przez Karola IX tytułu „króla Lapończyków w Nordlandzie”. Na dworze duńskim zaś, który traktował powyższe posunięcia jako otwarte wyzwania, uważano, że chwila ówczesna, kiedy Szwecja toczyła wojnę nie tylko z Polską, ale i w Rosji, nadaje się specjalnie do zaatakowania północnego sąsiada. Nieudanie się w 1608 r. pokojowego spotkania przedstawicieli obu państw w Wismarze było w jakimś stopniu dzwonkiem ostrzegawczym. Od tej chwili wszczął też Chrystian IV poważniejsze starania, by skłonić duńską Radę Państwa do zgody na rozpoczęcie wojny.

Przygotowując się do tej wojny Chrystian zdawał sobie sprawę z tego,

¹¹ Stosunki szwedzko-duńskie omawia na szerokim podłożu archiwalnym szczegółowo, niewątpliwie za szczegółowo, S. U. Palme, *Sverige och Danmark 1596—1611*, Uppsala 1942. Krótko referuje przyczyny zdrażeń między obu państwami W. Tham w *Den Svenska utrikes politikens historia*, t. I: 2, 1560—1648, Stockholm [1960], s. 89 i dalsze. Specjalnie ze stanowiska Danii omawia te zdrażenia S. Ellehøj w *Danmarks historie*, t. VII, Politikens Forlag 1964, s. 198 i dalsze.

że cwentualnym jego sprzymierzeńcem mógłby być Zygmunt III pozostająca w wojnie z Szwecją. Równocześnie jednak rozumiał, że nie leży w jego interesie uznanie pretensji króla polskiego do tronu szwedzkiego, skoro sam marzył o reaktywowaniu unii kalmarskiej i poddaniu królestwa szwedzkiego pod zwierzchnictwo Danii. Stąd też twierdzenie Szelałowski, jakoby istniała wówczas jakaś możliwość zawarcia sojuszu między Danią a Polską, jest całkowicie niesłuszne¹².

Stan naprężenia stosunków między obu państwami skandynawskimi osiągnął wiosną 1611 r. swój punkt szczytowy. Wówczas to mianowicie uzyskał Chrystian IV zgodę swej Rady na wojnę i wszczął zbrojenia. W pierwszych dniach maja 1611 r. przekroczyły jego wojska granicę szwedzką, zaczynając tym samym wojnę określoną przez potomność mianem wojny kalmarskiej¹³.

Prawie równocześnie ze sprawami skandynawskimi wchodziła również i sprawa pruska w stan krytyczny. Jak wiadomo, w Prusiech rządził od dłuższego czasu chory książę Albrecht Fryderyk, za którego sprawowali rządy w charakterze kuratorów przedstawiciele rodziny Hohenzollernów brandenburskich. W 1608 r. dnia 18 lipca zmarł ostatni kurator Joachim Fryderyk, elektor brandenburski¹⁴. Za jego rządów stosunki między stanami pruskimi a władcą nie układały się dobrze. Wśród szlachty istniała poważna partia nastrojona propolsko i domagająca się od księcia kuratora gwarancji zachowania swych praw oraz usunięcia różnych nadużyć¹⁵.

Z drugiej strony wśród szlachty polskiej była pewna ilość polityków gotowych wesprzeć szlachtę pruską w jej wysiłkach w celu wprowadzenia stosunków polskich w Księstwie. Toteż syn elektora, którego wiadomość o śmierci ojca zastała w podróży do Prus, nie myślał o powrocie do Brandenburgii, ale udał się do Królewca, by tam okiełznać opozycję szlachecką¹⁶. Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że sprawa pruska „male tractando weszła w trudną sytuację” (in einen gar beschwerlichen Zustand gebracht). Wiedział, że jeszcze w czasie rokoshu krytykowano ustępliwe stanowisko króla, a w 1607 r. uchwalono konstytucję, w której król zobowiązywał się, że w przyszłości „bez konsensu sejmowego dalszych dyspozycji księstw do Korony należących zaciągać nie będziemy”¹⁷.

¹² Szelałowski, *op. cit.*, s. 204. Pisze tam, że za niedojście do skutku sojuszu polsko-duńskiego odpowiedzialny jest król polski. Jest to hipoteza wzięta kompletnie z powietrza, skoro — jak widać z dalszej polityki króla duńskiego — ten sojusz z Polską nie pragnął.

¹³ *Danmarks historie*, t. VII, s. 201.

¹⁴ R. Koser, *Geschichte der brandenburgisch-preussischen Politik*, Stuttgart—Berlin 1913, s. 347.

¹⁵ Piwarski, *op. cit.*, s. 65—66; Vetulani, *op. cit.*, s. 83—86.

¹⁶ Vetulani, *op. cit.*, s. 87.

¹⁷ *Volumina legum*, t. II, s. 1605. Naturalnie elektor zdawał sobie sprawę z wagi

Ponieważ jednak równocześnie pamiętał dobrze, że jeszcze za życia ojca doszło do tajnego porozumienia między obu władcami, na mocy którego Brandenburczyk zyskał obietnicę nadania kurateli synowi, porozumienia sownie opłaconego, w gruncie rzeczy spodziewał się, że na przyszłym sejmie polskim król okaże się życzliwym suzerenem, a trudności mogą zgotować albo posłowie szlachty polskiej, albo też przedstawiciele opozycji pruskiej zgłaszający listę petytów, które naruszają jego prawa monarsze (unsere landesfürstliche Hochheit derogieren). By przewalczyć te trudności, Jan Zygmunt, podobnie jak i jego ojciec, zwrócił się do spowinowaczonego z dworem brandenburskim Chrystiana IV (siostra Jana Zygmunta była pierwszą żoną Chrystiana) z prośbą o przychylną interwencję w Warszawie¹⁸.

Nadzieje elektora co do stanowiska Zygmunta III okazały się słuszne. Polski Waza traktował elektora, jak to mieliśmy sposobność pisać gdzie indziej, jako ewentualnego sprzymierzeńca w wojnie z Szwecją i dlatego zależało mu na tym, by utrzymać poprawne z nim stosunki¹⁹. Żądania szlachty pruskiej wobec elektora były dla niego wygodne jako pewnego rodzaju sposób nacisku na elektora, w gruncie rzeczy jednak chyba ten legalista i zwolennik autorytetu monarchy nie mógł przyjaźnie traktować żądań poddanych wysuwanych wobec władcy. Jeszcze też w 1604 r. w przededniu nadania kurateli elektorowi Joachimowi Fryderykowi był gotów na sejmie 1605 r. „koniec pewny w tym uczynić ... tak koło lenna, jak około kuratorii”²⁰. Innymi słowy, już wówczas gotów był oddać elektorowi nie tylko kuratelę w Prusiech, ale i sukcesję w tym księstwie. Istotnie też list króla polskiego pisany z Krakowa dnia 27 VIII 1608 r. mógł elektora napawać otuchą. Pisał więc król, że odnosi się do elektora życzliwie, „welches wir im angesuchten von I. Ch. L. negotio curatorio ausführlich zu erweisen und im nehesten Reichstag zu effectuierten uns erbieten”. Król zapewniał dalej, że pamięta dobrze o zawartych z ojcem elektora układach w sprawie kurateli i sukcesji, które ze względu na nie-

tego postanowienia, że kuratela — jak pisał — nie będzie na przyszłość nadawana „ohne vorbewusst der Stände”.

¹⁸ Jan Zygmunt do króla Chrystiana IV 28 VII st. st. (?) 1608, Marienwerder Rigsarkiv w Kopenhadze (dalej DRA), T.K.U.A., Polen, A.I. 9., oryg.

¹⁹ W. Czapliński, *Dania a układ polsko-brandenburski w 1605 roku* (Europa—Słowiańszczyzna—Polska. Studia ku uczczeniu prof. Kazimierza Tymienieckiego, Poznań 1970, s. 147 i dalsze).

²⁰ F. Mincer, *Opinia polska wobec kwestii pruskiej w latach 1603—1609* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Wrocławskiego, Historia III, Wrocław 1969, s. 58). Autor przedstawił tu dość dokładnie opinię polską wobec tych spraw w latach poprzedzających 1608 r., niestety, opinię polską wobec sprawy pruskiej w 1609 r. przedstawił sumarycznie, tłumacząc się, że opracowanie tego tematu wymagałoby osobnej rozprawy.

porozumienia panujące w Koronie nie mogły być zrealizowane, obiecywał też, że na najbliższym sejmie „begehrtem Ansuchen ein Genügen geschehen und das Hauptwerk de successionem mit mehrerem I. Ch. L. Frommen und Gefallen kann erörtert werden. Worin wir alsdann seine Vorsorge und Bemühung an uns wollen erwinden lassen”. Innymi słowy, wyrażał nadzieję, że sprawa elektora będzie na przyszłym sejmie korzystniej załatwiona, w czym obiecywał swą zdecydowaną pomoc. Naturalnie nie czynił król tego darmo, ale upominał się o pomoc finansową potrzebną mu w związku z planowaną wyprawą „contra Tartaros et alios Reipublicae hostes”. Zapewniał król przy tym elektora, by skłonić go do tej pomocy, że zgodzi się na oddanie administracji w Księstwie urzędnikom elektorskim i że nie zgodzi się na wprowadzenie w Księstwie nowości (czytaj: realizację postulatów szlachty pruskiej) „weder durch Schreiben oder Commissarios”. Omawiane pismo zostało przekazane elektorowi przez specjalnych posłów, którzy równocześnie radzili elektorowi, by postarał się o poparcie swej sprawy przez swych krewnych książąt, a specjalnie przez króla duńskiego Chrystiana IV²¹.

Zreferowaliśmy ten list, a właściwie to posłanie królewskie, obszernie, albowiem na podstawie tego pisma możemy się przekonać, że król był od początku zdecydowany na ustępstwa na rzecz elektora i — jak widzimy — poselstwo innych książąt, w tym i poselstwo króla duńskiego, było mu potrzebne po to, by wywołać odpowiednie wrażenie na posłach szlacheckich.

Nie zamierzamy tu referować załatwiania sprawy pruskiej na sejmie 1609 r. Zgodnie z życzeniem króla zjawili się wówczas w Warszawie posłowie Fryderyka, palatyna Renu, Chrystiana, księcia saskiego, Jana Jerzego, elektora saskiego, Jana Fryderyka, księcia wirtemburskiego, oraz Maurycego, landgrafa heskiego. Na prośbę elektora przybył też i poseł króla duńskiego Henryk Rameli²². Chrystian IV zawiadomił króla polskiego o wysłaniu posła listem z 3 listopada. W instrukcji danej posłowi polecił mu przyłączyć się do interwencji innych posłów przybyłych do Warszawy i przedstawić izbie szlacheckiej korzyści płynące z pozyskania sobie życzliwości potężnego domu elektorów brandenburskich. W instrukcji pozwalano też posłowi użyć ukrytej groźby, że król duński nie pozostawi elektora, jako swego przyjaciela i krewniaka, bez rady i „pomocy” (auxilio)²³. Poseł duński przedstawił swą propozycję stanom polskim 10 II

²¹ Zygmunt III do Jana Zygmunta, Krakau 27 VIII 1608, DRA, T.K.U.A., Polen, A. II. 9., kopia.

²² O bytności tych posłów dowiadujemy się przede wszystkim z udzielonego im przez króla polskiego responsu, znajdującego się w kopii w DRA, T.K.U.A., Polen, A. II. 9.

²³ List króla duńskiego do Zygmunta III 3 XI 1608, Archiwum Główne Akt

1609 r. i powoławszy się na poprzednie interwencje króla duńskiego prosił o respektowanie i tym razem praw elektora²⁴.

Jak wiadomo, wobec pewnej opozycji występującej w izbie szlacheckiej, wobec zdecydowanej akcji posłów szlachty pruskiej król polski nie chcąc w przededniu wojny z Moskwą zrażać sobie opinii polskiej zdecydował się jedynie na nadanie elektorowi kurateli nad chorym księciem. Nadanie administracji elektorowi miało nastąpić po orzeczeniu komisji polskiej, którą miano skierować do Prus. Sądzę też, że nie ma racji Vetulani utrzymując, że trzeba było dopiero króla przekonywać, iż postulaty szlachty pruskiej idą za daleko²⁵. Sądzę, że było to niepotrzebne, albowiem — jak widzieliśmy — król gotów był uwzględnić jeszcze dalej idące postulaty elektora. W odpowiedzi też danej posłowi króla duńskiego zapewniał o swej życzliwości wobec elektora. Jako przyczynę nieudzielenia mu sukcesji w Prusiech podawał niechętne stanowisko posłów sejmowych, których wobec rozległości swych państw nie był w stanie odpowiednio poinstruować. Uspokajał jednak króla, że sprawa ta została jedynie przesunięta na przyszły sejm²⁶.

Jak więc widzimy, interwencja duńska nie odegrała poważniejszej roli przy załatwianiu sprawy pruskiej w 1609 r.

Tymczasem jeszcze w tym samym roku wyruszył król polski na czele wojsk pod Smoleńsk, zaczynając tym samym interwencyjną wojnę z Moskwą. Ponieważ jednak — jak wiadomo — jedną z przyczyn jego interwencji w stosunki moskiewskie był wzgląd na sprawy skandynawskie, nie spuszczał z oczu tego, co się działo w Szwecji. Skoro też tu w obozie pod Smoleńskiem doszła go wiadomość o poważnej chorobie króla Karola IX, postanowił nie pomijać nadarzającej się okazji²⁷. Wszak ewentualna śmierć już przeszło sześćdziesięcioletniego króla szwedzkiego, sprawcy usunięcia Zygmunta III z Szwecji, otwierała przed nim perspektywę skuteczniejszego upomnienia się o swe prawa.

W związku z tym skierował Zygmunt III jeszcze 12 XII 1609 r. pismo do elektora brandenburskiego z prośbą, by ten użył swego wpływu, którym się cieszy u króla duńskiego, i powstrzymał go od wmieszania się w wypadek śmierci Karola w sprawę szwedzką. Jak więc widzimy, król

Dawnych, Warszawa (dalej AGAD), Libri legationum 28, k. 13, kopia. Instrukcja dla Henryka Ramela w DRA, T.K.U.A., Polen, A. II. 9., XI 1608.

²⁴ Copia orationis wygłoszonej w sejmie przez Ramela tamże.

²⁵ Vetulani, *op. cit.*, s. 102. Autor pisze tam, że pod wpływem reprezentantów elektora i agentów jego wśród szlachty polskiej „król dał się łatwo przekonać”. Właściwie, jak zauważam, nie trzeba go było przekonywać.

²⁶ Responsum oratori regis Dania 3 III 1609, DRA, T.K.U.A., Polen, A. II. 9., oraz AGAD, Libri legationum 28, k. 16.

²⁷ O chorobie Karola IX pisze Palme, *op. cit.*, s. 571—572.

polski uważał się nadal za władcę i opiekuna swego dziedzicznego królestwa. By skłonić elektora do działania, zapewniał go, że uwzględniając życzenie króla zwiększy jego gotowość „do zajmowania się i popierania jego spraw” (ad suas causas promovendas et agendas). Innymi słowy, raz jeszcze uzależniał król swą ustepliwość w sprawach pruskich od gotowości władcy pruskiego popierania dynastycznej polityki polskich Wazów²⁸.

Jak się zdaje, elektor spełnił życzenie swego suzerena, albowiem w archiwum pruskim znajduje się koncept listu do króla Danii z prośbą o uwzględnienie życzeń króla polskiego, wobec jednak nieodnalezienia oryginału w archiwum duńskim możemy operować jedynie przypuszczeniem²⁹.

W następnym roku troski związane z przedłużającym się oblężeniem Smoleńska oraz wojną z carem Szujskim pochłonęły w dużym stopniu uwagę Zygmunta, nie na tyle jednak, by całkowicie stracił z pola widzenia bieg spraw bałtyckich. Tak więc chyba gdzieś w lecie prosił znowu elektora o to, by skłonił króla duńskiego do wycofania zbrojnych okrętów duńskich spod Rygi i innych portów nadbałtyckich. O co tu chodziło? Otóż król szwedzki starał się utrudniać kontakty z Moskwą kupcom hanzeatyckim i w związku z tym blokował porty inflanckie³⁰. Z kolei znowu król duński, uważając się za stróża Bałtyku, chronił statki kupieckie przed zaczepką ze strony Szwedów, przydając im konwoje swoich zbrojnych okrętów, które tym samym zjawiały się na redzie portu ryskiego i innych portów nadbałtyckich³¹. To patrolowanie uzbrojonych okrętów duńskich koło wybrzeży Rzeczypospolitej widocznie zaniepokoiło Zygmunta III i dlatego domagał się od elektora interwencji w tej sprawie. Elektor spełnił życzenie swego suzerena i — jak dowiadujemy się z listu króla — interwencja jego okazała się skuteczna.

Gotowość elektora do wypełniania życzeń królewskich w tym czasie staje się całkowicie zrozumiała, jeśli przypomnimy, że postulaty jego i życzenia pod adresem Polski zostały w 1609 r. jedynie połowicznie spełnione. Jak wspomnieliśmy, załatwiono tam jedynie sprawę kurateli, odsuwając jeszcze ważniejszą dla elektora sprawę sukcesji po ewentualnej śmierci Albrechta Fryderyka na czas późniejszy. Sprawa ta miała być załatwiona na najbliższym sejmie, którego czas zwołania przypadał na

²⁸ Król polski do elektora, Smoleńsk 12 XII 1609, Deutsches Zentralarchiv Merseburg (dalej DZA), 9 Rep. Polen, 5. d. VIII.

²⁹ Tamże.

³⁰ Zygmunt III do Jana Zygmunta, Smoleńsk 29 I 1611, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII, oryg. W liście tym jest jedynie mowa o tym, że sprawa ta została dzięki interwencji elektora na prośbę króla załatwiona.

³¹ O tych zatargach między Szwecją a Danią na Morzu Bałtyckim pisze *Palme*, *op. cit.*, s. 558—567.

1611 r. Po uzyskaniu kurateli w Prusiech elektor musiał gościć tu komisję senatorską, która rozpatrywała wewnętrzne spory między poddanymi i elektorem i załatwiła je, uwzględniając w jakiejś mierze życzenia stanów³². Jak to już zauważył Piwarski, orzeczenia komisji w pewnym stopniu złagodziły opozycję stanów przeciw elektorowi, tak że ten mógł się spodziewać, że na najbliższym sejmie nie będą one występowały przeciw oddaniu elektorowi następstwa tronu w Prusiech. Tym samym musiał elektor nadal myśleć o tym, by swego suzerena utrzymać w jak najlepszym w stosunku do siebie usposobieniu. Tymczasem nadchodzące lata, a właściwie miesiące, przynosiły poważne zmiany w Skandynawii, a tym samym i nowe żądania króla polskiego.

Gdzieś w końcu 1610 r. doszły pod Smoleńsk do króla polskiego wiadomości o tym, że Chrystian wyekspediował do Szwecji znaczną ilość drukowanych patentów, w których uskarżał się na krzywdy doznane ze strony króla Karola IX. Pisma te zredagowane w ostrym tonie zdawały się zapowiadać rychłą interwencję zbrojną³³. Toteż wywołały one na dworze króla polskiego poważne zaniepokojenie. Zygmunt III spodziewał się, że po sukcesach 1610 r. wojna z Moskwą rychło dobiegnie końca i w wyniku zwycięstw polskich Moskwa w ten czy inny sposób znajdzie się pod panowaniem polskim, po czym król będzie mógł zaprawioną w bojach armię skierować przeciw Szwecji. Wszczęcie przez Chrystiana wojny z królestwem szwedzkim pokrzyżowałoby w jakimś stopniu te plany królewskie. Czując się też odpowiedzialnym za losy Szwecji i swych poddanych w tym kraju, skierował jeszcze 29 stycznia pismo do elektora Jana Zygmunta, dając w nim wyraz swym obawom w związku z posunięciami Chrystiana. Król zastrzegał się zdecydowanie, że nie przejmuje go los króla Karola, ale jako prawowity król czuje się zobowiązany dbać o całość i bezpieczeństwo swego dziedzicznego królestwa. W związku z tym prosił usilnie elektora, by ten skłonił króla duńskiego, „aby odstąpił od tego zamiaru, przeciwnego słuszności i pokojowi publicznemu”, myśląc naturalnie w tym wypadku o ewentualności rozpoczęcia przez Danię wojny ze Szwecją³⁴.

Król nie ograniczył się jednak do tego kroku. Stosunkowo niedługo później skierował wręcz list do samego króla duńskiego, w którym prosił go, by zrezygnował z wojny ze Szwecją, wyrażając nadzieję, że sprawy

³² Piwarski, *op. cit.*, s. 71.

³³ O dojściu do tych pism drukowanych do rąk królewskich pisze Zygmunt III do Chrystiana IV 26 II 1611, in castris ad Smolenscum, w języku szwedzkim, *Elementa ad fontium editiones*, t. XX, Romae 1969, n. 50, s. 56—57. O samych tych pismach pisze również Palme, *op. cit.*, s. 592—594.

³⁴ Zygmunt III do Jana Zygmunta 29 I 1611, Smoleńsk, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII, oryg., oraz DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A. I. 8., kopia tegoż pisma.

sporne mogą być „odpowiedniejszymi sposobami” załatwione. W zakończeniu listu zapowiadał Zygmunt III, że po bliskim zakończeniu wojny moskiewskiej zamierza podjąć kroki w celu odzyskania dziedzicznego królestwa³⁵. Jaki był rezultat podjętych przez króla kroków? Gdy chodzi o elektora, to ten zgodnie z życzeniem królewskim skierował jeszcze w marcu pismo do Chrystiana IV, w którym prosił go, by ze względu na ciężką sytuację krajów północnych zechciał się wstrzymać z wyprawą na Szwecję³⁶.

Odpowiedź na te interwencje przyszła z Kopenhagi już po rozpoczęciu wojny duńsko-szwedzkiej. Jana Zygmunta zawiadomił Chrystian listem z dnia 6 (16) kwietnia, że wojna się już zaczęła, a tym samym sprawa rokowań jest „extra terminos transactionum”³⁷. Nieco później odpowiedział król duński Zygmunтови III. W liście skierowanym do niego stwierdzał, że Karol „stale” mu się przeciwstawiał, naruszał jego prawa, wyrządzał mu liczne szkody, w związku z czym musiał mu wypowiedzieć wojnę. Równocześnie jednak nie omieszkał Chrystian IV zwrócić królowi polskiemu uwagi na iluzoryczność jego praw do Szwecji. Przypomniał więc, że stany szwedzkie wybrały Karola IX królem, że koronowały go i przyznały potomstwu jego prawa do następstwa³⁸. By jeszcze silniej podkreślić swe stanowisko w tej sprawie, pominął w tytulaturze Zygmunta III w liście pisanym do niego tytuł króla Szwedów, Gotów i Wandalów. Była to, trzeba przyznać, ostra i jednoznaczna odprawa dana Zygmunтови w związku z jego pretensjami do występowania w roli obrońcy interesów Szwecji. Że cios był celny, świadczy fakt, iż Zygmunt III nie przyjął listu i obrażony zwrócił go nieczytany królowi duńskiemu³⁹.

Stanowisko króla polskiego w sprawie sporów skandynawskich nie pokrywało się naturalnie ze stanowiskiem polskich senatorów, a przynajmniej ich większości. Wystarczy tu przytoczyć parę charakterystycznych wypowiedzi naszych polityków. Tak więc prymas W. Baranowski jeszcze przed rozpoczęciem wojny duńsko-szwedzkiej pisał otwarcie do swego przyjaciela: „Zwada króla duńskiego z Karolusem, jak baczyć mogę, nie przyniesie nam niebezpieczeństwa żadnego. Niech heretyk heretykowi oczy łupi i nadrazi [nadweręży] jeden drugiego. Zaczynam i Panu

³⁵ Patrz przyp. 33.

³⁶ Jan Zygmunt do Chrystiana IV, Cöln/Spree 8 III 1611, DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A. I. 8., oryg.

³⁷ List do Jana Zygmunta, Kopenhaga 6 IV 1611, DRA, Ausl. Registranten 53, k. 227, oraz DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII, oryg.

³⁸ List do Zygmunta III, DRA, T.K.U.A., Latina 1600—1615, k. 266.

³⁹ O niedaniu królowi polskiemu tytułu króla szwedzkiego pisze B. Thyresson, *Sverige och det protestantiska Europa fran Knäredfreden till Rigas Erövring*, Uppsala 1928, s. 34.

naszemu lżej będzie”⁴⁰. Jeszcze zwięźlej ujął sprawę wojewoda poznański Ostroróg, mówiąc na sejmie 1611 r.: „Duńska wojna we Szwecji, nasz pokój”. Jedyne bardzo blisko królowi stojący senatorowie gotowi byli akceptować wytyczne jego polityki⁴¹.

Gdy chodzi o sprawę pruską, można się było spodziewać wśród szlachty pewnej opozycji przeciw nadaniu lenna elektorowi, aczkolwiek uspokojenie najważniejszych żądań szlachty pruskiej pozwalało spodziewać się, że sprawa ta nie wywoła w izbie poselskiej zbyt gwałtownego sprzeciwu.

Rzecz jasna, że w kancelarii królewskiej postanowiono w instrukcji na sejmiki przedsejmowe w 1611 r. zająć stanowisko wobec obu spraw i odpowiednio urabiać opinię szlachecką. Toteż wskazano w instrukcji królewskiej, że ostateczne załatwienie sprawy pruskiej, dotąd „bez wszelkiego pożytku Rzeczypospolitej” odwołanej, może przynieść poważne korzyści państwu. Podkreślano dalej, że „nie mniejsza mądrość jako nieprzyjacioły znosić, przyjacioły czynić i zatrzymywać sobie, a na de wszystko summa iustitia tribuere unicuique, quod suum est, i przyznać to, czemu przeczy trudno”. Gdy chodzi o sprawę duńską, starano się zapobiec zbyt niemu optymizmowi szlachty i senatorów, zwracając uwagę na to, że wojna ta w sąsiedztwie może być niebezpieczna dla Polski. „Nie trzeba — pisało — patrzeć na to, że Carolus z królem duńskim wojnę zaczął; ktokolwiek z tych dwu teraz wygra, my się czujemy . . . Częściej sąsiedzki ogień bardziej niż swój szkodzi . . . Nie wadzi trzymać się za szablę przynajmniej, gdy dwa za łeb chodzą”⁴².

Przebieg załatwiania sprawy pruskiej na sejmie przedstawił ostatnio na podstawie materiałów pruskich J. Byliński, nie potrzebujemy więc tego jeszcze raz tu referować⁴³. Ograniczymy się więc jedynie do zwrócenia uwagi na pewne momenty tej sprawy. Tak więc, jakby w oczekiwaniu silniejszej opozycji, senatorowie trzymający mniej więcej z dworem wszczęli kampanię w celu przekonania szlachty. Za nadaniem elektorowi sukcesji w Prusiech przemawiali kolejno prymas W. Baranowski, kanclerz koronny W. Gembicki, wojewoda poznański J. Ostroróg, kasztelan kaliski A. Stadnicki. Wprawdzie znaleźli się wśród senatorów pojedynczy, którzy

⁴⁰ W. Baranowski do W. Gembickiego 5 IV 1611, Stockholm Riksarkivet (dalej SRA), Extranea 88.

⁴¹ Diariusz sejmu 1611 r., rps Biblioteki Jagiellońskiej, Kraków, Akc. 5/52, nr 159, k. 463. Wawrzyniec Gembicki specjalnie bliski królowi w wotum wypowiedzianym na tym sejmie (tamże, s. 454), mówiąc o tej sprawie, stwierdził: „Co za consilium króla duńskiego, że podczas zabaw JKMcI targnął się na to? Nie odbiegać tej sprawy, difficultatem w niej nie czynić”.

⁴² *Legacja dana ks. W. Micińskiemu, opatowi trzemeszeńskiemu, postowi królewskiemu na sejmik... 12 VI 1611* (Akta sejmikowe województw poznańskiego i kaliskiego, t. I, cz. I, wyd. W. Dworzaczek, Poznań 1957, s. 403 i 405).

⁴³ Byliński, *op. cit.*, s. 173—187.

występowali przeciw nadaniu lenna, jednak ich wystąpienia nie były zbyt stanowcze ⁴⁴.

W izbie poselskiej stanowisko opozycyjne w tej sprawie zajęli posłowie mazowieccy i województwa brzeskokujawskiego ⁴⁵. Nie była to więc — jak widzimy — opozycja liczna, ani też zbyt stanowcza. Niemniej jednak posłowie brandenburscy wyczuwali pewne opory w czasie rokowań, i to opory tak silne, że zdaniem elektora obawiano się, że dojdzie do odwleczenia sprawy. Według elektora było to „das schwedische Wesen”, które „grosse Widerwertigkeit und Schwierigkeit bei der Königlichen Würden zu Polen und anderen vornehmen Reichständen verursacht” ⁴⁶. Chodziło tu po prostu o to, że jeszcze ojciec elektora obiecał królowi, że nie tylko sam pomoże mu w jego staraniach o odzyskanie szwedzkiej korony, ale skłoni króla duńskiego, aby ten również poparł króla polskiego. W tej chwili, kiedy w południowej Szwecji toczyły się walki między królem duńskim a szwedzkim, zarzucano elektorowi, że nie zdziałał nic w tej sprawie. Jeśli jednak istotnie ta sprawa utrudniała załatwienie sprawy pruskiej, to wydaje się, że była ona przez dwór polski użyta jedynie jako środek nacisku na elektora, by docenił należycie późniejsze ustępstwo króla i poczuł się zobowiązany do energiczniejszej akcji w Kopenhadze.

Ostatecznie dość rychło uznano, że skruszono już należycie posłów pruskich i brandenburskich. 2 listopada zjawili się też w izbie poselskiej przedstawiciele senatu z biskupem krakowskim i wojewodą poznańskim na czele i „tak rationibus pany posły umitygowali, że pozwolili wszyscy oprócz 2 lub 3 województw, którzy wprowadzie nie kontradykowali ani się protestowali, ale dlatego, że im expresse bracia w instrukcjach pozwalając na feudum zakazali, do braci z tym wzięli”. Zaraz też tego dnia „posłano nocą po elektora, aby przybywał ad praestandum homagium” ⁴⁷.

Istotnie niedługo po zakończeniu sejmu przybył elektor do Warszawy i złożył dnia 17 listopada hołd królowi, obejmując tym samym prawnie sukcesję w Prusiech na wypadek śmierci panującego chorego księcia ⁴⁸. Tym samym sprawa pruska była załatwiona w myśl życzeń elektora.

⁴⁴ Tamże, s. 114, 118, 123, 129 oraz dalsze.

⁴⁵ Tamże, s. 183.

⁴⁶ List Jana Zygmunta do Chrystiana 18 XII 1611, DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A. I. 8., oryg.

⁴⁷ Diariusz sejmu warszawskiego A. D. 1611, DZA, 6 Rep. Preussen, 27, fasc. 6, pod 2 listopada.

⁴⁸ Data hołdu normalnie podawana, według protokołu drukowanego w *Vol. legum*, t. III, s. 122, to 16 XI 1611. J. Byliński w cytowanej pracy (s. 187) na podstawie materiałów pruskich i gdańskich stwierdza, że hołd odbył się 17 listopada. Na jego odpowiedzialność też podajemy zmienioną datę. Warto też podkreślić, że tekst przysięgi elektora drukowany w *Elementa ad fontium editiones*, t. VI, s. 114, również nosi datę 17 listopada.

Pozostawało jeszcze wysłanie do Królewca komisji królewskiej, która by go oficjalnie wprowadziła w panowanie i dopilnowała złożenia przysięg przez poddanych.

Ten ostatni fakt pozwalał w pewnej mierze królowi dopilnować zachowania się elektora i wykonania przyjętych przez niego zobowiązań, złożonych — jak się zdaje — w sprawach skandynawskich w czasie krótkiego pobytu w Warszawie. Innymi słowy, można było wymóc na nim, by interweniował w interesie króla na dworze duńskim ewentualnie w Szwecji. Tym samym skutki załatwienia sprawy pruskiej miały jeszcze być widoczne co najmniej w 1612 r. i dlatego nie kończymy naszego opowiadania na dacie złożenia hołdu.

Okazja do interwencji w sprawie skandynawskiej zdarzyła się też bardzo szybko. W czasie krótkiego pobytu elektora w Warszawie nie wiadomo jeszcze, że 30 października zmarł w Szwecji król Karol IX⁴⁹. Fakt ten przywitano na dworze polskim na pewno z dużym zadowoleniem. Wszak tym samym zniknął z widowni dziejowej zacięty przeciwnik Zygmunta III. Syn jego liczył dopiero lat 17. Nic dziwnego więc, że w najbliższym otoczeniu króla żywiono nadzieję, że może uda się królowi tę okazję wykorzystać. Ostatecznie wśród szlachty szwedzkiej żyli jeszcze dawni zwolennicy Zygmunta.

Toteż już 12 grudnia odezwał się król listownie do elektora brandenburskiego, prosząc go z jednej strony o interwencję u stanów szwedzkich, by je skłonił do posłuszeństwa prawowitemu królowi, z drugiej domagając się interwencji na dworze kopenhaskim. Król mianowicie uważał, że skoro przyczyną wojny duńsko-szwedzkiej były krzywdy doznane przez Chrystiana z rąk Karola IX, to obecnie można go prosić, „by powstrzymał się od zdobywania i niepokojenia królestwa, które uważamy za nasze”. Król poszedł nawet tak daleko, że domagał się od elektora, by ten skłonił króla duńskiego do oddania Zygmunтови Kalmaru⁵⁰.

Trudno nie zgodzić się, że żądania wysunięte pod adresem elektora, jak i nadzieje żywione na dworze królewskim w związku z śmiercią Karola szły dość daleko. Rozumowanie Zygmunta, pozornie logiczne, wychodziło z fałszywych przesłanek, po pierwsze, że król duński uzna prawa Zygmunta do tronu szwedzkiego, po drugie, że może mu zależeć na tym, by jego bezpośrednim sąsiadem został ten gorliwy katolik. Tymczasem — jak widzieliśmy — Chrystian przestał króla polskiego uważać za prawnego władcę Szwecji, czego wyrazem było odmówienie mu tytułu króla tego państwa, w wypadku zaś gdyby nie udało mu się opanować Szwecji, wołał na tronie w Sztokholmie ujrzeć młodego królewicza Gusta-

⁴⁹ N. Ahnlund, *Gustave-Adolphe*, Paris 1936, s. 45.

⁵⁰ Zygmunt III do Jana Zygmunta, Varsoviae 12 XII 1611, DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A. I. 8., oraz AGAD, Libri legationum 28, k. 254, kopie.

wa Adolfa niż Zygmunta III aktualnego władcę Polski i Litwy, ewentualnego władcę Moskwy. Nic też może lepiej nie świadczy o uporze królewskim, sztywnym trzymaniu się raz powziętych nadziei i planów, jak to, że nie zadowolając się wysłaniem do elektora listu wspomnianego wyżej wysłała jeszcze do niego specjalnego posła, mianowicie Magnusa Nolde, Niemca kurlandzkiego.

Posel miał szerzej przedstawić te punkty, które były zawarte w liście królewskim. Tak więc wychodził król z założenia, że z chwilą śmierci Karola królestwo szwedzkie „certi et indubitati iuris nostri est”. Tym samym więc, kto uderza w to królestwo, uderza w niego. Wezwanie Chrystiana, by nie wojował Szwecji i oddał Kalmar, popierał obecnie groźbą, że może być zmuszony do „bronienia godności naszej” (tuendae dignitatis nostrae). Król przyznawał wprawdzie, że w danej chwili jest zajęty innymi sprawami, jednak zapewniał, że „nie brakuje mu i nie braknie środków, przy pomocy których upomni się o swe prawa”. Było to dość wyraźne wskazanie na możliwości, jakie otwierały się przed królem w związku z sukcesami niedawno odniesionymi w Moskwie. Król rozumiał też, że w tej sprawie należałoby właściwie nawiązać bezpośrednie rokowania z samym Chrystianem IV, wobec jednak perspektywy, iż sprawa tytułu króla szwedzkiego wywołałaby trudności w rokowaniach z Danią, wolał użyć pośrednictwa elektora brandenburskiego⁵¹.

Poselstwo króla polskiego, które dotarło do elektora gdzieś w drugiej połowie grudnia, postawiło dwór królewiecki w dość trudnej sytuacji. Dzięki bliższym kontaktom z Kopenhagą orientowano się tu dość dobrze, jakie stanowisko zajmuje Chrystian i że postulaty Zygmunta III nie mogą tam liczyć na pozytywne załatwienie. W związku z tym ograniczono się z końcem grudnia 1611 r. do napisania listu do króla duńskiego, w którym proszono go o informację co do dalszych planów szwedzkich. Do listu załączono kopię ostatniego listu króla polskiego⁵².

Tymczasem niedawna śmierć Karola IX wywołała ożywienie dyplomatycznej działalności w rejonie nadbałtyckim. Król szwedzki Gustaw Adolf, który bez większych trudności objął rządy w Szwecji, wszczął akcję w celu zbliżenia się do miast hanzeatyckich i pozyskania ich do wspólnej akcji przeciw Danii. Równocześnie niemal próbował zbliżyć się do Stanów Generalnych Niderlandów, którym zależało wyraźnie na zli-

⁵¹ *Ad electorem Brandenburgicum commissa legatio gen. Magno Nolde, Varsoviae 14 XII 1611, AGAD, Libri legionum 28, k: 257—261.*

⁵² Jan Zygmunt do Chrystiana IV, Königsberg 18 XII 1611, DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A.I. 8., oryg. By w pewnej mierze wytłumaczyć się królowi, czemu zajmuje się tą sprawą, przedstawił w tym liście sprawę nadania mu lenna i kłopoty, jakie miał w związku z tym, że za mało zajmował się kwestią szwedzką (patrz wyżej).

kwidowaniu stanu wojennego na Bałtyku⁵³. Wiosną też 1612 r. dowiedziano się na dworze polskim, że Jakub I, król angielski, gotów wystąpić w charakterze pośrednika między Danią a Szwecją⁵⁴.

W tej sytuacji uznano w Warszawie, że król polski nie może pozostawać na uboczu i winien wykorzystać chwilę. W związku z tym postanowiono, że król Polski winien z jednej strony zgłosić swe pretensje do tronu szwedzkiego, a równocześnie wszcząć akcję w celu doprowadzenia do pokoju między walczącymi stronami. W marcu też zwrócono się do elektora z sugestią, by zaproponował stanom szwedzkim uznanie Zygmunta III za ich króla⁵⁵. Gdy niedługo potem doszła znowu do Warszawy niepewna wieść, że Dania zgodziła się na dwumiesięczny rozejm ze Szwecją, Mikołaj Wolski, utrzymujący dość żywe kontakty z elektorem, ponownie interpelował Jana Zygmunta, „dass Ihre Churfürstliche Durchlaucht bei beiden in Sonderheit aber den Ständen des Reichs Schweden Ihrer Majestät zu Nutz und Frommen etwas gutes verrichten können, dadurch nemblich I.Mtt zu Ihrer Erbkrone wiederumb desto füglicher ohne Kriegstführen und weitem Blutvergiessen kommen können”. W tym samym liście stwierdzał Wolski, że jego pan niechętnie widzi pośrednictwo pokojowe Anglii, albowiem uważa, że ludzie rządzący w Szwecji nie mają prawa o losach tego państwa decydować⁵⁶.

Wystarczy obecnie uświadomić sobie, że w chwili gdy Wolski, niewątpliwie na życzenie króla, pisał te słowa, Gustaw Adolf po złożeniu odpowiednich gwarancji został na sejmie grudniowym 1611 r. uznany pełnoletnim i królem Szwecji, że od stycznia 1612 r. na stanowisku kanclerza Szwecji stanął energiczny i całkowicie oddany królowi przedstawiciel magnaterii szwedzkiej Axel Oxenstierna, by zrozumieć, jak całkowicie poroniona, skazana z góry na niepowodzenie była ówczesna polityka Zygmunta III⁵⁷. Gdybyż przynajmniej dysponował odpowiednią siłą, gdybyż istotnie syn jego rzeczywiście zasiadał na tronie moskiewskim. Wiadomo jednak, że było przeciwnie. Z wielkich zwycięstw odniesionych w zeszłym roku pozostały już tylko „chwała i dymy”. Króla czekała trudna wyprawa na Moskwę, gdzie w Kremlu broniły się ostatnie oddziały polskie, równocześnie sytuacja na południowo-wschodniej granicy państwa nie przedstawiała się różowo.

Cóż miał w takiej sytuacji robić Jan Zygmunt. W otoczeniu jego zdawano sobie chyba dobrze sprawę z tego, że polityka jego suzerena jest

⁵³ *Den Svenska utrikes politikens historia*, t. I:2, av W. Tham, s. 97—98.

⁵⁴ Tamże oraz list Wolskiego z 5 IV 1612, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII.

⁵⁵ Magnus Nolde do elektora brandenb. 27 III 1612, tamże.

⁵⁶ List Wolskiego 5 IV 1612, l. c.

⁵⁷ N. Ahnlund, *Axel Oxenstierna intill Gustav Adolfs död*, Stockholm 1940, s. 118 i dalsze.

całkowicie nierealna. Z drugiej strony jednak wobec perspektywy rychłego (w maju) przybycia komisji królewskiej do Prus trzeba było coś zrobić, by móc wykazać się przynajmniej dobrą wolą wobec zwierzchnika. Istotnie też elektor jeszcze wiosną podjął próby dotarcia do stanów szwedzkich i przekazania im propozycji króla polskiego⁵⁸. Z jakim rezultatem i w jakiej formie, nie wiemy. Równocześnie podjął wysiłki dyplomatyczne, by skłonić państwa zachodnie do zapośredniczenia pokoju między walczącymi państwami. Z czasem — jak się zdaje pod naciskiem przebywających w Królewcu od maja komisarzy królewskich — zdobył się na krok poważniejszy, mianowicie zdecydował się wysłać do króla duńskiego Marcina Wallenrodta, landrata z Tapiawy. Poseł miał zaproponować Chrystianowi oddanie zdobytych przez niego na Szwedach miejscowości Zygmuntowi „za należną rekompensą albo w związku z innym dobrowolnym układem”. Poseł miał zapewnić Chrystiana, że w Zygmuncie zyskałby „wiernego i dobrego sąsiada”, miał też zaofiarować pośrednictwo elektorskie na wypadek, gdyby król duński chciał wszcząć układy z królem polskim. Stosując się w ten sposób do życzeń królewskich, zdawał sobie jednak elektor na pewno sprawę z iluzoryczności tych propozycji, dlatego też poseł miał usprawiedliwić swą misję naciskiem suzerena i obowiązkiem posłuszeństwa wobec niego pruskiego lennika⁵⁹.

Wallenrodt przybył do Danii latem, nie dotarł jednak do króla przebywającego wówczas wśród swych wojsk w Norwegii. W związku z tym musiał rokować z radcami duńskimi Chrystianem Friis i Brede Rantzau, którzy ze swej strony znosili się w tej sprawie z królem. Odpowiedź porywczego zazwyczaj Chrystiana IV była tym razem nad podziw spokojna i uprzejma. Król zapewniał, że zaczął wojnę ze Szwecją jedynie zmuszony i że gotów jest wszcząć rokowania pokojowe, dla którego to celu zgodził się na pośrednictwo króla angielskiego. Co do oddania zajętych ziem szwedzkich Zygmuntowi nie bez racji zauważył, że nie przyczyniłoby się to do przyspieszenia pokoju w tych stronach, skoro wybrany król Szwecji Gustaw II Adolf na pewno nie zgodziłby się na pozostawienie ich w rękach króla polskiego⁶⁰.

Tak więc poselstwo Wallenrodta skończyło się tak, jak można się było spodziewać, niepowodzeniem. Na tym też urwała się aktywność elektora w tej sprawie. Jeśli równocześnie niemal wzywał zarówno elektorów

⁵⁸ Dowiadujemy się o tym z listu Zygmunta III do elektora brand. 13 IV 1612, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII, oryg.

⁵⁹ Instrukcja dla posła do Danii, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII, koncept, kredytywa posła z 29 V 1612 (v. st.) oraz propozycja posła w DRA, T.K.U.A., Brandenburg, A. II. 20.

⁶⁰ Relacja Wallenrodta VIII 1612, DZA, 9 Rep. Polen, 5. d. VIII.

Rzeszy, jak i samego cesarza do interwencji pokojowej w sporze nadbałtyckim, to czynił to więcej w swoim niż Zygmunta III interesie.

Na tym kończymy nasz artykuł i czas chyba na podsumowanie tego, co powiedzieliśmy wyżej. Sądzę, że w zespole faktów łączących się z tą drobną, ale i ważną sprawą możemy dostrzec główne rysy polityki króla Zygmunta III, polityki kierującej się głównie interesem dynastycznym, polityki upartej, ale równocześnie ciasnej, sztywnej, nie respektującej rzeczywistości. Umiał król wywrzeć nacisk na elektora i skłonić go do działania zgodnego ze swymi planami. Plany te jednak były dalekie od właściwego interesu Rzeczypospolitej. Potrafił też król przeprzeć swą wolę w senacie i w izbie poselskiej, ale chętniej widzielibyśmy, gdyby w tym wypadku poszczególni politycy polscy skorzystali ze swego prawa sprzeciwu i wystąpili przeciw planom królewskim.

SKANDINAVIEN UND DIE PREUSSISCHE FRAGE IN DEN JAHREN 1609—1912

Nach dem Tode des Kurfürsten Joachim Friedrich im Jahre 1609 wurde die Vormundschaft für den geisteskranken preussischen Fürsten Albrecht Friedrich dem Kurfürsten Johann Sigismund eingeräumt. Zwei Jahre später, im Jahre 1611, hat die polnische Krone auch sein Nachfolgerecht (ius successionis) in Preussen anerkannt.

Die polnischen Historiker sind darüber völlig einig, dass dies ein Fehltritt des polnischen Hofes war, da auf diese Weise die Möglichkeit einer Einverleibung Preussens in die polnische Republik unmöglich geworden ist. Sie haben jedoch kein klares Bild von den Ursachen, die den polnischen König dazu bewogen haben.

Aufgrund dänischer und preussischer Quellen kann man jedoch feststellen, dass diese Entscheidung mit Rücksicht auf die skandinavische Politik des Königs getroffen wurde. Bekanntlich spitzten sich damals die Gegensätze zwischen Dänemark und Schweden stark zu und im Jahre 1611 begann der sogenannte Kalmarkrieg zwischen den beiden skandinavischen Staaten. Sigismund III., der seine Gedanken fast ausschliesslich auf die Idee der Wiedereroberung der schwedischen Krone einstellte und der sich stets als legaler König Schwedens gebärdete, versuchte anfangs den dänischen König von dem Vorhaben, Krieg mit Schweden anzufangen, abzubringen. Später, als der Krieg schon im Gange war, und Christian IV. Eroberungen in Schweden machte, schlug er dem dänischen König vor, die eroberten Festungen, wie Kalmar, dem polnischen König als legitimem Herrscher Schwedens zu übergeben. Er versuchte auch die schwedischen Stände für den Gedanken der Anerkennung seiner Herrschaft in Schweden zu gewinnen.

Der brandenburgische Kurfürst, der sowohl zu dem dänischen Hof wie auch zu den schwedischen Ständen in guter Beziehung stand, wurde vom polnischen Hofe als Vermittler benutzt. Die Zugeständnisse in preussischen Angelegenheiten wurden vom polnischen Hofe als Gegenleistung für seine Mittlerrolle betrachtet.

⁶¹ Thyresson, *op. cit.*, s. 61.

⁶² Zwracając uwagę na tę wyraźnie dynastyczną politykę, nie chcielibyśmy utrzymywać, że polityka Zygmunta zawsze była taką lub też że w pewnych wypadkach polityka ta nie godziła się z interesem Polski.

JÓZEF LESZCZYŃSKI

ZABIEGI I PRZETARGI WOKÓŁ ŚLĄSKA W CZASIE WOJNY TRZYDZIESTOLETNIJ

Ziemia śląska położona w dorzeczu górnej i środkowej Odry, na pograniczu Polski, Węgier, Moraw, Czech, Łużyc, Marchii i Pomorza, stosunkowo gęsto zaludniona, silnie zurbanizowana, szczególnie w swej środkowej części, słynąca z bogactw naturalnych, wyrobów rzemieślniczych, handlu tranzytowego i lokalnego oraz z wysokiej kultury rolniczej, od wczesnego średniowiecza stanowiła przedmiot zabiegów wszystkich sąsiadów, którzy starali się odebrać ją Polsce i włączyć do własnych organizmów państwowych. Obok względów gospodarczych decydowało o tym położenie geograficzne Śląska i związane z tym znaczenie strategiczne. Najsilniej, aczkolwiek z dużą dozą przesady podkreślał je W. Dziegiel, pisząc: „Śląsk dzierżył w swym ręku przez wieki klucz do rozwiązania zagadnienia linii Odry, zagadnienia tak niesłychanie ważnego dla dziejów środkowej Europy. Śląsk nad Odrą był i jest tym, czym były i są Alzacja z Lotarynią nad Renem. W tych dwóch punktach zauważyć można i trzeba zbieganie się nerwów polityki ogólnoeuropejskiej”¹. Kilkuwiekową rywalizację o Śląsk wygrały ostatecznie Czechy, wraz z którymi w 1526 r. dostał się on pod panowanie Habsburgów.

Walory gospodarcze, polityczne, a zwłaszcza strategiczne Śląska uwidoczniły się szczególnie w czasie wojny trzydziestoletniej (1618—1648). Stąd też od razu wzrosła znacznie liczba pretendentów do usadowienia się w tej prowincji, stąd również sprawa śląska stała się przedmiotem żywego zainteresowania nie tylko dyplomacji państw środkowoeuropejskich, ale także zachodnich (Francja) i północnych (Szwecja i Dania). Dwór cesarski posługiwał się nią, gdy trzeba było utrzymać w swoim obozie niepewnego sprzymierzeńca, pozyskać nowego sojusznika, zneutralizować rzeczywistego lub potencjalnego przeciwnika czy wreszcie zlikwidować

¹ W. Dziegiel, *Utrata księstw opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666*, Kraków 1936, s. 1.

pułstki w skarbie. Ważnym atutem stał się też Śląsk w ręku dyplomacji szwedzkiej, francuskiej i brandenburskiej².

Początkowo zgodnie z niemal od wieku trwającą tradycją część Śląska, księstwo opolsko-raciborskie posłużyło Habsburgom do przetargów w kombinacjach politycznych i finansowych na terenie Węgier. Gdy po wybuchu powstania czeskiego książę siedmiogrodzki Bethlen Gábor znalazł się w 1619 r. w szeregach przeciwników cesarza, dyplomacja habsburska zrobiła wszystko, by osłabić jego pozycję międzynarodową, oderwać od sprzymierzeńców i uszczuplić jego stan posiadania na Węgrzech. W tych wysiłkach nie pozostawała ona samotna. Szczególnie owocna okazała się przy tym pomoc dworu polskiego i częściowo dyplomacji francuskiej, która odegrała pewną rolę w czasie rokowań pokojowych w twierdzy Hainburg³. Na mocy rozejmów w Bratysławie i Bańskiej Bystrzycy ze stycznia i sierpnia 1620 r. oraz pokoju w Mikulowie (Nikolsburg) na Morawach zawartego w noc sylwestrową 1621/1622 r. Bethlen za porzucenie sprawy protestanckiej otrzymał m. in. księstwo opolsko-raciborskie jako dziedziczne lenno Korony św. Wacława⁴.

Książę siedmiogrodzki nie traktował początkowo poważnie nabytków terytorialnych na Śląsku, który przecież nie graniczył bezpośrednio z jego posiadłościami. Nawiązywał po prostu do tradycji królowej węgierskiej Izabeli Zapolya i Zygmunta Batorego, którzy przez kilka lat byli władcami ziemi górnośląskiej. Jeśli upierał się przy posiadaniu księstwa opolsko-raciborskiego, to chodziło mu głównie o względy finansowe. Rychło bowiem zorientował się, że zamożna ziemia górnośląska może stać się dla niego kopalnią złota, a pieniędzy ciągle potrzebował. Jego rabunkowa polityka ekonomiczna, szczególnie monetarna, przyniosła niespodziewanie korzystne wyniki, bo 300 000 florenów reńskich rocznie⁵. Nic przeto dziwnego, że Bethlen chciał zatrzymać księstwo opolsko-raciborskie pod swoim panowaniem. Z czasem do względów finansowych doszły czynniki polityczne i militarne. Gdy Bethlen zaczął nawiązywać szersze kontakty dyplomatyczne i snuć, zupełnie zresztą realne, plany aliansu z północnymi krajami protestanckimi, ze Szwecją, Danią i książętami północnoniemieckimi, zorientował się szybko w dużym znaczeniu strategicznym Śląska i starał się nie stracić przyczółka górnośląskiego. Zrobił to jednak za późno, ponieważ w jego intencjach polapali się także kierownicy polityki

² Tamże, s. 2.

³ *Ambassade extraordinaire de Messieurs le duc d'Angoulême, comte de Bethune et de Preaux-Chasteau-Neuf...*, Paris 1667, s. 12 n.

⁴ J. Leszczyński, *Rządy Bethlena Gábora na Górnym Śląsku (1620—1624)* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, R. XIV, 1959, nr 3, s. 312 n.).

⁵ E. Veress, *Báthory Zsigmond és Bethlen Gábor viszonya az oppelnratibori herczségekhes* (Erdélyi Múzeum, t. XIV, Kolozsvár 1897, s. 31).

habsburskiej i na mocy postanowień pokoju wiedeńskiego z maja 1624 r. odebrali mu księstwo opolsko-raciborskie. Przedsiębrane przez Bethlena w latach 1624—1626 próby powrotu na Górny Śląsk zakończyły się całkowicie, niepowodzeniem⁶.

Panowanie Bethlena Gábora w księstwie opolsko-raciborskim było ostatnim ogniwem łańcucha zastawów tej ziemi władcom węgierskim i siedmiogrodzkim. W Siedmiogrodzie przetrwała jednak pamięć o korzyściach finansowych i politycznych, jakie dawało posiadanie tej ziemi. Stąd następcy Bethlena przypominali swe prawa do niej i domagali się od Habsburgów jej zwrotu niezależnie od tego, czy znajdowali się w sojuszu, czy w wojnie z cesarzem. Już w 1629 r. powstał projekt ożenku Hommonaya z jedną z arcyksiężniczek austriackich i oddania jej w posagu księstwa opolsko-raciborskiego. Nie zyskał on jednak aprobaty cesarskiej⁷. Gdy w 1645 r. Władysław IV uzyskał tę ziemię w zastaw hipoteczny na 50 lat, natychmiast zgłosił do niej pretensje Jerzy I Rakoczy⁸. Nie miały one jednak szans powodzenia, ponieważ swych roszczeń mógł on dochodzić tylko siłą, a to oznaczało wojnę nie tylko z cesarzem, ale i z królem polskim. W momencie zarysowującego się zwrotu w stosunkach polsko-szwedzkich, nad których poprawą pracowała intensywnie dyplomacja francuska⁹, było to zupełnie niemożliwe. Pociągnęłoby bowiem za sobą całkowitą izolację polityczną Siedmiogrodu.

Ogromne zainteresowanie sprawą Śląska w okresie wojny trzydziestoletniej przejawiała Brandenburgia. Zaczęło się ono już w jej początkowej fazie, gdy niefortunny naczelny dowódca wojsk zbuntowanych stanów śląskich Jan Jerzy Hohenzollern został w 1621 r. pozbawiony przez Ferdynanda II czci i wiary oraz skazany na banicję, tracąc tym samym posiadłości śląskie: księstwo karniowskie, państwo stanowe Bytom oraz Bogumin. Dyplomacja brandenburska robiła wówczas wszystko, by utrzymać te ziemie w posiadaniu Hohenzollernów, ale bezskutecznie, bo dwór wiedeński nie chciał pójść w tej sprawie na najmniejsze nawet ustępstwa¹⁰. Dopiero wylądowanie wojsk szwedzkich w 1630 r. na Pomorzu Zachodnim i przystąpienie następnie Brandenburgii do sojuszu ze Szwec-

⁶ Leszczyński, *Rządy...* s. 343—348.

⁷ Tamże, s. 351.

⁸ J. Leszczyński, *La Silésie dans la politique européenne aux XVI^e—XVII^e siècles* (Acta Poloniae Historica, t. XXII, 1970, s. 95—96).

⁹ W. Czaplinski, *Władysław IV wobec wojny 30-letniej (1637—1645)*, Kraków 1937, s. 105 n.; W. Czermak, *Plany wojny tureckiej Władysława IV*, Kraków 1895, s. 361—362.

¹⁰ H. Schulze, *Markgraf Johann Georg von Brandenburg und der Streit um Jägerndorf, Beuthen und Oderberg in den Jahren 1617—1624* (Zeitschrift für Geschichte und Alterthum Schlesiens — dalej skrót: ZGS — R. XXXIII, 1895, s. 177—214).

cją otworzyło przed Hohenzollernami realne perspektywy odzyskania utraconych posiadłości śląskich, a nawet ich pomnożenia o nowe nabytki. Wojska brandenburskie wkroczyły na Śląsk, a dyplomaci kurfirsta Jerzego Wilhelma pracowali usilnie nad odnowieniem unieważnionego przez Ferdynanda I w 1546 r. „paktu familijnego” z Piastowiczami brzesko-legnickimi. Skłaniał się wyraźnie ku temu książę legnicki Jerzy Rudolf, ale cała sprawa upadła wobec zdecydowanego weta ze strony księcia brzeskiego Jana Chrystiana¹¹. Brandenburczycy wspólnie z Sasami starali się skłonić stany śląskie do ściślejszego związania się z obozem protestanckim w Rzeszy¹². Stany wołały jednak zająć postawę wyczekującą, by nierozważnym krokiem nie narazić się na zemstę Habsburgów, zwłaszcza że po śmierci Gustawa Adolfa pod Lützen w 1632 r. Jerzy Wilhelm, podobnie jak zresztą i elektor saski Jan Jerzy I myśleli raczej o wycofaniu się z wojny niż o dalszym jej prowadzeniu. Mimo to w 1633 r. książęta Brzegu, Legnicy i Oleśnicy oraz księstwo i miasto Wrocław zawarły „koniunkcję” z wodzami protestanckimi w celu zorganizowania protestantów śląskich do walki o tolerancję wyznaniową. Jednakże Brandenburczycy nie kwapili się z udzieleniem im gwarancji, a co więcej, wdali się w rokowania pokojowe z cesarzem i zawarli z nim w 1635 r. pokój. Na nic zdały się namowy kanclerza szwedzkiego Axela Oxenstierny, na nic wysiłki dyplomatów szwedzkich wspomaganych przez przedstawicieli Francji. Jerzy Wilhelm nie widział dla siebie większych korzyści z pozostania w obozie antyhabsburskim, nawet gdy lekką ręką oferowano mu nie tylko utracone księstwo karniowskie, Bytom i Bogumin oraz ekspektywę na ziemie książąt brzesko-legnickich, ale w ogóle cały Śląsk. Perspektywy na pozyskanie tej prowincji były zbyt mgliste, a widoki na uporanie się cesarza z przeciwnikami zbyt realne, by odważył się na dalsze współdziałanie ze Szwedami¹³. Przeszedł więc na stronę cesarza, a jako jego sojusznik nie mógł zbyt liczyć na poważniejsze koncesje na Śląsku. Najwyżej mógł się spodziewać zwrotu Karniowa, Bytomia i Bogumina Hohenzollernom, ale nadzieje te okazały się płonne. Habsburgowie nie zamierzali wpuścić ponownie Hohenzollernów na Śląsk. Co prawda, już po zawarciu rozejmu szwedzko-brandenburskiego mówiono w lecie 1645 r., że poszukujący gwałtownie pieniędzy Ferdynand III chce zaciągnąć u „wielkiego elektora” Fryderyka Wilhelma pożyczkę pod zastaw księstwa głogowskiego¹⁴, ale wieści te okazały się nieprawdziwe.

¹¹ C. Grünhagen, *Geschichte Schlesiens*, t. II, Gotha 1886, s. 232 n.

¹² Tamże, s. 247 n.

¹³ J. G. Droysen, *Der Staat des grossen Kurfürsten*, cz. I, wyd. 2, Leipzig 1870, s. 101 n.

¹⁴ J. Leszczyński, *Władysław IV a Śląsk w latach 1644—1648*, Wrocław 1969, s. 69.

Szczególnie dużą aktywność w kwestii uzyskania nabytków terytorialnych na Śląsku rozwinęła dyplomacja brandenburska w okresie westfalskiego kongresu pokojowego. Wprawdzie głównym przedmiotem zabiegów brandenburskich było pozyskanie dla Hohenzollernów Pomorza Zachodniego ze Szczecinem oraz księstw duchownych w północnych Niemczech, ale nie rezygnowano też z pewnych koncesji na Śląsku. Fryderykowi Wilhelmowi chodziło szczególnie o odzyskanie księstwa karniowskiego oraz Bytomia i Bogumina, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że na skutek znacznego oddalenia tych terytoriów od Brandenburgii może je łatwo utracić w nie sprzyjających dla domu hohenzollernowskiego warunkach. Mimo to jego przedstawiciel na kongres westfalski hr. Jan Wittgenstein wystąpił 18 XI 1645 r. wobec delegacji cesarskiej z żądaniem zwrotu zabranych Janowi Jerzemu Hohenzollernowi posiadłości śląskich¹⁵. Gdy spotkał się z odmową, ponowił je na początku marca 1646 r., postulując jednocześnie przyznanie kurfirstowi księstwa krośnieńskiego. Należało ono wprawdzie do Brandenburgii w formie zastawu od 1482 r., a w postaci lenna dziedzicznego od 1537 r., ale Fryderykowi Wilhelmowi zależało na tym, by ten stan faktyczny został usankcjonowany traktatem międzynarodowym. Nie był przecież pewny, czy cesarz nie zechce go stamtąd usunąć, zwłaszcza że główny delegat cesarski na kongres westfalski hr. Maksymilian Trauttmansdorf złożył wobec przedstawiciela Francji ks. Henryka de Longueville oświadczenie, iż Hohenzollernowie są „ledwie tolerowani” na tym terenie¹⁶. Gdy na początku kwietnia delegacja cesarska jeszcze raz odrzuciła stanowczo pretensje kurfirsta i na tym stanowisku wytrzymała do końca kongresu, zwłaszcza że 2 VIII 1647 r. Ferdynand III specjalnym reskryptem zabronił jej jakichkolwiek ustępstw w omawianej kwestii, w maju 1646 r. z roszczeniami do schedy po Janie Jerzym wystąpił margrabia Chrystian Wilhelm jako jego najbliższy krewny, zresztą także bezskutecznie¹⁷. Natomiast Fryderyk Wilhelm

¹⁵ B. Šindelář, *Slezská otázka na mírovém kongresu vestfálském 1643—1648* (Sborník prací filosofické fakulty Brněnské university, R. X, 1961, řada historická, C 8, s. 269). Brandenburska tajna rada postanowiła wystąpić z żądaniem zwrotu księstwa karniowskiego już 28 VI 1645 r., gdy do Berlina doszły wieści o przedłożeniu przez Szwecję i Francję propozycji pokojowych (O. Meinardus, *Protokolle und Relationen des Brandenburgischen Geheimen Rathes aus der Zeit des Kurfürsten Friedrich Wilhelm*, t. III, Leipzig 1893, s. 163). Kurfirst aprobował tę decyzję i wysłał odpowiednią instrukcję swym delegatom na kongres westfalski (*Urkunden und Actenstücke zur Geschichte des Kurfürsten Friedrich Wilhelm von Brandenburg*, hrsg. B. Erdmannsdörffer, t. IV, Berlin 1887, s. 387).

¹⁶ Šindelář, *op. cit.*, s. 270 i 289, przyp. 33.

¹⁷ Tamże, s. 273 i 291, przyp. 53. Delegacja cesarska stała cały czas na stanowisku, że sprawa księstwa karniowskiego nie należy do kompetencji kongresu pokojowego, i dlatego nie chciała nad nią w ogóle dyskutować; C. W. Gärtner, *Westphälische Friedens-Cantzley*, t. IX, Leipzig 1738, s. 784—785.

stracił zupełnie nadzieję na odzyskanie dla swego rodu spornych posiadłości śląskich. Nie mógł przecież w tej sprawie liczyć na szersze poparcie międzynarodowe, skoro według opinii jego własnego dyplomaty Jana Fryderyka von Löbena w pewnych kołach kongresu panuje przekonanie, że po śmierci Jana Jerzego Hohenzollerna jedynym prawowitym dziedzicem księstwa karniowskiego oraz Bytomia i Bogumina jest król czeski, a więc Habsburg. Na wszelki wypadek jednak polecił tajnym radcom odszukać w archiwach wszelkie dokumenty, które by potwierdzały pretensje Hohenzollernów do tych posiadłości¹⁸. W przyszłości mogły się wszak przydać.

Nie mogąc odzyskać śląskich terytoriów Jana Jerzego, Fryderyk Wilhelm postanowił wytargować za nie od Habsburgów jakiś ekwiwalent na Śląsku. Już w rezolucji z 28 VI 1645 r. wspomniał o księstwie głogowskim jako odpowiedniej rekompensacie za księstwo karniowskie¹⁹. Gdy jednak tajna rada zwróciła mu uwagę, że księstwo głogowskie „jest jednym z najznakomitszych księstw, z którym karniowskie nie może się w ogóle równać”, trudno więc przypuszczać, by cesarz zechciał z niego zrezygnować²⁰, na razie zaniechał tego pomysłu i nadal trwał przy postulatcie zwrotu Hohenzollernom schedy po Janie Jerzym. Dopiero 13 II 1646 r. polecił swym dyplomatom starać się o zamianę księstwa karniowskiego na znacznie od niego większe i zamożniejsze księstwo świdnicko-jaworskie, a gdyby się dwór wiedeński na to nie zgodził — to na księstwo głogowskie. W wypadku aprobaty Wiednia na tę zamianę obiecywał też zrzec się na rzecz cesarza swoich należności z komory wrocławskiej. Gdyby i na to Ferdynand III nie wyraził zgody, przedstawiciele kurfirsta mieli żądać jako ekwiwalentu księstwa żagańskiego wraz z powiatem świebodzińskim, ale już bez rezygnacji ze wspomnianych wyżej należności²¹.

Ze względu na to, że dwór wiedeński uważał roszczenia brandenburskie o księstwo karniowskie za całkowicie bezprawne i bezpodstawne, nie chciał przystać na żadną rekompensatę za nie. Kurfirst musiał więc szukać innej podstawy do wytargowania ustępstw na Śląsku. Dostarczyła jej sprawa pomorska. W drugiej połowie kwietnia 1646 r. Löben z rozczarowaniem donosił kurfirstowi z Westfalii, iż wszystko wskazuje na to, że w kwestii pomorskiej zwyciężą Szwedzi i że Brandenburgia będzie musiała zrezygnować ze swych roszczeń na tym terenie. W związku z tym radzi, by w zamian Fryderyk Wilhelm zażądał rekompensaty w postaci

¹⁸ Šindelář, *op. cit.*, s. 290—291, przyp. 52.

¹⁹ *Urkunden...*, t. IV, s. 387.

²⁰ Meinardus, *op. cit.*, t. III, s. 357.

²¹ Tamże, s. 385, 388—389; Šindelář, *op. cit.*, s. 273—274.

Magdeburga, Bremy, Verden, Halberstadtu, Osnabrück oraz dwóch księstw śląskich: żagańskiego i głogowskiego²². Kurfirst nie od razu poszedł za tą sugestią szukania ekwiwalentu za Pomorze Zachodnie m. in. na Śląsku. Więcej korzyści dla siebie widział w pozyskaniu północnoniemieckich księstw duchownych. Tajna rada proponowała nawet wystąpić na kongresie z wnioskiem, by w wypadku przyznania Brandenburgii Magdeburga i Halberstadtu tamtejszy biskup otrzymał wynagrodzenie „w niektórych księstwach śląskich”²³. Gdy jednak dwór berliński zorientował się, że jego starania o ziemie śląskie znajdują silne poparcie Szwecji i Francji zainteresowanych przecież w odwróceniu uwagi Brandenburgii od Pomorza Zachodniego, o czym niżej będzie szerzej mowa, postanowił wystąpić z pretensjami do różnych części Dolnego Śląska, przy czym jego apetyty na te ziemie coraz bardziej rosły. Na początku czerwca 1646 r. tajna rada postanowiła domagać się za Pomorze obok wyżej wspomnianych księstw duchownych w Niemczech księstw żagańskiego, głogowskiego, a nawet hrabstwa kłodzkiego²⁴. W następnych miesiącach kurfirst dorzucił do tego jeszcze księstwo świdnicko-jaworskie²⁵. W połowie sierpnia Fryderyk Wilhelm zlecił swym delegatom na kongres, by po pewnych targach zgodzili się na odstąpienie Szwedom Pomorza Przedniego, ale za cenę ekspektatywy na Magdeburg, Bremę, Halberstadtu, Minden, Hildesheimu, Osnabrück, Monasteru oraz księstw głogowskiego, żagańskiego i świdnicko-jaworskiego. Księstwa śląskie miały być przekazane kurfirstowi bez jakichkolwiek zobowiązań i ciężarów na rzecz cesarza²⁶.

Pod koniec września 1646 r. rozpoczęły się w Osnabrück rokowania cesarsko-brandenburskie. Zgodnie z instrukcją delegacja brandenburska z Wittgensteinem na czele miała najpierw zażądać od przedstawicieli cesarza oddania kurfirstowi całego Pomorza Zachodniego. Zdawano sobie jednak sprawę, że wobec postępu negocjacji habsbursko-szwedzkich i zdecydowanej woli Szwecji utrzymania się na Pomorzu Zachodnim żądanie to nie ma szans realizacji. Dlatego też w wypadku oporu ze strony Trauttmannsdorffa miano się domagać Pomorza Kołobrzeskiego oraz Szczecina, a także Halberstadtu. Gdyby strona cesarska upierała się przy oddaniu Szczecina Szwedom, wówczas ekwiwalentem zań miały być księstwa śląskie: głogowskie, żagańskie i świdnicko-jaworskie oraz ekspektatywa na Magdeburg. Trauttmannsdorff nie chciał nawet słyszeć o jakichkolwiek ustępstwach na Śląsku. Również Fryderyk Wilhelm nie zdradzał

²² Meinardus, *op. cit.*, s. 426—434.

²³ Tamże, s. 462, 474; Sindelář, *op. cit.*, s. 274.

²⁴ Meinardus, *op. cit.*, s. 476; Sindelář, *op. cit.*, s. 274.

²⁵ *Urkunden...*, t. IV, s. 454, 464.

²⁶ Meinardus, *op. cit.*, s. 542—544; Sindelář, *op. cit.*, s. 274.

ochoty do ustępstw. Jeszcze w styczniu 1647 r. upierał się on przy Pomorzu Kołobrzeskim, księstwach biskupich Halberstadt i Minden, ekspektatywie magdeburskiej oraz księstwach głogowskim i żagańskim²⁷. Gdy jednak w lutym tego roku został zawarty wstępny układ szwedzko-habsburski dający Pomorze Przednie ze Szczecinem Szwecji, pod naciskiem dyplomacji szwedzkiej, francuskiej i holenderskiej zgodził się na rezygnację ze Szczecina i księstw śląskich. Wiedział dobrze, że bez poparcia koalicji antyhabsburskiej sam niewiele osiągnie u cesarza. Próbował jeszcze na delegacji cesarskiej wymóc zwrot Hohenzollernom księstwa karniowskiego, ale bez żadnego rezultatu. Nieustępliwość cesarza w sprawach śląskich tak zdenerwowała kurfirsta, że w czerwcu 1647 r. zamierzał porzucić neutralność i przystąpić do koalicji antycesarskiej u boku Szwedów, ale i tego pomysłu zaniechał²⁸.

Tak więc ostatecznie Fryderykowi Wilhelmmowi nie udało się uzyskać na Śląsku żadnej nowej posiadłości, oczywiście poza posiadanym już uprzednio księstwem krośnieńskim. Nie zrealizował tym samym głównego celu swej polityki śląskiej²⁹. Że w stosunku do Śląska przyświecały mu wyłącznie cele ekspansywne, świadczy najlepiej fakt, iż nie interesował go wcale los protestantów śląskich zagrożonych przez reakcję katolicką. Delegaci brandenburscy ani razu nie ujęli się za nimi na kongresie westfalskim, choć w licznych rozmowach z Trauttmannsdorffem mieli ku temu niejednokrotnie okazję. Kurfirst spodziewał się, że nie poruszając drażliwej i niemiłej dla dworu wiedeńskiego kwestii zapewnienia protestantom śląskim, podobnie zresztą jak i czeskim oraz morawskim czy austriackim, tolerancji wyznaniowej nakłoni cesarza do ustępstw terytorialnych na Śląsku³⁰. W rachubach tych jednak zupełnie się przeliczył.

Całkiem inaczej przedstawiała się sprawa z innym sąsiadem prowincji śląskiej — Saksonią elektoralną. Wprawdzie zgodnie z tradycyjną już orientacją prohabsburską Wettynów Jan Jerzy I stanął w początkach wojny trzydziestoletniej po stronie cesarza, ale gdy po klęsce na Białej Górze protestantom śląskim groziły srogie represje za udział w powstaniu

²⁷ Tamże; F. Dickmann, *Der Westfälische Frieden*, Münster 1959, s. 309 n.; R. Koser, *Geschichte der brandenburgischen Politik bis zum Westfälischen Frieden von 1648*, wyd. 2, Stuttgart—Berlin 1913, s. 496—500.

²⁸ *Urkunden...*, s. 554, 556—565; Sindelář, *op. cit.*, s. 275.

²⁹ Dwór berliński starał się skrzętnie ukrywać te cele. Prowadząc misterną grę o Pomorze Zachodnie, starano się wprowadzić w błąd delegatów cesarskich i twierdzono, że kurfirst zabronił im przyjmować lub żądać jakichkolwiek ziem dziedzicznych cesarza. Dementowali w ten sposób obłudnie pogłoski rozpущane przez dyplomatów francuskich i szwedzkich, zresztą w pełni prawdziwe, że za Pomorze Zachodnie Fryderyk Wilhelm będzie się domagał rekompensaty w postaci m. in. niektórych księstw śląskich (Sindelář, *op. cit.*, s. 275).

³⁰ Tamże, s. 276 n.

czeskim, akordem drezdeńskim z lutego 1621 r. ograniczył je do zapłacenia cesarzowi dość wysokiej kontrybucji³¹. Potem też w miarę możliwości stał na straży interesów protestanckich na Śląsku i choć w okresie edyktu restytucyjnego z 1629 r. nie potrafił ich uchronić przed akcją rekato-licyzacyjną, nadal cieszył się tam znacznym mirem. O zainteresowaniu kurfirsta sprawami śląskimi decydowały zresztą nie tylko względy wyznaniowe. Śląsk odgrywał ogromną rolę w handlu saskim. Ponadto przez Saksonię szły tranzytem dalej na zachód towary śląskie i przewożone przez Śląsk z Rzeczypospolitej, przyczyniając się walnie do pomnożenia zasobów skarbu elektorskiego, ponieważ główną w nim pozycję stanowiły dochody z ceł. Elektorowi zależało zatem na utrzymaniu jak najlepszych stosunków ze Śląskiem i ugruntowaniu tam swoich wpływów³². Natomiast nie szukał on na razie korzyści terytorialnych na Śląsku. Głównym jego celem były bowiem Łużyce³³.

W 1631 r. Saksonia wraz z Brandenburgią, częściowo wbrew swej woli, znalazła się w obozie antyhabsburskim. Wojska saskie, podobnie jak brandenburskie, wkroczyły na Śląsk i zapewniły tamtejszym protestantom ochronę. Jan Jerzy I był jednym z głównych inicjatorów i organizatorów wspomnianej wyżej „koniunkcji”. Po śmierci Gustawa Adolfa myślał jednak poważnie o porzuceniu obozu szwedzkiego i przejściu na stronę cesarza. Wdał się też w rokowania z naczelnym dowódcą armii cesarskiej Albrechtem Wallensteinem, ale ten zamierzał porzucić sprawę cesarską i ogłosić się królem Czech. Wallenstein starał się przeciągnąć na swoją stronę najznacniejszych generałów cesarskich obietnicą nadań na Śląsku, m. in. Gallasowi obiecywał księstwo glogowskie i żagańskie³⁴. Krążyły plotki, że Sasom za poparcie chciał dać nie tylko Łużyce i posiadłości na terenie Rzeszy, ale także Śląsk. Mówiono również o tym, że Jan Jerzy I zażądał zabezpieczenia należnych mu od cesarza pieniędzy na posiadłościach śląskich³⁵. Były to zapewne plotki, ale nie puszczano by ich, gdyby nie widziano zainteresowania, jakie dla spraw śląskich przejawiał elektor saski.

Zainteresowanie to zresztą nie dawało żadnej gwarancji, że zapewni on skuteczniejszą niż dotąd opiekę protestantom śląskim. Gdy bowiem

³¹ H. Palm, *Der Dresdner Accord* (ZGS, R. XIII, 1878, s. 153 n.).

³² Šindelář, *op. cit.*, s. 268; tenże, *Vestfálský mír a česká otázka*, Praha 1968, s. 201.

³³ J. Leszczyński, *Przejście Górnych Łużyc pod panowanie saskie* (Sobótka, R. XVII, 1962, nr 3—4, s. 345—374).

³⁴ J. Pekař, *Wallenstein 1630—1634. Tragödie einer Verschwörung*, t. I, Berlin 1937, s. 590—591; H. Srbik, *Wallensteins Ende. Ursachen, Verlauf und Folgen der Katastrophe*, Wien 1920, s. 75.

³⁵ Pekař, *op. cit.*, s. 606, 682.

z rozkazu Wiednia w lutym 1634 r. zamordowany został w miejscowości Cheb w zachodnich Czechach Wallenstein, Jan Jerzy I wdał się w rokowania z Habsburgami i zawarł z nimi w maju 1635 r. pokój w Pradze. Za cenę pozyskania Łużyc pozostawił on protestantów śląskich, czeskich i morawskich na łasce i nielasce cesarza³⁶. Nie znaczy to jednak wcale, że Saksonia przestała się interesować tym, co się dzieje na Śląsku. Pozy-skanie Łużyc zapoczątkowało jej politykę wschodnią, której ukoronowaniem była pod koniec XVII w. polsko-saska unia personalna. Dwór drezdeński obserwował więc bacznie wszelkie wydarzenia na wschodniej granicy jego posiadłości³⁷. Nie tracił z oczu spraw śląskich, a w lecie 1645 r. rozeszyły się nawet pogłoski, że przyciśnięty potrzebą cesarz chce mu oddać w zastaw księstwo świdnicko-jaworskie³⁸. Ta szansa usadowania się na Śląsku nie została przez Jana Jerzego I wykorzystana. Kurfirst bowiem nie posiadał gotówki, której tak gwałtownie poszukiwał cesarz³⁹. Rokowania musiały się więc zakończyć niepowodzeniem. Natomiast delegacja saska na kongres westfalski z największą gorliwością zajmowała się problemem zapewnienia protestantom śląskim tolerancji religijnej. Ona to właśnie najsilniej naciskała o to Trauttmansdorffa i jego kolegów, z niedużym zresztą skutkiem. Walcząc o pozostawienie w spokoju protestantów śląskich, kurfirst kierował się zarówno względami wyznaniowymi, solidarnością religijną, jak i ekonomicznymi, a także politycznymi. Po cichu bowiem liczył na to, że cesarz nie będzie wobec niego tak nieustępliwy w kwestiach terytorialnych na Śląsku, jak wobec elektora brandenburskiego, i odda mu przynajmniej część Dolnego Śląska⁴⁰.

Wiele uwagi sprawie śląskiej w czasie wojny trzydziestoletniej poświęcała dyplomacja szwedzka. Gustaw Adolf dość wcześnie zorientował się w walorach strategicznych prowincji śląskiej jako pomostu łączącego protestantów północnoniemieckich z innowiercami czeskimi, morawskimi, węgierskimi, siedmiogrodzkimi i austriackimi, a także bazy wypadowej przeciwko cesarzowi i Polsce. Ta świadomość przetrwała w kołach generalicji szwedzkiej do końca omawianego okresu⁴¹. Potem w zaintereso-

³⁶ Grünhagen, *op. cit.*, s. 267 n.; Šindelář, *Vestfálský mír...*, s. 51; E. Vehse, *Geschichte der Höfe des Hauses Sachsen*, t. III, Hamburg 1854, s. 124.

³⁷ R. Köttschke, H. Kretschmar, *Sächsische Geschichte*, t. II, Dresden 1935, s. 55.

³⁸ Leszczyński, *Władysław IV...*, s. 69.

³⁹ Tenże, *Stany Górnych Łużyc w latach 1635—1697*, Wrocław 1963, s. 138—141.

⁴⁰ Šindelář, *Vestfálský mír...*, s. 201; tenże, *Ślezká otázka...*, s. 272.

⁴¹ Por. instrukcję dla feldmarszałka Wrangla z 17 IV 1647, B. Dudík, *Schwe-den in Böhmen und Mähren 1640—1650*, Wien 1879, s. 241 n.; Šindelář, *Ślezká otázka...*, s. 270.

waniach szwedzkich Śląskiem niemalą rolę odgrywały także bogactwa tej prowincji, dające gwarancję utrzymania znacznej liczby żołnierza.

Na początku 1623 r. powstał plan uderzenia księcia Chrystiana brunszwickiego oraz naczelnego dowódcy wojsk niefortunnego „króla zimowego” Fryderyka palatyńskiego, Ernesta Mansfelda, na kraje czeskie. Do planu tego włączono również Bethlena Gábora. Jako podstawę operacyjną obrano linię Odry, przy czym na Śląsku miało dojść do połączenia sił sprzymierzonych⁴². Plan ten został zmodyfikowany i rozszerzony przez Gustawa Adolfa w związku z jego zamiarem czynnego włączenia się do wojny z obozem katolickim. U podstaw tego planu leżało przede wszystkim stworzenie północnej koalicji protestanckiej złożonej z Brandenburgii, Meklemburgii, Rostocku, Lubeki, Hamburga i Holsztynu. Wiązałyby ona armię cesarską w Rzeszy i współdziałała z wojskami szwedzkimi, które miały uderzyć na Prusy Królewskie, stamtąd ruszyć do Wielkopolski i mając od północnego zachodu zapewnione bazy zaopatrzeniowe i ewentualne posiłki wkroczyć na Śląsk. Według tego planu do Bethlena należało zaatakowanie Śląska i Rzeczypospolitej od południa, natomiast do margrabiego Jana Jerzego Hohenzollerna z Karniowa i hr. Henryka Thurna — Czech⁴³. Realizacja planu napotkała jednak poważne trudności zarówno ze strony Brandenburgii, która po uzyskaniu lenna pruskiego w 1621 r. nie chciała zrywać z Polską, jak i księcia siedmiogrodzkiego, który w obawie o własną skórę nie kwapił się do najazdu na Polskę i chciał iść wprost na Śląsk⁴⁴. Zamysły Gustawa Adolfa na razie upadły. Pozostała tylko aktualna koncepcja połączenia się Chrystiana i Mansfelda z Bethlenem na Śląsku, zresztą nie zrealizowana na skutek klęsk poniesionych przez księcia brunszwickiego pod Stadtlohn i Mansfelda pod Friesvyth. Książę siedmiogrodzki musiał szybko zawrzeć z cesarzem niekorzystny dla siebie pokój, na mocy którego stracił m. in. księstwo polsko-raciborskie⁴⁵.

W latach 1624—1625 Gustaw Adolf wrócił do swoich planów obrania linii Odry jako podstawy operacyjnej całej kampanii przeciwko wojskom Ligi Katolickiej i cesarza. Wówczas to powstał projekt zaatakowania Śląska od północy przez wojska szwedzkie i sprzymierzone z nimi armie

⁴² A. Gindely, *Geschichte des Dreissigjährigen Krieges*, t. IV, Praga 1880, s. 476 n.; M. Depner, *Das Fürstentum Siebenbürgen im Kampf gegen Habsburg*, Stuttgart 1938, s. 96—97.

⁴³ N. Ahnlund, *Gustaf Adolf och tyska kriget* (Historisk Tidsskrift, 1917, s. 261—265).

⁴⁴ C. Wibling, *Sveriges förhållande till Siebenbürgen 1623—1648*, Lund 1890, s. 11; F. H. Schubert, *Ludwig Camerarius (1573—1651)*, Kellmünz Oberpfalz 1955, s. 246.

⁴⁵ Leszczyński, *Rządy...*, s. 241.

ksiąząt północnoniemieckich, od południa przez księcia siedmiogrodzkiego, a od zachodu m. in. przez Mansfelda. Nad stworzeniem tej koalicji pracowała nie tylko dyplomacja szwedzka i wrogich cesarzowi ksiąząt niemieckich, ale też angielska, francuska i holenderska. Wobec oporu Gdańska, który nie chciał się zgodzić na zachowanie neutralności w wypadku wojny polsko-szwedzkiej, oraz nacisku ze strony wysłannika brandenburskiego Belliniego i dyplomacji holenderskiej nalegających na przeniesienie wojny do północnych Niemiec, a nie do krajów Korony św. Wacława, plany Gustawa Adolfa chwilowo upadły, ale podjęła je następnie Dania ⁴⁶.

W świetle tych planów Bethlen Gábor miał zająć nie tylko księstwo opolsko-raciborskie, ale także inne terytoria śląskie, a przede wszystkim księstwo karniowskie i brzeskie, gdzie miał się połączyć z armiami ksiąząt północnoniemieckich, księcia sasko-weimarskiego Jana Ernesta i duńską ⁴⁷. Dobrze pomyślany plan nie doczekał się jednak realizacji. Nowa kampania nie przyniosła sukcesów koalicji antyhabsburskiej. Armie Jana Tilly'ego i Wallensteina pobiły w 1626 r. wojska duńskie i ksiąząt protestanckich, a osamotniony książę siedmiogrodzki zmuszony został do zawarcia nowego pokoju z cesarzem ⁴⁸. Rozbite oddziały Mansfelda i Jana Ernesta w ucieczce przed Wallensteinem wkroczyły na Śląsk, siejąc tam pożogę i zniszczenie. Wkrótce też zostały stamtąd wyparte przez pułki Wallensteina ⁴⁹.

Po wylądowaniu na Pomorzu Zachodnim w 1630 r. Gustaw Adolf zamierzał powrócić do swych dawnych planów strategicznych, w których linia Odry, a tym samym i Śląsk miały odegrać decydującą rolę. Jednakże na skutek pewnych zmian, jakie zaszły w sytuacji na terenie Rzeszy Niemieckiej, zmienił je i rozpoczął podbój północnych i środkowych Niemiec, a następnie wkroczył do katolickich ziem nadreńskich. Nie tracił przy tym z oczu i Śląska, polecając jego opanowanie swoim sprzymierzeńcom — elektorowi brandenburskiemu i saskiemu, co też nastąpiło. Teraz Szwedzi starali się skłonić stany śląskie do uznania zwierzchnictwa Gustawa Adolfa i ściślejszego związania się z obozem protestanckim

⁴⁶ Ahnlund, *op. cit.*, s. 272 n.; tenże, *Gustav Adolf inför tyska kriget*, Stockholm 1918, s. 2—3; G. Droysen, *Gustaf Adolf*, t. I, Leipzig 1869, s. 188 n.; J. Paul, *Gustaf Adolf*, t. I, Leipzig 1927, s. 150—151.

⁴⁷ Schubert, *op. cit.*, s. 286 n.

⁴⁸ Leszczyński, *Rządy...*, s. 348—349. Surowo ocenia postawę Bethlena w tym czasie J. Polišenský, *Morava a vztahy mezi evropským východem a západem 1626—1627* (Sbornik prací filosofické fakulty Brněnské university, R. X, 1961, řada historická, C 8, s. 260), przypisując mu winę za niewciągnięcie do koalicji antyhabsburskiej Turcji, co mogło mieć decydujące dla jej powodzenia znaczenie.

⁴⁹ *Historia Śląska*, t. I do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. III od końca XVI w. do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1963, s. 344—345.

w Rzeszy⁵⁰. Stany wołały jednak zająć postawę wyczekującą, by nierozważnym krokiem nie narazić się na zemstę Habsburgów. Widziały ponadto chwiejną postawę sojuszników króla szwedzkiego. Gdy w 1633 r. doszło do zawarcia „koniunkcji” z wodzami protestanckimi, kanclerz szwedzki Axel Oxenstierna wszczął na konwencie książąt protestanckich Rzeszy we Frankfurcie nad Menem starania o przyjęcie Śląska do związku stanów Rzeszy, co w praktyce oznaczałoby oderwanie tej prowincji od Czech, ale ściślejsze jej związanie z niemieckimi książętami protestanckimi, a tym samym i ze Szwecją. Zakończyły się one niepowodzeniem. Po klęsce Szwedów pod Nordlingen protestancy sojusznicy Szwecji w Niemczech myśleli nie tyle o dalszej wojnie z cesarzem, ile o pogodzeniu się z nim. Nie chcieli więc zamykać sobie drogi do pokoju popieraniem dążeń do uszczuplenia cesarskich posiadłości dziedzicznych, do których przecież Śląsk należał⁵¹.

Po wycofaniu się z wojny z cesarzem Saksonii i Brandenburgii oraz wystąpieniu ich przeciwko Szwecji wojska szwedzkie często gościły na Śląsku, okupując przez dłuższy czas znaczne jego połacie. Gdy miały się rozpocząć westfalskie rokowania pokojowe, Szwedzi wystąpili z dużymi roszczeniami terytorialnymi wobec cesarza. Głównym ich celem było uzyskanie ujść trzech głównych rzek ówczesnych Niemiec: Odry, Wezery i Łaby. Wśród ich żądań nie zabrakło także Śląska. Zgłaszano jednak do niego pretensje głównie po to, by niejako zmiękczyć stronę cesarską i skłonić ją tym łatwiej do ustępstw tam, gdzie Szwedom najbardziej zależało. Już w instrukcji z 15 X 1641 r. ułożonej przez kanclerza Oxenstiernę jeszcze przed zebraniem się kongresu westfalskiego zostały sformułowane szwedzkie żądania terytorialne. Były one na razie bardzo skromne i dotyczyły przede wszystkim Pomorza Zachodniego. Gdyby jednak cesarz nie zgodził się na jego odstąpienie, wówczas delegaci szwedzcy na kongres pokojowy mieli się domagać Magdeburga, Minden, Osnabrück oraz niektórych księstw na Śląsku, zaznaczając jednocześnie, że Szwecja niechętnie przystanie na tę zamianę ze względu na znaczne oddalenie tych ziem od jej terytorium⁵².

Ponieważ w toczących się zmaganiach każda ze stron mogła jeszcze liczyć na zwycięstwo nad przeciwnikiem, rokowania pokojowe toczyły się w ślimaczym tempie. O ich przyspieszeniu zdecydowała bitwa pod Jankowicami w marcu 1645 r. Teraz stało się jasne, że zwycięstwo pozostanie przy koalicji antyhabsburskiej. Kongres westfalski zaczął pracować szybciej i intensywniej. Niepomierne też wzrosły apetyty szwedzkie.

⁵⁰ Grünhagen, *op. cit.*, s. 247 n.

⁵¹ Šindelář, *Vestfalský mír...*, s. 49.

⁵² Tamże, s. 83 i 94, przyp. 35.

W świetle instrukcji rządu szwedzkiego z 20 XI 1645 r. dla swych delegatów na kongres Jana Oxenstierny i Adlera Salviusa Szwecja żądała dla siebie całego Pomorza Zachodniego ze Szczecinem i biskupstwem kamieńskim, Bremy, Verden i Wismaru. Miały to być żądania minimalne. By łatwiej uzyskać ich zaspokojenie, postanowiono także wnieść pretensje do Magdeburga, Halberstadtu, Minden, Osnabrück oraz do całego Śląska. W ten sposób w rękach szwedzkich miały się znaleźć nie tylko ujścia Odry, Łaby i Wezery, ale także inne terytoria⁵³. Według źródeł francuskich Szwedom nie chodziło przy tym o trwale opanowanie Śląska, choć w pełni byli świadomi jego walorów gospodarczych, politycznych i strategicznych. Chcieli go otrzymać jedynie jako rękojmię dotrzymania przez cesarza warunków przyszłego pokoju. Miała to być więc tylko czasowa okupacja prowincji śląskiej⁵⁴. Gdy 7 I 1646 r. Szwedzi oficjalnie wysunęli żądania zawarte w instrukcji z listopada poprzedniego roku, Trauttmannsdorff, który na początku stycznia wrócił z Wiednia z nowymi instrukcjami zabraniającymi mu jakichkolwiek ustępstw, gdy chodzi o dziedziczne ziemie habsburskie, wszczął z Oxenstierną i Salviussem rokowania trwające do jesieni 1647 r. Wprawdzie jeszcze w sierpniu tego roku Szwedzi domagali się pozostawienia w ich rękę na jakiś czas Śląska jako gwarancji pokoju⁵⁵, ale ostatecznie zadowolili się Pomorzem Przednim ze Szczecinem i biskupstwem kamieńskim, Brema, Verden i Wismarem jako lennami Rzeszy Niemieckiej, zrezygnowali natomiast ze Śląska i innych wymienionych wyżej ziem⁵⁶.

U źródeł ustępliwości Szwecji w sprawie Śląska leżało kilka przyczyn. Byłoby niewygodne i niebezpieczne posiadanie prowincji tak bardzo oddalonej od kraju macierzystego i nie posiadającej bezpośredniej granicy z jakąkolwiek jego inną posiadłością. O wiele większe znaczenie miał jednak wzgląd na reakcję dworu warszawskiego i berlińskiego, gdyby Śląsk został przyznany Szwecji. Wiadomo, że Władysław IV odnosił się z najwyższą niechęcią i wrogością do możliwości usadowienia się Szwec-

⁵³ Dickmann, *op. cit.*, s. 249.

⁵⁴ Šindelář, *Slezská otázka...*, s. 270.

⁵⁵ Tamże, s. 288, przyp. 24.

⁵⁶ M. Ritter, *Deutsche Geschichte im Zeitalter der Gegenreformation und des Dreissigjährigen Krieges (1555—1648)*, t. III, cz. 1. Stuttgart—Berlin 1901, s. 622—623; Dickmann, *op. cit.*, s. 271, 278; Šindelář, *Slezská otázka...*, s. 289, przyp. 30; G. T. Odhner, *Die Politik Schwedens im Westphälischen Friedenskongress und die Gründung der schwedischen Herrschaft in Deutschland*, Gotha 1877, s. 108 n. Jedynie na naradzie generalicji szwedzkiej w lipcu 1647 r. poświęconej sprawie odszkodowania dla armii, jakie miało być rozpatrywane na kongresie westfalskim, żądano obok innych terytoriów księstw świdnicko-jaworskiego, głogowskiego i żagańskiego bądź kontrybucji w wysokości 10—12 mln tal. cesarskich (Šindelář, *Vestfálský mír...*, s. 233).

dów na Pomorzu Zachodnim i na Śląsku. Oznaczałoby ono bowiem przykre sąsiedztwo szwedzkie od zachodu i północnego zachodu i stworzenie tam dogodnych baz wypadowych przeciwko Rzeczypospolitej. Stąd w grudniu 1645 r. złożył oświadczenie, że nie pozostanie obojętny, jeśli Pomorze Zachodnie i Śląsk znajdą się w rękach szwedzkich, stąd sam wysunął pretensje do kilku powiatów Pomorza Kołobrzeskiego. Potem w miarę poprawy stosunków polsko-szwedzkich, gdy w dodatku Szwecja zrezygnowała ze swych pretensji do Śląska, pogodził się z faktem, że Pomorze Przednie ze Szczecinem i biskupstwem kamieńskim zostanie przekazane Szwedom⁵⁷.

Więści napływające z Westfalii w najwyższym stopniu zaniepokoiły dwór berliński. Przyjęcie przez cesarza szwedzkich roszczeń terytorialnych oznaczało nie tylko otoczenie posiadłości brandenburskich przez ziemie szwedzkie, ale też pozyskanie przez Szwedów wielu terytoriów, do których rościł sobie pretensje wielki elektor⁵⁸. Już sama wiadomość o możliwości oddania Szwecji całego Pomorza Zachodniego, na które Brandenburgia miała największy apetyt, wywołała konsternację w Berlinie. Wśród doradców Fryderyka Wilhelma przeważała opinia, że należy zdecydowanie jej przeciwdziałać, gdyż w przeciwnym wypadku Szwecja uzyska dogodny przyczółek do zaatakowania w przyszłości Polski i Rzeszy Niemieckiej, a zwłaszcza wolną drogę na Śląsk⁵⁹. Chcąc odwrócić uwagę Brandenburczyków o Pomorze Zachodniego, Szwecja, która wczesną wiosną 1646 r. zrezygnowała definitywnie z myśli trwałego usadowienia się na Śląsku, postanowiła popierać pretensje kurfirsta do różnych księstw śląskich. Sekundowała jej w tym dyplomacja francuska, która uważała, że za rezygnację z Pomorza Zachodniego Brandenburgia powinna dostać rekompensatę na Śląsku. Stąd w końcu czerwca i w sierpniu 1646 r. Salvius obiecywał delegatom brandenburskim na kongres westfalski pomoc szwedzką w staraniach o księstwo karniowskie, krośnieńskie, głogowskie i żagańskie, stąd w kwietniu naciskał na delegatów cesarskich, by zgodzili się na zwrot Fryderykowi Wilhelmowi księstwa karniowskiego, a w sierpniu i grudniu — na oddanie mu księstwa żagańskiego i głogowskiego. Za odstąpieniem kurfirstowi tych księstw opowiadała się także delegacja francuska. Jednakże poparcie Szwecji i Francji nie przyniosło Brandenburgii żadnych korzyści na Śląsku. Delegacja cesarska nie godziła się na najmniejsze nawet ustępstwa w tej prowincji⁶⁰.

⁵⁷ Šindelář, *Ślezská otázka...*, s. 288, przyp. 27; Leszczyński, *Władysław IV...*, s. 85; Czaplinski, *Polska a Bałtyk w latach 1632—1648*, Wrocław 1952, s. 135 n.

⁵⁸ Dickmann, *op. cit.*, s. 249.

⁵⁹ Meinardus, *op. cit.*, t. III, s. 313—314.

⁶⁰ Šindelář, *Ślezská otázka...*, s. 274—275.

Po prawie stu latach przerwy, w okresie wojny trzydziestoletniej żywe zainteresowanie problemem Śląska oraz nabytkami terytorialnymi na jego terenie przejawiał także dwór polski. Po wybuchu powstania czeskiego Zygmunt III Waza nie szczędził wysiłków, by utrzymać Ślązaków w wierności dla cesarza. W miarę możliwości starał mu się również udzielić pomocy finansowej i wojskowej. Jednocześnie wszczął starania o pozyskanie całości lub części prowincji śląskiej. Nie chodziło mu przy tym wcale o powrót Śląska do Rzeczypospolitej; chciał po prostu zdobyć dla swoich synów dziedziczne uposażenie, bez formalnego wiązania pozyskanych terytoriów śląskich z państwem polskim. I choć królowi w tych staraniach przyświecały zgola dynastyczne cele, udało mu się zjednać dla planów „rekuperacji” Śląska część szlacheckiej opinii publicznej, szczególnie zbliżonej do dworu magnaterii świeckiej i duchownej. Opowiedziały się też za nią niektóre sejmiki, np. czerski na Mazowszu. Pojawiły się pisma polemiczne bądź popierające króla, bądź sprzeciwiające się ingerencji w sprawy śląskie. Wśród zdecydowanej większości szlachty przeważała jednak opinia, że Rzeczpospolita nie powinna się mieszać do konfliktu na terenie krajów Korony św. Wacława⁶¹.

Tymczasem biskup wrocławski Karol Habsburg, brat cesarza Ferdynanda II, przypominał zwierzchnie prawa metropolii gnieźnieńskiej nad biskupstwem wrocławskim i oddawał się pod opiekę króla polskiego. Potem, prawdopodobnie za sugestią przebywającego na jego dworze w Nysie królewicza Władysława⁶², zaproponował, by panowie polscy udzielili prywatnie pomocy cesarzowi, a w nagrodę za to okupowali przez bliżej nie określony czas posiadłości buntujących się książąt i panów śląskich. Nie ma dowodów, że cesarz aprobował ten projekt. Wyraźniejsze wzmianki o planowanych ustępstwach cesarza na rzecz Zygmunta na Śląsku zawiera jedynie instrukcja dla posłów Ferdynanda II na dwór warszawski Althanna i Tennagla z końca 1619 r., a więc już z okresu po interwencji lisowczyków na Węgrzech. Cesarz jednak i tym razem nie określił, jakie części Śląska ma zamiar odstąpić królowi. Prawdopodobnie miał na

⁶¹ Stosunki polsko-śląskie w latach 1618—1620 zostały dokładnie omówione w pracach: A. Szelaḡowski, *Śląsk i Polska wobec powstania czeskiego*, Lwów 1904; J. Macúrek, *České povstání r. 1618—1620 a Polsko*, Brno 1937; W. Czaplinski, *Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej (1618—1620)* (Sobótka, R. II, 1947, s. 141—181); tenże, *Polska wobec początków wojny trzydziestoletniej. Uwagi i spostrzeżenia* (tamże, R. XV, 1960, nr 4, s. 449—477). O sytuacji w Polsce w początkach 1620 r. por. szczególnie: F. Suwara, *Przyczyny i skutki klęski cecorskiej 1620 r.*, Kraków 1930, s. 60—62; Szelaḡowski, *op. cit.*, s. 90 n.; R. Majewski, *Cecora rok 1620*, Warszawa 1970, s. 34 n.

⁶² W. Czaplinski, *Ziemie zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1764)* (Kwartalnik Historyczny, R. LXVIII, 1961, nr 1, s. 10).

myśli księstwo opolsko-raciborskie. Oczekiwał też od dworu warszawskiego bardziej zdecydowanej i otwartej pomocy przeciwko „zbuntowanym poddanym”, do czego Zygmunt III był zobowiązany na mocy układu z Habsburgami z 1613 r. Było to jednak niemożliwe. W Rzeczypospolitej panowało duże niezadowolenie z prohabsburskiej polityki króla i rabunków, jakich dokonywali na Pogórzu lisowczycy, umiejętnie podsycane przez innowierczą opozycję, szukającą oparcia w europejskim obozie protestanckim⁶³.

Po zdławieniu powstania czeskiego zaprzyjaźnione dwory warszawski i wiedeński nie wracały już do problemu śląskiego. Jedynym zyskiem, jaki przyniosła Wazom prohabsburska polityka na Śląsku, było powierzenie królewiczowi Karolowi Ferdynandowi godności sufragana (1619), a następnie biskupa wrocławskiego (1625)⁶⁴. Tylko królewicz Władysław, wyraźnie oczarowany Śląskiem, nie zaniechał projektów uzyskania dziedzicznej posiadłości w tej prowincji. W 1624 i 1631 r. wystąpił on z propozycją wystawienia i objęcia dowództwa nad korpusem posiłkowym w zamian za oddanie mu księstwa opolsko-raciborskiego. W obu wypadkach mimo żywego zainteresowania ze strony cesarskiej nie doszło jednak do realizacji tych projektów⁶⁵.

Pewien wzrost zainteresowania Śląskiem w Rzeczypospolitej daje się zauważyć po śmierci Zygmunta III. W czasie bezkrólewia Krzysztof Radziwiłł, jeden z przywódców innowierców polskich, prowadząc potajemnie rokowania z wysłannikiem szwedzkim w sprawie elekcji króla szwedzkiego na tron polski, miał zaproponować, żeby dla pozyskania szlachty Gustaw Adolf obiecał rewindykację Śląska po Odrę⁶⁶. Wobec śmierci Gustawa Adolfa pod Lützen plany te upadły. Wybrany królem polskim Władysław IV po zażegnaniu niebezpieczeństwa rosyjskiego i tureckiego nie przestał interesować się Śląskiem. W latach 1634—1635 wielokrotnie interweniował na dworze wiedeńskim w obronie protestanckich stanów śląskich, ale z mizernym skutkiem⁶⁷. Mimo to król wracał ciągle do myśli uzyskania całości lub części Śląska w porozumieniu z Habsburgami. W 1642 r. wysunął projekt oddania jemu i Rzeczypospolitej „w depozyt” prowincji śląskiej w zamian za rezygnację z praw do korony szwedzkiej i nakło-

⁶³ Por. przyp. 61.

⁶⁴ W. Czapliński, *Elekcja biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda Wazy w r. 1625* (Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, t. 3, Wrocław 1948, s. 251—289).

⁶⁵ A. Szelaǳowski, *Rozkład Rzeszy i Polska za Władysława IV*, Kraków 1907, s. 29—47; Dziegiel, *op. cit.*, s. 9—15.

⁶⁶ D. Norman, *Gustav Adolfs politik mot Ryssland och Polen, under tyska krieget*, Uppsala 1943, s. 165; Czapliński, *Ziemia...*, s. 12.

⁶⁷ *Historia Śląska...*, s. 354—357.

nienia Danii do wystąpienia przeciwko Szwecji. Projekt ten zasługuje na baczniejszą uwagę z tego względu, że po raz pierwszy Władysław żądał odstąpienia Śląska nie Wazom polskim, ale państwu polskiemu. Cesarz nie miał jednak zamiaru rezygnować z tej prowincji. Starał się więc odwrócić od niej uwagę króla, a gdy się to nie udało⁶⁸, oddał mu w 1645 r. w zastaw hipoteczny na 50 lat księstwo opolsko-raciborskie, zresztą na bardzo niekorzystnych dla Władysława warunkach prawno-politycznych i finansowych⁶⁹. To drobne w porównaniu z żądaniami króla, a tak drogo okupione ustępstwo nie zadowoliło Władysława. Zraziło go tylko do dworu wiedeńskiego. Król w dalszym ciągu nie rezygnował z myśli mocniejszego usadowienia się na Śląsku. Według relacji posła francuskiego w Sztokholmie Piotra Chanut z początkiem wiosny 1647 r., a więc w okresie znacznej poprawy stosunków polsko-szwedzkich, rząd szwedzki miał zaproponować Władysławowi zawarcie wieczystego pokoju pod warunkiem odstąpienia Szwecji Inflant i Prus, zapewne Książęcych, i rezygnacji z praw do tronu szwedzkiego. Dalej Chanut pisze, że król polski przystał na te warunki, ale za cenę ożenku swego wówczas 8-letniego syna Zygmunta Kazimierza z królową Krystyną oraz trwałego pozyskania prowincji śląskiej⁷⁰. Podana przez Chanuta wiadomość nie znajduje potwierdzenia w znanych mi przekazach źródłowych. Nie wchodząc tutaj bliżej w kwestię jej wiarygodności, można na pewno stwierdzić, że jest ona dobitnym świadectwem zainteresowań śląskich Władysława IV i jego woli zdobycia prowincji śląskiej dla Wazów polskich, a może nawet dla Rzeczypospolitej.

W omawianych latach kwestia śląska zaprzętała również uwagę dyplomacji francuskiej. Francja ani przez moment nie myślała o zdobyczach terytorialnych na Śląsku dla siebie. Sprawą śląską posługiwała się tylko wtedy, gdy trzeba było utrzymać w obozie antyhabsburskim niepewnego sojusznika lub pozyskać nowego. Traktując Śląsk jako monetę przetargową, wykorzystywała zręcznie zainteresowanie nim ze strony sąsiadów, przede wszystkim Polski i Brandenburgii. I tak w okresie ochłodnięcia stosunków polsko-habsburskich w 1635 r. dyplomacja francuska starała się wciągnąć Władysława IV do koalicji antyhabsburskiej, przypominając polskie „droits sur la Silésie”. Przedsięwzięcie to było zupełnie nierealne, bo ani społeczeństwo szlacheckie nie chciało wojny o Śląsk, ani Francja nie mogła oferować tej prowincji, skoro na jej oddanie Rzeczypospolitej stanowczo nie zgadzała się Szwecja⁷¹. Jeszcze w 10 lat później, na począ-

⁶⁸ Czapliński, *Władysław IV...*, s. 38 n.

⁶⁹ Leszczyński, *Władysław IV...*, *passim*.

⁷⁰ Śinuelář, *Vestfálský mír...*, s. 201. Por. też recenzję tej książki napisaną przez Leszczyńskiego, „Sobótka”, R. XXV, 1970, nr 4, s. 692—693.

⁷¹ Szelałowski, *Rozkład...*, s. 104—112; Dziegiel, *op. cit.*, s. 17—27.

tku 1645 r. poseł francuski w Warszawie Mikołaj de Brégy wyrażał nadzieję, że Władysław IV da się pozyskać do wojny z Habsburgami m. in. „pour le r couvrement de la Sil sie”⁷².

Wabikiem  lskim posługiwała si  dyplomacja francuska tak e przy pr bach skaptowania Brandenburgii. Tak by o przed zawarciem pokoju praskiego, gdy Francja wraz ze Szwecj  stara y si  utrzyma  w swym obozie kurfirsta, tak te  by o w latach 1645—1647, gdy trzeba by o odwr ci  uwag  dworu berlińskiego od kwestii Pomorza Zachodniego. Od drugiej po owy 1647 r. chcia a nakłoni  Brandenburgi  do zbrojnego wyst pienia przeciwko Habsburgom, obiecuj c w zamian „possession r elle de la Sil sie”⁷³. Rezydent brandenburski w Pary u Abraham Wicquefort wsp lnie z francuskimi kierownikami polityki zagranicznej przygotowa  nawet odpowiedni tekst układu, ale Fryderyk Wilhelm maj c zapewnione spore nabytki terytorialne w układowie wst pnym z cesarzem wola  ju z nie ryzykowa . Ponadto w tym samym czasie pr bowa  on zmontowa  pod swoim kierownictwem lig  ksi z t protestanckich, kt ra mia a stanowi  niejako trzeci  si  w Rzeszy mi dzy cesarzem a Szwecj  i Francj . Mi sternie snuta w Pary u intryga umar a  mierci  naturaln . Do stworzenia wspomnianej ligi zreszt  tak e nie dosz o z powodu stanowiska Saksonii, kt ra obawia a si  przewagi brandenburskiej w Rzeszy i nie chcia a si  przyłączy  do  adnej akcji, jaka by mog a by  wykorzystana przeciwko cesarzowi⁷⁴.

Mimo wszelkie zakusy wychodz ce tak od wrog w, jak i przyjaci   domu austriackiego  l sk, ta „Pupille in des Kaisers Auge”⁷⁵, pozosta  w r ku Habsburg w. Cho  istnia y okresy szczególnie powa znego zagro zenia interes w  lskich dworu wiedeńskiego przypadaj ce na lata 1619—1621, 1632—1634 i 1645—1647, cho  w kwestii  lskiej trzeba by o i c na chwilowe ust pstwa, ani Ferdynand II, ani tym bardziej Ferdynand III nawet przez moment nie my leli o dobrowolnym zrzeczeniu si  prowincji  lskiej. Dw r wiedeński konsekwentnie trzyma  si  zasady,  e Habsburgowie nie mog  straci  ani pi dzi ziem dziedzicznych, a wi c i  l ska. Takie o wiadczenie z o y  te  Trauttmannsdorff na r ce Jana Oxenstierny 11 XI 1646 r.⁷⁶ Cel ten uda o si  ostatecznie osi gn c kie-

⁷² Leszczyński, *Władysław IV...*, s. 84—85, przyp. 10.

⁷³ *Urkunden...*, t. I, Berlin 1864, s. 664, 666. Niemiecki szkic projektu układu m wi „wo nicht ganz, doch ein gut Theil des F rstenthums Schlesien” (tam e, s. 664).

⁷⁴ Dickmann, *op. cit.*, s. 309 n.; Koser, *op. cit.*, s. 496—500, a przede wszystkim  indel r, *Ślezk  ot zka...*, s. 275.

⁷⁵ Dickmann, *op. cit.*, s. 271.

⁷⁶  indel r, *Ślezk  ot zka...*, s. 275. Fakt ten by  dobrze znany w r d przeciwnik w domu austriackiego. Ju z w 1645 r. w Pary u m wiono,  e Szwecja

rownikom polityki habsburskiej, aczkolwiek kosztem znacznych ustępstw terytorialnych na rzecz Szwecji i Brandenburgii w Rzeszy. Powyższe rozważania wskazują, że nie mieli racji ci historycy, którzy oskarżali Wazów polskich o zaprzepaszczenie w czasie wojny trzydziestoletniej szansy „rekuperacji” prowincji śląskiej⁷⁷. Rację ma niewątpliwie W. Czaplinski, pisząc, że perspektywy rewindykacji Śląska „nie istniały ani w przymierzu z Habsburgami, ani też w przymierzu z obozem protestanckim”⁷⁸.

SCHLESISIEN ALS OBJEKT DER BEWERBUNGEN UND VERSTEIGERUNGEN IM DREISSIGJÄHRIGEN KRIEGE

Die wirtschaftlichen und politischen Vorteile Schlesiens und seine strategische Bedeutung als Verbindungsweg zwischen den norddeutschen sowie skandinavischen Protestanten und den böhmischen, mährischen, ungarischen und österreichischen Andersgläubigen verursachten, dass während des Dreissigjährigen Krieges (1618—1648) die schlesische Frage zum Gegenstand lebhaften Interesses der Diplomatie nicht nur der mitteleuropäischen, sondern auch der westlichen (Frankreich) und nördlichen (Dänemark, Schweden) Staaten wurde. Der Verfasser bespricht die Bewerbungen um die schlesische Provinz von Seiten Siebenbürgens, Brandenburgs, Sachsens, Schwedens, Polens und Frankreichs. Der Autor versucht auch zu ermitteln, welche Staaten und aus welchen Gründen an territorialen Erwerben in Schlesien interessiert waren (hauptsächlich Brandenburg und Polen), und welche Staaten Schlesien als Versteigerungsmünze benutzten, um von den Habsburgern grössere Zugeständnisse auf dem Territorium des Deutschen Reiches zu erlangen (vor allem Schweden). Im Artikel werden schliesslich die Gründe behandelt, welche verursachten, dass die Habsburger weder die Verbündeten noch um so weniger die Feinde auf das Territorium von Schlesien auf die Dauer hereinlassen wollten.

widocznie nie chce jeszcze pokoju, skoro wśród jej żądań terytorialnych znalazł się także Śląsk. Cesarz przeciw za tę cenę nigdy nie zgodzi się na pokój (tenże, *Vestfálský mír...*, s. 177, przyp. 33).

⁷⁷ Głównie Dziegiel, *op. cit.*, s. 114; K. Piwarski, *Historia Śląska*, Katowice—Wrocław 1947, s. 219; Czermak, *Studia historyczne*, Kraków 1901, s. 240—242.

⁷⁸ Czaplinski, *Polityka Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1576—1648* (Pamiętnik VIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Krakowie, 14—17 IX 1958, t. I, cz. 1, Warszawa 1958, s. 91—98).

JERZY ŚLIZIŃSKI

O JANIE AMOSIE KOMENSKIM W POLSCE

Jan Amos Komenský — twórca nowoczesnej pedagogiki, wybitny teolog, historyk, świetny znawca literatury, autor wybitnych dzieł z najrozmaitszych dziedzin nauki, wielki humanista i gorący patriota czeski — to stanowczo jedna z najświetlejszych postaci w Europie XVII w., jeden z największych twórców i myślicieli, jakich wydał naród czeski od zarania swoich dziejów.

Komenský, którego rozległa tematycznie twórczość była przedmiotem niezliczonych prac analitycznych i syntetycznych pedagogów, historyków, teologów, historyków literatury zarówno czeskich, polskich, jak też autorów wszystkich niemal narodowości, zresztą nie tylko europejskich, przebywał w Polsce blisko trzydzieści lat, oczywiście z przerwami spowodowanymi wyjazdami do różnych krajów ówczesnej Europy. W Polsce też powstawały jego arcydzieła, dzięki którym nazwisko Komenskiego zyskało sławę światową. Komenský dobrze władał językiem polskim, tłumaczył nawet poezję z polskiego na język czeski. Dobrze też znał historię i kulturę naszego narodu, który stał mu się bardzo bliski. Polskę traktował jako swą drugą ojczyznę. Niemniej pozostał na zawsze gorącym patriotą czeskim i chociaż żył w Polsce, to sprawy czeskie w jego posunięciach politycznych odgrywały zawsze pierwszoplanową rolę. Pod tym względem właśnie różnili się bracia czescy z pierwszej emigracji z 1548 r. od emigrantów pobiałogórskich z 1628 r.¹

O ile emigranci z pierwszej fali w stosunkowo krótkim czasie całkowicie się spolonizowali i stali się współtwórcami polskiej kultury narodowej, o tyle członkowie Jednoty braci czeskich, i zresztą nie tylko oni, lecz wszyscy zreformowani, którzy przybyli do Polski z drugą falą masowej emigracji, wierzyli niezłomnie w powrót do ojczyzny, gdy tylko znieawidzony Habsburg zrzucony zostanie z tronu czeskich Przemy-

¹ Por. J. Słiziński, *Z działalności literackiej braci czeskich w Polsce*, Wrocław 1959.

ślidów. Tak pewnie wierzył i Komenský. Historia jednak inaczej się potoczyła. Nadzieje czeskich emigrantów spełzyły na niczym.

Pobyty i działalność naukowa Komenskigo oraz jego stosunek do Polski i Polaków był przedmiotem niejednej pracy autorów polskich i czeskich, między innymi T. Grabowskiego, Ł. Kurdybachy, B. Suchodolskiego, autora niniejszych słów, A. Škarki, J. Polišenskigo i innych. Tu ograniczymy się więc, w dużym zresztą skrócie, do omówienia recepcji twórczości Komenskigo w latach międzywojennych i po II wojnie światowej w Polsce.

Prace Jana Amosa Komenskigo cieszyły się w Polsce od dawna dużym i szczerym uznaniem. Na postać tego wielkiego twórcy patrzono w różnych okresach z najrozmaitszych aspektów i nie zawsze obiektywnie. Stanowczo największym zainteresowaniem od dawien dawna cieszyła się u nas najslawniejsza bodaj praca Komenskigo *Didactica magna* — praca, która stanowi punkt przelomowy w dziejach myśli pedagogicznej i oświatowej. To w Polsce właśnie powstała *Dydaktyka* napisana w języku czeskim. Służyć miała ona jako potężny oręż przy odbudowie zniszczonej ogniem i mieczem ojczyzny wielkiego Czecha. Kiedy jednak utęskniony powrót do kraju coraz bardziej się oddalał, protektor uchodźców czeskich, Rafał Leszczyński, którego dzieci uczył wielki pedagog, namówił go, żeby swe dzieło udostępnił wszystkim. I w ten sposób Komenský, przepracowując wersję czeską na język łaciński, rozszerzając ją znacznie i przystosowując do potrzeb ogólnych, za namową Polaka stał się nauczycielem nie tylko własnego narodu, lecz wychowawcą narodów.

W okresie międzywojennym przekład *Didactica magna* pióra H. Wernicy z 1883 r. okazał się pod względem językowym bardzo już przestarzały. Przystąpiono więc do nowego tłumaczenia. W 1935 r. ukazała się w Warszawie nowa, świetna translacja pióra Krystyny Remerowej, sprostaćca wszelkim wymogom stawianym pracom tego typu. Dzieło Komenskigo zostało przyjęte z dużym uznaniem przez krytykę fachową². Przychylnie odnotowano je także w prasie codziennej. Wszyscy recenzenci słusznie dostrzegali pionierskie cechy tego dzieła, w którym wielki Czech raz na zawsze obalił scholastyczne metody nauczania i na ich miejsce wprowadził metodę pogładową, zalecając powszechność i powiązanie nauki z potrzebami życia. Niejeden recenzent dostrzegł pewne zbieżności myśli Komenskigo z polskim filozofem i pedagogiem z drugiej połowy XIX w. Bronisławem Ferdynandem Trentowskim. Następnie głosy polskiej krytyki podkreślały jeszcze ważność właściwych pomocy szkolnych stosowanych w systemie dydaktycznym, a przede wszystkim tę zna-

² Por. m. in. „Ruch Pedagogiczny”, 1935, nr 8, s. 317; „Przegląd Pedagogiczny”, 1935, nr 9, s. 151, i inne.

nienną tezę o oparciu nauki o naturalny system rozwoju psychicznego dziecka.

Nie były to jednak pierwsze bardziej wnikliwe głosy poświęcone temu arcydziełu Komenskigo, jakie padły w Polsce w okresie międzywojennym. Już w latach dwudziestych powstało studium komparatystyczne, w którym porównano myśli Komenskigo zawarte w *Didactica magna* z systemem szkolnym Komisji Edukacji Narodowej³. Autor zestawiał w nim obydwa systemy, poszukując w nich wspólnych momentów świadczących o pewnych podobieństwach w zamierzeniach i celach pedagogicznych. Doszedł on do wniosku, że oba systemy mają własną konstrukcję, własny punkt wyjścia i swoiste cele, a choć posługują się podobnymi metodami, to powstały niezależnie od siebie, opierając się na psychice dziecka. W konkluzji swej rozprawy stwierdza, że pedagogia każdego z tych systemów jest wykładnikiem życia swojej epoki, przy czym autor zapomniał chyba dodać, że znacznie wcześniejszy system Komenskigo daleko wykraczał poza czasy jemu współczesne.

Warto wspomnieć, że w latach dwudziestych gościł w Warszawie najwybitniejszy bodaj komeniolog słowacki, Jan Kvačala, który w dniach 3 i 4 XI 1927 r. w auli Uniwersytetu Warszawskiego wygłosił dwa wykłady poświęcone stosunkowi Komenskigo do braci polskich. Temat ten żywo zainteresował czołowego naszego znawcę dziejów reformacji w Polsce, Ludwika Chmaja⁴. Powrócił on do niego w 1956 r. na zorganizowanej w Lesznie przez Wydział Nauk Społecznych PAN Sesji Naukowej dla uczczenia czterechsetnej rocznicy powstania gimnazjum w Lesznie.

Z licznych prac poświęconych Komenskiemu oraz braciom czeskim, które powstały w okresie międzywojennym, wymienić należy jeszcze pionierską rozprawę Tadeusza Grabowskiego⁵, gdzie z rzadko spotykaną erudycją przedstawił autor tło przybycia Komenskigo do Leszna, życie umysłowe tego głównego ośrodka braci czeskich na emigracji oraz różnorakie prace naukowe i organizacyjne Jana Amosa.

Do ogromnego wzrostu zainteresowania twórczością Jana Amosa Komenskigo doszło w Polsce Ludowej. Na rok przed uroczystościami obchodzonymi na apel Światowej Rady Pokoju i na podstawie uchwały podjętej na konferencji generalnej Unesco w New Delhi w trzechsetną rocznicę wydania w Amsterdamie *Opera didactica omnia* — w Polsce

³ M. Węglewicz, *Jana Amosa Komeńskiego Didactica magna i system szkolny Komisji Edukacji Narodowej* (Przegląd Katolicki, 1926, nr 48—49, 1927, nr 1—23).

⁴ Por. L. Chmaj, J. Kvačala, *Maria Habsburska i walka Komenskigo z braćmi polskimi* (Reformacja w Polsce, 1928, nr 20, s. 125—126).

⁵ T. Grabowski, *Literatura braci czeskich w Polsce XVII wieku* (Pamiętnik Literacki, 1938, s. 35—71).

wznowiono świetny przekład *Didactica magna* pióra K. Remerowej⁶ z obszernym wstępem i aparatem naukowym Bogdana Suchodolskiego. W 1964 r. ukazały się we Wrocławiu, również w tłumaczeniu K. Remerowej, ze wstępem i komentarzem B. Suchodolskiego, *Pisma wybrane Komenskigo* w jednym obszernym tomie. Wyboru dokonał autor wstępu. Jego zasługą jest, że udostępniono szerszemu gronu odbiorców w Polsce również i drobniejsze, mało na ogół znane prace i rozprawy, które pozwalają na ukazanie myśli wielkiego twórcy w szerszym aspekcie. Prócz tych dwóch pozycji książkowych jedna jeszcze ukazała się w formie samodzielnej broszurki⁷, szereg innych zaś opublikowano na łamach czasopism przede wszystkim o profilu pedagogicznym. W Polsce Ludowej Komenský doczekał się wnikliwej monografii, w której przedstawiono jego działalność w Polsce — głównie z punktu widzenia pedagogicznego. Jej autorem jest zasłużony komeniolog Łukasz Kurdybacha⁸.

W dniach 28 i 29 IX 1956 r. Wydział Nauk Społecznych PAN, jak już wspomniano wyżej, zorganizował w Lesznie Wielkopolskim Sesję Naukową, poświęconą czterechsetnej rocznicy powstania gimnazjum w Lesznie, którego rektorem był także Jan Amos, oraz trzechsetnej rocznicy wydania jego *Opera didactica omnia*. O Komenskim mówili wtedy w różnych aspektach pedagogicy, historycy i historycy literatury różnych narodowości — Polacy, Czesi, Węgrzy i inni⁹. Koło Leszna, w Domu Pracy Twórczej PAN w Osiecznej, toczyły się w dniach 6—8 V 1957 r. obrady Prezydium Międzynarodowego Komitetu dla Organizacji Międzynarodowej Konferencji Komeniologów w Pradze, których celem było przedyskutowanie i ustalenie szczegółowego programu konferencji praskiej. Ustalono tam m. in., że ze strony polskiej zostaną wygłoszone w Pradze trzy referaty: *J. A. Komenski a społeczeństwo europejskie tego okresu* (Ł. Kurdybacha), *Rozwój myśli pedagogicznej Komenskigo do 1654 roku* (B. Suchodolski) oraz *Komenský a Polska* (J. Śliziński). Postanowienie to zostało wykonane.

Z szeregu prac komeniologicznych, które powstały w Polsce Ludowej, na szczególne wyróżnienie zasługuje jeszcze artykuł L. Chmaja pt. *Komenski a bracia polscy*¹⁰. Powrócił on tu do zagadnienia, które poruszył

⁶ J. A. Komenský, *Wielka dydaktyka*, Wrocław 1956.

⁷ J. A. Komenski, *Mowa o książkach, czyli o sprawnym posługiwaniu się tym najprzedsiedszym instrumentem kształcenia umysłów*, tłum. I. Lichońska, Warszawa 1957.

⁸ Ł. Kurdybacha, *Działalność Jana Amosa Komenskigo w Polsce*, Warszawa 1957.

⁹ Całość materiałów z Sesji w Lesznie wydano w księdze pt. *Sesja Naukowa w Lesznie*, Wrocław 1957.

¹⁰ „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, 1958, s. 133—156.

w dyskusji na Sesji w Lesznie, i sformułował wniosek, że wyraźna awersja Komenskiego do braci polskich jest wynikiem odrębnej interpretacji pewnych doktryn teologicznych i konsekwentnej postawy Komenskiego wobec reprezentowanego przez niego kierunku. W tym samym czasie Chmaj wydał w „Pamiętniku Słowiańskim” studium podkreślając ogromne zasługi twórcy nowoczesnej pedagogiki i jego niezwykle postępowe i demokratyczne poglądy¹¹. W ostatnim czasie powstało też kilka cennych prac komeniologicznych pióra Wandy Otwinowskiej¹². Na nazwisko Komenskiego natrafiamy także w szeregu pracach typu historycznego różnych autorów polskich.

W trzechsetlecie śmierci Jana Amosa Komenskiego Polska Akademia Nauk przygotowuje Sesję Naukową dla uczczenia tej rocznicy.

Ale nie tylko prace naukowe poświęcano wielkiemu Czechowi w Polsce Ludowej. Liczne artykuły typu popularnego wydawano po 1945 r. na łamach najrozmaitszych co do profilu pism polskich. Nie jest rzeczą możliwą wspomnieć o wszystkich pracach w niniejszym krótkim szkicu, który nie rości sobie pretensji do podania całokształtu bibliografii na temat komenianów polskich w obranym okresie.

W roku jubileuszowym warto jeszcze wspomnieć o powrocie do Polski wywiezionego przez hitlerowców bezcennego archiwum braci czeskich z Leszna, w którego zbiorach znajdują się liczne listy i inne manuskrypty Komenskiego. Archiwum to udało mi się odnaleźć w Herrnhucie na Łużycach i rewindykować 10 lat temu. Tak więc powrócił Komenský po długiej tułaczce do Polski, którą nazwał swą drugą ojczyzną.

ÜBER JAN AMOS KOMENSKÝ IN POLEN

Jan Amos Komenský — der grosse tschechische Pädagoge, Theologe und Denker, der einen hervorragenden Platz in der europäischen Kultur und Wissenschaft des XVII. Jh. eingenommen hat, verbrachte einen beträchtlichen Teil seines Lebens in Polen. Hier sind seine bedeutendsten Werke entstanden, dank welchen er weit über die Grenzen der beiden ihm nahen Länder berühmt geworden ist. Komenský ist zwar zeitlebens ein echter tschechischer Patriot gewesen, doch wurde er auch ein glühender Freund Polens und der Polen. Er lernte die polnische Sprache gut kennen, und die polnische Kultur und Literatur waren ihm besonders teuer. Kein Wunder also, dass die Gestalt des grossen Tschechen seit langem die polnischen Gelehrten verschiedener Disziplinen — Pädagogen, Literaturhistoriker, Wissen-

¹¹ L. Chmaj, *J. A. Komenský, pedagog demokracji* (Pamiętnik Słowiański, 1958, s. 3—18).

¹² *Rola dydaktyki językoznawczej Komenskiego w Polsce XVII w.* (Studia z dawnej literatury czeskiej, słowackiej i polskiej, Warszawa 1963, s. 190—218) oraz *J. A. Komenski w Polsce* (Przegląd krytyczny prac znajdujących się w bibliotekach polskich — w druku).

schafts- und Bildungshistoriker u. a. lebhaft interessierte. Das wissenschaftliche Werk Komenskýs wurde von den polnischen Forschern immer hoch geschätzt. Etwas anders sah die Beurteilung seiner politischen Tätigkeit aus. Hier sind grosse Meinungsverschiedenheiten entstanden; Komenský wurde nicht selten subjektiv und ungerecht beurteilt, insbesondere in manchen Arbeiten aus der Zwischenkriegszeit. Den Erwerb der polnischen Comeniologie, die sich besonders erfolgreich in Volkspolen entwickelte, bilden Ausgaben der Werke von J. A. Komenský, ihm gewidmete Bücher, Artikel und wissenschaftliche Beiträge. Auf besonderen Tagungen, die die Polnische Akademie der Wissenschaften organisierte (Leszno 1956 und Warschau 1970) wurden die Ergebnisse der Forschungen über das Leben und Werk des grossen tschechischen Gelehrten präsentiert. Schliesslich soll noch erwähnt werden, dass das vom Verfasser dieses Artikels in Herrnhut (DDR) aufgefundene Archiv der Böhmisches Brüder aus Leszno nach Polen zurückgekehrt ist. Das Archiv enthält u. a. kostbare Handschriften von J. A. Komenský.

WACŁAW DŁUGOBORSKI

POWIĄZANIA EKONOMICZNE GÓRNEGO ŚLĄSKA Z MAŁOPOLSKĄ W XVIII I W POCZĄTKACH XIX WIEKU

Literatura historyczno-gospodarcza nie pomijała problemów związków ekonomicznych i społecznych Śląska z Rzeczpospolitą, a następnie z poszczególnymi zaborami. Jednak ujmowała je na ogół w skali międzydzielnicowej. W zbyt słabym stopniu interesowała się kontaktami o charakterze lokalnym, zachodzącymi pomiędzy poszczególnymi rejonami nadgranicznymi.

Tymczasem jest to zagadnienie o tyle istotne, że aż do czasu upowszechnienia się kolei żelaznych koszty transportu lądowego były tak wysokie, iż preferowały wymianę na skalę lokalną. Tak np. sukiennictwo w północno-wschodnich powiatach Śląska powiązane było z rynkami wielkopolskimi, w powiatach południowo-zachodnich — z małopolskimi, i to raczej tylko nadgranicznymi. Bliskość rynku, a wraz z tym niskie koszty transportu wywołać mogły zjawisko dwukierunkowego obrotu tym samym towarem na tym samym pograniczu. W dobie Królestwa Kongresowego pszenicę z północnych części woj. kaliskiego eksportowano aż do Berlina, do Częstochowy sprowadzano ją ze Śląska, a znów dalej na południe, z nadgranicznych gmin obwodu olkuskiego, wywożono do kształtującej się aglomeracji górnośląskiej¹.

Podobna wielokierunkowość występowała w nadgranicznym obrocie drzewem, a nawet żelazem, który „zeterminowany był przede wszystkim możliwościami komunikacyjnymi, a koszty transportu wytyczały kierunki handlu i zasięg rynków regionalnych. Obowiązywała tutaj zasada: sprzedawać jak najbliżej”. Jeszcze w pierwszej połowie XIX w., gdy Zagłębie Górnośląskie stało się najpoważniejszym w Europie środkowej eksporterem żelaza, niektóre z nadgranicznych hut górnośląskich kupowały surówkę dla jej dalszej obróbki w zakładach leżących na terenie

¹ A. Jezierski, *Handel zagraniczny Królestwa Polskiego 1815—1914*, Warszawa 1967, s. 44—45.

Królestwa Polskiego. Niski koszt transportu pozwalał rekompensować wysokie cła albo też ryzyko związane z załatwianiem tych transakcji drogą przemytu².

W artykule rozpatruję powiązania w jednej tylko strefie nadgranicznej: między tą częścią Górnego Śląska, która z czasem stała się ośrodkiem zagłębia górniczo-hutniczego, a sąsiednimi ziemiami Małopolski. W pierwszym wypadku będzie to tzw. stary powiat bytomski³, w drugim — nadgraniczna część Małopolski, która po 1772 r. pozostała przy Rzeczypospolitej, a więc dawne księstwo siewierskie. Zajmuję się okresem początków narastania na tych terenach kapitalizmu, z drugiej zaś strony — dwu kolejnych zmian ich przynależności politycznej. Oba czynniki wywarły znaczny wpływ na zasięg i charakter obustronnych kontaktów ekonomicznych. Tym silniej uderza ich trwałość.

Przez interesujący nas obszar przebiegał jeden ze szlaków handlowych łączących Małopolskę ze Śląskiem — Kraków z Wrocławiem. Przez Będzin, gdzie w XVII i XVIII w. znajdowała się komora celna, kierował się on na Bytom lub Tarnowskie Góry i dalej przez Pyskowice, Strzelce Opolskie, Opole do stolicy prowincji. O znaczeniu tej drogi świadczyć może uruchomienie w 1673 r. regularnego ruchu pocztowego. Początkowo urząd pocztowy znajdował się tylko w Tarnowskich Górach, w Będzinie urzędował jedynie pocztmistrz zajmujący się wysyłką konnych posłańców na Śląsk, którzy rekrutowali się zwykle spośród mieszkańców miasta. W 1741 r. urząd pocztowy powstał także i tutaj z zadaniem pośredniczenia w regularnym ruchu pocztowym, z czasem także dylizansowym, między Krakowem i Tarnowskimi Górami, które urosły do rangi centralnej stacji rozdzielczej dla połączeń Śląska z Rzeczpospolitą⁴.

Przede wszystkim jednak na przechodzącym przez teren przyszłych zagłębi szlaku Małopolska—Śląsk rozwijał się handel tranzytowy prowadzony przez kupców hurtowników z Krakowa i Wrocławia. W korzyściach z tego handlu partycypowały także i mniejsze miasta, w których powstawały zajazdy, karczmy, przedsiębiorstwa furmańskie, a okazję do dodatkowych zarobków mieli kowale, kołodzieje i rymarze. Będzin uzyskał w 1565 r. przywilej na jarmarki pograniczne, dzięki czemu mogli przy-

² B. Grochulska, *Handel zagraniczny Księstwa Warszawskiego. Z badań nad strukturą gospodarczą*, Warszawa 1967, s. 236; Z. Kwasiński, *Hutnictwo żelaza na Górnym Śląsku w pierwszej połowie XIX wieku*, Wrocław 1968, s. 149 i 159.

³ Do 1870 r. pow. bytomski obejmował większą część Zagłębia Górnośląskiego; wraz z rozwojem aglomeracji wielkoprzemysłowej i szybkim wzrostem liczby ludności powiat ten rozdzielono na bytomski, katowicki, tarnogórski i zabrzański.

⁴ Por. E. Kutsche, *Postgeschichte von Schlesien bis zum Jahre 1766*, Wrocław 1936, s. 126 i n.; R. Schück, *Beiträge zur Geschichte der Verkehrsverhältnisse Schlesiens vor der preussischen Occupation* (Zeitschrift des Vereins für die Geschichte u. Altertum Schlesiens, 11/1877).

bywać tu i zaopatrywać się w towary polskie kupcy ze Śląska. W handel ten włączyli się też kupcy miejscowi, jak np. dostarczający do Wrocławia małopolskie woły Jakub Wańczyk (dorobił się folwarku pod miastem nazwanego z czasem od jego nazwiska). Nie znani z nazwiska kupcy z Czeladzi wysyłali drogą przez Będzin i Bytom sól z żup w Bochni i Wieliczce. Po wojnach szwedzkich kontakty z głównymi ośrodkami handlu śląskiego poważnie osłabły, utrzymała natomiast swoje znaczenie bezpośrednia wymiana handlowa Górnego Śląska z nadgranicznymi rejonami Małopolski⁵.

W drugiej połowie XVII i w XVIII w. w wymianie tej wyróżnić można dwie strefy różniące się nie tylko zasięgiem terytorialnych powiązań z ziemiami Rzeczypospolitej, ale także przedmiotami i charakterem handlu: południową i północną. Do pierwszej z nich zaliczyć można kontakty rejonu Pszczyny, Rybnika, Mikołowa, czy także położonego nieco dalej na zachód Raciborza, z rejonem Oświęcimia, Zatora, a nawet z Krakowem, gdzie docierały m. in. ryby ze stawów pszczyńskich oraz żelazo, jednak w większość artykułów importowanych miasto zaopatrywało się we Wrocławiu⁶; do drugiej — powiązania między terenami omówionymi wyżej.

W XVII i pierwszej połowie XVIII w. były to jeszcze obszary słabo lub w ogóle nie uprzemysłowione — nawet w feudalnym rozumieniu tego pojęcia. Około 1750 r. na całym terenie starego powiatu bytomskiego czynne były zaledwie 4 wielkie piece na węgiel drzewny i kilka świeżarek. Większe nieco znaczenie miało kopalnictwo rud żelaza. W całkowitym upadku znajdowało się natomiast górnictwo rud ołowiu i srebra, szczególnie ożywione w XVI w., zanikające stopniowo w XVII w. W sumie zagęszczenie działalności górniczo-hutniczej było w rejonie Bytomia, Gliwic, Tarnowskich Gór i Mysłowic znacznie słabsze niż w niektórych innych częściach Górnego Śląska⁷.

Podobnie działo się po drugiej stronie Brynicy — w nadgranicznym księstwie siewierskim czynny był tylko jeden wielki piec i 4 świeżarki, zresztą leżące kilkanaście kilometrów od granicy, a więc poza późniejszym

⁵ M. Wolański, *Związki handlowe Śląska z Rzeczpospolitą w XVII wieku, ze szczególnym uwzględnieniem Wrocławia*, Wrocław 1961, s. 51 i n., 84, 249 i 257; M. Kantor-Mirski, *Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego*, t. I, Sosnowiec 1931, s. 23 i n.

⁶ M. Kulczykowski, M. Frančić, *Kraków jako ośrodek towarowy Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Warszawa 1963, s. 69 i 100.

⁷ L. Musioł, S. Piłszczewski, *Wykaz zakładów dawnego hutnictwa żelaza na Górnym Śląsku od XIV do połowy XIX wieku* (Studia z dziejów górnictwa i hutnictwa, pod red. J. Pazdura, t. V, Warszawa—Wrocław 1960, s. 11 i n.); B. Kaczmarski, *Rozmieszczenie hutnictwa żelaznego na Śląsku w okresie 1740—1806* (Zaranie Śląskie, 1961, nr 4, zwłaszcza mapki na s. 752 i 753).

zagłębiami węglowym; jeszcze dalej na północny wschód w rejonie Żarek i Lelowa znajdowało się skupisko 4 wielkich pieców i kilkunastu świeżarek. Piece budowano zresztą według wzorów górnośląskich, przy użyciu sprowadzonych ze Śląska specjalnych kamieni, których pokłady odkryto w tym rejonie dopiero około 1820 r. Podobnie jak na Śląsku upadło po stronie małopolskiej górnictwo srebro-olowiowe (rejon Olkusza i Sławkowa), którego ostatni „gwarkowie” już w początku XVIII w. szukali zatrudnienia na Górnym Śląsku, gdzie wtedy właśnie kupiec wrocławski Giesche rozpoczął wydobywać galman⁸.

Ten właśnie minerał, używany wówczas nie do produkcji cynku, ale jako dodatek do wytopu mosiądzu czy cyny, „grzebano” prawdopodobnie w niewielkich ilościach koło Bolesławca, a więc na obrzeżach późniejszego Zagłębia Dąbrowskiego, i sprzedawano Gieschemu, który w ten sposób zwiększał rozmiary swojej górnośląskiej produkcji, eksportowanej głównie poza granice prowincji⁹. O wiele większą rolę odgrywał import rudy żelaza, który z czasem stanowić będzie istotną część obrotów między obydwu rejonami. Już w początkach XVIII w. rudy polskie sprowadzał książę Pszczyński, w wielkich piecach pow. bytomskiego stanowiły one w niektórych latach jedną trzecią przetapianego surowca. W drugiej połowie stulecia zaczęły sprowadzać je również i huty w pow. lublinieckim, oleskim i opolskim. O rozmiarach tego importu świadczy fakt, że ok. 1790 r. spowodował upadek większości kopalń rudy czynnych w tych powiatach. Sprowadzano je ze wspomnianego już pow. siewierskiego, gdzie oczywiście zużywane były także i do produkcji rodzimej. Pokłady rudy na obrzeżach Zagłębia Dąbrowskiego, koło wsi Kozłowa Góra, Sączów, Tapkowie, Twardowice, stanowiły przedłużenie złóż górnośląskich wokół Nakła, Piekar i Radzionkowa. Złoża w samym Zagłębiu między Będzinem a Brynicą, koło wsi Rogoźniki, Siemiona i majątku Góra Siewierska, należały do najpłytszych w świecie. Zalegały na głębokości 1—10 metrów, niektóre warstwy ciągnęły się na znacznej przestrzeni zaledwie 1—4 metrów poniżej powierzchni, co oczywiście stwarzało idealne warunki do eksploatacji odkrywkowej, nie wymagającej od zatrudnionych specjalnych kwalifikacji, prowadzonej przez pańszczyźnianych chłopów¹⁰.

⁸ H. Madurowicz, A. Podraza, *Regiony gospodarcze Małopolski Zachodniej w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław—Kraków 1958, s. 94 i n., 217 i n. oraz mapki; N. Gąsiorowska-Grabowska, *Z dziejów przemysłu w Królestwie Polskim 1915—1918*, Warszawa 1965, s. 216; P. Pampuch, *Fossores ex Polonia — szkic o dawniejszym napływie górników z innych ziem Polski do górnośląskiego okręgu przemysłowego (1704—1885)* (Pisma Piotra Pampucha. Wybór, Katowice 1955, s. 141 i n.).

⁹ K. Wutke, *Georg von Giesches Erben. Die allgemeine Geschichte der Gesellschaft bis zum Jahre 1851*, Wrocław 1904, s. 38 i n.

¹⁰ *Materiały do dziejów Wielkich Katowic 1299—1799*, wyd. L. Musioł, Kato-

Nie negując znaczenia wywozu rudy dla rozwoju hutnictwa górnośląskiego, a także ożywienia górnictwa na zachodnim pograniczu Rzeczypospolitej, pamiętać trzeba, że w bilansie wymiany interesujących nas rejonów nie odgrywał on wówczas roli dominującej. Rudy, zwłaszcza niskoprocentowe, były produktem tanim, tym bardziej że wydobywano je w stanie zanieczyszczonym, tani był również transport oparty na pańszczyźnie chłopów z jednej lub drugiej strony granicy. Zarówno dostawcy rudy, jak i jej nabywcy byli feudalami, a transakcje przeprowadzali bez pośrednictwa kupców z miast. Niekiedy obywwały się one prawdopodobnie nawet i bez pieniędzy: właściciele dóbr obfitujących w pokłady rudy otrzymywali w zamian za surowiec gotowe produkty — żelazo kowane lub żelazne części narzędzi rolniczych.

Starostowie będzińscy, którzy dysponowali królewskimi terenami powiatu, w tym również kompleksami leśnymi w rejonie przyszłego Zagłębia, już od schyłku XVI w. wywozili na Śląsk drzewo i niektóre produkty leśne, korzystając przy tym ze swych uprawnień urzędowych, jak i przysługujących szlachcie zniżek celnych. Drzewa nie wywożono w stanie surowym, ale obrobionym, jako klepki, cembrowiny do studni czy obręcze, a z przetworów — smołę i popiół. Artykuły te sprzedawano prawdopodobnie do leżących dalej na zachód, słabiej zalesionych części Śląska, jak pow. głubczycki, nyski, grodkowski czy raciborski, gdzie około połowy XIX w. (brak wcześniejszych równie dokładnych danych) lasy stanowiły kolejno 4,4%, 8,6%, 12,2% i 15,7% ogółu powierzchni, gdy w nadgranicznych powiatach: bytomskim — 35,5%, pszczyńskim — 38,5%, lublinieckim — aż 50,6%. Przypuszczalnie jednak produkty leśne ze starostwa będzińskiego kupowali także mieszkańcy nadgranicznych miast górnośląskich, zwłaszcza Bytomia, Gliwic i Mysłowic. Aż do schyłku XVIII w. gospodarka leśna miejscowych feudalów była bowiem słabo rozwinięta i nastawiona prawie wyłącznie na zaspokajanie potrzeb domnielnego hutnictwa. O słabym rozwoju przetwórstwa drzewnego na Górnym Śląsku świadczy również fakt, że w XVIII, a także później — w pierwszej połowie XIX w. do miast nadgranicznych, a zapewne i dalej, w głąb prowincji, docierali domokrażcy z terenów Rzeczypospolitej z wytwarzanymi sposobem chałupniczym wyrobami w rodzaju drewnianych wrzecion, łyżek, dzieżek na mleko itp. Trudno jednak stwierdzić, czy

wice 1936, s. 150; J. Preussler, *Die Eisenindustrie an der Liswarthe im Kreise Guttentag* (Heimatkalender für Kreis Guttentag 1939, s. 55); K. Mainka, *Die Eisenerzgräberei im Kreise Beuthen* (Aus dem Beuthener Lande, 1924, s. 175); J. Pazdura, *Górnictwo rud żelaza* (Zarys dziejów górnictwa na ziemiach polskich, pod red. J. Pazdura, t. I, Katowice 1960, s. 163—164); K. Piesowicz, *Zakłady górnicze w Sielcach* (Ekonomika górnictwa i hutnictwa w Królestwie Polskim 1840—1910, Warszawa 1901, s. 60 i n.).

i jaki udział w ich produkcji i sprzedaży mieli mieszkańcy obszaru późniejszego Zagłębia ¹¹.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XVIII w. z chwilą powstania na terenie przyszlęgo Zagłębia Górnośląskiego pierwszych kopalń węgla kamiennego nieznaczne ilości tego surowca sprzedawać zaczęto do Będzina, Czeladzi i okolicznych wsi, prawie wyłącznie na potrzeby miejscowych kowali. Niemal równocześnie, w latach 1766—1767, „grzebać” zaczęto węgiel także i w okolicach Szczakowej, a więc na terenie przyszlęgo Zagłębia Krakowsko-Chrzanowskiego. Podobne próby zamierzano podjąć w królewskich będińskich, a więc w późniejszym Zagłębiu Dąbrowskim, z myślą o potrzebach nie tylko miejscowych kowali, ale także „hamerni [tzn. kuźnic i świeżarek] i szklanych hut, jako na Śląsku w Raciborzu”. Mamy tu więc nie tylko pierwszy ślad tak częstego w rozwoju przyszlęgo Zagłębia powoływania się na wzory górnośląskie, ale również pośredni dowód dowozu na teren Rzeczypospolitej węgla kamiennego z drugiej strony granicy. Projekty Komisji Skarbowej z tego okresu wspominają także o możliwościach jego zastosowania do wypalania wapna, a przede wszystkim — rozpowszechniania wśród wiejskich kowali ¹².

W dość specyficzny sposób kształtował się zbył żelaza i wyrobów żelaznych, które przecięż w całokształcie górniczo-hutniczej produkcji Górnego Śląska odgrywały w tym okresie rolę znacznie poważniejszą aniżeli węgla. Producentami żelaza byli aż do powstania zakładów rządowych prawie wyłącznie feudalowie. Oni też sprzedawali je na sąsiednie ziemie polskie za pośrednictwem swoich urzędników lub „faktorów”, rzadziej drobnych, samodzielnych handlarzy w miastach, których obroty tym produktem nie przekraczały, jak to widzimy chociażby na przykładzie Mysłowic, kilkudziesięciu talarów rocznie ¹³.

W początkach XVIII w. pewne nie znane nam ilości żelaza sprzedawali do nadgranicznych ziem Rzeczypospolitej ks. Pszczyński oraz Henckel v. Donnersmarck z linii bytomsko-siemianowickiej. Wywóz do Małopolski

¹¹ Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 101; A. Nyrek, *Lasy górnośląskie i ich struktura w pierwszej połowie XIX w.* (Acta Universitatis Wratislaviensis — Historia, t. XXI, pod red. S. Inglota, w druku); PAP Bytom, Magistrat Beuthen (dalej w skrócie: MB), 45, k. 14.

¹² M. Gotkiewicz, *Początki dobywania węgla w Polsce za Stanisława Augusta* (Wiadomości Muzeum Ziemi, 6/1952, s. 106—108); W. Kula, *Kopalnia węgla kamiennego w Szczakowej 1789—1791* (Szkice o manufakturach w Polsce XVIII wieku, Warszawa 1956, s. 581 i n.).

¹³ W. Długoborski, *Ekonomia górnośląskiego hutnictwa w XVIII wieku* (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach; 19/1963, s. 16 i n.); J. Lustig, *Geschichte der Stadt Myslowitz in Oberschlesien*, Myslowice 1867, s. 169.

rozwijał się pomyślnie przez całą pierwszą połowę stulecia, a nawet i bezpośrednio po wojnie siedmioletniej, jakby o tym świadczył przykład Krakowa, gdzie jeszcze w 1763 r. import z Górnego Śląska pokrywał blisko 90% zapotrzebowania na żelazo¹⁴.

Księstwo siewierskie miało jednak — jak wspomniano — własny wielki piec, kilka dalszych czynnych było koło Lelowa, a od momentu przejścia przez państwo rozwijało się też hutnictwo w byłych dobrach biskupstwa krakowskiego w Górach Świętokrzyskich. W rezultacie w dobie stanisławowskiej żelazo górnośląskie było wypierane z rynków małopolskich, tym bardziej że nie było ono ani tańsze, ani lepsze od miejscowego¹⁵.

Czy jednak miasta nadgraniczne, jak Będzin i Czeladź, oraz ich zaplecze nie korzystały nadal z produkcji sąsiednich hut śląskich? Nad Brynicą czynne były w drugiej połowie XVIII w. wielki piec i 2 fryszerki, z tego jedna — w Przelajce — niemal na wprost Czeladzi, wszystko zakłady powstałe w miejsce dawnych kuźnic i dymarek, które jak całe nadgraniczne hutnictwo śląskie połączone były z ziemiami Rzeczypospolitej wielorakimi więzami. Stąd trudno przypuszczać, aby żelazo i wyroby żelazne z zakładów nad Brynicą ustąpić miały miejsca dostawom z wielkiego pieca w Pankach pod Siewierzem, odległego od granicy o kilkanaście kilometrów¹⁶.

Bardziej ustabilizowany był zbyt wyrobów żelaznych wytwarzanych przez rzemieślników z górnośląskich miast. W Gliwicach już w XVII w. rozwinęła się produkcja gwoździ, której rozmiary znacznie wykraczały poza potrzeby lokalne. W 1787 r. pracowało tu 15 gwoździarzy, co stanowiło z górą 100% wszystkich przedstawicieli tej branży na Śląsku. Kowali różnych specjalności było w mieście z górą 30; poza usługami zajmowali się oni produkcją, oczywiście na skalę drobnotowarową. Gwoździe, drut i niektóre inne wyroby kowalsko-ślusarskie z Gliwic, a także Bytomia i Tarnowskich Gór, zbywano do Małopolski już w XVII w., i to nawet do Krakowa. W następnym stuleciu miasto to importowało wyroby żelazne prawie wyłącznie z Wrocławia. Miasta górnośląskie tracą swoje pozycje na rynku krakowskim, utrzymują natomiast, a nawet rozszerzają, na nadgranicznych rynkach lokalnych¹⁷.

¹⁴ Por. memoriał Redena i Steina z podróży po Polsce jesienią 1781 r., Deutsches Zentralarchiv, Abtlg. II (dalej w skrócie: DZA), Rep. 121-D-III, 2, 10, k. 29; znaczenie tego źródła omówił Kula, *Szkice o manufakturach...*, s. 455 i n.; Kulczykowski, Franciś, *op. cit.*, s. 100 i n.

¹⁵ J. Pazdur, *Górnictwo i przemysł polski w drugiej połowie XVIII wieku* (Myśl Współczesna, 1951, na 6—7, s. 326 i n.); Madurowicz, Podraza, *op. cit.*, s. 100 i n.; Długoborski, *Ekonomika górnośląskiego hutnictwa...*, s. 17.

¹⁶ Musioł, Płuszczewski, *op. cit.*, s. 58.

¹⁷ S. Golachowski, *Gliwice u progu industrializacji* (Przegląd Zachodni,

Ponieważ Górny Śląsk był na ogół samowystarczalny pod względem żywnościowym, nie przybierały początkowo większych rozmiarów dostawy zboża czy bydła z nadgranicznych posiadłości polskich. Zboże sprowadzano prawie wyłącznie w latach złych urodzajów, handlarze żydowscy przywozili je na jarmarki do Mysłowic lub Bytomia. W latach „normalnych” ceny po obu stronach granicy były na ogół zbliżone. Sytuacja uległa zmianie po przejściu Śląska pod panowanie Prus, które w interesie feudalnych właścicieli ziemskich wprowadziły cła na zboże, a w niektórych latach także i zakazy przywozu tego produktu. Równocześnie jednak wraz z ogólnym ożywieniem życia gospodarczego Śląska, w tym zwłaszcza rozwoju rynku wewnętrznego, jaki wyraźnie zarysował się w okresie po wojnie siedmioletniej, zapotrzebowanie na zboże rosło, rosły także ceny. Import stawał się coraz bardziej opłacalny, nawet w ilościach niewielkich i przybierający formy przemytu¹⁸.

Przed 1741 r. granica była prawie zupełnie nie pilnowana. Prusacy zorganizowali wprawdzie straż graniczną, jednak na kilkunastokilometrym odcinku granicy od Mysłowic do Piekar dysponowała ona zaledwie kilkoma ludźmi. Stąd np. mieszkańcy Mysłowic mogli jeszcze i w latach osiemdziesiątych utrzymywać stałe, nielegalne kontakty handlowe z chłopami z Niwki, Modrzejowa, Zagórza. Klasztor franciszkanów w Bytomiu sprowadzał paszę z nadgranicznych posiadłości polskich, a landraci pszczyński i bytomski grozić musieli surowymi karami za przywóz polskiego zboża z ominięciem komór celnych. Gdy w 1794 r. gliwicy piekarze i rzeźnicy podnieśli ceny chleba i mięsa, tłumaczyli się „trudnościami przy zakupie ziarna i bydła z powodu wydarzeń w Polsce” (chodziło o powstanie kościuszkowskie), co wydaje się wskazywać na poważną rolę dostaw małopolskich w zaopatrywaniu miasta w żywność¹⁹. Ze wspomnianych wyżej trzech wsi dowożono do Mysłowic „rozmaitemi sposobami kryjomemi” gorzałkę, organizując na miejscu jej równie nielegalny wyszynk. W podobny sposób dostarczano do miasta piwo, głównie z Będzina i Czeladzi. W Mysłowicach, które położeniu na granicy zawdzięczały swój rozwój i przyznanie praw „osady targowej”, nie brak by-

8/1952, nr dod. *Studia Śląskie*, s. 288); M. Haisig, *Rzemiosło kowalsko-ślusarskie na Śląsku do połowy XVIII wieku*, Wrocław—Opole 1962, s. 68—69; Wolański, *op. cit.*, s. 194.

¹⁸ *Historia Śląska*, pod. red. W. Długoborskiego t. II, cz. 1, Wrocław 1966, s. 125 i n.; J. A. Wilder, *Traktat handlowy polsko-pruski z roku 1775. Gospodarcze znaczenie utraty dostępu do morza*, Warszawa 1937, s. 194—200.

¹⁹ A. Sulik, *Rozwój gospodarczy, społeczny i przestrzenny miasta Mysłowic w dobie kapitalistycznej industrializacji do 1914 roku*, Katowice 1967 (praca doktorska nie drukowana), s. 28—29; Golachowski, *op. cit.*, s. 278; PAP Bytom, MB, 45.

ło ludzi zawodowo niemal że trudniących się przemysłem z miastami i wsiami późniejszego Zagłębia. W Bytomiu, Tarnowskich Górach czy Gliwicach rola tego procederu była znacznie mniejsza²⁰.

Rozwijał się tu natomiast handel legalny. Obok zboża z sąsiednich ziem polskich sprowadzano bydło, kupowane na jarmarkach w Będzinie bądź przypędzane przez żydowskich handlarzy na jarmarki do Bytomia, Gliwic i Mysłowic. Sporadycznie pojawiały się nawet warzywa, prawdopodobnie ze wsi podkrakowskich, sadło i słonina, a zapewne i wełna na potrzeby miejscowych sukienników. Na jarmarkach handlarze żydowscy zaopatrywali się w artykuły przemysłowe, wywożone następnie na teren Rzeczypospolitej. Były to zarówno towary sprowadzane z Wrocławia, jak i produkcja miejscowa — wspomniane już wyroby żelazne oraz włókiennicze: sukno, wełniane rękawiczki, skarpetki, kapelusze, czasem i płótno. Gliwice były drugim pod względem liczby zatrudnionych i liczby czynnych warsztatów ośrodkiem sukienniczym Górnego Śląska, ustępując jedynie Pszczynie (w Gliwicach w 1787 r. 41 czynnych warsztatów, 68 majstrów i czeladników, w Pszczynie — odpowiednio 92 i 141). W Bytomiu i Tarnowskich Górach sukienników było wprawdzie mniej (39 i 16), ale podobnie jak w Gliwicach i Pszczynie stanowili tu najliczniejszą grupę wśród ogółu rzemieślników²¹.

Był tej kilkusetosobowej grupy, a także znacznie mniej licznej (po 3—4 w każdym z czterech miast) — kapeluszników, rękawiczników, dziewiarzy, opierał się na polskich nadgranicznych rynkach zbytu. Sprzedawane przez kupców żydowskich do Będzina i Czeladzi górnośląskie wyroby wełniane docierały na teren okolicznych wsi, czasem i dalej — do Siewierza, Lelowa, niekiedy do Krakowa. Na jarmarkach w Bytomiu i Mysłowicach chłopi małopolscy kupowali je bezpośrednio u miejscowych rzemieślników. Nie trzeba dodawać, że kontakty te ułatwiał wspólny język, obyczaje, tradycje ludności z obu stron granicy, podkreślane nawet przez współczesnych obserwatorów niemieckich, a także fakt, że handel między miastami Górnego Śląska i zachodniej części Małopolski znajdował się w rękach kupców żydowskich zamieszkałych wprawdzie na dwu różnych obszarach państwowych, często jednak spokrewnionych bądź spowinowaconych, związanych przy tym rozległą siecią różnorodnych kontaktów finansowych, wyznaniowych, kulturalnych²².

²⁰ Lustig, *op. cit.*, s. 54; H. Fechner, *Wirtschaftsgeschichte der preussischen Provinz Schlesien in der Zeit ihrer provinziellen Selbständigkeit 1741—1806*, Wrocław 1907, s. 38—39.

²¹ Kulczykowski, Frančić, *op. cit.*, s. 47 i 65; Golachowski, *op. cit.*, s. 288; *Generalne tabele statystyczne Śląska 1787 roku*, wyd. T. Ładogórski, Wrocław 1954, s. 153.

²² Według szacunku A. Grabowskiego z 1791 r. co najmniej 1/3 kupców żydow-

Tylko 20⁰/₀ miast małopolskich obywatela się w kontaktach handlowych bez udziału Żydów; nie dlatego jednak, aby kupiectwo chrześcijańskie było szczególnie silne, ale po prostu wskutek zakazu zamieszkania osób wyznania mojżeszowego. Nie należał do tych ośrodków Będzin, gdzie w drugiej połowie XVIII w. Żydzi stanowili jedną czwartą, a według innych szacunków nawet połowę mieszkańców. Poza kontaktami handlowymi promieniował on na nadgraniczne miasta śląskie jako ośrodek kultu. Tamtejsze skupiska żydowskie podlegały władzy będzińskiego kahału, chowały na będzińskim cmentarzu swych zmarłych, odwiedzały będzińską synagogę. Zresztą większość Żydów osiadłych w Bytomiu i Mysłowicach pochodziła właśnie z Będzina, Czeladzi, Siewierza, a także z okolicznych wsi małopolskich. Z tamtejszego środowiska żydowskiego rekrutowali się również dzierżawcy karczm w górnośląskich miastach aż po Żory, Mikołów i Pszczybę i w niektórych wsiach, zwłaszcza leżących przy głównych szlakach komunikacyjnych²³.

W Bytomiu udział wywozu do Polski w całokształcie produkcji sukna wzrósł z 21⁰/₀ w 1744 r. do 78,6% w 1790 r. Również zbytek dwóch dalszych gałęzi rzemiosła, których produkcja przekraczała potrzeby lokalne — szewstwa i garncarstwa — opierał się w pewnym stopniu, już jednak nie tak znacznym, jak sukiennictwa, na kontaktach z ziemiami polskimi. O ile jednak większa część sukna wywożona była do Rzeczypospolitej za pośrednictwem kupców hurtowników (sytuacja tego rodzaju skłoniła miejscowy cech do scentralizowania sprzedaży swoich wyrobów), o tyle buty czy garnki kupowali tylko przybywający na bytomskie jarmarki chłopi z drugiej strony Brynicy lub co najwyżej wspomniani już handlarze bydła. Z potrzebami rynku polskiego wiązało się też prawdopodobnie powstanie w Bytomiu pierwszych manufaktur scentralizowanych — w 1783 r. caju i mezzolanu, która zbywała do Rzeczypospolitej połowę produkcji, a w 1787 r. perkalu (w budynku właściciela odbywał się tutaj tylko druk tkanin). Podobne przyczyny skłoniły w Gliwicach wzbogaconego na handlu z Polską kupca Galli do założenia farbiarni sukna. Sprzedawali je również gliwicy kramarze. Większość

skich z rejonów nadgranicznych Rzeczypospolitej trudniła się handlem ze Śląskiem, por. AGAD, Warszawa, Biblioteka Baworowskich, nr 264; por. też J. Ziekursch, *Das Ergebnis der friderizianischen Städteverwaltung und die Städteordnung Steins. Am Beispiel der schlesischen Städte dargestellt*, Jena 1908, s. 63—68; S. B. Weinryb, *Neuste Wirtschaftsgeschichte der Juden in Russland und Polen*, t. I, Wrocław 1934, s. 31 i n.

²³ Kulczykowski, Frančić, *op. cit.*, s. 140; Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 96—97; E. Zivier, *Geschichte der Juden in Beuthen* (Aus dem Beuthener Lande, 1/1924); PAP Pszczyzna, Ks. Pszczyński XIX/14, protokoły dzierżawy karczem z lat 1799—1800.

jednak miejscowej produkcji wełnianej bezpośrednio od rzemieślników skupywał Galli i w jego rękach znajdował się eksport tych wyrobów²⁴.

Tak więc w obu miastach wczesnokapitalistyczne formy produkcji rozwinęły się w oparciu o potrzeby nadgranicznych rynków polskich oraz o kapitały zakumulowane dzięki zyskom pochodzącym z wymiany między badanymi przez nas rejonami. Przy tym zarówno Galli, jak i hurtownicy z Bytomia nie ograniczali swych kontaktów z Rzeczpospolitą do eksportu wyrobów górnośląskich, ale równocześnie sprowadzali stamtąd żywność, zapewne także wełnę i niektóre produkty pochodzenia leśnego.

Przy zależności produkcji sukienniczej od nadgranicznych rynków polskich ta najpoważniejsza w XVIII w. gałąź górnośląskiego rzemiosła szczególnie dotkliwie odczuwała wszelkie utrudnienia w handlu między Prusami i Rzeczpospolitą. Władze nie stawiały tym kontaktom specjalnych przeszkód, nakładając jedynie na niektóre produkty sprowadzane z Polski na Śląsk nieznaczne, kilkuprocentowe cło. Rząd pruski w dążeniu do skupienia we Wrocławiu całego polskiego tranzytu podniósł to cło do kilkunastu (niekiedy nawet więcej) procent wartości towarów, import zboża — jak wspomniano — wstrzymał całkowicie, po 1763 r. wprowadził szereg kłopotliwych obostrzeń i formalności granicznych, a w traktacie handlowym z Rzeczpospolitą z 1775 r. rozszerzył zakres podlegających oceniu towarów i utrudnień w ruchu tranzytowym. Coraz mniej opłacalny stawał się import polskich wołów, tym bardziej że wskutek wybuchających w Będzinie i okolicy epidemii bydła zamykano często przejścia graniczne, co w 1781 r. doprowadziło do zmniejszenia liczby jarmarków w Mysłowicach²⁵.

Wspomniane utrudnienia w handlu zbożem spowodowały, że kupcy z drugiej strony granicy ograniczali swoje zakupy na Górnym Śląsku. W rezultacie przez całą drugą połowę stulecia mnożą się skargi sukienników bytomskich na zakłócanie sprzedaży do Polski, a nawet jej częściowy, okresowy spadek, co było tym boleśniesz, że — jak wspomniano — udział tej sprzedaży w całokształcie zbytu sukna nieustannie wzrastał. Podobna była sytuacja sukienników gliwickich, którzy w 1791 r. skarżyli

²⁴ Obliczenia W. Dziewulskiego z przygotowanej do druku monografii Bytomia, na podstawie PAP Bytom, MB 3132, zestawienia statystyczne z poszczególnych lat; por. też *Dziewięć wieków Bytomia. Szkice z dziejów miasta i ziemi bytomskiej*, pod red. F. Ryszki, Katowice 1956, s. 97 i n.; Golachowski, *op. cit.*, s. 293—294.

²⁵ W. Długoborski, J. Gierowski, K. Maleczyński, *Dzieje Wrocławia do r. 1807*, Warszawa 1958, s. 548 i n., 609 i n.; Wilder, *op. cit.*, s. 184 i n., 215 i n.; Fechner, *Wirtschaftsgeschichte...*, s. 464; Sulik, *op. cit.*, s. 27.

się, że „cena wełny podskoczyła, a sprzedaż zmniejszyła się, szczególnie wskutek utraty rynków w Polsce”²⁶.

Mimo wszystko jednak kontakty z ziemią polskimi, które po 1772 r. pozostały w granicach Rzeczypospolitej, a więc również z terenem Zagłębia, rozwijały się o wiele lepiej niż z ziemią zagarniętymi przez Austrię. Od chwili zajęcia Śląska Prusy znajdowały się z tym państwem w stanie permanentnej wojny handlowej, na towary austriackie nakładały szczególnie wysokie cła, które wywoływały austriackie cła odwetowe, co z kolei skłaniało rząd pruski do dalszych posunięć represyjnych, itd. Stąd opanowanie przez koronę habsburską, a wraz z tym wciągnięcie w tryb tej walki większej części Małopolski, z którą — jak widzieliśmy — łączyły Śląsk szczególnie żywe i wielostronne więzy, było ciężkim ciosem dla handlu nie tylko Wrocławia, ale i miast górnośląskich. W tych warunkach szczególna rola przypadła po I rozbiórce wymianie z pozostałą częścią polskiego pasa nadgranicznego, łącznie z obszarem przyszłego Zagłębia, tym bardziej że po stronie pruskiej wymiana ta ogniskowała się w miastach²⁷. Ich rola nie ograniczała się do pośrednictwa handlowego; na potrzeby rynków małopolskich rozszerzały też produkcję własną, zwłaszcza sukna i wyrobów metalowych. Sprowadzano z Rzeczypospolitej artykuły rolno-hodowlane, leśne oraz mineralne. Wymiana między obszarami obu przyszłych zagłębi, podobnie jak całokształt obrotów małopolsko-śląskich, przybiera charakter wymiany nie tyle może — jak twierdzi M. Kulczykowski — „między dwoma regionami gospodarczymi o odmiennej strukturze społeczno-gospodarczej”²⁸, ile raczej między rejonami o różnym stopniu rozwoju produkcji przemysłowej. Były to zresztą różnice ilościowe, a nie jakościowe, strukturalne.

W wymianie tej słabnie znaczenie feudałów, rośnie — kupiectwa, zwłaszcza żydowskiego z obu stron granicy. Na Górnym Śląsku pobudzała ona kształtowanie się kapitalistycznych form produkcji. Potrzeby eksportu do Rzeczypospolitej zaczęły bowiem przekraczać możliwości ekonomiczne i organizacyjne indywidualnego rzemiosła cechowego. Nie negując roli importu polskiego zboża i bydła w aprowizowaniu miast górnośląskich pamiętać trzeba jednak, że przyczyną wzrostu jego znaczenia był nie tyle rozrost tych ośrodków, ile raczej niski stopień towarowości miejscowego rolnictwa. Wielka własność zaczęła wprawdzie osiągać w drugiej połowie XVIII w. nadwyżki towarowe, starała się jednak

²⁶ *Dziewięć wieków Bytomia...*, s. 98; Golachowski, *op. cit.*, s. 277.

²⁷ H. Fechner, *Die handelspolitischen Beziehungen Preussens zu Oesterreich während der provinziellen Selbständigkeit Schlesiens 1741—1806*, Berlin 1886, s. 273 i n.; H. Grossman, *Oesterreichs Handelspolitik in der Reformperiode 1772—1779*, Wien 1914, s. 314 i n.

²⁸ Kulczykowski, *Frančić, op. cit.*, s. 148.

wykorzystując poprawę żeglowności Odry zbywać je na Dolny Śląsk, gdzie ceny zboża były o blisko 30⁰/₀ wyższe niż na Górnym. Gospodarstwa chłopskie natomiast były zbyt silnie obciążone świadczeniami feudalnymi, aby mogły pokusić się o szersze kontakty z rynkiem²⁹.

Feudalowie górnośląscy obok zboża zbywali do innych części prowincji żelazo, a pod koniec XVIII w. także i drzewo, z Polski sprowadzali co najwyżej rudy, wywozili żelazo, jednak w drugiej połowie stulecia w znacznie mniejszych ilościach niż w pierwszej. Mieszczaństwo sprowadzało z Dolnego Śląska, głównie z Wrocławia, niektóre wyroby przemysłowe celem ich sprzedaży do Rzeczypospolitej; jednak w handlu tym odgrywały one rolę uboczną, dominowała produkcja własna. Uwzględniając równoczesny import z nadgranicznych rejonów Rzeczypospolitej, wymianie tej przyznać trzeba istotną rolę w rozwoju miast górnośląskich. Nie był to handel na wielką, międzynarodową skalę, jaki z ziemiami Rzeczypospolitej łączył stolicę prowincji, ale też miastom górnośląskim daleko było do rangi Wrocławia, opierały swoje istnienie na zaspokajaniu potrzeb lokalnych rynków zbytu. Wydaje się, że w wypadku Bytomia, Mysłowic, a w słabszym stopniu i Gliwic, nadgraniczne ziemie polskie spełniały taką właśnie rolę. Wprawdzie wieś małopolska była równie słabo, a może jeszcze słabiej utowarowiona niż górnośląska, ale też nadgraniczne miasta Rzeczypospolitej ustępowały górnośląskim pod względem zaludnienia, liczby rzemieślników oraz różnorodności i rozmiarów ich produkcji. Stąd możliwości rozszerzania kontaktów z rynkami małopolskimi rekompensowały w pewnym stopniu zrozumiałą wskutek wspomnianych wyżej przyczyn stagnację siły nabywczej górnośląskiej wsi. Dla leżących na samej granicy Mysłowic i odległego od niej zaledwie parę kilometrów Bytomia nadgraniczne wsie polskie stanowiły równie naturalne zaplecze, jak górnośląskie, tym bardziej że ruch graniczny nie podlegał jeszcze poważniejszym ograniczeniom.

Podobny charakter miały kontakty między wsiami z obu stron granicy. Tak np. chłopci górnośląscy z okolic Mysłowic mieli zboże w młynach leżących na terenie Rzeczypospolitej, korzystali z usług tamtejszych wiejskich kowali, cieśli czy kołodziejów. Na innych odcinkach sytuacja mogła być odwrotna. Pograniczne stawy koło Bytomia użytkowane były wspólnie przez mieszkańców sąsiedniej Dąbrówki Wielkiej i Bobrownik, leżących już po drugiej stronie granicy. Choć sytuacja taka prowadziła do ciągłych zatargów, zwłaszcza wobec obfitości ryb w stawach, utrzymała się aż do połowy XIX w.³⁰

²⁹ W. Długoborski, *Przemiany struktury agrarnej Górnego Śląska w XVIII wieku* (Zaranie Śląskie, 1963, nr 3, s. 344, 353 i n.); *Historia Śląska*, t. II, cz. 1, s. 125 i n.

³⁰ O przemiale zboża z drugiej strony granicy wspomina zarządzenie landrata

W literaturze historyczno-gospodarczej podkreślano, że powiązania rynkowe ziem polskich kształtowały się w drugiej połowie XVIII w. niezależnie od granic państwowych. Niektóre wschodnie połacie Rzeczypospolitej nie utrzymywały żadnych niemal kontaktów handlowych z ziemiami Polski centralnej, równocześnie takie dzielnice, jak Wielkopolska i Małopolska, powiązane były różnorodnymi więzami ze Śląskiem, leżącym wówczas poza granicami państwa polskiego³¹. Więzy te określone jako „intensywne” i „obejmujące szeroki asortyment towarowy” rozwijały się na dwóch płaszczyznach: wymiany między wielkimi miastami — Krakowem i Poznaniem z jednej, a Wrocławiem z drugiej strony, oraz wymiany międzyregionalnej w pasie nadgranicznym³². W tym ostatnim wypadku, jak to widać również na przykładzie obu przyszłych zagłębi, występowały podobne tendencje jak w skali ogólnokrajowej: powiązania ekonomiczne Górnego Śląska z sąsiednimi ziemiami polskimi były chyba bardziej wszechstronne, ściśle i regularne niż z pozostałymi częściami prowincji.

Niektóre z tych dziedzin wymiany, które ukształtowały się w XVIII w., rozwinęły się w następnym stuleciu, oczywiście w warunkach zmienionych, w powiązaniu z procesami industrializacji, a więc i w sposób bardziej intensywny. Dotyczy to zwłaszcza dostaw na Górną Śląsk polskich artykułów rolno-hodowlanych i rudy oraz zbytu górnośląskiego żelaza, wyrobów żelaznych i węgla.

Gdy w 1795 r. po III rozbiórce pod panowanie pruskie przeszła większa część ziem etnicznie polskich, w tym również terytoria między Brynicą i Pilicą, państwo to miało za sobą kilkunastoletnie tradycje nowoczesnej jak na owe czasy polityki industrializacyjnej. Na Górnym Śląsku w oparciu o angielskie wzory technologiczne i ekonomiczno-organizacyjne starano się wykorzystać bogactwa naturalne — rudy ołowiu, żelaza i węgla. W latach osiemdziesiątych uruchomiono kopalnię rud ołowianych koło Tarnowskich Gór, w której do odwadniania zastosowano maszynę parową, a następnie — hutę ołowiu, wykorzystującą jako paliwo wyłącznie węgiel kamienny. Z początkiem lat dziewięćdziesiątych państwo założyło dwie kopalnie węgla w okolicach Zabrze i Chorzowa —

pszczyńskiego z 27 IX 1791, Składnica akt PMRN w Mysłowicach, Akta Miasta Mysłowic (dalej w skrócie: AMM), nr 246 (informację powyższą zawdzięczam dr Sulikowi); PAP Bytom, MB 3154.

³¹ Kula, *Kształtowanie się kapitalizmu...*, s. 21—23; tenże, *Szkice o manufakturach...*, s. 27 i 149.

³² C. Bobińska, *Niektóre przesłanki rozwoju rynku wewnętrznego w Małopolsce w XVIII wieku* (VIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich w Krakowie... 1958, t. VI, Historia gospodarcza, pod red. Gąsiorowskiej, s. 198—199 i 203—204); Kulczykowski, *Frančić, op. cit.*, s. 148.

„Król” i „Królowa Luiza” (przedtem zakłady w Tarnowskich Górach kupować musiały węgiel w kopalniach prywatnych) oraz przystąpiło do budowy huty żelaza w Gliwicach (uruchomiona w 1796 r.) z pierwszym w Europie środkowej wielkim piecem na koks, a także do planowania podobnej — „Królewskiej” w okolicach Chorzowa (uruchomiona w 1802 r.³³).

Nowe zakłady odczuwały trudności w zdobyciu siły roboczej, która wobec obowiązującego wciąż jeszcze poddaństwa osobistego znajdowała się w dyspozycji miejscowych feudałów, a wskutek wspomnianego już niskiego utowarowienia gospodarstw chłopskich — także i w zaaprowadowaniu kompletowanych z wielkim wysiłkiem załóg; nie znając w pełni rozległości górnośląskich pokładów węgla, obawiano się ich szybkiego przedwczesnego wyczerpania. Względy te, obok szeregu innych przyczyn, wpłynęły na decyzję przyłączenia rejonu między Brynicą i Pilicą, tj. byłego księstwa siewierskiego oraz części powiatów Lelów i Książ, o powierzchni około 2,5 tys. km² z 52 tys. mieszkańców, nie do utworzonej z ziem zagarniętych w II rozbiórce nowej prowincji, tzw. Prus Południowych, ale do prowincji śląskiej³⁴. Wrocławski Wyższy Urząd Górniczy, a także podległy mu urząd górniczy w Tarnowskich Górach słusznie upatrywały w tym tzw. Nowym Śląsku naturalne zaplecze, a zarazem przedłużenie rozbudowywanego z wielkim nakładem sił i środków przemysłu górnośląskiego.

Rachuby te były o tyle słuszne, że równoległe z industrializacją Górnego Śląska podjęto pierwsze próby eksploatacji bogactw mineralnych przyszłego Zagłębia Dąbrowskiego, w tym przede wszystkim węgla. Były to przedsięwzięcia na znacznie mniejszą skalę niż oparte na kapitałach państwowych inwestycje w rejonie Tarnowskich Gór, Gliwic i Chorzowa. W 1786 r. kilku mieszczan będzińskich rozpoczęło odkrywczą eksploatację pokładów węgla koło wsi Dąbrowa, kilka lat później węgiel „grzebać” zaczęli chłopi ze Strzyżowic, Sielec, Pogoni i Porąbki. Zużywano go na opał, sprzedawano kowalom oraz właścicielom wapienników i cegielni. Zastosowanie do wytopu surówki nie wyszło poza postulaty publicystów³⁵.

W 1796 r. urząd górniczy w Tarnowskich Górach przejął pokłady

³³ *Historia Śląska*, t. II, cz. 1, s. 205 i n.

³⁴ F. Herzberg, *Südpreussen und Neu-Ostpreussen nebst dem zu dem Preussischen Schlesien geschlungenen Theile der vormahligen Woiwodschaft Krakau und den der Provinz Westpreussen einverleibten Handelsstädten Danzig und Thorn. Eine geographisch-statistische Skizze*, Berlin 1798, s. 10 i n.; J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Nowowschodnie (Neuostpreussen) 1795—1806*, Poznań 1963, s. 15 i n.

³⁵ Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 226—227, t. II, s. 203 i n.; Dąbrowa Górnicza. *Monografia miasta*, pod red. W. Długoborskiego (w druku).

w Dąbrowie, zakładając kopalnię „Reden” (od nazwiska dyrektora Wyższego Urzędu Górniczego we Wrocławiu), a w następnym roku uruchomił drugą kopalnię — „Hoym” w Strzyżowicach (od nazwiska ówczesnego ministra dla Śląska). Prowadzono je początkowo jako odkrywkowe, gdy jednak nakład okazał się zbyt gruby, zaczęto w 1798 r. głębić na „Redenie” szyb upadowy i sztolnie odwadniające. Równocześnie w całym rejonie podjęto próbne wiercenia, uruchamiając w rezultacie kopalnie węgla w Ożarowicach i Dańdówce, w których jednak nie zdołano rozwinąć przed 1806 r. regularnej eksploatacji górniczej. Łączne wydobycie nowego rejonu wykazywało znaczne wahania sezonowe, w miesiącach letnich było pięciokrotnie niższe niż w zimowych, rosło jednak z roku na rok: z ok. 4 tys. korcy w 1799, do 12 tys. w 1802 i 20 tys. w 1805 r.³⁶

Węgiel zbywano nadal wśród dotychczasowych, miejscowych odbiorców, o wzroście wydobycia zdecydowały jednak możliwości dostaw do hut górnośląskich — najpierw gliwickiej, a od 1802 r. także i „Królewskiej”, gdzie podejmowano nawet próby koksowania węgla z Dąbrowy i Strzyżowic. Zapotrzebowanie zakładów rządowych przyczyniło się też do zwiększenia wydobycia i dostaw na Śląsk zagłębiowskich rud żelaza. Ich zbyt przybiera teraz charakter bardziej regularny niż w okresie, gdy znajdował się w rękach feudałów z obu stron granicy. Koncepcje lokalizacji Królewskiej Huty uwzględniały m. in. możliwość dowozu rud z Nowego Śląska, w tym przede wszystkim z Wojkowic Komornych, Mierzęcic, Rogoźnik, Dąbrowy, Zagórza i Sielec. W nieco dalej położonym Kostrzyniu (starostwo krzepickie) dokopano się nawet rudy o 60% zawartości Fe, co skłoniło urząd górniczy do zastosowania — po raz pierwszy w tym dziale górnictwa — regularnej obudowy chodnikowej, także z myślą o dostawach do hut górnośląskich³⁷.

W 1806 r. Prusacy rozpoczęli w Strzyżowicach przygotowania do budowy wielkiego pieca, być może na koks, przerwał je wybuch wojny z Francją. W rezultacie teren przyszłego Zagłębia nadal pozbawiony był hut żelaza. Czynne były one na jego obrzeżach, gdzie urząd górniczy przejął wielkie piece i świeżarki w Pankach, Cygance, Kostrzyniu i Praszczkach. Pod kierunkiem inspektora hutniczego Vossa z Królewskiej Huty wybudowano tu w latach 1801—1803 trzy świeżarki, ulepszono sy-

³⁶ H. H. Nehmitz, *Das Nordosten der Regierungsbezirk Kattowitz* (Deutsche Monatshefte, 7/1941, s. 427 i n.); WAP Katowice, Archiwum Górnicze Dąbrowa (dalej w skrócie: AGD), 694 i 1821, rachunki za poszczególne lata.

³⁷ O. Junghann, 1802—1902. *Die Gründung und Weiterentwicklung der Königshütte* (Oberschlesien). *Festschrift zur 100-jährigen Jubelfeier...*, Berlin (1902), s. 11—19; WAP Katowice, AGD 1821; H. Łabęcki, *Górnictwo w Polsce. Opis kopalnictwa i hutnictwa polskiego pod względem technicznym, historyczno-statystycznym i prawnym*, t. I, Warszawa 1841, s. 332 i n.

stem irygacyjny, cajniarnie w Praszczkach wyposażono w nowe dmuchawy i młoty³⁸. Wcześniej jeszcze, w 1799 r., przystąpiono w Pankach do budowy nowego wielkiego pieca i urządzeń towarzyszących, która trwała niemal do końca rządów pruskich. Na inwestycję tę, największą na przyłączonych w III rozbiórce terenach, władze górnicze uzyskały kredyty rządowe sięgające miliona złotych. Weszły one w skład słynnych „sum bajońskich”, wierzytelności pruskich przejętych przez Napoleona, sędowanych w 1808 r. umową w Bajonnie rządowi Księstwa Warszawskiego w zamian za wypłacenie w ciągu 4 lat połowy ich nominalnej wartości. Kongres wiedeński przyznał owe należności pierwotnemu wierzycielowi, tj. rządowi pruskiemu. Spłatą części „sum bajońskich” przypadających na Panki obciążone zostało **górnictwo** rządowe Królestwa Kongresowego. Wraz z zaległymi odsetkami osiągnęły one w 1836 r. kwotę równą niemal nakładom inwestycyjnym Wydziału Górniczego z pierwszych 10 lat jego działalności, osłabiając w ten sposób możliwości rozwoju przemysłu rządowego³⁹.

Więź ekonomiczna przyszłego Zagłębia z Górnym Śląskiem nie ograniczała się do organizacyjnego podporządkowania górnictwa i zaczątków hutnictwa (w Dąbrowie założono też hutę alunu) urzędowi w Tarnowskich Górach oraz dostaw surowców na potrzeby zakładów z drugiej strony Brynicy. Do kopalń zagłębiowskich dostarczano z Górnego Śląska narzędzia i instalacje, w tym pierwszą na terenie Zagłębia pompę mechaniczną i maszynę parową do jej poruszania (na kopalni „Hoym” w Strzyżowicach)⁴⁰, a przede wszystkim — fachowców.

Pierwsza grupa górników z Górnego Śląska przybyła do Dąbrowy już w 1796 r. Byli wśród nich pochodzący z Saksonii sztygarzy oraz kilku rębaczy, prawdopodobnie Polaków górnośląskich pracujących uprzednio w kopalni rud ołowianych. Warunki bytowe okazały się na nowym miejscu jeszcze trudniejsze niż w okolicach Tarnowskich Gór, gdzie przynajmniej znaleźć można było pomieszczenia mieszkalne w pobliskim mieście. W Dąbrowie kierującego kopalnią urzędnika ulokowano w karczmie, górnicy gnieździli się w chatach chłopskich. Stąd większy napływ Górnoślązaków, odpowiadający potrzebom rozwijającego się tu górnictwa, nastąpił dopiero w pierwszych latach XIX w., gdy władze pruskie postawiły pierwsze domy dla górników: w Dąbrowie dom wielorodzinny (tzw. familok), w Strzyżowicach — kilka domków jednorodzinnych. Były to nie

³⁸ Gąsiorowska - Grabowska, *op. cit.*, s. 360 i n.; W. Kuhn, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954, s. 239.

³⁹ J. Jedlicki, *Nieudana próba kapitalistycznej industrializacji*, Warszawa 1964, s. 50.

⁴⁰ WAP Katowice, AGD 684, prot. z 1803 r. i 2596, prot. z 1807 r.; Nehmitz, *op. cit.*, s. 427.

tylko pierwsze na terenie późniejszego Zagłębia zaczątki popularnych tu z czasem kolonii robotniczych, ale pierwsze domy kryte dachówką, z ceglаныmi kominami i piecami opalany węglem kamiennym. Te ostatnie dla rozszerzenia zbytu miejscowych kopalń zaczęto także propagować w okolicznych wsiach⁴¹.

Górnoślązacy stanowili w kopalniach Dąbrowy i Strzyżowic tylko niewielką kilkunastoosobową grupę górników kwalifikowanych, resztę kilkudziesięcioosobowej załogi rekrutowano spośród ludności miejscowej. Chłopi zgłaszali się do górnictwa chętnie, póki prowadzone było ono w sposób odkrywkowy. Do tego rodzaju pracy byli przyzwyczajeni jeszcze z okresu przedrobiorowego, mniej wdrożeni i chętni okazali się do eksploatacji chodnikowej. Stąd młodych górników z Zagłębia wysyłać zaczęto do kopalń górnośląskich, skąd po kilkunastomiesięcznym przeszkoleniu wracali już jako tzw. rębacze pomocniczy. Najzdolniejszych zatrzymywano na miejscu. O ich przydatności do nowego zawodu świadczyć może fakt, że gdy w 1804 r. urząd w Tarnowskich Górach zestawiał ekipę do kopania studzien w Wielkopolsce, zaangażował do niej m. in. kilku górników z Dąbrowy i Strzyżowic⁴².

Obok zorganizowanych migracji siły roboczej uprzemysłowienie Górnego Śląska wywoływało już w swej początkowej fazie żywiołowy napływ ludności mało- i bezrolnej z Nowego Śląska, zwłaszcza ze wsi leżących blisko dawnej granicy polsko-pruskiej. Do pracy w kopalni rud ołowianych „Fryderyk” koło Tarnowskich Gór dochodziło po kilkunastu, w niektórych latach ponad dwudziestu robotników sezonowych z Bobrownik, Kozłowej Góry i okolic, niektórzy z nich pozostawali na Śląsku na stałe, awansowali na rębaczy i składali przysięgę górnica⁴³.

Te kierowane i nie kierowane wędrówki ułatwiała podkreślana tu już wspólnota narodowościowa ludności z obu stron Brynicy. „Prosty człowiek z Prus Południowych i Nowego Śląska — stwierdzał w 1800 r. jeden z urzędników Wyższego Urzędu Górniczego — najlepiej nadaje się na robotnika górnośląskiego okręgu górniczego; mówi bowiem tym samym językiem, co mieszkańcy tej części Śląska, żyje na tej samej stopie życiowej i ma równie skromne wymagania, co niższe klasy ludu górnośląskiego”. Władze górnicze nie były zainteresowane germanizacją robotników z nowo przyłączonych powiatów, ściągając ich na Górny Śląsk kierowały się wyłącznie potrzebami produkcji⁴⁴. Od niemieckich urzę-

⁴¹ WAP Katowice, AGD 1823, 2045 i 2046; Nehmitz, *op. cit.*, s. 428—429.

⁴² WAP Katowice, Oberbergamt (dalej w skrócie: OBB), 671, k. 74--75 i 126.

⁴³ W. Długoborski, *Rekrutacja górników w Zagłębiu Górnośląskim w okresie przed zniesieniem poddaństwa* (Przegląd Zachodni, 1950, nr 7—8, s. 68--71 i 86).

⁴⁴ WAP Katowice, OBB, 389, niem. z r. 1800.

dników i sztygarów wysyłanych do Dąbrowy czy Strzyżowic wymagano znajomości języka polskiego. Nie żywiły również obaw, aby napływ przybyszy zza Brynicy wpłynąć miał ujemnie na postawę robotników górnośląskich, od których wymagano jedynie zdyscyplinowania i lojalności. Obok względów utylityrnych oddziaływały tu idee Oświecenia, które rzutowały również na postawę działających na Górnym i Nowym Śląsku wizytatorów szkolnych; jeden z nich na podstawie obserwacji miejscowych stosunków podkreślał w 1802 r., że „zaniedbanie mowy ojczystej prowadzi raczej do zdziczenia niż do podniesienia kultury”, a „Polak ze względu na swój charakter nigdy nie da się zgermanizować”⁴⁵. Tak więc w okresie przynależności do Prus nie tylko Górnego Śląska, ale i ziem z drugiej strony Brynicy nawet urzędnicy pruscy przeciwstawiali wspólnotę narodowościowo-obyczajową Zagłębiaków i Górnoślązaków różnicom dzielącym tych ostatnich od ludności niemieckiej.

Władze pruskie zdawały sobie sprawę z powiązań między Górnym Śląskiem a obszarami przyszłego Zagłębia i możliwości ich rozszerzenia wraz z postępującym uprzemysłowieniem obu rejonów. Stąd dążyły do ich integracji, a wraz z tym do ożywienia górnictwa w rejonie Dąbrowy i Strzyżowic. Rozwój ten nie przebiegał jednak równomiernie i równolegle po obu stronach Brynicy. Chodzi tu nie tyle o historyczny priorytet Zagłębia Górnośląskiego, który po kilkunastu zaledwie latach pruskiej polityki industrializacyjnej nie zapewniał jeszcze trwałej dominacji, ale o świadomą politykę władz górniczych, oceniających wartość terenów przyłączonych w 1795 r. przede wszystkim z punktu widzenia potrzeb Górnego Śląska. Dostrzec można pewne przejawy dyskryminacji tych terenów, jak np. jednostronnego rozwijania górnictwa węgla i rudy, produktów dowożonych do hut górnośląskich, przy równoczesnym spychaniu na plan dalszy rozbudowy hutnictwa, które dopiero zapewniłoby pełne wykorzystanie miejscowych bogactw mineralnych.

Niemniej wyraźnie występowała dyskryminacja społeczna. Do rządowych hut i kopalń na Górnym Śląsku przyjmowano wyłącznie robotników z wolnego najmu, w Dąbrowie i Strzyżowicach korzystano nie tylko z pracy wolnonajemnej, ale i pańszczyźnianej, pociągając do niej poddanych z miejscowych królewszczyzn, przejętych przez władze pruskie. Płace były w Zagłębiu co najmniej 50% niższe niż na Górnym Śląsku: u schyłku stulecia rębacz w Tarnowskich Górach czy Zabrze otrzymywał za 12-godzinną dniówkę 6—8 groszy, w Dąbrowie i Strzyżowicach — tylko 4 grosze. Na tym samym natomiast poziomie pozostawały zarobki nadzoru technicznego, sztygarzy np. otrzymywali po 2 talary tygodniowo, w kopal-

⁴⁵ Cyt. według F. Kaminsky, *Oberschlesien vor hundert Jahren. Kulturstudien*, Królewska Huta 1912, s. 80—81.

niach nowośląskich uzyskiwali ponadto specjalny dodatek, który rekompensować miał trudne warunki życiowe i zachęcić do pracy w nowym miejscu ⁴⁶.

Przybywszy z Górnego Śląska, na równi zresztą Niemcy i Polacy, uprzywilejowani byli także w dziedzinie opieki społecznej. Nowe zakłady objęte zostały pruskimi ustawami o kasach brackich. Za składki potrącane z zarobków i dotacje władz górniczych robotnicy korzystać mogli z bezpłatnej opieki lekarskiej, świadczeń chorobowych oraz rent. Uprawnienia te przysługiwały tylko górnikom stałym, zaprzysiężonym, wpisanym do tzw. rodowodu górniczego (Knappschaftsrollen). Ponieważ jednak na Nowym Śląsku nie przeprowadzano tych formalności, krąg uprawnionych ograniczał się do Górnoszlązaków, zaprzysiężonych uprzednio w Tarnowskich Górach lub Królewskiej Hucie. Robotnicy miejscowi pozostawali poza dobrodziejstwami kasy brackiej. Korzystali z nich tylko nieliczni „Nowoślązacy” przeniesieni do kopalń górnoszląskich, gdzie zdobywali kwalifikacje rębaczy i składali przysięgę. Inna sprawa, że tradycje pruskiej kasy brackiej przetrwały w Zagłębiu okres Księstwa Warszawskiego, przyczyniając się do reaktywowania tej instytucji po 1815 r., już w nowych warunkach i o znacznie szerszym zasięgu społecznym ⁴⁷.

Feudałowie, którzy na Górnym Śląsku odgrywali wciąż jeszcze dominującą rolę w produkcji żelaza i wydobywaniu rudy, powoli tylko, znacznie później niż państwo, wprowadzali nowe wzory techniczne. Pierwszy prywatny wielki piec na koks uruchomiony został dopiero w 1805 r.; znacznie szybciej wykorzystywali natomiast możliwości, jakie na przełomie XVIII i XIX w. otwierały się przed górnictwem węglowym. Na Nowym Śląsku natomiast dominacja państwa była bezsporna. Ułatwiała ją przejęcie królewszczyzn, które w powiecie siewierskim zajmowały około 50⁰/₀ obszaru (były to dawne dobra biskupstwa krakowskiego, skonfiskowane jeszcze przez Rzeczpospolitą), i to silnie zalesionego, obfitującego w bogactwa naturalne. Feudałom pruskim, głównie z Górnego Śląska, trudniej przychodziło tutaj uzyskać nowe posiadłości niż na pozostałych ziemiach II i III rozbioru. Państwo nie szafowało na Nowym Śląsku darowiznami, co najwyżej kupić można było po stosunkowo niskiej cenie zadłużone majątki polskiej szlachty ⁴⁸.

Lazarz Henckel v. Donnersmarck, który już przed 1795 r. posiadał dobra na terenie starostwa będzińskiego, wykorzystał przejęcie tej ziemi przez Prusy i zagarnął siłą grunty mieszczańskie i plebańskie, o które

⁴⁶ Piace w Zagłębiu Dąbrowskim według Nehmitz, *op. cit.*, s. 428; na Górnym Śląsku — Długoborski, *Rekrutacja górników...*, s. 75—76.

⁴⁷ Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 431.

⁴⁸ J. Wąsicki, *Ziemie polskie pod zaborem pruskim. Prusy Południowe 1793—1806. Studium historycznoprawne*, Wrocław 1957, s. 223 i n., 298.

toczył zadawnione spory z mieszkańcami Czeladzi. Mimo korzystnej dla nich decyzji władz pruskich zdołali odebrać je dopiero w momencie obejmowania tych terenów przez wojska polskie. Donnersmarck, uprzemysławiający swoje dobra na Górnym Śląsku, nie podjął podobnej działalności z drugiej strony Brynicy. Natomiast właściciel Lubszy w pow. lublinieckim, ppłk von Diebitsch, przejąwszy w niewiadomych okolicznościach sąsiednie dobra nowośląskie Rudniki Wielkie, założył w nich wielki piec, i to już w 1795 r. Inny feudał górnośląski, Herdlitzki (?), zakupiwszy obfitujące w rudy Rogoźniki, założył tu w 1802 r. kopalnię galmanu „Fanny”, eksploatowaną zapewne w sposób odkrywkowy, podobnie jak wspomniane już rudy żelaza z tej miejscowości. Pewne nie znane bliżej transakcje, związane jednak niewątpliwie z działalnością przemysłową, przeprowadzał na terenie późniejszego Zagłębia bankier wrocławski Pringsheim, który ok. 1800 r. nabyć miał od polskiego właściciela Poręby Jabłońskiego, sam zakład hutniczy. Największą jednak transakcją, i to w samym centrum przyszłego Zagłębia, było nabycie w 1802 r. dóbr Sielce-Modrzejów przez pruskiego generała Schimmelpfenig von der Oye. Nowy właściciel zainicjował poszukiwania górnicze uwieńczone w 1806 r. założeniem kopalni węgla w Sielcach. Nie wiadomo jednak, czy wskutek wybuchu wojny zdołał ją w ogóle uruchomić. Stąd niektóre źródła datują powstanie kopalni sieleckiej dopiero na 1817 r. Poszukiwania podjął również nowy nabywca Blanowic — von Drake. Nie przyniosły one jednak pozytywnych rezultatów. Feudałów pruskich naśladował Polak, hr. Józef Mioszowski, właściciel dóbr po obu stronach dawnej granicy: na Górnym Śląsku — „państwa” myślowickiego, w Zagłębiu — Zagórza. W 1806 r. Mioszowski założył kopalnię węgla w Bobrku, która podzieliła — jak się zdaje — los sieleckiej. Większość pruskich nabywców utrzymała dobra nowośląskie także i po 1807 r., kontynuując ich uprzemysłowienie, torując drogę późniejszej ekspansji feudałów górnośląskich do rejonu Zagłębia ⁴⁹.

Jak rozwijały się kontakty miast górnośląskich z Nowym Śląskiem, trudno dziś stwierdzić. Władze pruskie traktowały zbyt do tego rejonu jako część handlu krajowego, ujmując go łącznie ze zbytem do „starych” części prowincji. Stąd np. w Bytomiu wystąpił paradoksalny na pozór spadek udziału sprzedaży do ziem polskich w ogólnej produkcji sukna z blisko 80⁰/₀ przed II rozbiorem do około 40⁰/₀ w 1796 r., a mezzolanu i cajgu z ok. 50⁰/₀ w 1793 r. do 16,7⁰/₀ w 1799/1800 r. Brak tak częstych

⁴⁹ Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 165; Kuhn, *op. cit.*, s. 239; Piesowicz, *op. cit.*, s. 55; Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 229; A. Brożek, *Z problematyki kapitału górnośląskiego w górnictwie Zagłębia Dąbrowskiego* (Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, 1/1957, s. 156).

przed 1795 r. skarg sukienników bytomskich i gliwickich wydaje się świadczyć, że zniesienie granicy celnej i względna swoboda handlu z częścią przynajmniej sąsiadujących ze Śląskiem ziem polskich poprawiły sytuację tej gałęzi produkcji⁵⁰. W trudnych warunkach znalazły się natomiast Mysłowice, które po 1795 r. utraciły korzyści wynikające z położenia granicznego. Gdy do trudności tych doszły skutki przemarszów wojsk, miasto znalazło się w tak ciężkiej sytuacji, że w lipcu 1807 r. zabiegać musiało o 200 talarów pożyczki w Czeladzi, którą zresztą uzyskało od tamtejszej Rady Miejskiej⁵¹.

Fakt ten wskazuje, że powiązania między miastami Górnego i Nowego Śląska wykraczały poza sferę kontaktów handlowych. Nie brak było tu zapewne spokrewnionych bądź spowinowaconych rodzin, nie tylko żydowskich, ale i polskich, czy wędrowek na naukę czeladników i uczniów cechowych. Podobnie jak w wypadku migracji robotniczych zacieśnienie tego rodzaju więzów ułatwiała wspólnota narodowościowo-językowa mieszczaństwa małopolskiego i górnośląskiego. To ostatnie było aż do początków XIX w. w swej zdecydowanej większości polskie. Uderzające podobieństwa zachodzą w dziedzinie języka ksiąg parafialnych, miejskich i cechowych. W Bytomiu np. księgi metrykalne prowadzono w języku polskim aż do 1765 r., wprowadzając niemiecki dopiero na wyraźne żądanie władz pruskich, w dokumentach najliczniejszego w mieście cechu sukienników, i to nawet w sprawozdaniach przekazywanych do magistratu, polszczyzna znikła dopiero około 1820 r. Księgi miejskie natomiast, zwłaszcza korespondencje z władzami, zaczęto prowadzić po niemiecku z chwilą opanowania Śląska przez Prusaków. Również w pięćdziesiąt lat później w Czeladzi żądali oni uznania niemczyzny za jedyny język urzędowy. Jednak wobec oporu mieszczan i Rady Miejskiej przyjęto wyjście kompromisowe: wszystkie dokumenty o charakterze wewnętrznym opracowywano nadal po polsku, a jedynie korespondencje z władzami zwrzchnymi — po niemiecku. Przypomina to, oczywiście w nieco innych proporcjach, stosunki w Bytomiu, gdzie jeszcze po wejściu w życie ustawy o miastach (*Städte-Ordnung*) Steina i Hardenberga z 1809 r. niektóre teksty redagować trzeba było w obu językach. Znaczna część wywodzących się ze swobodnych wyborów radnych (*Stadtverordnete*) była Polakami i niemieckiego nie znała w ogóle lub znała tylko bardzo słabo⁵².

Połączenie obu rejonów usunęło dotychczasowe przeszkody w handlu żywnością. Znow jednak, jak w wypadku sukna, nie dysponujemy od-

⁵⁰ W. Dziewulski, *Bytom w monarchii staropruskiej (1741—1807)*, s. 13, w przygotowywanej do druku monografii Bytomia.

⁵¹ Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 166.

⁵² PAP Bytom, MB 15, k. 2—7, 3140, k. 52; Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 165.

powiednimi danymi. Liczne w okresie 1795—1806 klęski nieurodzaju czy trudności aprowizacyjne spowodowane przemarszami wojsk stwarzały wystarczające bodźce do dowozu na Górny Śląsk żywności z obu przyłączonych w 1795 r. powiatów. Świadczy o tym postępowanie władz górniczych, które w czasie nieurodzaju i drożyzny, jakie wystąpiły w całej prowincji w 1803 r., i przy równoczesnych trudnościach zakupu żywności we wsiach górnośląskich sprowadziły bezpośrednio z Nowego Śląska większe ilości bydła i zboża na potrzeby załóg rządowych kopalń i hut⁵³. Znowu mamy do czynienia z sytuacją, jaka wielokrotnie powtarzać będzie się w XIX w. do momentu, aż Zagłębie Dąbrowskie osiągnie tak wysoki stopień uprzemysłowienia, że samo będzie musiało sprowadzać żywność z innych części Królestwa.

Wbrew pozorom dwunastoletni epizod pruski nie minął bez śladu w rozwoju nadgranicznych części Małopolski i ich kontaktów z Górnym Śląskiem. Z założonych wówczas kopalń „Reden” czynny był mimo wszystkie trudności i przeszkody przez cały okres istnienia Księstwa Warszawskiego, „Hoym” został prawdopodobnie unieruchomiony, lecz mimo to zabezpieczony, co umożliwiło wznowienie eksploatacji już w 1816 r. (nazwę kopalni zmieniono na „Tadeusz”). Na miejscu pozostało też kilku spośród sprowadzonych z Górnego Śląska fachowców. Jeden z nich, Sas, sztygar Chr. Buchbach, odegrał jako dzierżawca i kierownik kopalń niepoślednią rolę w kontynuowaniu górniczych tradycji rejonu. Wydobycie węgla osiągnęło w 1812 r. poziom z pierwszych lat rządów pruskich, do czego niewątpliwie przyczynił się fakt wdrożenia do pracy górniczej części miejscowej ludności⁵⁴.

Gdy w 1795 r. Prusy obejmowały „Nowy Śląsk”, jeden z publicystów wrocławskich zanotował, że nie ma tu nic „poza rozległymi lasami i kilkoma hutami żelaza”⁵⁵. Po kilkunastu latach opinia publicystyki i władz była zgoła inna. W pertraktacjach pokojowych rząd zabiegał gorączkowo o utrzymanie w swych rękach obu powiatów i w zasadzie pokój tyłżycki z 10 VII 1807 r. pozostawił je Prusom, jednak po kilku miesiącach w tzw. konwencji elbląskiej z 10 listopada udało się je Polakom odzyskać, co stanowiło swego rodzaju rekompensatę za zaniechanie projektów przyłączenia do Księstwa całego Śląska⁵⁶. Odtąd obszar na wschód od Brynicy dzielić będzie losy tych ziem polskich, które znalazły się w 1807 r. w granicach Księstwa Warszawskiego weszły w 1815 r.

⁵³ WAP Katowice, OBB 389, pismo kop. „Król z 7 VI 1800; OBB 455, memoriał urzędu górniczego z 22 X 1800, oraz podobne materiały w OBB 314.

⁵⁴ Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 148 i n.

⁵⁵ „Schlesische Provinzial-Blätter”, 26/1797, s. 65.

⁵⁶ *Historia Śląska*, IH PAN, t. II, cz. 2, pod red. S. Michalkiewicza, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, s. 40.

w skład Królestwa Polskiego; więź polityczno-administracyjna z Górnym Śląskiem została na długie lata zerwana.

Górnictwo i hutnictwo Śląska Górnego znalazło się bezpośrednio po klęsce Prus w 1807 r. w znacznie korzystniejszej sytuacji niż tzw. Nowego. W Pankach, Dąbrowie i Strzyżowicach pozostał wprawdzie skierowany tam z Tarnowskich Gór personel techniczny, gdy jednak w początkach 1807 r., a więc jeszcze przed traktatem tylicyckim, Nowy Śląsk przekazano administracji polskiej, więzy organizacyjne między obu rejonami zostały zerwane. Kopalnie „Reden” i „Hoym” przejęli mieszcianie będzińscy, prowadząc tam według ówczesnego określenia „łupiestwo dolne”, czyli obudowę rabunkową, wielkie piece prawdopodobnie wygaszono, jedynie górnośląscy feudałowie nadal eksploatowali pokłady rudy w swych świeżo nabytych dobrach, a właściciel nadgranicznych hut żelaza hr. Bethuzy przez cały okres istnienia Księstwa korzystał z przyznanego mu przez wrocławski urząd prawa wywozu tego minerału z królewskiej byłego księstwa siewierskiego. Tolerancja dotyczyła tylko pruskiej własności prywatnej, państwową przejęły całkowicie władze polskie, konfiskując nawet przygotowane dla Królewskiej Huty zapasy rudy wartości ok. 2,5 tys. talarów, co postawiło zakład w bardzo trudnej sytuacji ⁵⁷.

Na Górnym Śląsku produkcja nigdzie nie została wstrzymana, nie uległy też większym zmianom organizacyjne podstawy górnictwa i hutnictwa, a władzom pruskim udało się tu uniknąć ingerencji francuskiej. Górnicy i hutnicy pozostali grupą w pewnym sensie uprzywilejowaną, nie podlegając ciężarom nakładanym przez okupanta, jak obowiązek kwaterowania żołnierzy, płacenia kontrybucji czy udziału w różnego rodzaju szarwarkach ⁵⁸. Państwo pruskie ograniczyło inwestycje górniczo-hutnicze, ale nie produkcję; przeciwnie — w celu podniesienia nadzarpniętych dochodów, a także przygotowania rozprawy zbrojnej z Francją dążyło do jej zwiększenia. W jeszcze słabszym stopniu odczuł skutki wydarzeń polityczno-militarnych przemysł prywatny, w którym właśnie na okres napoleoński przypada podjęcie regularnej produkcji cynku, otwierającej nowy rozdział w rozwoju Zagłębia Górnośląskiego ⁵⁹.

Wydobycie węgla kamiennego spadło ze 104,6 tys. ton w 1806 r. do 59,9 w 1807 r., potem jednak systematycznie rosło, przekraczając w 1811 r. poziom przedwojenny (113,7 tys.). Produkcja surówki poziom

⁵⁷ Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 164 i n.; K. Wutke, *Aus der Vergangenheit des schlesischen Berg- und Hüttenlebens. Ein Beitrag zur Preussischen Verwaltungs- und Wirtschaftsgeschichte des 18/19. Jahrhunderts*, Wrocław 1913, s. 296—297, 310, 321.

⁵⁸ Zarządzenie Kamery Wrocławskiej z 17 II 1807; PAP Bytom, MB 3029, k. 40.

⁵⁹ *Historia Śląska*, t. II, cz. 2, s. 243 i n.

ten przekroczyła dopiero w 1819 r., jednak nie przeżywała w tym czasie równie gwałtownego spadku, jak górnictwo węglowe. Natomiast na byłym Nowym Śląsku produkcja surówki spadła w latach 1806—1810 o co najmniej 60⁰/₁₀, a wydobycie węgla nie przekroczyło rozmiarów z ostatniego roku rządów pruskich⁶⁰. Rządowe kopalnie i huty przechodziły w Księstwie z rąk do rąk, prowadzone były w sposób niefachowy i niedbały, instalacje niszczały, następowała ich powolna dekapitalizacja. Na Górnym Śląsku mimo osłabienia tempa uprzemysłowienia nie rezygnowano z prób udoskonalień technicznych, nie dopuszczano też do uszczuplenia potencjału produkcyjnego⁶¹. W tych warunkach nawet węgiel zaczęto w Księstwie sprowadzać ze Śląska. Do kopalń prywatnych w rejonie Bytomia i Mysłowic przybywali chłopci lub zawodowi furmani z drugiej strony granicy, dostarczając żywność, a kupując w zamian węgiel⁶².

Powyższe dysproporcje nie pozostały bez wpływu na powiązania między obu rejonami. Stają się one coraz bardziej jednostronne: z nadgranicznych terenów Księstwa dostarczano na Górny Śląsk surowce, głównie rudy, zanikły dostawy węgla kamiennego, które przed 1806 r. stanowiły jeden z bodźców rozwojowych miejscowego górnictwa; w kierunku odwrotnym wywożono półfabrykaty i wyroby gotowe. Z nadgranicznych ziem Księstwa nadal napływała na Górny Śląsk niekwalifikowana siła robocza, zanikała organizowana przez władze pruskie rekrutacja kwalifikowanych robotników górnośląskich do zakładów na Nowym Śląsku, mimo że rząd Księstwa nie szczędził starań o ich pozyskanie, ustały też staże górników z Dąbrowy i Strzyżowic w kopalniach po drugiej stronie Brynicy.

Górny Śląsk staje się w stosunku do sąsiednich ziem polskich rejonem silniej rozwiniętym. Czy jednak — jak w 1812 r. pisał Wawrzyniec Surowiecki — „departamenta poznański, kaliski i krakowski z wielu względów więcej upośledzone od natury aniżeli warszawski i część południowa bydgoskiego, nierównie przecież więcej od tych tu mają ludności ... że się stykają z przemysłnym [tzn. uprzemysłowionym — red.] Śląskiem ...⁶³”, czy kontakty z partnerem gospodarczo silniejszym wywierać miałyby na ich rozwój wpływ pozytywny? Analiza obustronnych stosunków wy-

⁶⁰ J. Jaros, *Historia górnictwa węglowego w Zagłębiu Górnośląskim do 1914 roku*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 23; Kwaśny, op. cit., s. 262.

⁶¹ Gąsiorowska-Grabowska, op. cit., s. 148 i n., 164 i n.; Wutke, *Aus der Vergangenheit...*, s. 414 i n.

⁶² WAP Katowice, OBB, 822/2, mem. Lindnera z r. 1810 o zbyciu węgla kamiennego; AGAD Warszawa, Rada Stanu, 194, k. 15.

⁶³ W. Surowiecki, *Wybór pism*, pod red. J. Grzywickiej i A. Łukaszewicza, Warszawa 1957, s. 399.

daje się wskazywać, że przeciwnie — kontakty te pogłębiały raczej istniejące różnice.

Upadek hut w pasie nadgranicznym spowodował z jednej strony napływ górnośląskiej surówki, przekraczający 30% produkcji miejscowej, z drugiej zaś wzmożony wywóz rudy na Śląsk z wyraźną szkodą dla przemysłu Księstwa. Podnosząc w 1811 r. cło eksportowe na rudę do z górą 20% wartości towaru pragnęła Rada Stanu „nie ułatwiać wzrostu fabrykom pogranicznym szląskim, które najwięcej sprzedają swego do nas żelaza i gnębią fabryki nasze”, a zarazem „skłonić właścicieli tych bogatych rud, jakimi są w pogranicznych krajach Szląska, aby starali się użyć je do wyrobu w własnym naszym kraju, przez założenie więcej fabryk i kuźnic...” Dla ratowania kuźnic w Pankach czy w ogóle ożywienia krajowego hutnictwa rozważany był też projekt podniesienia ceł lub całkowitego zakazu importu śląskiej surówki i wyrobów żelaznych. Przed jego realizacją powstrzymał rząd Księstwa wzgląd na interesy departamentów bydgoskiego, poznańskiego i kaliskiego, pozbawionych własnych hut, zmuszonych sprowadzać narzędzia rolnicze ze Śląska⁶⁴.

Okolice obfitujące w rudę były stosunkowo słabo zalesione, a przez to pozbawione podstawowego dla ówczesnego hutnictwa paliwa. Gdy jeszcze w XVI, XVII i początkach XVIII w. ze starostwa będzińskiego wywożono na Śląsk drzewo i przetwory leśne, to w początkach XIX w. południowo-zachodnie powiaty księstwa, w tym również lelowski, obejmujący obszar Zagłębia, sprowadzały te produkty ze Śląska⁶⁵. Około 1815 r. lasy obejmowały tu zaledwie 23,6% powierzchni, gdy natomiast w nadgranicznych powiatach górnośląskich 35—50%, i to jeszcze w 1855 r.⁶⁶ „Produkt ten bezużytecznie teraz leżąc — protestowali przeciwko podnoszeniu ceł wywozowych właściciele pokładów rudy — nie tylko w tym czasie, ale i na przyszłość żadnych widoków krajowi przynieść nie może, tym bardziej gdy okolica ta, w której jest ruda, bez lasów zupełnie znajduje się”⁶⁷.

Najlepszym wyjściem z tych trudności wydawało się sięgnięcie do wzorów górnośląskich i oparcie produkcji żelaza na paliwie mineralnym. Koncepcje takie wysuwał w Warszawskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk Stanisław Staszic: „W wielu miejscach dotąd różne kruszcowe rudy

⁶⁴ Grochulska, *op. cit.*, s. 106, 129 i 252; AGAD Warszawa, Rada Stanu 194, k. 18—19.

⁶⁵ AGAD Warszawa, Rada Stanu, 247, k. 28; choć równocześnie z Rzeczypospolitą, a następnie z Księstwa sprowadzali drzewo na potrzeby hutnictwa ci feudałowie górnośląscy, których własne zasoby leśne były wyniszczone; por. DZA II Rep. 46 B Nr 76, mem. z 1790 r.; Lustig, *op. cit.*, s. 169—170.

⁶⁶ Grochulska, *op. cit.*, s. 110; Nyrek, *op. cit.*

⁶⁷ AGAD Warszawa, Rada Stanu, 194, k. 6.

leżą nietknięte dla niedostatku lasów, chociaż tuż obok nich przygotowała natura wielkie składy węgla ziemnych". Zalecała je ziemiaństwo z obszaru Zagłębia Rada Stanu Księstwa: „Posiadacze rud nad granicą Szląska mają do tego z natury wielką łatwość, bo rudy są bardzo bogate i obfite, a gdzie już braknie lasów, tam natura w tej okolicy wielkie złożyła składy ziemnego węgla, należy im tylko użyć przemysłu, którą zwykle rodzi potrzeba, aby ten skarb wydobyto”⁶⁸. Sprawa jednak nie przedstawiała się tak prosto. Przykład górnośląski pokazywał, jak wiele czynników złożyć musiało się na skuteczne i trwałe wprowadzenie nowej techniki.

W zrujnowanym wojnami Księstwie ani rząd, ani ziemiaństwo nie dysponowało w tym celu dostatecznymi kapitałami. Brak było fachowców, nawet dla należytego prowadzenia zakładów typu tradycyjnego. Dekret Fryderyka Augusta z 30 III 1809 r. zachęcający do przybycia zagranicznych rzemieślników i górników nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, a próby ożywienia górnictwa węglowego w Dąbrowie i Strzyżowicach podejmowano w oparciu o personel pruski z inspektorem górniczym Samuelem Buchbachem na czele. Nie lepsza była sytuacja w górnictwie rud żelaza, gdzie zaniechano całkowicie eksploatacji podziemnej, ograniczając się do odkrywkowej i używając do niej wyłącznie sił pańszczyźnianych. Przedsiębiorcy górnośląscy pragnąc uzyskać rudę odpowiedniej jakości wysyłali na nadgraniczne tereny własnych górników, a transakcje zawierali jak gdyby „na pniu”⁶⁹.

W tych warunkach jedyną na terenie Zagłębia próbę wprowadzenia węgla do produkcji hutniczej podjął jeden z najbogatszych feudałów górnośląskich ks. Anhalt-Koethen-Pless. Zakupił on czy też tylko wdzierzałw dobrą Sielce-Modrzejów, które — jak wspomniano — w rękach niemieckich znalazły się już w 1802 r. Ponieważ w Sielcach próbowano za czasów pruskich eksploatować węgiel, a w pobliskim Rogoźniku galman, ks. Anhalt-Koethen zamierzał założyć w tym rejonie „fabrykę” cynku i ołowiu, uzyskując w 1811 r. przywilej na jej prowadzenie, a także ograniczenie produkcji na korzyść nowego zakładu. Ks. Pszczyński naśladował tu wzory z własnych dóbr górnośląskich, gdzie w 1808 r. założył pierwszą w Europie środkowej hutę cynku. Uruchomienie podobnego zakładu w Zagłębiu opóźniły wojny 1812 i 1813—1814 r. Zamierzenia swoje zrealizował ks. Pszczyński dopiero po 1815 r. Niemniej jednak koncepcja wykorzystania krajowych zasobów węgla i galmanu zakorzeniła

⁶⁸ A. Kraushar, *Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk 1800—1832*, księga 2, tom II, Warszawa 1902, s. 273—274; AGAD Warszawa, Rada Stanu, 194, k. 21.

⁶⁹ Kantor-Mirski, *op. cit.*, t. I, s. 228 i n.; Długoborski, *Ekonomika górnośląskiego hutnictwa...*, s. 33.

się już wśród władz górniczych Księstwa, przyspieszając w dobie Królestwa Kongresowego powstanie rządowego przemysłu cynkowego w tzw. Zachodnim Okręgu Górniczym ⁷⁰.

Wywóz rudy z Księstwa wpływał w istotny sposób na sytuację chłopów z dóbr obfitujących w jej pokłady. Wydobyć rudy na potrzeby hut górnośląskich umożliwiało wykorzystanie nie tylko samego minerału, który w przeciwnym wypadku, jak skarżył się właściciel Rogoźnik Grabiński, „bez żadnego użytku leży i niszczy”, ale również pańszczyzny, zwłaszcza w okresach słabego nasilenia robót rolnych, kiedy dwór egzekwował należne mu dniówki jedynie przez zapędzenie chłopów do kopania rudy ⁷¹. Z eksportu rudy na Śląsk korzystali także i sami chłopci, angażując się do jej przewożenia. We wsiach pogranicznych rozwinął się powszechny niemal na Górnym Śląsku proceder wekturancji — stałego, stosunkowo dobrze płatnego (koszt transportu rudy do huty był niekiedy trzykrotnie wyższy od kosztu jej wydobywania) najmowania podwódek chłopskich do przewozu produktów górniczo-hutniczych ⁷². W słabo utowarowanym pow. lełowskim stała się wekturancja jedynym niemal źródłem pieniężnych dochodów chłopca. Prefekt szacował w 1812 r., że przewyższały one sumy osiągnięte ze sprzedaży rudy na Śląsk. Sami zaś włościanie, jak np. mieszkańcy Tapkowic i Twardowic, w petycji ze stycznia 1812 r. podkreślali, że z „wywozu rudy z Xstwa Warszawskiego na Śląsko ... można było tyle zarobić, iż na opłacenie podatków rządowych i niektórych gwałtowniejszych potrzeb domowych mogliśmy utrzymywać naszą egzystencję”. Chłopi z Góry Siewierskiej, Rogoźnik, Siemonii i Sączowa za zarobki z wekturancji kupowali na Górnym Śląsku opał, drzewo lub węgiel kamienny ⁷³.

Zjawiskiem dla gospodarki Księstwa wysoce niekorzystnym, hamującym m. in. uprzemysłowienie przyszłego Zagłębia, był fakt, że znaczna część wywożonej rudy wracała ze Śląska pod postacią surówki oraz wyrobów żelaznych, głównie narzędzi rolniczych. Łączny import tych produktów przekraczał 10 tys. cetnarów rocznie, z czego ok. 60% padało na graniczący z Górnym Śląskiem departament kaliski. W przeciwieństwie do właścicieli pól rudonośnych ziemianie prowadzący nieliczne w tym departamencie huty żelaza (Mijaczów, Żarki, Złoty Potok)

⁷⁰ Grochulska, *op. cit.*, s. 139; Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 226—227.

⁷¹ AGAD Warszawa, Rada Stanu, 194, k. 30; Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 172.

⁷² K. Schroth, *Geschichte der Verkehrs- und Absatzverhältnisse beim ober-schlesischen Steinkohlenbergbau in den ersten 100 Jahren seiner Entwicklung 1748—1845*, Wrocław 1912, s. 33—34.

⁷³ AGAD Warszawa, Rada Stanu, 184, k. 10—12 i 15.

popierali podwyżkę ceł wywozowych na rudę. Na ówczesnym stopniu uprzemysłowienia i możliwości inwestycyjnych tego rejonu stanowisko takie nie było chyba uzasadnione. Słusznie podkreślał podprefekt lewowski, że „fabryki szląskie znając dobry gatunek rudy tej, zakupywały ją zawsze nie dlatego, by im na własnej zbywało, lecz że ta będąc w bliskości i lepszą od miejscowej [tzn. górnośląskiej — *red.*] używana była”. Po ponownym podwyższeniu cła, w 1812 r., przekraczało ono niekiedy cenę samej rudy, wobec czego huty nadgraniczne sprowadzać zaczęły ją z dalszych okolic Śląska. Przy ówczesnej technice i kosztach transportu w kontaktach między obu rejonami dominowała — jak wspominaliśmy — więź lokalna, zasada „sprzedawać jak najbliżej”⁷⁴.

W podobny sposób kształtowały się stosunki w innej tradycyjnej gałęzi obrotów między Górnym Śląskiem i Zagłębiem — przemyśle wełnianym. Kupcy żydowscy z Będzina i Czeladzi nadal zakupywali sukna bytomskie i gliwickie, dostarczając teraz na Śląsk nie tylko żywność, ale w coraz większych ilościach także wełnę⁷⁵, która podobnie jak ruda wracała w ten sposób do Księstwa pod postacią gotowego produktu, z oczywistą szkodą dla miejscowego rzemiosła. Ponieważ podobnie rozwijały się kontakty departamentu kaliskiego z sukiennictwem wrocławskim, w pełni uzasadnione wydają się narzekania jednego ze współczesnych, że „z innych departamentów [poza bydgoskim i poznańskim — *W. D.*] wełnę wywożą zamiast ją tam przerabiać na sukno, pończochy, kapelusze itd., dlatego takie rzeczy potrzebne kupować muszą”. Wobec upadku po 1806 r. produkcji alunu, w tym m. in. huty w Dąbrowie Górniczej, wzrósł import tego artykułu, w którym udział Górnego Śląska obracał się w granicach 35⁰/₀⁷⁶.

W sumie bilans handlowy Księstwa ze Śląskiem był wprawdzie dodatni (w 1810 r. sprowadzono produktów za ok. 5,4 mln złotych polskich, wywieziono za 6,7 mln), jednak struktura obrotów dla Księstwa niekorzystna: importowano artykuły przemysłowe (tylko na lokalną skalę niektóre nadgraniczne powiaty sprowadzały ze Śląska Dolnego zboże, a z Górnego drzewo), eksportowano — naturalne, rolno-hodowlane. Główny udział w handlu Księstwa ze Śląskiem miały departamenty poznański i kaliski, których roczne obroty sięgały tu 6,8 bądź 3,7 mln złp.⁷⁷, jednak obejmowały północne i środkowe części prowincji, przede wszystkim Wrocław; jeśli docierały tu także produkty górnośląskie (olów, żelazo i wyroby

⁷⁴ Tamże, k. 5; Grochulska, *op. cit.*, s. 236—237.

⁷⁵ PAP Bytom, MB, 45 i 46.

⁷⁶ J. B. Flatt, *Opis Xięstwa Warszawskiego z krótkim rysem dziejów Polski aż do naszych czasów*, Poznań 1809, s. 62; Gąsiorowska-Grabowska, *op. cit.*, s. 173.

⁷⁷ Grochulska, *op. cit.*, s. 265.

żelazne), to prawie wyłącznie za pośrednictwem kupców wrocławskich bądź agend Wyższego Urzędu Górniczego, bezpośrednio sprzedaż swych wyrobów do Poznania czy Warszawy, nawet w okresie ich przynależności do Prus, podejmowali tylko niektórzy z górnośląskich przedsiębiorców magnackich ⁷⁸.

W obrotach zagranicznych obu departamentów północnych handel ze Śląskiem zajmował pozycję dominującą, inna była sytuacja departamentu krakowskiego, którego głównym partnerem były pozostałe po 1809 r. przy Austrii części Małopolski, udział Śląska w jego wymianie zagranicznej obracał się w granicach 15%, co w liczbach bezwzględnych wyrażało się po około 250 tys. złp. wartości importu i eksportu. Na podstawie współczesnych relacji przyjąć można, że w wymianie departamentu krakowskiego ze Śląskiem uczestniczył głównie pow. lelowski, który obejmował nadgraniczne obszary rudonośne, ośrodek hutniczy wokół Panek, rejon węglowy Dąbrowy Górniczej i Strzyżowic, miasta Będzin i Czeladź. Kontakty, tych obszarów z Górnym Śląskiem, w tym przede wszystkim z pow. bytomskim, były prawdopodobnie bardziej ściśle i ustabilizowane niż z sąsiednimi ziemiami zaboru austriackiego czy nawet Księstwa Warszawskiego. Oddzielenie Śląska tzw. Nowego od Górnego zerwało więź organizacyjną górnictwa i hutnictwa obu rejonów, nie osłabiło jednak — jak wspomniano — obustronnej wymiany handlowej. Istotne zmiany w tej dziedzinie przynieść miała dopiero polityka celna Królestwa Kongresowego.

DIE ÖKONOMISCHEN BEZIEHUNGEN OBERSCHLESIENS ZU KLEINPOLEN IM XVIII. UND ZU BEGINN DES XIX. JH.

In der Literatur, die den wirtschaftlichen Verbindungen zwischen Polen und Schlesien gewidmet ist, wurde des Problem der lokalen Kontakte ausser acht gelassen. Der Autor behandelt die wirtschaftlichen Kontakte zwischen dem sog. alten Kreis Bytom und dem früheren Fürstentum Siewierz. Es wird der Umfang des Austausches von Rohstoffen (Kohle), Halbfabrikaten (Roheisen), landwirtschaftlichen Produkten (Vieh, Getreide) und anderen Artikeln (Tuche u. a.) gezeigt, schliesslich auf die Faktoren hingewiesen, die die Entwicklung dieses Austausches förderten bzw. behinderten.

⁷⁸ Długoborski, Gierowski, Maleczyński, *op. cit.*, s. 641—642.

HENRYK WERESZYCKI

**GDY „DRANG NACH OSTEN” ZOSTAŁ ZAHAMOWANY.
ROZMOWY PRUSKO-ROSYJSKIE Z OSIEMDZIESIĄTYCH LAT
XIX WIEKU**

18 IX 1884 r. zjechali się w Skierniewicach trzech cesarze. Pragnęli potwierdzić wzajemny sojusz, który miał zapewnić pokój tej części Europy, utwierdzić panowanie władzy monarszej w trzech wielkich państwach naszego kontynentu i gwarantować podział Polski. Odsuwano bowiem groźbę wojny między mocarstwami podziałowymi, zawsze możliwej z powodu trwałej sprzeczności interesów między Austro-Węgrami a Rosją na Bałkanach. W świącie trzech monarchów znajdowali się ich ministrowie spraw zagranicznych, a więc Giers, prowadzący politykę zewnętrzną caratu, Kalnoky, minister domu-dworu i państwa cesarza Franciszka Józefa, oraz Bismarck, kanclerz Rzeszy Niemieckiej. Zjazd ten miał być demonstracją dobrych stosunków między trzema najpotężniejszymi władcami kontynentu europejskiego, był też potwierdzeniem naczelnej roli, jaką w polityce międzynarodowej odgrywał Bismarck, twórca i przywódca zjednoczonych pod hegemonią pruską Niemiec. Jak zwykle jednak taka demonstracja polityczna miała też zasłonić pewne ciemne rysy, które między tymi trzema mocarstwami istniały, a które trudne były do ukrycia przed dyplomacją europejską. Wszyscy wiedzieli, że na Bałkanach tliło zarzewie konfliktu między państwem carów a Monarchią Austro-Węgierską. Państwo Habsburgów zdobyło sobie na kongresie berlińskim w 1878 r. mocną pozycję w zachodniej części Półwyspu Bałkańskiego przez okupację, a faktyczne wcielenie Bośni i Hercegowiny, ponadto zaś przez podporządkowanie sobie w roli wasala królestwa Serbii. Bułgaria miała pozostać strefą wpływów rosyjskich, ale rząd carski nie umiał nowo powstałe państwo dość zręcznie od siebie uzależnić. Bułgarzy nie chcieli po zrzuceniu jarzma tureckiego dostać się pod protektorat rosyjski. Korzystała z tego dyplomacja austriacka, a także ośrodki finansowe austriacko-niemieckie (sprzymierzone w tym wypadku z bankami angieli-

skimi), które starały się wciągnąć Bułgarię w strefę swego działania przez opanowanie budujących się tam kolei żelaznych.

Sytuacja międzynarodowa zmuszała jednak carat do trwania przy sojuszu trzech cesarzy; dyplomacja rosyjska godziła się na utrzymanie przynajmniej pozornie dobrych stosunków z Austro-Węgrami, skoro monarchia naddunajska miała oparcie w sojuszu z Niemcami. To rzutowało i na stosunki między Berlinem a Petersburgiem. Nietajne było ponadto, że w razie wojny z Austrią Rosja będzie się musiała liczyć z próbami wywołania w Polsce powstania przeciwrosyjskiego. Wzmagala się agitacja panslawistów, którzy mieli wielu zwolenników w otoczeniu cara Aleksandra III; zwracała się ona nie tylko przeciw Austro-Węgrom, ale i przeciw Niemcom. Równocześnie panslawiści popierali myśl sojuszu rosyjsko-francuskiego; wobec tego Bismarck ze swej strony nie wahał się jawnie grozić wysunięciem sprawy polskiej jako argumentu odstraszającego wobec dyplomacji carskiej. Szczególnie pod koniec 1883 r. głośno się w sferach dyplomatycznych mówiło o odnowieniu się sprawy polskiej. Nawet dyplomację francuską częstował Bismarck tym argumentem. W grudniu 1883 r. dawał ambasadorowi francuskiemu wyraźnie do zrozumienia, że po stronie niemieckiej istnieje konkretny i od dawna opracowany plan wywołania w Polsce powstania na wypadek wojny z Rosją¹. Mówiła też o tym inspirowana prasa niemiecka zapowiadając na wiosnę 1884 r. wybuch insurekcji w Polsce. Francuscy dyplomaci sądzili, że jest to pułapka, a mianowicie, że Żelazny Kanclerz chce wybadać, jak daleko posunięte są nici porozumienia między Paryżem a Petersburgiem. Tymczasem Bismarck mówił dlatego o Polsce, aby o tym wszystkie ośrodki dyplomatyczne wiedziały i nie ukrywał tego także przed Rosjanami. Toteż kiedy w listopadzie 1883 r. spotkał się z Giersem, powiedział mu wyraźnie, że wojna Niemiec z Rosją byłaby nieszczęściem, ale wtedy Niemcy użyłyby nawet takiego środka jak sprawa polskiej².

¹ Ambasador francuski w Berlinie De Courcel donosił 14 XII 1883 o rozmowie z Bismarckiem, który mówił o ewentualności wojny z Rosją. Przykłady Karola XII i Napoleona I świadczą o tym, jak bardzo byłaby ona niebezpieczna. Wobec tego należałoby utworzyć Polskę gdzieś aż po Smoleńsk, dość silną, aby się mogła utrzymać i była obroną dla Niemiec. „Du reste, le projet d'une reconstitution du royaume de Pologne avec un Archiduc d'Autriche à sa tête, est un vieux plan de la politique autrichienne; elle en réunit depuis des années les éléments. Quant à nous, nous n'avons pas de prédilection pour les Polonais; mais, si nous devons avoir un voisin peu sympathique sur nos frontières, nous aimons naturellement mieux ce voisin faible que fort. Une Pologne refaite dans ces conditions serait moins redoutable pour nous qu'une Russie hostile, conservant ses positions actuelles”. *Documents Diplomatique Français* (dalej: D. D. F.), t. V, s. 176 n.

² Bismarck do ces. Wilhelma, Friedrichsruh 16 XI 1883. Zdając sprawę z rozmowy z Giersem, w której wyraził się, że wojna Niemiec z Rosją byłaby nieszczę-

Taktyka ta okazała się o tyle skuteczna, że już w marcu 1884 r., a więc na kilka miesięcy przed wygaśnięciem tajnego układu z 18 VI 1881 r., został on odnowiony na dalsze trzy lata. Nazywał się dość szumnie sojuszem trzech cesarzy, ale właściwie był tylko czymś, co można określić jako pakt o neutralności. To właśnie umożliwiło spotkanie się Aleksandra III z Franciszkiem Józefem I. W zasadzie car powinien był zgodnie z wymaganiami protokolarnymi pierwszy złożyć wizytę cesarzowi austriackiemu; skoro jednak od czasu śmierci Aleksandra II bezpieczeństwo osoby carskiej wydawało się doraźnie i stale zagrożone przez zamachowców rosyjskich, postanowiono, że Habsburg pierwszy spotka Romanowa na ziemi będącej pod panowaniem rosyjskim. W ten sposób uzyskali też pewną satysfakcję panslawiści, którzy zdecydowanie przeciwstawiali się sojuszowi Rosji z cesarstwami niemieckimi, a szczególną nienawiścią pałali do Austrii.

O sprawie polskiej w czasie zjazdu w Skierniewicach mówić nie było potrzeba; sprawa ta niejako samym faktem zjazdu była załatwiona. Przecież zapewnienia pokojowe wymieniane przez trzech monarchów panujących nad ziemiami polskimi zabezpieczały istniejący stan rzeczy w Polsce. Niemniej uczestnicy zjazdu myśleli o niej. Pod tym względem wiele mówiące jest sprawozdanie, jakie złożył Bismarckowi po powrocie na placówkę petersburską Bernard Bülow³, późniejszy kanclerz Wilhelma II, który wtedy pełnił funkcję pierwszego sekretarza ambasady w Petersburgu; pozostawał on w dość bliskich stosunkach z Bismarckiem jako przyjaciel jego syna hr. Herberta, najbliższego współpracownika Żelaznego Kanclerza. Bülow wracał do stolicy carskiej specjalnym pociągiem, który wiozł dygnitarzy rosyjskich towarzyszących carowi w spotkaniu skierniewickim. Przejeżdżano przez Królestwo i rozmawiano o Polsce i Polakach. Trzeba tu dodać, że ci generałowie i dyplomaci rosyjscy byli odpowiednio dobrani; reprezentowali orientację porozumienia z Niemcami, a więc byli przeciwnikami kręgów zbliżonych do panslawistów. Ci ostatni mieli w najbliższym otoczeniu carskim swego przedstawiciela w osobie nadprokuratora Św. Synodu, byłego wychowawcy Aleksandra III, Pobiedonoscewa. Najwybitniejszy rosyjski publicysta polityczny, Katkow, uchodził również za zwolennika idei panslawistycznych.

ściem, dodał: „Ich erwähnte dabei absichtlich, dass selbst ein siegreicher Krieg gegen Russland für uns die Gefahr neuer Verwirrung auf polnischen Gebiete nach sich ziehen würde; eine Begünstigung der polnischen Nationalbestrebungen sei für uns ein grosses Unglück, aber doch noch das kleinere im Vergleich mit der Besiegung Deutschlands durch Russland”. *Grosse Politik der europäischen Kabinette 1871—1914* (dalej: G. P.), t. III, s. 303.

³ B. Bülow do Bismarcka, Petersburg 22 IX 1884. Public Record Office w Londynie (dalej: P. R. O.), mikrofilm sygn. U. C. I. 98.

Właśnie do tej grupy zbliżonej do panslawistów należał ówczesny generał-gubernator Królestwa gen. Hurko, bohater niedawnej wojny rosyjsko-tureckiej 1877/78 r.

W wagonie, w którym odbywał podróż Bülow, znaleźli się m. in. tacy dygnitarze, jak generał-adiutant, dowódca gwardii hr. Paweł Szuwałow, wkrótce, bo w roku następnym, ambasador w Berlinie, a potem od 1894 r. gen.-gub. Królestwa. Razem z Bülowem jechali też mistrz ceremonii dworu ks. Iwan Golicyn, adiutant carski ks. Piotr Wittgenstein oraz inni dostojnicy dworscy. Rozmowa zaczęła się od plotek politycznych związanych z damami z otoczenia gen. Hurki. Jak informowano Bülowa, od kilku miesięcy starano się na dworze carskim podkopać pozycję Hurki, przy czym akcję tę miał prowadzić ordynat Tomasz Zamoyski, a pomagała mu w tym księżna Koczubej. Jedynym jednak widomym sukcesem tych zabiegów był fakt, że rzekomo wbrew radom Hurki car w czasie pobytu w Warszawie zwiedził kościół Św. Aleksandra i przeżegnał się przed głównym ołtarzem. Z tego w warszawskim „towarzystwie” wyciągano wniosek, że teraz Hurko albo stanie się wobec Polaków bardziej ustępliwy, albo odejdzie z Warszawy. Jako jego następcę wymieniano hr. Piotra Szuwałowa, co już samo wskazuje na to, skąd się te plotki brały. Piotr Szuwałow pozostawał w niełasce od czasu kongresu berlińskiego, ponieważ uchodził za tego, który był na tym kongresie zbyt ustępliwy i ulegał Bismarckowi. Był on poprzednio, nim został ambasadorem w Londynie, a potem delegatem na kongres berliński, szefem III Oddziału. Kierował wówczas policją polityczną w duchu skrajnie konserwatywnym, a więc wrogim Polakom; uważano go też za zwolennika zbliżenia do obu sąsiednich monarchii właśnie na zasadach solidarności monarchicznej. Bülow referował zdania swoich rozmówców o gen. Hurce jako o dzielnym żołnierzu, ale nietaktownym administratorze. Mówiono też o kuratorze Apuchtinie, którego ceniono jako uczciwego, ale ze wszech miar znienawidzonego urzędnika. Wspomniano też niechętnie o żonie gen. Hurki, której nie odmawiano inteligencji, ale zarzucano jej nieprzyjemne i nietaktowne obejście. Trzeba dodać, że była ona z pochodzenia Francuzką i utrzymywała żywe kontakty z Francją.

Tak więc w wagonie salonowym rozmówcy Bülowa niejako „wykończyli” Hurkę, ale dyplomata niemiecki dodał od siebie słuszną uwagę: „Należy jeszcze odczekać, czy J. C. M. car Aleksander po powrocie do Petersburga pod wpływem Pobiedonoscewa i Katkowa nie da z powrotem wolnej ręki gen. Hurce. Już bowiem »Moskowskije Wiedcmosti« [organ Katkowa] ogłosiły ex re wizyty cara w Warszawie artykuł gwałtownie atakujący Polaków, stwierdzając, że istotnym celem działań polskich jest odbudowanie państwa Jagiellonów, a zatem wszelkie na ich rzecz ustępstwa są zdradą kraju”.

W tym miejscu dodał Bülow bardzo ciekawą uwagę: „Pomimo to bardzo charakterystyczny był nieświadomy podziw moich rozmówców dla wytworności i elegancji [Vornehmheit u. Feinheit] Polaków, a który mi przypominał ton, jaki niejednokrotnie przybierają nasi urzędnicy w Alzacji i Lotaryngii przyznając w swojej słabości wyższość Francuzom. Już w Warszawie informował mnie z zadowoleniem hr. Fersen, młody oficer tamtejszych ułanów gwardii, że i jego pułk, i husarzy grodzieńscy obracają się tylko w polskim towarzystwie. Oficerowie liniowi i czynownicy irtują się z tego powodu, ale z tą hołotą nie można utrzymywać stosunków towarzyskich”.

Jeśli idzie o położenie gospodarcze Królestwa, stwierdzano, że czyni ono znacznie większe postępy w dziedzinie rolnictwa i przemysłu niż Rosja właściwa. Polacy mają opinię lepiej gospodarujących, szczególnie w dziedzinie rolnictwa, niż Rosjanie. Ks. Wittgenstein zwierzał się, że w swoich dobrach na Litwie i Podolu przez dłuższy czas usiłował posługiwać się rosyjskimi dzierżawcami i inspektorami, ale w końcu doszedł do tego, że może zatrudniać tylko Polaków. Przy tej okazji wspomniał, że witał cesarza Franciszka Józefa przy jego wjeździe do Królestwa, a w czasie podróży od granicy do Skierniewic monarcha austriacki uderzony był, o ile bogatsza to część Polski niż granicząca z nią Galicja. Przyczynę tego wyjaśnił Wittgenstein cesarzowi tym, że wprawdzie Królestwo rządzone jest niezręcznie, ale autokratycznie, natomiast w Galicji w ustroju liberalnym interesy materialne zaniedbywane są na rzecz walk partyjnych. Z takim tłumaczeniem cesarz miał się zgodzić. Można podziwiać zręczność dworaka rosyjskiego, ale dość trudno uwierzyć, czy rzeczywiście Franciszek Józef dał się przekonać podobnymi argumentami; może tylko z grzeczności nie zaprzeczał, a może też i temu w głębi duszy absolutyście taki pogląd odpowiadał.

Bülow kontynuując swoje sprawozdanie zauważył, że w ostatnich czasach przemysł Królestwa gwałtownie się rozwija. Kiedy o tym mówiono, zbliżył się hr. Tołstoj, minister spraw wewnętrznych, i wyjaśnił, że odkąd zniesiono granicę celną między Królestwem a Cesarstwem Polacy są chronieni wysoką taryfą celną. „Ale my — dodał — jesteśmy przez nich wysysani; rynek rosyjski jest zasypany tanimi a lichymi wyrobami polskimi; wełniane i bawełniane towary z Łodzi, maszyny metalowe i fabrykaty skórzane z Warszawy, płócienne wyroby chałupnicze i cukier z całego Królestwa zalewają wprost Rosję. Polscy bankierzy wypożyczają ubogiej kapitałowo Rosji pieniądze na 15 do 20%^o. C'est la revanche des Polonais” — zakończył minister swoje żale. Oczywiście względna wyższość gospodarcza Królestwa nad Rosją osiągnęła wówczas właśnie swój szczyt, ale w słowach Tołstoja jest wiele przesady wynikającej z nienawiści do Polaków.

Bülów podsumował swoje wrażenia z tych rozmów stwierdzając, że wypowiedzi dygnitarzy rosyjskich ponownie potwierdziły jego przekonanie, że Rosjanie jako Azjaci mogą asymilować Tatarów i Turkmenów, ale nie plemiona europejskie. „Na większą siłę atrakcyjną polskiego żywiołu może jeszcze wskazywać okoliczność, że żyjący w zachodnich guberniach Rosji Niemcy, którzy tam, jak prawie wszędzie, rychło się wynaradawiają, stają się nie Rosjanami, ale Polakami, aby się potem jako Polacy okazać bardziej szowinistyczni niż rdzenna szlachta [wie der eingeborene Schlachtitz]. W sumie, jak sądzili moi współpodróżni, Rosja w Polsce od stu lat nie posuwa się naprzód”. W Warszawie wśród Rosjan istnieją dwie partie, jedna, która chce Polaków brutalnie wytępić (mit Stumpf und Stiel ausrotten), i druga, która chce ich kokietować. W Petersburgu także chwieją się między zarządzeniami tępicielskimi a sentymentalnymi próbami zbliżenia. Co trzydzieści lat Rosjanie robią ogromny wysiłek, aby skończyć z Polakami. Kiedy jednak fala prześladowań opadnie, Polacy potrafią stracony teren z wolna odzyskać, a nawet jeszcze nowy zdobyć. W czasie zjazdu w Skierniewicach rozeszła się w Warszawie pogłoska, że Polska dostanie się pod panowanie austriackie. Wszyscy rozmówcy Bülowa byli w tym zgodni, że w żadnym wypadku Królestwo nie powinno się znaleźć pod władzą katolickiej monarchii habsburskiej, natomiast dano wyraz przekonaniu, że Rosja najmądrzej by zrobiła, gdyby kraj nad Wisłą oddała Prusom. Na to Bülów odpowiedział, że „za tak wielką przysługę, to znaczy wzięcia sobie na szyję z miłości do Rosji tyłu Polaków, musielibyśmy otrzymać odpowiedni ekwiwalent, a skoro nie mamy zapotrzebowania na terytoria rosyjskie, ekwiwalent ten musiałby zasadać się na pieniądzech. »Ileż więc miliardów moglibyśmy jako odszkodowanie otrzymać?« — zapytał dyplomata pruski. Na to wszyscy się roześmieli i cała rozmowa skończyła się konkluzją, że w silnym związku trzech cesarstw jako podstawy utrzymania obecnego status quo istnieje jedyna możliwość obronienia się [podkreślenie moje — H. W.] przed Polakami”.

Raport Bülowa został przedłożony kanclerzowi, który go opatrzył marginaliami w pełni uznającymi wywody i stanowisko zajęte przez młodego dyplomatę. Bülów wiedział bowiem, że Bismarck już od dłuższego czasu zapewniał dyplomację, że Rzesza nie ma żadnych zakusów na nowe nabytki terytorialne, nie chce nowych podbojów i nie myśli o rozszerzaniu swoich granic. „Mamy dość Polaków, Francuzów i Duńczyków” powtarzał wielokrotnie. Oczywiście politycy, którzy mieli do czynienia z Bismarckiem, odnosili się do niego nieufnie i w każdej niemal jego wypowiedzi wietrzyli podstęp. Ostatecznie zapewnienia pokojowe mogły być tylko zasłoną zamiarów agresywnych. Jeśli jednak Bismarck zapewniał, że Rzesza przez niego prowadzona nie ma zamiaru rozpoczynania

zaczepnej wojny, to jednak bynajmniej nie zastrzegał się, że wojny w ogóle prowadzić nie będzie. Przeciwnie zarówno wobec Francji, jak nawet i Rosji dawał do zrozumienia, że gdyby stwierdził chęć rozpoczęcia wojny przeciw Niemcom u jakiegoś ościennego mocarstwa, to bynajmniej nie wyczekiwałby na moment, który wróg będzie uważał dla siebie za najkorzystniejszy. Natomiast podkreślał stale i stanowczo, że byłyby to wojny ze strony niemieckiej w istocie obronne, ponieważ nie dawałyby one żadnej perspektywy na terytorialne nabytki. Nawet Francuzom tłumaczył, że gdyby był zmuszony do wojny z nimi, a wojna skończyłaby się niemieckim zwycięstwem, wówczas nie anektowałyby żadnych nowych terytoriów francuskich. W latach osiemdziesiątych często zapewniał dyplomatów francuskich, że aneksja części Lotaryngii była błędem, a do zagarnięcia Metz zmusili go generałowie⁴. Znając dokładnie źródła do ostatnich miesięcy 1870 r. można wątpić w prawdę tych wynurzeń⁵. Szczere były one może o tyle, że Bismarck po kongresie berlińskim, kiedy się ukształtowały nowe międzynarodowe stosunki w Europie, zdał sobie sprawę z tego, iż skoro Francja nigdy nie pogodzi się z utratą Alzacji i Lotaryngii, stwarza to sytuację dla Niemiec na dłuższą metę niekorzystną, a nawet niebezpieczną. Bismarck rozumiał, że prędzej czy później Francja znajdzie sojuszników, a wtedy Rzesza Niemiecka leżąca w środku Europy zostanie otoczona przez koalicję, co może doprowadzić do upadku dzieła przez niego dokonanego, to znaczy nie tylko podważy hegemonię prusko-niemiecką na kontynencie europejskim, ale nawet doprowadzi do utraty Alzacji i Lotaryngii, a może i ziem zdobytych na Danii, a nawet i utraty ziem polskich. To co się stało w 1919 r. nie byłoby dla Bismarcka zbyt dużym zaskoczeniem, gdyby był dożył klęski cesarstwa niemieckiego, które uważał za swoje dzieło.

Można w tym miejscu zauważyć, że przesunięcie granicy pruskiej na Wschodzie było przecież przez cały XIX w. niejako aktualne. Nazywało się to linią Knesebecka, od nazwiska generała pruskiego, który w 1813 r. proponował korekturę graniczną przez oparcie granicy pruskiej na linii Dolnej Wisły i Narwi. Ale co ciekawe i po stronie rosyjskiej o tym

⁴ Ambasador francuski Saint-Valier w Berlinie donosił 14 XI 1879 z Warcina o rozmowie z Bismarckiem, który powiedział: „On détruit une nation si votre force vous le permet ou si votre intérêt l'exige, on ne la mutile pas impunément, et l'histoire, ce grand maître des hommes d'État, nous apprend qu'on a toujours à s'en repentir. En mutilant et humiliant la Prusse, Napoléon a fait naître les Stein et les Scharnhorst; en vous enlevant, à vous, Metz et un lambeau de la Lorraine, L'Empereur mon maître et les militaires qui lui ont inspiré cette résolution ont commis la plus grave des fautes politiques”. D. D. F., t. II, s. 582. Bismarck kilkakrotnie powtarzał analogiczne wypowiedzi w latach następnych jak np. tamże, t. V, s. 271, czy t. VI, s. 25.

⁵ H. Wereszycki, *Sojusz trzech cesarzy*, Warszawa 1965, s. 256 n., 266 n.

myślano. Wiadomo, że w czasie powstania listopadowego, kiedy wojska carskie ponosiły klęski, car Mikołaj nosił się z myślą odstąpienia Prusom lewego brzegu Wisły, aby w ten sposób osłabić Królestwo, a właściwie je zupełnie zlikwidować. To więc, co usłyszał Bülow w 1884 r. od dygnitarzy rosyjskich orientacji niemieckiej, nie było żadną nowością. Koncepcja ta powracała zawsze wtedy, kiedy rządy carskie widziały swoją słabość w Polsce i chciały się w ogóle pozbyć Polaków, bo w ten sposób pragnęły wzmocnić swoją pozycję międzynarodową. Wspominaliśmy, że właśnie w 1883 r., a więc niecały rok przed zjazdem monarchów w Skierniewicach, Bismarck mówił o tym, iż w razie wojny mocarstwa centralne użyją przeciw Rosji broni polskiej. Historyk polski może słusznie wątpić, czy w latach osiemdziesiątych broń ta byłaby skuteczna, czy w ogóle dałaby się była uruchomić. Działy tu jednak tradycje. Zarówno dyplomaci, jak sztabowcy przyjmowali jako aksjomat, że w razie wojny przeciw Rosji można będzie wywołać w Polsce powstanie⁶. Wiara ta była mocna i trwała. Działała i w r. 1914 zarówno po stronie sztabów austriackiego, pruskiego, jak i rosyjskiego. Historyk polski wie, że jeśli w 1914 r. miała ona niejaki uzasadnienie, ponieważ istniały wówczas grupy polityczne i organizacje, które gotowe były wywołać takie powstanie w momencie wybuchu wojny na ziemiach polskich, to jednak właśnie w latach osiemdziesiątych żadnych takich organizacji nie było. Liga Polska powstała dopiero w 1886 r., ale wydaje się, że do końca jej istnienia, to znaczy do r. 1893, była ona zbyt słabą organizacją, aby mogła być porwać społeczeństwo polskie do powstania. W każdym razie wtedy, kiedy najwięcej się mówiło w sferach dyplomatycznych i sztabowych o polskim powstaniu, to znaczy w 1883 r., żadna organizacja powstańcza w Polsce nie istniała. Ponadto nie było warunków społecznych dla takiego ruchu spiskowo-insurekcyjnego. Zarówno jednak dyplomacje, jak i sztaby generalne żyją zawsze w pewnej izolacji, często nie mają odczucia realnych ruchów społecznych, widząc tylko grę polityczną. Oczywiście fluktuacje wewnętrznej polityki w państwach zorganizowanych i opartych na jawnym życiu politycznym dają wystarczające przesłanki do prowadzenia gry międzynarodowej; znacznie jednak trudniej jest oceniać siły społeczne w krajach, w których nie ma jawnego życia politycznego.

Niemniej dla nas interesujące jest w tym wypadku co innego, mianowicie negatywne ustosunkowanie się do koncepcji rozszerzenia granicy pruskiej na Wschodzie. Kiedy Bismarck obejmował rządy w Prusach,

⁶ Moltke do ces. Wilhelma 16 IX 1879 o tym, że w razie wojny na dwa fronty trzeba będzie używać wszelkich środków, „namentlich Polen insurgieren, soweit Rücksicht auf Österreich dies gestattet. Beide Eventualitäten sind übrigens bis ins Detail geplant und ausgearbeitet”. G. P., t. III, s. 76.

to przy pierwszym zawikłaniu międzynarodowym, tj. po wybuchu powstania styczniowego, zajął postawę zgodną z tradycją pruską, a właściwie ogólnoniemiecką. W lutym 1863 r. dawał do zrozumienia, że jeśli Polacy okazali się dość mocni wobec wojsk rosyjskich, to gotów by był wkroczyć do Królestwa, przy czym było jasne, że by już stamtąd niechętnie wycofał wojska pruskie. Wiedział, że po stronie rosyjskiej istniały tendencje, aby się Polski pozbyć jako nieznośnego ciężaru. Polska opuszczona przez rządy carskie dostalaby się albo pod bezpośredni wpływ austriacki, albo pośredni francuski. Taką ewentualność Bismarck uważał za sprzeczną z interesami pruskimi i dlatego był zapewne gotów rzucić od razu na szalę wydarzeń armię pruską. Nie brał wówczas w rachubę tych względów, o których mówił później, to znaczy, że i dla Prus przybytek polskich ziem byłby obciążeniem nie do zniesienia. W latach, w których Bismarck zdobywał wiedzę i doświadczenie w sprawach politycznych, przekonanie o sile kulturalnej i gospodarczej żywiołu niemieckiego na ziemiach wschodnich było tak mocno zakorzenione, że wydawało się, iż państwo pruskie może aspirować do dalszych zdobyczy na Wschodzie zgodnie z wielowiekową tradycją niemieckiego *Drang nach Osten*. Ale właśnie w latach siedemdziesiątych zaczęto rozumieć, że możliwość wchłonięcia żywiołu polskiego przez żywioł niemiecki staje się coraz mniejsza.

Jeśli więc w 1863 r. Bismarck rzeczywiście brał pod uwagę ewentualność okupacji Królestwa, to kiedy o tym samym mówił w 1883 r., miało to już nieco inny charakter. Na pewno przez Bismarcka inspirowana w „*Kölnische Zeitung*” korespondencja rzekomo przysłana z Petersburga pod koniec grudnia 1883 r.⁷ donosiła o tym, że w Polsce może wkrótce wybuchnąć powstanie. Gdyby powstańcy wykazali odpowiednią siłę, aby zagrozić panowaniu rosyjskiemu, snuł swe rozważania inspirowany dziennikarz, wówczas Austria i Niemcy musiałyby interweniować, a wojska ich wkroczyłyby na teren walki i narzuciłyby najbardziej korzystne dla siebie rozwiązanie sprawy polskiej, oczywiście bez wypowiedania Rosji wojny. Jasne jest, że miało to oznaczać stworzenie jakiegoś buforowego państwa polskiego uzależnionego od mocarstw centralnych. Zatem w tym wypadku w r. 1883 już nie aneksja ziem polskich, ale podporządkowanie ich pośrednie leżało w planach Bismarcka. To właśnie jest *signum temporis*. W ciągu tych 20 lat Bismarck zdał sobie sprawę ze zmian w układzie stosunków prusko-polskich. Chyba właśnie odrodzenie narodowe na Śląsku było jednym z niemało ważnych sygnałów odmienionej sytuacji na etnicznym pograniczu niemiecko-polskim. To co się działo na Górnym Śląsku zaraz po stworzeniu Rzeszy cesarskiej, zwróciło baczną uwagę Żelaznego Kanclerza. Znane są jego wystąpienia przeciw Karolowi Miarcie.

⁷ D. D. F., t. V, s. 192.

Kiedy zaś w lecie 1871 r. w momencie, kiedy Bismarck już zdecydował się na rozpoczęcie Kulturkampf i w pewnym sensie notyfikował to papieżowi Piusowi IX, właśnie na Górny Śląsk wskazywał Stolicy Apostolskiej. Bo oto Pius IX zwrócił się listem odręcznym do cesarza Wilhelma z prośbą o poparcie dla Kościoła, a w szczególności o popieranie kleru katolickiego w Niemczech. Argumentował to potrzebą wspólnej walki konserwatywnej monarchii i kościoła przeciw komunistycznemu niebezpieczeństwu. Bismarck doradził cesarzowi, aby zwrócił uwagę papieża, że ruch komunistyczny objawia się nie tylko w Paryżu, ale także i na Górnym Śląsku, gdzie działacze katolicycy popierają żądania robotników, a więc współdziałają z siłami przewrotu społecznego. Bismarckowi szło o strajk w Królewskiej Hucie, rzekomo organizowany przez działaczy katolickich, a przez Miarkę w szczególności, co jak wiadomo nie było zgodne z prawdą, ale zapewne tego rodzaju doniesieniom Bismarck przyznawał rację⁸.

Zresztą w papierach kancelarii kanclerza właśnie w tym samym dossier, co wymiana zdań między cesarzem a Bismarckiem w sprawie odpowiedzi dla Piusa IX, leżą notatki o sprawach śląskich. Znajduje się tam także koncept pisma do ministra Falka z 1873 r., poprawiony osobiście przez Bismarcka w sprawie wydawnictwa *Pieśni zabawne dla kółka polskich Górnoślązaków Akademików*, które się ukazało we Wrocławiu w 1868 r.⁹ Nie ulega żadnej wątpliwości, że fakt, iż wyborcy polscy Górnego Śląska przestali głosować tak, jak tego chciały władze pruskie, a szli za agitacją klerykalną, miał istotny wpływ na pogląd Bismarcka na rolę ludności polskiej w Prusach.

Pierwszą rzeczywistą okazją, jaka nadarzyła się Bismarckowi, aby sondować możliwość przesunięcia granic pruskich na Wschód, był kryzys wschodni z lat 1875—1878. W 1876 r. rząd rosyjski oczekiwał zajęcia stanowiska przez Bismarcka w razie przygotowywanej przez Rosję wojny z Turcją. Z propozycjami tymi miał wyjechać do ówczesnej siedziby cara w Liwadii ambasador niemiecki gen. Schweinitz, którego w tym celu wezwał Bismarck do Warcina, aby z nim tę sprawę osobiście omówić. Schweinitz w swoich wspomnieniach dał wyraz zdziwieniu, że wówczas Bismarck nic nie wspominał o rewizji granicy pruskiej¹⁰. Schweinitz należał od wielu lat do bardzo bliskich współpracowników Bismarcka. Był związany z kołami wojskowymi i dworskimi, znał panujące tam poglądy i dlatego był przekonany, że Żelazny Kanclerz wykorzysta tę szczególną okazję do wysunięcia pod adresem Rosji żądań terytorialnych.

⁸ H. Wereszycki, *Walka o pokój europejski 1872—1878*, Warszawa 1971, s. 34 n.

⁹ Pismo do ministra Falka 23 VI 1873, P. R. O. mikrofilm sygn. G. F. M. 10—303.

¹⁰ H. L. Schweinitz, *Denkwürdigkeiten*, Berlin 1927, t. I, s. 355 n.

Zresztą Schweinitz znał też doskonale poglądy panujące w najwyższych sferach rosyjskich i z tego też względu sądził, że taka propozycja nie byłaby natrafiła na zbyt zdecydowany opór. Przeciwnie byłaby doprowadziła do tego, co było ideałem tych sfer zarówno po stronie rosyjskiej, jak i niemieckiej, a mianowicie do ponownego związania się obu państw, jak to później określił sam Bismarck, aby iść razem we wszystkich okolicznościach (durch dick und dünn). Ale właśnie wówczas Bismarck nie zażądał przesunięcia pruskiej granicy. Kiedy zaś w rok potem rozeszły się w prasie pogłoski, że za poparcie Rosji już w czasie wówczas toczącej się wojny Prusy otrzymają kawał ziemi Królestwa, wówczas Bismarck kazał prasie półurzędowej wyjaśniać, że Niemcy mają i tak za wiele ludności polskiej i żydowskiej, a taką właśnie uzyskalyby przy jakiegokolwiek aneksji na Wschodzie ¹¹.

W tym miejscu można by cytować ogromnie liczne ówczesne wypowiedzi Bismarcka na ten temat. Nie można wątpić, że były one w tym względzie szczerze. W moim przekonaniu świadczą one o tym, że ten arcy-Prusak zdał sobie sprawę z tego, że żywioł niemiecki nie może już czynić dalszych podbojów na Wschodzie. Zresztą, jak wiadomo, parcie żywiołu niemieckiego na Wschód odbywało się przecież też drogą całkowicie pokojową przez kolonizację właśnie na ziemiach polskich. Liczba osad niemieckich w Królestwie Polskim przez cały XIX w. wzrastała. Zrazu rząd rosyjski widział w tych kolonistach żywioł dla swego panowania korzystny, ponieważ stawał się on przeciwwągą polskości. Ale właśnie wzmagające się w Rosji po zjednoczeniu Niemiec poczucie zagrożenia niemieckiego i w tej sprawie kazało zmienić nastawienie rządu rosyjskiego. Tenże sam Bülow, cytowany powyżej, w jednym ze swoich raportów z Petersburga z r. 1886 donosił o rozmowie z adiutantem generalnym cara Aleksandra III, gen. Czerewinem; zaufany carski mówił dyplomacie niemieckiemu o konieczności sojuszu niemiecko-rosyjskiego, ale bez współdziałania Austrii ¹². Wymienił trzy punkty, które Niemcy powinni brać pod uwagę, jeśli im zależy na dobrych stosunkach z Rosją, a to po pierwsze: skłonić Austrię, aby wycofała się ze spraw bułgarskich, po drugie: aby rząd niemiecki nie popierał Niemców w prowincjach bałtyckich i po trzecie, aby powstrzymywał kolonistów niemieckich udających się do Królestwa. Co do punktu pierwszego Bülow odpowiedział, że Austria prowadzi bardzo powściągliwą politykę w Bułgarii, co zresztą było tylko pozornie zgodne z rzeczywistością; wkrótce bowiem po upadku ks. Aleksandra Battenberga w 1886 r. zjawił się tam jako kandydat do tronu ks. Ferdynand Koburg, porucznik wojska austriackiego; zresztą i tego

¹¹ Wereszycki, *Walka o pokój...*, s. 373 n.

¹² B. Bülow do Bismarcka Petersburg 10 VIII 1886. G. P., t. V, s. 51 n.

księcia dyplomacja austriacka oficjalnie nie popierała, choć w rzeczywistości było inaczej. Natomiast odnośnie do dwu następnych punktów mógł Bülow zgodnie z prawdą odpowiedzieć, że rząd niemiecki nigdy nie interesował się losem baronów inflanckich, to znaczy nigdy nie angażował się w to oczywiście wewnętrzne polityczne rosyjskie zagadnienie. Co do sprawy kolonistów niemieckich w Polsce Bülow zaznaczył, że ustawy niemieckie nie pozwalają na ograniczanie swobody osiedlania się i przesiedlania swoich poddanych. Przy tym dyplomata niemiecki dodał, na pewno zgodnie ze stanem faktycznym, że rząd niemiecki nie patrzy chętnym okiem na emigrację do Polski, ponieważ w ten sposób majątki niemieckie tracą siłę roboczą, a równocześnie dostarczają jej swojej konkurencji. W tym miejscu zapytał dygnitarz rosyjski, czy gdyby car wydał zarządzenia przeciw cudzoziemcom osiedlającym się nad Wisłą, to rząd niemiecki stawiałby temu przeszkody? Bülow zapewnił, że rząd niemiecki nie ma najmniejszego zamiaru krępować cara w jego wewnętrznych zarządzeniach. Bismarck, któremu ten raport przedłożono, w marginesowej uwadze potwierdził to stanowisko swego przedstawiciela i dodał, że takie rosyjskie zarządzenia byłyby nawet dla Niemiec korzystne. Aby tę rozmowę dokładniej zrozumieć, należy sobie przypomnieć, że w roku poprzednim wschodnie prowincje Prus stały się teatrem tzw. rugów biśmarckowskich, kiedy zaczęto usuwać obcych poddanych narodowości polskiej; wywołało to retorsje ze strony rządu carskiego i poddani austriaccy oraz pruscy zostali z Królestwa usunięci. Trzeba w tym miejscu zauważyć, że wprawdzie w tych latach kolonizacja niemiecka w Królestwie nadal się rozwijała, ale nie wynikało to z napływu Niemców na ziemie polskie. Kolonizacja ta miała wówczas charakter wtórny¹³, mianowicie istniejące w zachodniej części Królestwa osady niemieckie przenosiły się bardziej na Wschód, gdzie grunty były tańsze, wobec czego koloniści zbywający swe posiadłości w zachodnich guberniach Królestwa, a kupujący je w guberniach wschodnich zarabiali na tym dość poważnie. Zresztą migracja ta szła dalej na Wschód, bo aż na Wołyń — stąd w czasie II Wojny Światowej przesiedlanie tzw. Wolhynien-Deutscheów. Należy także wspomnieć, że jeśli nawet zjawiali się wtedy w Królestwie nowi osadnicy — poddani pruscy, to byli to przeważnie Mazurzy z Prus Wschodnich, trudno więc w tym wypadku mówić o parciu żywiołu niemieckiego na Wschód. Za panowania Aleksandra III, ulegającemu wpływom panslawistów, stosunek rządu rosyjskiego do kolonizacji niemieckiej uległ zasadniczej zmianie i doczekał się ustawowych zarządzeń. 14 III 1887 r. wyszedł ukaz zabraniający obcym poddanym kupna i dzierżawienia gruntów w Królestwie

¹³ W. Śladkowski, *Kolonizacja niemiecka w południowo-wschodniej części Królestwa Polskiego w latach 1815—1915*, Lublin 1969, s. 111.

i guberniach zachodnich¹⁴. Tak więc wtedy, kiedy gen. Czerewin rozmawiał z Bülowem o kolonistach niemieckich w Polsce, ukaz ten był właśnie w przygotowaniu i, jak z tej rozmowy wynika, rząd carski uważał za wskazane zorientować się przed jego wydaniem co do stanowiska rządu pruskiego.

Gdy zaś chodzi o ustosunkowanie się do Niemców rosyjskich, w pierwszym rzędzie do tzw. Ostzejców, czyli baronów kurlandzkich i inflanckich, to rząd pruski uważał zawsze tę sprawę za problem najzupełniej wewnętrzny Rosji, pomimo bardzo bliskich rodzinnych i osobistych stosunków łączących szlachtę pruską i nadbałtycką. Na pewno szczerze zwracał się Bismarck pewnemu obcemu dyplomacie, mówiąc: „Od dwu wieków wszystko, co Rosja ma dobrego w otoczeniu jej cesarza i na stanowiskach rządowych, pochodzi ze szlachty niemieckiej z Liwonii i Kurlandii... Jeśli idzie o mnie, nie mogę dla tych Niemców w prowincjach bałtyckich nic zrobić; są zbyt daleko, bo aż przy wrotach Petersburga. Byli cenną podporą dla Rosji; ona uważa za słuszne ich się pozbyć; wydaje mi się, że nie zna własnego interesu, ale to nie zależy ode mnie...”¹⁵

Jeśli teraz spojrzymy na stosunki panujące w owym czasie na właściwej granicy etnicznej polsko-niemieckiej, to można stwierdzić, że w okresie po zjednoczeniu Niemiec nastąpiła tam stabilizacja, co ze stanowiska polskiego należy uważać za faktyczne zahamowanie ekspansji niemieckiej. Wszyscy historycy polscy zajmujący się tymi zagadnieniami nie mają co do tego wątpliwości. Jeśli zaś idzie o teren Śląska, który był chyba wtedy najsłabszym odcinkiem frontu zmagających polsko-niemieckich, to i tam całkiem wyraźnie postęp niemieczyzny został zatrzymany. Najbardziej kompetentny w tych sprawach polski historyk pisze¹⁶: „... możemy śmiało stwierdzić, że atak na polskość Śląska podjęty przez rząd pruski w dobie Bismarcka nie spełnił pokładanych w nim nadziei”. Dodaje dalej: „... w ciągu trzydziestu lat dzielących oba spisy (tzn. z r. 1861 i 1890) nie nastąpiły żadne przesunięcia w stosunku liczbowym na korzyść elementu niemieckiego”. Podobnie autor ten stwierdza, że i w następnym okresie, a to między 1890 a 1913 r. nie nastąpiły żadne istotne zmiany w zasięgu żywiołu polskiego i niemieckiego¹⁷.

¹⁴ Tamże, s. 115.

¹⁵ Przy czym jeszcze zauważył: „Ils veulent maintenant détruire ce corps de noblesse, l'absorber dans la race russe. Ils lui in occuleront seulement les vices de cette race, et ils ne se doutent pas du résultat qui les attend. Ils ne connaissent pas notre énergie teutonique. Le Russe vole au jour le jour, dans la mesure de ses besoins. Mais l'Allemand, une fois corrompu, vole par prévoyance, pour le lendemain, pour ses enfants”. D. D. F., t. VI, s. 125.

¹⁶ A. Galos, *Polskość Śląska w XIX wieku* (Szkice z dziejów Śląska, t. II, Warszawa 1956, s. 26 n.).

¹⁷ Tamże, s. 36.

Wszystko to są sprawy konkretne, szczegółowe, ale w sumie oznaczały one pewien istotny zwrot w migracji nadgranicznej polsko-niemieckiej. Fala żywiołu niemieckiego, która szła w stronę Polski przez dziesiątki lat XIX w., teraz jeśli się całkiem nie zatrzymała, to jednak została skutecznie pohamowana. Przyczyniły się do tego zresztą i inne okoliczności. W granicach państwa niemieckiego zaznaczyły się nowe tendencje demograficzne; po zjednoczeniu Niemiec najżywiej zaczęły się rozwijać ośrodki przemysłowe na Zachodzie, one ściągały ludność z mniej rozwiniętych prowincji wschodnich. Była to tzw. Ostflucht, ucieczka ze Wschodu. Ona to właśnie najbardziej skutecznie powstrzymała posuwanie się ekspansji niemieckiej na Wschód. Ona przyczyniła się w wysokim stopniu do wzmocnienia się żywiołu polskiego, tak bardzo zagrożonego poprzednio w zaborze pruskim. Kiedy w r. 1886 Bismarck ogłaszał w sejmie pruskim ustanowienie Komisji kolonizacyjnej, tłumaczył to koniecznością obrony żywiołu niemieckiego zagrożonego wzmagającym się naciskiem polskim. Przyjęto to powszechnie jako hasło demagogiczne, jako zamaskowanie chęci wytopienia polskości w granicach polskich. Oczywiście chęć taka istniała, ale trzeba przyznać, że w istocie był to moment, kiedy już wyraźnie odwieczna fala niemiecka idąca na Wschód została nie tylko zatrzymana, ale zaczynała się cofać. Wiadomo, że całe zagadnienie było ogromnie skomplikowane i w każdym niejako szczególe wymagałoby wielostronnego wyjaśnienia. Ale jedno jest pewne, że to, co się potem w następnych dziesiątkach lat stać miało na etnograficznej granicy polsko-niemieckiej, potwierdziło fakt, iż ogólna tendencja w wielu dziedzinach stosunków polsko-niemieckich miała właśnie ten charakter ogólny: Drang nach Osten znalazł swój kres!

**ALS DER „DRANG NACH OSTEN“ GEHEMT WURDE.
DIE PREUSSISCH—RUSSISCHEN GESPRÄCHE AUS DEN 1880-ER JAHREN**

Der Artikel behandelt einen Bericht von dem Gespräch, welches Bernard Bülow, der spätere Kanzler des Kaisers Wilhelm II., damals erster Sekretär der Botschaft in Petersburg, mit russischen Würdenträgern durchgeführt hatte, als sie vom Dreikaisertreffen in Skierniewice im Jahre 1884 zurückkehrten. Den bisher unveröffentlichten Bericht hatte der Autor unter den Mikrofilmen mit deutschen Archivalien gefunden, die sich nach 1945 in den Händen der Alliierten befanden und im Londoner Public Record Office deponiert wurden.

Der Bericht wirft ein bezeichnendes Licht auf das Verhältnis der russischen und deutschen Diplomaten zur polnischen Frage. Unter den russischen Würdenträgern, die sich mit dem damals schon sehr einflussreichen jungen deutschen Diplomaten unterhalten haben, herrschte die Überzeugung, dass sich die Polen weder russifizieren lassen noch mit der zaristischen Herrschaft abfinden werden. Es imponierte ihnen auch die Überlegenheit der Polen auf kulturellem und wirtschaftlichem Gebiet. Die Deutschen haben zwar weder die kulturelle noch die wirt-

schaftliche Überlegenheit der Polen empfunden, doch herrschte schon damals in den preussischen Regierungskreisen die Überzeugung, dass man auch in dem von Preussen annektierten Teil wird die Polen weder ausrotten können noch zur Annerkennung der Fremdherrschaft bewegen; Polen ist also sowohl für Russland als auch für Deutschland eine politische Belastung.

Der Autor projiziert diesen inzidenten preussisch-russischen Meinungs austausch auf einen breiteren Hintergrund der polnisch-deutschen Beziehungen und vertritt den Standpunkt, dass die geäußerten Ansichten Ausdruck einer grundsätzlich neuen Phase der jahrhundertealten deutsch-polnischen Auseinandersetzungen sei. Der Drang nach Osten ist offensichtlich zusammengebrochen. Der Verfasser weist darauf hin, dass die nationale Wiedergeburt in Schlesien eines der Merkmale dieser allgemeinen Erscheinung war und dass gerade damals die ethnische polnisch-deutsche Grenze sich deutlich stabilisierte. Zur selben Zeit wurde man sich auch auf russischer Seite der deutschen Gefahr bewusst, was dazu beitrug, dass sich die Politik der Behörden gegenüber der deutschen Kolonisierung auf polnischem Boden änderte. Die Regierungskreise revidierten auch ihr Verhältnis zum deutschen baltischen Adel, der bisherigen treusten Stütze des Zarismus.

ADAM GALOS

„NOWA ORIENTACJA” WOBEC POLAKÓW W 1915 ROKU

W odróżnieniu od stanowiska Berlina wobec sprawy polskiej, zwłaszcza wobec Królestwa, polityką niemiecką wobec Polaków na terenie zaboru pruskiego zajmowano się dotąd niewiele. Z wyjątkiem nielicznych nowszych prac¹ opierano się przy tym najczęściej na źródłach drukowanych, wśród których największą rolę odgrywały pamiętniki B. Hutten-Czapskiego². Uwagę zwracano szczególnie na nominację Likowskiego na arcybiskupa w sierpniu 1914 r., aby następnie stwierdzić, że ustępstwa dla Polaków dotyczyły zagadnień drugorzędnych, rychło się wyczerpały i że w gruncie rzeczy polityka okresu wojny nie różniła się wiele od lat poprzednich. Nie chodzi tutaj o przedstawienie całego problemu, wcale obszerne, ale wydaje się, że poniższy fragment rzuci pewne światło na główne cechy polityki władz w latach 1914—1916³.

I wojna światowa była pod wieloma względami okresem przełomowym w dziejach Niemiec. Ta pierwsza wojna o charakterze totalnym zmuszała nie tylko do maksymalnego zmobilizowania wszystkich rezerw, ale wywarła także głębokie piętno na stosunkach wewnętrznych. Przygotowywana długo — okazała się w swoim charakterze i skutkach zgoła odmienna od wszelkich przewidywań. W niejednym wypadku państwo było słabo lub wcale nie przygotowane do sytuacji, w jakiej się znalazło

¹ Ostatnio pisali o tym: W. Basler, *Deutschlands Annexionspolitik in Polen und im Balticum, 1914—1918*, Berlin 1962, oraz L. Trzeciakowski, *Niemcy a polskie ugrupowania polityczne w zaborze pruskim w okresie I wojny światowej* (Zeszyty Naukowe U. A. M. w Poznaniu, Historia z. 8, Poznań 1968). Dla pierwszego jednak stanowiło to jedynie sprawę uboczną, a drugi skupił uwagę na próbach popierania proniemieckich polityków.

² B. Hutten-Czapski, *60 lat życia politycznego i towarzyskiego*, t. II, Warszawa 1936.

³ Stosowane skróty: DZAM — Deutsches Zentralarchiv Merseburg; DZAP — Deutsches Zentralarchiv Potsdam, WAPW RO — Wojewódzkie Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zespół Rejencji Opolskiej.

w trakcie zmagañ obliczonych na wyczerpanie⁴. W znacznym stopniu wystąpiło to także, gdy chodziło o politykę wobec ludności polskiej.

Wbrew różnego rodzaju twierdzeniom antypolska polityka Prus w końcu XIX i na początku XX w. dostosowana była do warunków pokojowych, była zwłaszcza wykładnią tradycyjnych stosunków z Rosją carską. Głównie ze względu na opinię wewnętrzną szermowano hasłami polskiego niebezpieczeństwa i twierdzeniami, że ruch polski zmierza do rozbitcia Prus. Przekraczało to możliwości tego ruchu i przez większość ugrupowań antypolskich w Rzeszy nie traktowane było poważnie. Ale stopniowo wielu ludzi w Niemczech, w tej liczbie także przedstawiciele władz na różnych szczeblach, zaczęło ulegać tym sugestiom i wierzyć w realność podobnego zagrożenia. Z drugiej strony tułały się jeszcze poglądy, że polski ruch zbrojny z natury rzeczy musi zwracać się przede wszystkim lub nawet wyłącznie przeciwko Rosji, co podsyciała dodatkowo działalność niepodległościowa na terenie Galicji. I tu zarysowała się pierwsza sprzeczność w polityce niemieckiej wobec spraw polskich. Sprzeczność ta wystąpiła wyraźnie w okresie wojny, ale początkami sięgała jeszcze okresu przed 1914 r. Antyrosyjski ruch w Galicji miał dla Niemiec swoje dobre strony w okresie przygotowań wojennych, ale jednocześnie obserwowany był bardzo podejrzliwie. Tak było w czasie kryzysu międzynarodowego w 1912 r.

Szeroko rozbudowany aparat policyjny, mający na celu śledzenie działalności polskiej gdzie się tylko dało, zbierał informacje, które przez czołowych przedstawicieli administracji pruskiej komentowane były z najwyższym niepokojem. Nie chodziło przy tym o podburzanie opinii niemieckiej obliczane na uzyskanie poparcia dla nowych antypolskich kroków. To już nie setki artykułów prasowych zapowiadały groźby ze strony polskiego ruchu zbrojnego, ale wysocy urzędnicy przypuszczali, że Polacy szykują się do walki. Wyolbrzymiano przy tym rzeczywiste przejawy polskiego ruchu niepodległościowego. Na wieść o zjeździe zakopiańskim w sierpniu 1912 r. projektowano interwencję w Wiedniu dla ukrócenia wszelkich tego rodzaju poczynań⁵. W parę miesięcy później obawy przed

⁴ W odniesieniu do stosunków gospodarczych już w 1917 r. pruski minister handlu i przemysłu, Cl. von Delbrück, pisał, że w przeciwieństwie do przygotowania militarne go gospodarze było niedostateczne i pełne luk (*Die wirtschaftliche Mobilmachung in Deutschland*, München 1924, s. 63—64).

⁵ Por. np. list prezydenta rejencji opolskiej do ministra spraw wewn. z 20 IX 1912 (WAP RO Biuro Prez. 134). Próba uspokojenia nastrojów był raport poznańskiej dyrekcji policji z 31 X 1912, szeroko kolportowany (tamże, oraz DZAM, Rep. 77 Tit 343 A, nr 179 Adh. 1 t. 2), który stwierdzał wprawdzie, że Polacy nie czują się obywatelami państw rozbiorczych i chcą wojny, co pobudziła wojna bałkańska, ale za główny cel tego ruchu określał Rosję oraz dodawał, że febra wojenna nie dotknęła Polaków z zaboru pruskiego.

polskim ruchem zbrojnym przybrały jeszcze ostrzejszy charakter, czego dowodzi ściśle poufny okólnik ministra spraw wewnętrznych do nadprezydentów prowincji z 26 XII 1912 r.⁶ W pierwszych miesiącach 1913 r. zaczęto szukać dowodów, że Polacy w zaborze pruskim gromadzą broń, przy czym doszło do sporadycznych rewizji⁷. Choć akcja ta ustała około połowy 1913 r., nie zniknęły jednak przyczyny, które ją wywołały. Na tym tle paradoksalnie wyglądało liczenie na powstanie polskie w Królestwie przy zachowaniu pełnej lojalności przez Polaków w zaborze pruskim. A przecież nadzieje takie, jak wiadomo, żywione były w Berlinie, w jesieni zaś 1914 r. przedstawiciele orientacji austriackiej narażeni byli na wymówki, że do niego nie doszło.

Takich sprzeczności w polityce w 1914 r. było więcej. W pierwszych tygodniach wojny wprowadzono w życie jedynie nieliczne represje wobec Polaków w postaci aresztowań na terenie Górnego Śląska i na Pomorzu, przy czym dotknęły one tylko część działaczy zamieszczonych na przygotowanych uprzednio listach, oraz zawieszono na pewien czas sporą liczbę polskich gazet. Z drugiej strony głównym pociągnięciem mającym sta-

⁶ Okólnik z 26 XII 1912 (WAP RO Biuro Prez. 134). Sformułowania tego listu były przy tym bardzo charakterystyczne: „Die Militärbehörden haben Meldungen erhalten, wonach unter den Polen zur Zeit wieder das Dreier-Werbesystem besteht wie es 1848 eingerichtet war. Jeder Pole muss danach zwei andere für die grosse Sache werben und diese wiederum zwei weitere usw. Die Polen hoffen dabei auf Verwicklungen zwischen den Grossmächten, um ihre Absichten wegen Wiederaufrichtung eines Königreichs Polen zur Ausführung zu bringen. Weitere Meldungen besagen, die Polen hätten beschlossen, im Kriegsfall zur der Einberufung Folge zu leisten und sich einkleiden und sich ausrüsten zu lassen, dann aber, mit Waffen und Munition versehen, zu desertieren und eine polnische Truppe zu bilden. Mögen auch solche Pläne ebenso wie der Waffenschmuggel nach Russisch-Polen und die Verteilung aufhetzender Flugblätter in Russland in erster Linie gegen den russischen Staat gerichtet sein, so erfordern sie doch auch in hohem Grade die Aufmerksamkeit der preussischen Behörden”.

⁷ Tajny raport policji poznańskiej z 20 I 1913 (DZAM Rep. 77 Tit. 343 A, nr 179, adh. 1, t. 2, k. 16) donosił o transportach broni dla polskich ziemian w Prusach Zachodnich. Raport ten minister spraw wewn. przekazał kanclerzowi (pismo z 3 II 1913, DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 17). Jeden z wysłanych agentów policji miał rzekomo wykryć w majątku hr. Żółtowskiego, Ujazdok, trzy skrzynie z amunicją, a w folwarku Grąblewo skrzynie z 80 karabinami. Dyrekcja policji poznańskiej pragnęła przygotować wielki proces o zdradę stanu, starając się o wciągnięcie do niego organizacji „Sokół” i harcerstwa, ale na specjalnej konferencji ministerialnej za wiedzą kanclerza postanowiono najpierw sprawdzić informację, a następnie ograniczyć się tylko do procesu o bezprawne posiadanie broni. Rewizja przeprowadzona pod pozorem naruszenia przepisów celnych nie dała żadnych rezultatów i cała afera zakończyła się kompromitacją policji poznańskiej (materiały w tej sprawie: DZAM Rep. 77 Tit. 343 A, nr 179 adh. 1, t. 3, i DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 66—70).

nowić ustępstwo wobec Polaków była zgoda rządu na mianowanie Likowskiego arcybiskupem (poza tym wchodziły w grę jedynie drobne posunięcia natury administracyjnej, jak pozwolenie, aby w Poznańskim księża podjęli naukę religii tam, gdzie brakowało na skutek mobilizacji nauczycieli⁸). Nie chodzi o to, że nominacja Likowskiego w rzeczywistości przygotowywana była już wcześniej ani że od czasu niepomyślnych doświadczeń z Dinderem, którego rządy w archidiecezjach nic władzom nie dały, rząd pruski nie myślał o powoływaniu Niemca. Najważniejsze jest, że wielką wagę przywiązywano do tego kroku, miał on bowiem sam stanowić pełną realizację programu ustępstw. Wyraził to najlepiej kanclerz Bethmann-Hollweg na posiedzeniu gabinetu pruskiego w dniu 15 sierpnia, gdy żegnał się z ministrami przed wyruszeniem wraz z cesarzem do kwatery głównej⁹.

Cofanie się przed zastosowaniem na pełną skalę represji, co zresztą w ówczesnych warunkach przyniosłoby więcej szkód niż korzyści, i brak jakiegokolwiek pozytywnego programu, to cechy stanowiska władz pruskich. Wynikało to niewątpliwie z całej tradycji polityki wobec polskości w okresie przed 1914 r. Konsekwencją tego było gorączkowe staranie się o to, aby sprawy polskie nie były poruszane, i to najlepiej w żadnej postaci¹⁰. To też był jeden z powodów, dla których Niemcy z najwyższą nieufnością traktowały wszelkie próby obozu legionowego uzyskania wpływów w zaborze pruskim, a nawet niekiedy poczynania władz austriackich¹¹.

Tego rodzaju stanowisko tworzyło także podstawę polityki władz wobec kół polskich w Berlinie¹². W sposób najbardziej sprecyzowany

⁸ W praktyce zarządzenie to prawie nigdzie nie było stosowane, jak twierdziły same władze (DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 55).

⁹ DZAM Rep. 90 a Tit. III 2b, nr 6 Abt. B, t. 163, k. 132, i tamże 90 a Abt. D Tit. I 2, nr 1, t. 7, k. 3: „Er sei der Überzeugung, dass diese Massnahme, mit der, wie er hoffe, das Staatsministerium einverstanden sei, die Polen fest an unsere Fahnen halten werde”. Na zupełnym nieporozumieniu opierały się przypuszczenia prasy, że nominacja Likowskiego wraz z ogłoszeniem przez niego listu pasterskiego otwiera „perspektywę gruntownej zmiany polityki pruskiej” (Berliner Tageblatt nr 408 z 13 VIII 1914).

¹⁰ Przykładem mogą być losy memoriału prof. W. Forstera i byłego landrata K. Puttkamera z 6 X 1914, którzy dla skuteczniejszego oddziaływania na ludność polską proponowali zniesienie ustaw wyjątkowych. W odpowiedzi kancelarii kanclerza pojawiły się twierdzenia, że Bethmann nie chce w ogóle poruszania spraw polskich (DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 127—128, 129, 130, 133—143).

¹¹ Tak było np. w październiku 1914 r. wobec próby ambasady austriackiej pozyskania organizacji „Sokol” w Berlinie (tajny raport prezydium policji berlińskiej do min. spraw wewn. z 12 października, poufny raport min. spraw wewn. do kanclerza z 14 X, sprawa otarła się także o Auswärtiges Amt, tamże, k. 144—146).

¹² Trzeciakowski, *op. cit.*, s. 149 i nn.

w imieniu reprezentacji parlamentarnej w październiku 1914 r. wystąpił W. Trąpczyński z programem zniesienia ustaw antypolskich. Poruszenie spraw polskich na forum parlamentarnym byłoby dla rządu bardziej niewygodne, niż mogli przypuszczać przywódca Koła prowadzący z władzami pertraktacje. Stąd płynęły starania poszczególnych ministrów przede wszystkim o odwleczenie sprawy, o uspokojenie Polaków półobietnicami, wśród których największą rolę odgrywało powoływanie się na przygotowywaną na okres powojenny „nową orientację”. Dla trudności rządu charakterystyczna była dyskusja na posiedzeniu gabinetu w dniu 4 I 1915 r.¹³ Wobec obaw, że Polacy nie zadowolą się ogólnikowymi obietnicami i że nie da się ich powstrzymać przed złożeniem zasadniczych oświadczeń, jeden z ministrów wysunął nawet projekt zastąpienia debaty prostym przedłużeniem budżetu, co było niewykonalne. Uczynienie w latach przedwojennych z polityki antypolskiej kanonu postawy partii prorządowych uniemożliwiało nawet złożenie jakichś wyraźniejszych deklaracji o przewidywanej zmianie tej polityki, bo wówczas można było nie bezpodstawnie obawiać się wrogiej reakcji całej prawicy, nawet gdyby nie zamierzano tych obietnic nigdy realizować. Ostatecznie na jednym z następnych posiedzeń gabinetu, w dniu 6 lutego, postanowiono przedłożyć posłom oświadczenie, w którym z ubolewaniem stwierdzano, że niemożliwe jest w czasie wojny usunięcie pozycji antypolskich, a to ze względów gospodarczych, a także wobec faktu, że skreślenie tych sum spowodowałoby „głębokie przeciwieństwa między partiami, które zagroziłyby jedności i zwartości narodu oraz zaszkodziłyby poważaniu i pozycji Niemiec na zewnątrz”. Niemniej obiecywano rewizję polityki mającą polegać na usunięciu ustaw o charakterze antypolskim, a nie wspomagających niemczyznę¹⁴. Tego rodzaju deklaracja praktycznie nie oznaczała niczego, wszystkie bowiem ustawy antypolskie uchwalane były wraz z motywacją, że nie mają na celu szkodzenie Polakom, ale wyłącznie obronę Niemców.

Starania rządu o niedopuszczenie do „debaty polskiej” zakończyły się połowicznym sukcesem. Choć minister spraw wewnętrznych, Loebell, przygotowywał się do przedstawienia oświadczenia rządu także na posiedzeniu plenarnym, ostatecznie posłowie polscy ograniczyli się tylko do poruszenia sprawy ustaw wyjątkowych w czasie debaty nad budżetem Komii-

¹³ DZAM Rep. 90 a Tit. III 2 b Abt. B, t. 164. Por. też tajne pismo Loebella do Bethmanna z 9 II 1915 (DZAP, 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 161).

¹⁴ Rząd pruski „verschliesst sich nicht der Notwendigkeit, infolge dieses Krieges und in voller Würdigung der darin hervorgetretenen Einmütigkeit und Geschlossenheit des ganzen Volkes ernsthaft zu prüfen, ob etwa die Richtung der inneren Politik auf wichtigen Gebieten der Zeitumständen entsprechend neu bestimmt werden muss” (DZAM, „Rep. 90 a Tit. III 2b Abt B, t. 164, k. 97).

sji Kolonizacyjnej na posiedzeniu Komisji Budżetowej na początku marca 1915 r.¹⁵

Podobnej polityki nie dało się dłużej prowadzić, gdy w lecie 1915 r. zajęte zostało Królestwo. Zmusiło to rząd do przygotowania pierwszych projektów zmian polityki wobec Polaków na terenie zaboru pruskiego¹⁶. Drugim czynnikiem była sytuacja wewnętrzna w Rzeszy i ewolucja programu „nowej orientacji” (chodziło zwłaszcza o zagadnienie kolonizacji wewnętrznej, ułatwienia w osiedlaniu się na ziemi, o zmianę ustawy o związkach i zebraniach oraz o reformę pruskiego prawa wyborczego). Zbieżność sprawy polityki wewnętrznej z powiększającym się zainteresowaniem losami Królestwa wynika choćby z chronologii wydarzeń. Pierwszym przejawem nowej fazy polityki stało się pismo kanclerza Bethmanna-Hollwega z 15 VII 1915 r.¹⁷ Ale i ono było przykładem tego, że nad całą tą „nową orientacją” w sprawach polskich od początku ciążyły niezwykle silnie dotychczasowe przekonania i przesłanki polityczne. I kanclerz bowiem stwierdzał, że utrzymana być musi skuteczna obrona niemieczyny, a w grę wchodzi tylko usunięcie tych ustaw i rozporządzeń, które nie popierając niemieczyny uważane są przez Polaków za niesprawiedliwe, za „niepotrzebne udręczenie” (unnötige Drangsalierung).

Bethmann-Hollweg przewidywał bardzo wąski krąg ludzi, którzy mieli przygotować zasady nowej polityki. We wspomnianym wyżej piśmie do Loebella wspomniął jedynie, że w razie potrzeby może on poufnie skontaktować się z ministrami rolnictwa i finansów, a więc szefami tych resortów, które tradycyjnie w największym stopniu zaangażowane były w politykę wobec ludności polskiej (niemniej jednak charakterystyczne było pominięcie ministra oświaty). Nie znamy przebiegu obrad w tym wąskim gronie i powodów, dla których dalszy przebieg narad wyglądał inaczej, dość że w dniu 22 września Loebell zwrócił się do nadprezydentów prowincji o wypowiedzenie się w sprawie projektów¹⁸.

Zanim to jednak nastąpiło, sporządzona została lista ewentualnych

¹⁵ Por. np. „Dziennik Poznański z 28 II, 11 III, 12 III, 23 III, 5 V, 10 V, 7 VI 1915; „Berliner Tageblatt z 4 III 1915.

¹⁶ Por. pismo Loebella do Bethmanna z 31 VII 1915 (DZAP, Rep. 90 a Tit. III 2b Abt. B t. 164, k. 191—192).

¹⁷ DZAM Rep. 77 Tit. 1884 nr 4, t. k. 10; Basler, *op. cit.*, s. 116. Wprawdzie trafiają się wcześniejsze pisma w tej sprawie, ale były one wyjątkowe i nie oznaczały zmiany dotychczasowej taktyki rządu. Gdy w maju 1915 r. Delbrück posłał Bethmannowi uwagi o „nowej orientacji”, dotyczyło to bardziej stosunku do socjalistów, a drobne wzmianki o sprawach polskich wynikały z jednoczesnego podjęcia przez Reichstag sprawy zmiany ustawy o związkach (list z 23 V, DZAP I gr. 20. Landesverwaltung 1. Innere Politik, t. 1, k. 65—69).

¹⁸ DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 224; Trzeciakowski, *op. cit.*, s. 146.

zmian i powstały pierwsze, ściśle wewnętrzne memoriały przedstawiające stanowisko władz centralnych wobec tych projektów. Lista ta była bardzo długa i obejmowała aż 20 punktów¹⁹: 1. ograniczenie kolonizacji antypolskiej i umacniania, dopuszczenie z ograniczeniami Polaków do kolonizacji popieranej przez państwo; 2. zniesienie wywłaszczenia; 3. ograniczenie ustawy z 1904 r. uzależniającej tworzenie osad od pozwolenia władz; 4. znaczne obniżenie funduszków dyspozycyjnych nadprezydentów; 5. dopuszczenie spółdzielni polskich do stosunków z Zentral-Genossenschaftskasse, tzw. kasą pruską; 6. danie prawa dokonywania rewizji we własnym zakresie Związkowi Spółdzielni Śląskich; 7. złagodzenie zakazu należenia urzędników do spółdzielni polskich; 8. przyznawanie zamówień rządowych polskim rzemieślnikom; 9. zniesienie zakazu uczęszczania żołnierzy do polskich restauracji; 10. ograniczenie paragrafu językowego (zakazu odbywania zebrań publicznych w języku polskim) poprzez obniżenie minimalnego odsetka ludności polskiej wystawiającego dla odbywania takich zebrań do 25% (dotąd zebrania takie odbywać się mogły tylko tam, gdzie mieszkało co najmniej 60% Polaków) i utrwalenie tego na stałe (według ustawy z 1908 r. tylko przez 20 lat); 11. dopuszczenie nauki religii w języku polskim według stanu sprzed 1905 r.; 12. łagodniejsze stosowanie przepisów o zakazie mówienia po polsku poza służbą dla pracowników państwowych; 13. dopuszczenie gazet polskich do sprzedaży na dworcach; 14. ułatwienie w stosowaniu języka polskiego w obrocie pocztowym (z wyjątkiem nazw miejscowości); 15. złagodzenie przepisów dla urzędników stanu cywilnego (pozwolenie na wpisywanie nazwisk kobiet z końcówką -ska); 16. zmiana ordynacji wyborczej do sejmu pruskiego; 17. zlikwidowanie dodatków urzędniczych na kształcenie dzieci, stopniowo też dodatków kresowych (Ostmarkenzulagen); 18. rewizja rozporządzenia z 12 IV 1898 r. nakazującego urzędnikom czynne popieranie niemieczyny; 19. ułatwienia w dopuszczaniu Polaków do stanowisk urzędniczych oraz 20. uwzględnianie Polaków przy nadawaniu orderów, odznaczeń itp.

Realizacja takiego programu byłaby z niewielkimi zmianami powrotem do stanu z lat ery Capriviego²⁰ i równie jak tamta byłaby nietrwała. Ale nie to jest najważniejsze. Projekt zmiany, choć wyrastał w okresie wojny i w zmienionych warunkach, zbyt był obciążony całą przeszłością

¹⁹ DZAM Rep. 77 Tit. 1884 nr 4, t. 1, k. 11. Zestawienie punktów podano dokładnie według brzmienia projektu, u Baslera i Trzeciakowskiego streszczenia.

²⁰ Tak to też ówczesznie traktowano, por. np. pismo min. spraw wewn. do kanclerza z 13 XII 1915, DZAP 07.01 Reichskanzlei, Reg. 1900—18, t. 7, k. 229, czy raport nadprezydenta Prus Zachodnich z 29 X 1915, DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 237.

polityki antypolskiej, aby możliwe było wprowadzenie w życie choćby poważniejszej jego części. Starannie unikano takich projektów, które nasuwałyby konieczność wprowadzenia zmian ustawodawczych (na 20 punktów ewentualność taką przewidywano w 2 bądź w 3 wypadkach), a szczególnie wymowne było sformułowanie wstępu do pisma ministerialnego: „Państwo pruskie nie może niweczyć swoich dotychczasowych osiągnięć na polu politycznym. Niemcy nie przestaną być narodowym państwem niemieckim, opartym wyłącznie na niemieckim języku i charakterze i dlatego nie niemieckim językiem musi się odmówić równouprawnienia”²¹. Określenie państwa jako „narodowego” w kontekście stosunku do ludności polskiej używane było dopiero od 1908 r., a więc od okresu największego napięcia walki przeciw Polakom. Powtórzenie tego w momencie, gdy w obliczu warunków wojennych zamierzano politykę zmienić, było niewątpliwie jeszcze jedną wewnętrzną sprzecznością.

Konsekwencją tego był taki stan rzeczy, że wraz z okólnikiem nadprezydenci prowincji otrzymali obszerny memoriał, z góry nakreślający zasady zmian i odrzucający cały szereg wymienionych uprzednio punktów²². I tak w sprawie walki o ziemię odrzucano możliwość zmiany jej podstawy, a mowa była jedynie tylko o likwidacji wywłaszczenia, którego wyjątkowe zastosowanie nie przyniosło żadnych korzyści, o ograniczeniu lub nawet likwidacji ustawy z 1904 r. oraz o większym zróżnicowaniu terytorialnym w zależności od uznania danego terenu za mniej czy bardziej „zagrożony narodowo”. Dopuszczenie Polaków do kolonizacji na drodze tworzenia dóbr rentowych miało być ograniczone do minimum, zwłaszcza zaś pod znakiem zapytania stawiało je ewentualne wprowadzenie prawa pierwokupu dla instytucji państwowych. Gwałtownie zwalczano projekt zmniejszenia funduszy dyspozycyjnych, a gdyby do tego miało dojść, podawano różne sposoby, jak należy to ograniczenie obchodzić. Jeżeli godzono się na takie ustępstwa, jak umożliwienie spółdzielniom polskim otrzymywania kredytu państwowego czy przyznanie Związkowi Śląskiemu prawa rewizji, to dlatego, że te środki antypolskie okazały się mało skuteczne. Zwłaszcza ciekawe było stwierdzenie odnoszące się do spółdzielni polskich na Śląsku — zachowanie prawa kontroli urzędowej nie wywarło żadnego hamującego wpływu na ich rozwój, rewizji dokonywali nieoficjalnie i tak przedstawiciele związku poznańskiego, a przez należenie

²¹ DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 225. Sformułowań stawiających pod znakiem zapytania cały program było więcej. Gdzie indziej pisano, że albo Polacy zrezygnują z aspiracji narodowych, albo Niemcy utracą charakter państwa narodowego. Ponieważ obie ewentualności są nierealne, więc można jedynie usunąć „manche Härten” walki narodowej (DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 13—14).

²² DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 13—74.

do Provinzialverband Schlesischer Genossenschaften we Wrocławiu doszło, niemal do jego zmajoryzowania.

Podobne stanowisko powtarzało się we wszystkich innych sprawach: ustępstwa za możliwe uznawano albo w kwestiach drobniejszych (działalność urzędów stanu cywilnego, polski język w obrocie pocztowym, ale z wykluczeniem nazw miejscowości, dostęp żołnierzy do polskich restauracji, sprzedaż gazet na dworcach itp.), albo obarczano je natychmiast ograniczeniami (zgoda na używanie przez pracowników państwowych języka polskiego poza służbą, ale tym ostrzejsze pilnowanie, aby nie dochodziło do tego w czasie pracy, nowe sformułowanie zarządzenia z 1898 r. tak, aby wymierzone było przeciwko „polskim radykałom”, dostęp Polaków do stanowisk urzędniczych, ale z wykluczeniem stanowisk o znaczeniu politycznym i nie na terenach o największym nasileniu walki narodowej, wprowadzenie w Poznańskim ordynacji prowincjonalnej i powiatowej, ale tylko w poszczególnych powiatach, zniesienie dodatków urzędniczych, ale tylko częściowo itd.). Wychodzenie ze stanowiska uznawania Niemiec za państwo „narodowe” powodowało, że najtrudniej było o zgodę na ustępstwa w polityce językowej. Pod tym względem przewidywano możliwość jedynie pewnego złagodzenia paragrafu językowego ustawy o zgromadzeniach, gdyż, jak zaraz dodawano, Polacy i tak na tym niewiele zyskają. Natomiast polityka szkolna (wspomniano tu też o sprawie utworzenia uniwersytetu w Poznaniu) miałyby pozostać niezmieniona.

W podobnym stanowisku władz centralnych (ministerstwa spraw wewnętrznych) przedstawionym już na początku dyskusji nad „nową orientacją” wobec Polaków tkwiła znowu wewnętrzna sprzeczność. Z jednej bowiem strony uznawano powiększającą się świadomość narodową ludności polskiej, z drugiej zaś najbardziej kurczowo trzymano się walki z polskim językiem. Skuteczność takiej formy polityki antypolskiej była coraz mniej prawdopodobna i z tego zdawano sobie sprawę, ale nie widziano możliwości odejścia od tradycyjnych form zwalczania polskości.

Nic więc dziwnego, że projekt zmian natrafił na jeszcze dalej idący opór ze strony nadprezydentów prowincji i prezydentów rejencji²³. Jeżeli w Berlinie brakowało jakiejś nowej koncepcji, to w większym stopniu musiało tak być wśród przedstawicieli administracji lokalnej. Prawie wszyscy oni uporczywie hołdowali formom polityki, wytworzonym długim okresem przedwojennym. Najdalej w proponowanych ustępstwach wobec Polaków siedł nadprezydent poznański, H. von Eisenhart-Rothe, którego nominacja uważana była za przejaw łagodzenia polityki antypolskiej

²³ Najpełniejsze materiały w DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—1918, t. 7, i DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 84—245. Trzeciakowski (na podstawie nie samych raportów, a ich omówienia przez Loebella) stwierdza tylko ogólnie opór wobec ustępstw (op. cit., s. 147).

i który także poprzednio dawał dowody odmiennego nastawienia niż inni kierownicy administracji pruskiej na wschodzie²⁴. Właśnie dlatego, że stanowisko Eisenharta było wyjątkowe, warto bliżej mu się przyjrzeć. Dodać zresztą trzeba, że obaj prezydenci rejencji poznańskiej i bydgoskiej, zwłaszcza ten ostatni, stali już na zupełnie innym stanowisku, domagając się pozostawienia dotychczasowych form zwalczania polskość²⁵.

Punktem wyjścia rozumowania Eisenharta było przekonanie o lojalności Polaków i o tendencyjności raportów dowodzących czegoś innego. Z takiego przekonania wynikało stwierdzenie, że możliwe jest złagodzenie polityki, którego celem było dążenie do pozyskania sympatii ludności polskiej w Królestwie oraz do zawarcia sojuszu z ugodowymi konserwatystami i z kościołem. Aby wykazać zaufanie, pragnął on na stałe unieruchomić część ustaw antypolskich. W zakresie walki o ziemię planował zamianę Komisji Kolonizacyjnej na instytucję pozbawioną charakteru „narodowego” (choć na drodze wewnętrznych instrukcji miała ona osiedlać głównie Niemców, co było wyraźnym wyłomem w wysuwanych przez niego zasadach). Polacy mogliby korzystać z kolonizacji prowadzonej przez Komisję Generalną i inne stowarzyszenia, ale nie wszędzie, a tylko tam, gdzie nie szkodziłoby to Niemczyźnie. Eisenhart wypowiadał się za zniesieniem wyłączenia, ustawy z 1904 r. (ale dodawał, że można by zastąpić ją ogólnym przepisem uzależniającym zgodę na budowę osady od prezydenta rejencji), dopuszczeniem spółdzielni polskich do kredytu państwowego, powrotem w stosowaniu języka polskiego przy nauce religii do stanu z 1873 r. i za innymi drobnymi ustępstwami. Natomiast przeciwny był zniesieniu paragrafu językowego, dopuszczeniu języka polskiego do obrotu pocztowego i do ksiąg stanu cywilnego, zniesieniu dodatków urzędniczych i zarządzenia dla urzędników z 1898 r. Dwie cechy tego najdalej z projektów urzędowych idącego programu ustępstw wobec Polaków rzucają się w oczy, a więc jego ograniczenie oraz sama podstawa. O ile w projektach władz centralnych na plan pierwszy wysuwał się wzgląd na politykę wobec Królestwa, o tyle w stanowisku Eisenharta najważniejsze było liczenie na grupę polskich ugodowców²⁶. Słabość tej

²⁴ Por. np. jego stanowisko wobec listu eks-kanclerza Bülowa zalecającego zastosowanie jak najostrzejszego kursu wobec Polaków pod pretekstem nieświętowania zwycięstw niemieckich: Polacy są źle traktowani, a żąda się, aby radovali się z naszych zwycięstw. Hakata twierdziła, że w trakcie wojny wybuchnie powstanie polskie; teraz, gdy do tego nie doszło, twierdzi się, że powstanie miałoby miejsce, gdyby przyszli Rosjanie. Podobne twierdzenia są bezsensowne. W czasie rewizji, wywołanych denuncjacjami, znajdowano konia i funt prochu (list z 21 IX 1915; DZAP 07.01 Reichskanzlei. Reg. 1900—18, t. 7, k. 205).

²⁵ Tak stwierdza sam Eisenhart (DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 119).

²⁶ O tej polityce władz por. A. Galos w *Historia Polski*, t. III, cz. 3. Makieta powielana. Warszawa 1968, s. 143 i nn.; Trzeciakowski, *op. cit.*, *passim*.

grupy i brak jakiegokolwiek poważniejszego poparcia w społeczeństwie polskim podważały tok rozumowania nadprezydenta poznańskiego.

W porównaniu zaś z jego stanowiskiem pozostałe wypowiedzi na okólnik ministerialny wyglądały wręcz ponuro. Szczególnie ostro wystąpił przeciwko wszelkim ustępstwom nadprezydent Prus Zachodnich²⁷. Ze Śląska napłynęły propozycje stanowiące raczej projekt zaostrożenia niż złagodzenia polityki²⁸. Naczelne motywy władz tej prowincji były odmiennie niż w^o Poznańskim czy na Pomorzu Gdańskim. Wbrew rozwojowi ruchu polskiego na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich kilkunastu lat przed wojną tradycyjne stanowisko władz zaprzeczało związkom między Ślązaki a Polakami. O „polnisch sprechende Preussen” pisał nadprezydent, „Oberschlesier sind keine Polen” dodawał prezydent rejencji opolskiej. Toteż celem polityki winno być według nich skierowanie całego jej ostrza przeciwko przysłowiowym „polskim agitatorom”. Poza nielicznymi punktami programu reform, jak zniesienie wywłaszczenia, które dla Górnego Śląska i tak nie posiadało znaczenia, inne miałyby być sformułowane w sposób umożliwiający elastyczne ich stosowanie w zależności od tego, czy chodzić będzie o „lojalną ludność”, czy o „wichrzycieli”, a jeszcze inne nie mogą być na Śląsku wprowadzone. Za to dochodziły projekty utrudnienia dostępu na Górny Śląsk przybyszom z innych prowincji polskich, zwłaszcza z Poznańskiego. Zgoda na niektóre drobne ustępstwa (jak sprzedaż gazet na dworcach, bo i tak wszędzie, według Schwerina, poza tym można je dostać) nie zmienia tego ogólnego obrazu. Nieufność władz dotyczyła nawet działalności Napieralskiego („ein schlauer düprierender Taktiker” — określił go Schwerin), doszukując się powodów proniemieckiego stanowiska w trudnościach finansowych²⁹.

Jak w wielu innych wypadkach, tak i tutaj stanowisko władz na Śląsku było w znacznej mierze anachroniczne. Zafascynowanie powodzeniem mobilizacji i brakiem wyraźniejszych przejawów oporu, które w Poznańskim prowadziło do przekonania o lojalności Polaków, tutaj odnowiło nadzieje na zlikwidowanie związków między Ślązaki a polskością. W niektórych sformułowaniach widać wprawdzie pewne wahania³⁰, ale ogólny obraz przepojony jest takim nastawieniem. Podobne stanowisko pojawiło się także w raportach z terenu Mazur, przy czym silniej podlegał mu prezydent rejencji olsztyńskiej Hellmann niż nadprezydent prowincji Prus

²⁷ DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 103—130.

²⁸ Raport nadprezydenta Günthera z 11 XI 1915 (tamże, k. 132—9) i prezydenta rejencji opolskiej Schwerina z 8 XI 1915 (tamże, 160—233).

²⁹ Tamże, k. 225. Bliżej stanowiskiem władz śląskich zajmują się w osobnej pracy (w przygotowaniu).

³⁰ Schwerin pisał np., że wpływy Napieralskiego z jego proniemieckim programem nie wychodzą poza własną prasę (tamże, k. 227).

Wschodnich Batocki³¹. Stąd też Batocki nieco dalej szedł w zgodzie na ustępstwa wobec Polaków (dla tego przedstawiciela skrajnego konserwatyzmu typowe było stwierdzenie, że Polacy nie powinni być traktowani gorzej niż socjaldemokraci), ale myślał przy tym bardziej o Poznańskiem niż o swojej prowincji. Wyraźniej sprecyzowane stanowisko prezydenta rejencji w niektórych sformułowaniach przypominało memoriał Schweringa.

We wszystkich tych memoriałach, choć pojawiały się czasem zdania o sprawie Królestwa, dominowały względy wewnętrzzopolityczne, co było naturalne. Najbardziej jednak logiczne stanowisko zajął nadprezydent Pomorza Zachodniego³². Stał on co prawda na czele prowincji, w której walka narodowa nie odgrywała tak wielkiej roli, jak w pozostałych, ale był to W. Waldow, nadprezydent Poznańskiego z okresu największego nasilenia polityki antypolskiej. Stwierdzając, że polityka niemiecka w Królestwie nie może mieć wpływu na stosunki w zaborze pruskim, widział zasadniczą sprzeczność pomiędzy najbardziej nawet umiarkowanymi postulatami polskimi a polityką pruską. Konsekwentnie więc wypowiadał się przeciwko wszelkim ustępstwom (wyjątek czynił tylko dla osiedlenia na ziemi Polaków-inwalidów wojennych, ale i w tym wypadku ograniczałby kolonizację jak najbardziej).

Nie dość jednak na tym. Nie tylko ze strony przedstawicieli pruskiej administracji lokalnej pojawiły się zasadnicze opory przeciw zmianie polityki wobec Polaków. Podobne zastrzeżenia mnożyły się coraz bardziej także ze strony poszczególnych ministrów. Szczególnie zdecydowanie wystąpił przeciw ustępstwom minister wojny, zarzucając zdradę całym oddziałom polskim³³. Niemal równie wrogo wypowiadał się minister

³¹ Pismo Batockiego z 29 X 1915 (tamże, k. 84—7) i Hellmanna bez daty (tamże, k. 88—102).

³² Pismo Waldowa z 29 X 1915 (tamże, k. 234—245).

³³ Tajne pismo ministra wojny do ministra spraw wewnętrznych z listopada 1915 r. (tamże, k. 246): „... das Verhalten der an der Front befindlichen Polen keineswegs überall einwandsfrei gewesen ist, vielmehr aus dem Osten, wie aus dem Westen häufig Klagen über Unzuverlässigkeit der Polen hier zur Sprache gebracht worden sind. Die von der französischen Heeresverwaltung betriebene lebhaft propagandistische Propaganda hat, wie sich sowohl aus den bei Gefangenen vorgefundenen Papieren, als auch aus Mitteilungen von deutschen Austauschgefangenen ergibt, dahin geführt, dass im Westen von mobilen Verbänden, denen Mannschaften polnischer Abstammung in grösseren Zahl angehörten, nicht nur einzelne Leute, sondern ganze Gruppen poln. Mannschaften zu unseren Feinden übergegangen und teilweise wohl auch in französische Dienste getreten sind. Das Kriegsministerium hat sich daher zu einem Austausch der Mannschaften polnischer Abstammung aus den östlichen Korpsbezirken genötigt gesehen und bei der Einstellung von Ersatzmannschaften von vornherein die polnische Mannschaften aus Korpsbezirke mit

sprawiedliwości, stwierdzając, że należy sprawę odłożyć na okres po wojnie, że zawsze na to będzie czas, że najpierw trzeba uregulować stosunek do Królestwa i że dotąd wszelkie próby stosowania polityki ustępstw kończyły się niepowodzeniem³⁴. Także i Loebell, przedkładając Bethmannowi wyniki przygotowań do „nowej orientacji”, nie tał swojej niechęci do wszelkich wyraźniejszych ustępstw³⁵. Zreferował memoriały nadprezydentów w ten sposób, że z całego zestawienia ewentualnych propozycji pozostało ledwie kilka: zniesienie wywłaszczenia budzące od początku najmniejsze wątpliwości, dopuszczanie spółdzielni polskich do kredytu państwowego, pozwolenie na sprzedaż gazet polskich na dworcach, nadawanie orderów czy w pewnym zakresie dopuszczanie Polaków do niektórych urzędów. Poszczególne punkty miały jeszcze podlegać dalszej dyskusji — jak bardzo silnie okrajana sprawa udziału Polaków czy tylko polskich inwalidów wojennych w osadnictwie, sprawa zmiany paragrafu językowego. Inne wreszcie uzależnione miały być od tego, czy Polacy będą dopominać się ich realizacji (np. praktyki urzędów stanu cywilnego).

Tak skorygowany program od stycznia 1916 r. poddany został długim i żmudnym naradom przedstawicieli poszczególnych ministerstw³⁶, ale śledzenie tych narad miałyby się z celem. Powtarzały się stale te same sformułowania, które występowały w ciągu poprzedniej dyskusji, a jednocześnie coraz wyraźniejsze stawało się, że „nowa orientacja” w zakresie stanowiska wobec ludności polskiej rodziła się z góry jako martwy płód.

Podobne zjawisko widać także na podstawie debat nad wprowadzaniem zmian w stosunkach wewnętrznych bez szczególnego wyodrębniania spraw polskich. Tak było, gdy planowano rozszerzenie wewnętrznej kolonizacji³⁷ albo gdy na posiedzeniach gabinetu pruskiego omawiano zmiany ustawy o zgromadzeniach i związkach, mając zresztą na względzie przede wszystkim sprawę uznania związków zawodowych za organizacje niepolityczne³⁸. W czasie debat nad osiedlaniem inwalidów wojennych próby zniesienia ograniczeń dla żołnierzy narodowości polskiej natrafiły na zdecydowany opór³⁹. Nawet jedno z tych ustępstw, które uznawane było

deutscher Bevölkerung verteilt”. W załączniku minister dodawał sporo raportów uzasadniających te twierdzenia.

³⁴ Tamże, k. 296—304, pismo z 16 I 1916.

³⁵ Pismo z 13 XII 1915 (DZAP 07.01. Reichskanzlei. Reg. 1900—1918, t. 7, k. 222—251, i DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 258—285).

³⁶ Materiały w: DZAM, jak wyżej, k. 294 i nn.

³⁷ Materiały w: DZAM Rep. 90, a Tit. III 2b nr 6 Abt. B, t. 164, k. 314 i nn.

³⁸ Np. posiedzenie z 4 XII 1915 (tamże, k. 337—343), z 11 XII 1915 (tamże, k. 350—356).

³⁹ Za uwzględnieniem inwalidów polskich wypowiedział się min. rolnictwa (votum z 8 XII 1915), przeciwko ministrowie finansów, spraw wewnętrznych i wojny oraz nadprezydenci Prus Zachodnich, Prus Wschodnich, Poznańskiego i Pomorza

za niegroźne i do przyjęcia, a mianowicie udostępnienie spółdzielniom polskim kredytu Zentral-Genossenschaftskasse, napotkało wcale poważne opory⁴⁰.

W ciągu więc wielu miesięcy 1916 r. sprawa „nowej orientacji” wobec Polaków uległa całkowitemu zahamowaniu. Różne były tego powody. Wzrastające starcia między Bethmannem-Hollwegiem a konserwatywną prawicą, rozgrywki między kanclerzem a kołami wojskowymi, skomplikowały dostatecznie cały problem „nowej orientacji”⁴¹. Ale niezależnie od tego oddziaływała zasadnicza sprzeczność pomiędzy ugruntowanymi tradycjami polityki antypolskiej a tendencjami do dokonania pewnych zmian pod wpływem nowej sytuacji wojennej. Dawne tradycje nie tylko miały swoich licznych zwolenników w szeregach ministrów i szefów administracji lokalnej (nie mówiąc o całej rzeszy urzędników niższych stopni), ale nadal ożywiały je panujące w państwie stosunki polityczne i społeczne. Walka z polskością stała się w przedwojennych dziesięcioleciach tak nieodłącznym atrybutem działalności władz, że trudno było sobie wyobrazić w panującym systemie prowadzenie polityki bez antypolskich poczynań.

Z dwóch zaś źródeł, z których brała się „nowa orientacja” wobec Polaków, sprawa popierania ugodowców i lojalistów była, jak z całej dyskusji wynika, motywem zbyt słabym. W polityce zaś wobec Królestwa brakowało w tym czasie ostatecznych decyzji, natomiast pojawiły się w kołach urzędowych (nie licząc lepiej znanych głosów publicystycznych, jak artykuł Schmollera) stwierdzenia, że w razie przyznania Królestwu jakiegoś statusu niezależności należy poprzeć to tym ostrzejszą praktyką administracyjną na terenie zaboru pruskiego, aby uchronić się przed polską irredentą. Na razie jednak wszystko pozostawało w zawieszeniu. Daremnie jeszcze we wrześniu 1916 r. Eisenhart upominał się o powzięcie jakiejś decyzji, przestrzegając przed odwlekaniem sprawy, a zwłaszcza

Zachodniego (m. in. posiedzenie gabinetu z 11 grudnia). Obawiali się oni, że stanowić to będzie precedens wprowadzania „nowej orientacji” już w czasie wojny. Kompromisowe wyjście znalazł kanclerz, proponując ogólnikową deklarację o uwzględnieniu inwalidów „bez względu na narodowość, wyznanie i przynależność partyjną”, ale dodając, że nie oznacza to bynajmniej prawa Polaków do osiedlania się tam, gdzie zechcą.

⁴⁰ Na posiedzeniu gabinetu 6 I 1916 przeciwstawił się temu minister finansów, proponując odsunięcie sprawy na okres powojenny. Większość ministrów była jednak skłonna zgodzić się na takie pociągnięcie, przy czym głównym argumentem były nadzieje, że rozluźni to stosunki Banku Związku Spółek z bankami niemieckimi (Dresdner Bank) i ułatwi kontrolę nad spółdzielniami polskimi (DZAM Rep. 90 a Tit. III 2 b, nr 6 Abt. B, t. 164, k. 21—24).

⁴¹ Brakuje pełnego opracowania tego zagadnienia. Z pamiętników najwięcej można znaleźć u K. Westarpa, *Konservative Politik*, t. II, Berlin 1935.

przed ograniczaniem się do cząstkowych i stopniowych zmian, które nie wywrą wpływu na ludność polską⁴². Miał on na myśli przede wszystkim poparcie dla ugodowców, gdy w tych miesiącach ponownie na ewolucję polityki wobec Polaków oddziaływały bardziej plany niemieckie wobec Królestwa.

„NEUORIENTIERUNG” GEGENÜBER DEN POLEN IM JAHRE 1915

Die Einstellung Deutschlands während des I. Weltkrieges zur polnischen Frage auf internationaler Ebene sowie zum Königreich Polen war vielfach Gegenstand wissenschaftlicher Forschungen, viel seltener befasste man sich dagegen mit der deutschen Politik gegenüber der polnischen Bevölkerung in dem von Preussen annektierten Teil Polens. Anhand von Dokumenten der Behörden, insbesondere aus den Archiven in Merseburg und Potsdam, stellt der Artikel die wesentlichen Merkmale dieser Politik in der ersten Phase des Krieges dar.

Die Situation, die der auf Erschöpfung des Gegners berechnete Krieg hervorgerufen hatte, bewegte die Deutschen zur Revision ihrer bisherigen Handlungsweise gegenüber den Polen. Im ersten Kriegsjahr waren aber die preussischen Behörden sehr darum bemüht, dass die polnische Frage in Vergessenheit bleibe. Das einzige Zugeständnis war, dass das Erzbistum von Gniezno-Poznań von einem polnischen Geistlichen, E. Likowski, besetzt werden durfte. Die Vertreter der Regierung drängten die polnischen Abgeordneten, damit sie keine Forderungen vorbringen betreffs der Liquidierung antipolnischer Gesetze und Verordnungen.

Erst im Jahre 1915 beriet man über die Vorbereitung eines Projekts der Änderung der Politik gegenüber den Polen. Es gab zwei Beweggründe für diese Aktion. Die zentralen Behörden, insbesondere der Reichskanzler Bethmann-Hollweg, nahmen Rücksicht auf das gerade kürzlich besetzte Königreich Polen. Die provinziellen Behörden dagegen, vor allem der Oberpräsident der Provinz Posen, H. von Eisenhart-Rothe, hofften durch gewisse Zugeständnisse für die polnische Bevölkerung die Lage der kleinen Gruppe versöhnlicher Konservativen zu verbessern, die keine Unterstützung bei der polnischen Bevölkerung fanden. Da die Mehrzahl der Vertreter deutscher Behörden zu den Änderungen in der Polenpolitik feindselig eingestellt war (man einigte sich nur auf wenige Schritte in dieser Richtung, wie die Liquidierung des Enteignungsgesetzes von 1908), gerieten die Vorbereitungen zu dieser „Neuorientierung“ gegenüber den Polen bereits nach einigen Monaten, zu Beginn des Jahres 1916 ins Stocken. Die Traditionen des Kampfes gegen das Polentum wirkten immer noch mit unveränderlicher Kraft; die neuen Kriegsbedingungen konnten ohne Veränderung der politischen und gesellschaftlichen Verhältnisse zu keiner deutlicheren Wendung in dieser Hinsicht herbeiführen.

⁴² Pismo do Loebella z 19 IX 1916 (DZAM Rep. 77 Tit. 1884, nr 4, t. 1, k. 412—413).

HENRYK ZIELIŃSKI

MIEJSCE I ROLA ŚLĄSKA W EUROPIE ŚRODKOWEJ W XIX I XX W. PRÓBA SYNTETYCZNEGO SPOJRZENIA *

Wszeczhronny rozwój historiografii śląskiej w minionym ćwierćwieczu powojennym wzbogacił i pogłębił w sposób istotny naszą znajomość dziejów Śląska na przestrzeni wieków. Dotyczy to m. in. jednego z najbardziej kapitalnych składników tej problematyki, jakim jest niewątpliwie zagadnienie roli i miejsca Śląska w Europie środkowej, szczególnie jego powiązań z Polską i z Niemcami na polu gospodarczym, narodowo-politycznym, kulturalnym. Z drugiej strony nie ustają wysiłki części historiografii zachodnioniemieckiej, by ten kapitalny problem przedstawić w sposób nieraz daleki od wymowy faktów i dokumentów, nb. często proweniencji niemieckiej. Zachodnioniemiecka seria wydawnicza Instytutu Herdera w Marburgu „Ost deutschland unter fremder Verwaltung”, której ostatnie, jak dotąd, ogniwo stanowi tom pt. *Niederschlesien unter polnischer Verwaltung* (Frankfurt/Main — Berlin 1967, ss. XII, 442), jest tego kolejnym potwierdzeniem.

Wspomniany wyżej wszeczhronny rozwój naszej historiografii, podejmującej m. in. problematykę znaczenia Śląska dla Europy środkowej, Polski i Niemiec, pozwala w sposób coraz bardziej konkretny i udokumentowany nie tylko prostować szereg szczegółowych zniekształceń roli Śląska w Europie środkowej, ale także zarysować względnie pełny, całościowy obraz tego zagadnienia. Niniejszy szkic jest próbą takiego właśnie syntetycznego zarysu owego obrazu w oparciu o ustalenia naszej historiografii w tej dziedzinie, jak też o świadectwa niemieckie.

Przez szereg wieków Śląsk był przedmiotem rozgrywek dynastyczno-dyplomatycznych i walk zbrojnych między Polską, Czechami, cesarzami niemieckimi, Austrią i Prusami. Nie bez racji łączono burzliwą zmienność losów Śląska z jego „narożnikowym” położeniem (E. Zivier), na styku

* W wersji angielskiej, w nieco zmienionej formie, artykuł był drukowany w „Acta Poloniae Historica”, t. XXII, Warszawa 1970.

kilku wielkich organizmów państwowych; geografowie (jak E. Romer) zwracali uwagę na położenie Śląska jako kraju „przy bramach”, mianowicie przy Bramie Morawskiej (wiodącej na Śląsk z południowego zachodu biegiem górnej Odry, między Sudetami i Karpatami) oraz przy Bramie Oświęcimskiej (otwierającej drogę na Śląsk od wschodu wzdłuż górnego biegu Wisły, między Karpatami i Jurą Krakowską).

W wyniku wojen śląskich Śląsk znalazł się pod panowaniem pruskim, pod którym pozostawał (z wyjątkiem Śląska Cieszyńskiego) przez z górą półtora wieku. Pod względem państwowo-politycznym stał się z tą chwilą problemem wewnętrznym Prus, by dopiero po zakończeniu I wojny światowej przekształcić się znów w sporny problem międzypaństwowy i znów polsko-niemiecko-czeski. Ale nawet w okresie przynależności państwowo-politycznej do Prus nie przestał być problemem międzynarodowym w płaszczyźnie gospodarczo-politycznej i narodowo-politycznej, brzemieniem w konflikty, które potencjalnie nosiły w sobie zapowiedź ponownego umiędzynarodowienia kwestii śląskiej także pod względem państwowo-politycznym.

Gospodarczo-polityczna rola Śląska w życiu Polski, Niemiec i niektórych innych krajów Europy środkowej była widoczna już w pierwszej połowie XIX w., choć właśnie w tym okresie nastąpił silny upadek sukiennictwa (a także w niektórych innych dziedzinach), które stanowiło jeden z najważniejszych artykułów handlu śląskiego. Do upadku tego przyczyniła się walnie — obok innych przyczyn — utrata polskich i rosyjskich rynków zbytu na skutek faktycznego ich zamknięcia przez rosyjską taryfę celną w 1821 r. Kolejnym ciosem dla handlu śląskiego było wcielenie do Austrii Wolnego Miasta Krakowa, do którego przedtem Wrocław kierował około 50% swych towarów, korzystając ze swobód celnych, jakie tu istniały.

Natomiast dynamicznie rozwijały się w tym czasie górnictwo i hutnictwo śląskie, przodujące wówczas w skali ogólnoniemieckiej. Po reformie regulacyjnej z 1811 r. nastąpił napływ chłopstwa do przemysłu, w którym manufaktura szybko ustępowała miejsca maszynie i produkcji fabrycznej. Rozwój kolejnictwa od połowy XIX w. oraz ograniczenie ingerencji państwa (tzw. zasady dyrekcyjnej, 1851) w działalność gospodarczą prywatnych właścicieli kopalń i hut stworzyło warunki do nieskrępowanego i dynamicznego rozwoju przemysłu o charakterze kapitalistycznym na Śląsku. Odzwierciedlało się to w szybkim wzroście produkcji m. in. węgla kamiennego, która wzrosła w latach 1850—1870 na Górnym Śląsku sześciokrotnie, surówki żelaza (w latach 1852—1870 wzrost przeszło siedmiokrotny) czy cynku, którego produkcja w połowie XIX w. stanowiła prawie 40% produkcji światowej. Także Dolny Śląsk należał do silnych ośrodków przemysłowych w Europie środkowej, jego wydobycie węgla

jeszcze w 1870 r. stanowiło ok. 27%¹ wydobycia górnośląskiego. Jednakże z upływem lat dystans ten stale się powiększał. Jeszcze wyraźniejsza była przewaga Górnego Śląska w innych gałęziach przemysłu ciężkiego.

Jak już wspomniano, jedną z zasadniczych przesłanek tego dynamicznego rozwoju przemysłu śląskiego była rozbudowa sieci kolejowej. Początek na tym polu dała budowa magistrali Wrocław—Opole, przedłużonej w pierwszych latach drugiej połowy XIX w. do Mysłowic i Krakowa. Zbliżyła ona do siebie nie tylko dolno- i górnośląski ośrodek przemysłowy, ale umożliwiła także ekspansję przemysłu śląskiego na jego naturalne rynki zbytu na południu i wschodzie. Dlatego w życiu gospodarczym Śląska odgrywała zawsze podstawową rolę. Z drugiej strony szybki rozwój komunikacji przybliżył do Niemiec środkowych i nawet wschodnich produkcję przemysłową Niemiec zachodnich, ograniczając w ten sposób coraz silniej niemieckie rynki wewnętrzne dla przemysłu i handlu śląskiego, spychanego coraz bardziej na wschód. W walce o te rynki przemysł zachodnioniemiecki wykorzystywał nie tylko rosnącą przewagę swego potencjału produkcyjnego, ale także wszelkie słabości przemysłu śląskiego, a wśród nich przede wszystkim właśnie owo „oddalenie komunikacyjne” Górnego Śląska od najbardziej chłonnych niemieckich rynków zbytu w głębi Rzeszy. Istotnie, stanowił on pod tym względem — jak to często podkreślali kapitaliści górnośląscy — swego rodzaju „ślepa ulicę” — Sackgasse, z której transport w głąb Niemiec (zwłaszcza wobec braku tanich dróg wodnych) był znacznie dłuższy i kosztowniejszy niż np. z Zagłębia Ruhry. Jak stwierdzał Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych w swym oficjalnym wydawnictwie, węgiel górnośląski miał na ogół zapewniony zbyt (oczywiście poza samym Śląskiem) jedynie w Wielkopolsce, w mniejszym stopniu także w Prusach Wschodnich i Zachodnich, tj. Pomorzu (ale bez portów). Poza tymi rejonami wszędzie był w odwrocie pod naporem produkcji zachodnioniemieckiej, a nawet węgla angielskiego dowożonego tanią drogą morską. Na domiar Wielkopolska i Pomorze, krainy na wskroś rolnicze, były raczej niewielkimi odbiorcami węgla i innych wytworów przemysłu ciężkiego¹.

Były oczywiście i inne przyczyny hamujące dynamikę rozwoju przemysłu śląskiego. Górny Śląsk mimo swego nowoczesnego przemysłu stanowił — jak to określili A. Winter — „najbardziej feudalny kąć Rzeszy”. Stosunki własnościowe na tym terenie charakteryzujące się — jak wiadomo — wszechwładzą junkrów pruskich tak w rolnictwie, jak i przemyśle, stosunki socjalne i polityczne, nacechowane skrajnym konserwatyzmem i głębokimi kontrastami społecznymi, miały swój poważny udział w hamowaniu dynamiki rozwojowej tego regionu. Przemysł zachodnioniemiecki

¹ *Handbuch des oberschlesischen Industriebezirks*, Katowice 1913, s. 284, 366—367.

gowało też nowoczesnością swej techniki i technologii, swą siłą kapitałową i — last but not least — zasięgiem swych wpływów politycznych w życiu publicznym i kołach rządowych. Dawało mu to większą dynamikę i ofensywność w nie przebierającej w środkach walce konkurencyjnej.

W tych warunkach jedyną szansę proporcjonalnego do swych ogromnych możliwości rozwoju przemysłu i handlu śląskiego stwarzały rynki zagraniczne na Wschodzie, tj. w Rosji i Austro-Węgrzech, a szczególnie najbliższe Śląskowi ziemie polskie w tych państwach. W tej części Europy istniały obok zagłębi przemysłowych Górnego i Dolnego Śląska (Wałbrzych) jeszcze trzy inne zagłębia górniczo-hutnicze: Ostrawsko-Karwińskie i Krakowskie oraz Dąbrowskie (w Królestwie Polskim). Ale te trzy zagłębia łącznie wydobywały (w 1911 r.) zaledwie niecałe 15,5 mln ton węgla, to jest 42% wydobycia samego tylko węgla górnośląskiego. Nadto był to na ogół węgiel znacznie gorszej jakości niż górnośląski. Rzecz jasna, że wydobycie to nie mogło pokryć i nie pokrywało zapotrzebowania na węgiel ani Królestwa Polskiego, ani tym bardziej Austro-Węgier. Rozwijający się i w tych krajach przemysł musiał węgiel importować, podobnie zresztą jak i żelazo, cynk oraz inne produkty górniczo-hutnicze. Sprowadzał je przede wszystkim z Górnego Śląska. Tak więc perspektywy tych krajów zależały w dużej mierze od potężnego przemysłu górnośląskiego. Ale działała i zależność odwrotna. Jak stwierdzali przemysłowcy górnośląscy, „można prawie powiedzieć, że przyszłość górnośląskiego górnictwa węglowego leży — w świetle trudności ze zbytem na rynkach wewnętrznych — w jego zbycie zagranicznym”². Ów zbyt zewnętrzny — to prawie w całości zbyt do Austro-Węgier i Królestwa Polskiego. W 1913 r. Austro-Węgry wchłonęły prawie 85% całości eksportu węgla górnośląskiego, a Królestwo Polskie prawie 11%. W sumie stanowiło to 29,5% produkcji węgla górnośląskiego³. Co ważniejsze, zbyt zagraniczny tego węgla na Wschód i na Południe był znacznie bardziej dynamiczny niż zbyt na rynkach wewnętrznych: wzrósł on w latach 1887—1911 o 357,1%, gdy eksport na rynki wewnętrzne tylko o 157%⁴. Należy przy tym pamiętać, że i większość zbytu wewnętrznego szła na ziemie polskie (mianowicie do prowincji wschodnich Prus, łącznie ze Śląskiem). W sumie same tylko ziemie polskie w trzech państwach zaborczych (łącznie z Górnym Śląskiem) wchłaniały 61,6% górnośląskiego węgla⁵ (1910). Jeśli

² Tamże, s. 351.

³ K. Popiołek, *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy w drugiej połowie XIX wieku*, Katowice—Kraków 1965, s. 142—143.

⁴ *Handbuch...*, s. 350—351.

⁵ Popiołek, *Górnośląski przemysł górniczo-hutniczy...*, s. 138, 142.

chodzi o surówkę żelaza, to była ona w znakomitej większości przerabiana na miejscu, w hutnictwie górnośląskim. Surówka eksportowana za granicę szła w przyniatającej większości do Królestwa Polskiego i Rosji. Ale działo się tak tylko mniej więcej do 1887 r., kiedy Rosja podniosła radykalnie (o 400⁰/₀) opłaty celne na importowane żelazo, co pozbawiło Górny Śląsk najważniejszego zagranicznego rynku zbytu na ten artykuł. Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych komentował ten fakt następująco: „W szczególności wyłączenie rynku rosyjskiego ma dla Górnego Śląska nadzwyczajne znaczenie, ponieważ oznacza to dla przemysłu żelaza stratę rynku, który posiadał od lat, i to bez reszty [podkreślenie w oryginale], i który stanowił jedną z najważniejszych podstaw jego egzystencji i zdolności rozwojowej”⁶.

Rosyjski mur celny, stworzony w 1887 r. (i podniesiony jeszcze wyżej w 1891 r.) doprowadził do tego, że eksport górnośląskiej surówki żelaza do Rosji (Królestwa Polskiego) wynoszący w 1886 r. przeszło 62 tys. ton (tj. 98,2⁰/₀ całego eksportu zagranicznego żelaza z Górnego Śląska) spadł po 1891 r. do przeciętnie kilkuset ton rocznie, stanowiących kilka procent tego eksportu. Był to jeden z najjaskrawszych, ale bynajmniej nie jedyny przykład katastrofalnych dla przemysłu górnośląskiego skutków odcięcia go sztucznymi granicami państwowymi i celnymi od jego naturalnego zaplecza.

Przynosiły one Śląskowi szkody tym dokuczliwsze, że nie tylko pozbawiały go chłonnych rynków zbytu. Ziemie polskie stanowiły bowiem dla Górnego Śląska także nie mniej ważny rynek surowcowy, aprowizacyjny oraz siły roboczej. Dotyczyło to m. in. rud żelaza, które w 63,7⁰/₀ (1911) pochodziły z zagranicy, głównie z Austro-Węgier i Rosji, a ściślej mówiąc, z Zagłębia Dąbrowskiego w Królestwie Polskim. Z krajów tych pochodziło 55,7⁰/₀ importowanej z zagranicy rudy. Import wewnętrzny rudy (z innych części Niemiec) pochodził w większości (52,9⁰/₀) z Poznańskiego, a więc także z ziem polskich (1911). Niezwykle ważne dla kopalń górnośląskich było drewno. Zaledwie 14⁰/₀ tego drewna otrzymywał Górny Śląsk z obszaru Śląska — cała reszta była sprowadzana z Rosji i Polski, w ogromnej większości z Królestwa Polskiego i Galicji. Podobnie było z zapatrzaniem w mięso wieprzowe i niektóre inne artykuły żywnościowe. Stamtąd wreszcie napływała corocznie wielka fala robotników, głównie sezonowych, zadowolających się bardzo niskimi płacami i bezwzględnie eksploatowanych w kopalniach i hutach górnośląskich. Było to jedno z zasadniczych źródeł niskich kosztów własnych przemysłu górnośląskiego i niezwykle wysokich zysków tamtejszych niemieckich „baronów węglowych”.

⁶ *Handbuch...*, s. 292.

Jednakże te i inne podobne czynniki nie kompensowały szkód i strat, jakie ponosił przemysł śląski i handel na skutek swego niepomysłnego położenia geograficznego i sztucznego wtłoczenia w granice państwa niemieckiego, w których się dusił. Spychany przemożną siłą i konkurencją przemysłu zachodniemieckiego nie potrafił utrzymać się nawet na rynkach na wschód od Łaby; w sposób względnie pewny panował nad rynkami na wschód od Odry i Nysy, które to rzeki od końca XIX w. stały się poniekąd zachodnią granicą zasięgu gospodarczego oddziaływania Śląska (poza tą granicą sięgało ono na większą skalę jeszcze tylko do Berlina).

Kapitałiści górnośląscy podejmowali niejednokrotnie próby sforsowania tych dławiących Śląsk kordonów: gospodarczego od zachodu i politycznego od wschodu. Walka o otwarcie kierunku zachodniego okazywała się z roku na rok coraz bardziej beznadziejna. Natomiast nader interesujące perspektywy w kierunku wschodnim otwierał — jak się wydawać mogło — wybuch I wojny światowej. Opanowanie przez Niemcy w 1915 r. Królestwa Polskiego zapoczątkowało całą serię memoriałów i petycji, kierowanych przez różne koła kapitalistów śląskich do najwyższych władz wojskowych i rządu Rzeszy Niemieckiej i domagających się wręcz aneksji niektórych ziem Królestwa Polskiego do Rzeszy, a w każdym razie jego maksymalnego „otwarcia” dla penetracji przemysłu i handlu śląskiego. We wszystkich petycjach jako naczelny motyw wysuwana była w różnych sformułowaniach teza, że Śląsk jest gospodarczo ściśle związany i w nie-małej mierze uzależniony od sąsiadujących z nim ze wschodu ziem polskich, a szczególnie Królestwa Polskiego, że ziemie te i Śląsk stanowią naturalną, wzajemnie uzupełniającą się całość. Oczywiście, w rozumieniu świata śląskiego kapitału to połączenie Śląska z „Polską rosyjską” (tak określano w owych memoriałach Królestwo Polskie) dokonać się miało na zasadach dalekich od równoprawności i wzajemnych korzyści obu tych regionów. W memoriale Izby Handlowej z Opola z 24 IX 1916 r. mówi się np. z całą otwartością: „Polska rosyjska ze swą ceną glebą, która przy racjonalnym zastosowaniu nowoczesnej techniki rolniczej mogłaby dawać daleko większe nadwyżki, byłaby nadzwyczajnie przydatną dla nas kolonią ... pod wielu względami grała rolę naturalnego zaplecza [Hinterland]”⁷. „Należy dążyć wszelkimi środkami — głosił inny memoriał — aby nowe Królestwo Polskie [powołane do życia przez mocarstwa centralne tzw. aktem 5 XI 1916 r. — H. Z.] uczynić użytecznym dla przemysłu górnośląskiego”⁸.

⁷ A. Wierzbicki, *Prawda o Górnym Śląsku*, Warszawa 1921, s. 90.

⁸ K. Popiołek, *Zaborcze plany kapitalistów śląskich*, Katowice—Wrocław 1947, s. 64.

Szczególne znaczenie przywiązywano do bezpośredniego włączenia do Niemiec Zagłębia Dąbrowskiego i kilku innych powiatów z Królestwa Polskiego graniczących z Górnym Śląskiem. Chodziło o podporządkowanie kapitałowi górnośląskiemu przemysłu dąbrowskiego, a przede wszystkim opanowanie obszarów bogatych w rudy żelaza tak bardzo potrzebne przemysłowi żelaznemu na Górnym Śląsku. Nie zapominano przy tym i o odleglejszych częściach Polski (a także Rosji właściwej i Austro-Węgier). W przewidywaniu zwycięstwa domagano się narzucenia krajom podbitym takich stosunków gospodarczych i prawnych, które by zapewniły kapitałowi górnośląskiemu całkowitą swobodę i dominację na tych rynkach, a równocześnie umożliwiły niczym nie skrepowaną eksploatację ich zasobów surowcowych i siły roboczej. Żądania te stanowiły jeden z elementów, a zarazem jeden z najbardziej zaborczych wariantów szerszych planów podporządkowania sobie Europy środkowej i wschodniej przez imperializm niemiecki, sformułowanych wówczas (1915) najpełniej przez Fryderyka Naumanna w jego głośnej książce pt. *Mitteleuropa*.

Podobnie jak dawniej, tak i teraz z jeszcze większą otwartością podkreślano nierozzerwalną, naturalną jedność gospodarczą Śląska z rynkami Europy środkowej, a zwłaszcza z Polską. „Przy niedogodnym położeniu górnośląskiego obwodu przemysłowego — głosił jeden z memoriałów z lipca 1917 r. — Polska pozostanie dla jego rozwoju gospodarczego w przyszłości nadzwyczaj ważnym, a nawet można powiedzieć niezastąpionym czynnikiem. Jeśliby kraj polski nie miał być przez czas dłuższy wykorzystywany przez Górny Śląsk, to przemysł śląski musiałby popaść w zastój, a jego wartość dla odbudowy i rozwoju państwa niemieckiego będzie się zmniejszała”⁹.

Swe zaborcze żądania uzasadniał kapitał górnośląski głównie argumentami natury gospodarczej, ale sięgał i do argumentów natury politycznej. Świadomość zwycięstw odnoszonych na Wschodzie i odpadnięcie skrepowań przedwojennych w postaci względów na stosunki niemiecko-rosyjskie pozwalały mu obecnie przemawiać z całą brutalną szczerością. Nie ukrywano np., że bez dobrze rozwijającego się przemysłu śląskiego Niemcy nie mogłyby mieć szans na skuteczne prowadzenie wojny. Włączenie do Niemiec dalszych ziem polskich miałoby też — zdaniem kapitalistów śląskich — doniosły wpływ na pomyślnie dla Niemiec rozwiązanie problemów politycznych w Europie środkowej po wojnie. Ziemie te bowiem — jak podkreślano — „mają naturalnie i dla Polski pewne znaczenie, ale są one przecież bez porównania ważniejsze dla nas i w niemieckich rękach. A ponieważ węgiel i żelazo z tych terenów miałyby swój główny zbył, jak dotąd tak i potem, w Polsce, przeto mielibyśmy w ręku jednocześnie

⁹ Wierzbicki, *op. cit.*, s. 95.

zwrócony przeciwko Polsce gwałtowny środek ekonomicznego nacisku bądź w przypadku niepodległości państwowej Polski, bądź w przypadku jej przynależności państwowej do Rosji”¹⁰.

Kłeska wojenna Niemiec przekreśliła te plany polityczne i gospodarcze. Nie osłabiła jednak w najmniejszym stopniu trafności argumentacji niemieckiej wykazującej kapitalne, życiowe znaczenie Polski dla Śląska (i odwrotnie), a także zależność jego rozwoju od silnych związków ekonomicznych z całą Europą środkową.

Na skutek nienaturalnej przynależności państwowej Śląska do Niemiec, sprzecznej z jego naturalną przynależnością gospodarczą do obszaru Europy środkowej i zwłaszcza bloku ziem polskich, przemysł i handel śląski ponosiły ciężkie szkody, hamujące jego normalny rozwój. Ale były to problemy zbyt specjalistyczne, by mogły znajdować szersze odbicie w opinii publicznej. O wiele silniejszy materiał zapalny krył się w sprawach i konfliktach narodowościowych, szczególnie łatwo wywołujących namiętności polityczne. Wśród wielu tego typu konfliktów w Europie środkowo-wschodniej (węgiersko-czeski, niemiecko-czeski, polsko-ukraiński i inne) konflikt polsko-niemiecki należał do najbardziej zadawnionych i zarazem najbardziej gwałtownych. W dużej mierze kształtował on sytuację polityczną w tej części starego kontynentu, jak o tym świadczyła m. in. waga, jaką przywiązywał do kwestii polskiej pierwszy kanclerz zjednoczonych Niemiec ks. Otto von Bismarck¹¹. Niemiecka ofensywa germanizacyjna pod głośnym hasłem Bismarcka „ausrotten” kierowała się z największym impetem przeciwko ludności polskiej w Poznańskim — kierowniczemu ośrodkowi polskiego życia narodowego w Niemczech.

Początkowo — mniej więcej do Wiosny Ludów — Śląsk pozostawał w pewnym stopniu na uboczu tej ciężkiej walki, choć pod względem liczby i koncentracji ludności polskiej nie ustępował Poznańskiemu. Nawet zafałszowane w dużym stopniu¹² urzędowe statystyki niemieckie stwierdzały, że jeszcze w 1900 r. Polacy w liczbie 1 118 526 stanowili 69% ogółu ludności Górnego Śląska (rejencji opolskiej). Względny spokój, jaki jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat XIX w. panował na Górnym Śląsku w dziedzinie stosunków narodowościowych, tłumaczył się odmiennością warunków historycznych, ekonomicznych i społecznych od sytuacji w Poznańskim, a także na Pomorzu. Śląsk, który odpadł od Polski jeszcze w XIV w., znacznie dłużej niż tamte ziemie polskie pozostawał poza obrębem życia państwowego, politycznego i kulturalnego Polski i dłużej też

¹⁰ Tamże, s. 99.

¹¹ Por. na ten temat J. Feldman, *Bismarck a Polska*, Warszawa 1947, *passim*.

¹² L. Bernhard, *Die Fehlerquellen in der Statistik der Nationalitäten*, [w:] P. Weber, *Die Polen in Oberschlesien*, Berlin 1914, *passim*

podlegał wpływowi niemieckim. Struktura społeczna ludności polskiej była tu wybitnie wypaczona. Polacy śląscy należeli do najbardziej sproletaryzowanych i spauperyzowanych grup ludnościowych w państwie niemieckim. Stwierdzali to badacze zarówno polscy, jak i niemieccy¹³. Robotnicy na Górnym Śląsku, z reguły Polacy, byli przedmiotem znacznie ostrzejszego wyzysku niż robotnicy niemieccy w innych okręgach przemysłowych Niemiec. Polska ludność rolnicza składała się w ogromnej większości z drobnego chłopstwa i innej biedoty wiejskiej uzależnionej ekonomicznie od wielkiej własności ziemskiej, pozostającej w wyłącznym posiadaniu niemieckich rodzin magnackich. Górny Śląsk stał się niemal prywatnym folwarkiem w rękach nielicznych rodów magnackich. Kontrast był tym jaskrawszy, że równocześnie istniało na Górnym Śląsku blisko 40 tysięcy gospodarstw karłowatych absolutnie nie zapewniających utrzymania tej masie biedoty. Społeczeństwo polskie składało się tu w ogromnej większości z warstw najbardziej upośledzonych. Nieliczna grupa inteligencji i drobnomieszczañstwa polskiego nie zmieniała w sposób istotny składu socjalnego tej społeczności. Bezwzględna polityka germanizacji pogłębiała te nienormalności prowadząc do tego, że praktycznie jedyną drogą awansu społecznego Polaków na Śląsku było wyrzeczenie się polskości.

Siły niemieckiego kapitału, junkierstwa i biurokracji ciągnące korzyści z wyzysku klasowego były zarazem głównym oparciem dla polityki ucisku narodowego. Podkreślał to z dumą Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych: „Znaczenie górnośląskiego przemysłu górniczego w tej dziedzinie jest szczególnie duże, ponieważ jego położenie, jego zasięg działania rozciągają się na obszar pod względem narodowym i politycznym nader trudny i zagrożony. Górny Śląsk należy uznać obecnie i w przyszłości za jeden z najważniejszych terenów walki Niemczyzny z polskością. W tej walce górnośląski przemysł górniczny, całkowicie niemiecki, stanowi z samej swej istoty najbardziej bezpośrednio i najsilniejszy bastion, najskuteczniejsze oparcie dla Niemczyzny”¹⁴.

Tak więc na barki ludności polskiej kładło się tu ciężkie, podwójne brzemie: ucisku klasowego i narodowego. W niemałej mierze spadało ono i na polską inteligencję i drobnomieszczañstwo. Pojęcia „kapitalista”, „junkier”, „urzędnik” były synonimami pojęć „Niemiec” i „wyzyskiwacz” — pojęcie „Polak” równało się pojęciom „wyzyskiwany” i „uciskany”. Bodaż nigdzie w Europie nie można dostrzec tak dokładnej zbieżności linii

¹³ Por. m. in. J. Marchlewski, *Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskim*, Lwów—Warszawa 1903, s. 256—257, oraz M. Broesike, *Die ober-schlesischen Polen* (Zeitschrift des Kgl. Preussischen Statistischen Landesamts, Berlin 1909, s. 61—62).

¹⁴ *Handbuch...*, s. 245.

podziału klasowego i podziału narodowego. W tych warunkach wszelka skuteczna walka z uciskiem społecznym splatała się nierozzerwalnie z hasłami walki o wyzwolenie narodowe — i na odwrót.

Pod koniec XIX w. nastąpiło znaczne ożywienie życia politycznego wśród Polaków górnośląskich. Szczególne znaczenie dla dalszego rozwoju życia politycznego na tym terenie miał dynamiczny rozwój wpływów socjaldemokracji niemieckiej (SPD) oraz PPS, a także narodowej demokracji reprezentowanej tu przez jednego z najwybitniejszych jej młodych działaczy — Wojciecha Korfantego. Działalność tych partii i ludzi wprowadziła głęboki ferment polityczny w świadomość polityczną i narodową polskiego społeczeństwa górnośląskiego. Podważyła podstawy dominacji politycznej na Górnym Śląsku katolickiego Centrum oraz związanych z nim mniej lub więcej ugodowych kierunków politycznych polskich reprezentowanych przede wszystkim przez Adama Napieralskiego — właściciela i redaktora „Katolika”. Głośne wystąpienie Korfantego w 1901 r. pod hasłem „precz z Centrum” oraz szybkie upowszechnianie się „nowinek socjalistycznych” złamały monopol polityczny Centrum na „rząd dusz” na Górnym Śląsku, zapoczątkowując nowy etap w rozwoju sytuacji politycznej w tej dzielnicy. Szczególnie dobitnym zaakcentowaniem tego przełomu stały się wyniki wyborów parlamentarnych na przełomie XIX i XX w. Przypomnijmy tu, że w wyborach 1907 r. lista polska zgromadziła ponad 115 000 głosów, tj. przeszło dwa razy więcej niż wszechpotężne dotąd Centrum, a i socjaldemokraci umocnili swoje pozycje polityczne. Nacjonałiści niemieccy zaskoczeni tą eksplozją polskiej świadomości narodowej przeżywali głęboki wstrząs. Zacięta walka o prawa narodowe ludności polskiej, prowadzona dotąd głównie w Poznańskim i na Pomorzu, rozszerzyła się o nowy szeroki front sięgający obecnie od Bałtyku po Mysłowice.

Co więcej, front ten nie ograniczał się tylko do ziem polskich zaboru pruskiego. Więź trójzaborowa łącząca ponad kordonami granic zaborczych trzy części rozdzielonej Polski zaczęła się manifestować coraz silniej i na Górnym Śląsku. Wprawdzie — jak o tym wyżej była mowa — na polu gospodarczym utrzymywała się ona z największymi trudnościami. Jednakże pogłębiającą się dezintegrację ziem polskich w tej dziedzinie kompensowały w pewnym stopniu procesy integracyjne w płaszczyźnie kulturalnej, a z czasem i politycznej, których ważnym, nowym składnikiem było właśnie „odrodzenie narodowe” i ewolucja polityczna na Górnym Śląsku od schyłku XIX w. Mnożyły się tam wówczas inicjatywy manifestowania łączności całego narodu, jak np. wycieczki Górnoślązaków do Poznania, Krakowa, Częstochowy, w polskiej prasie śląskiej żywe echo znajdowały wydarzenia z życia Polaków innych zaborów, szerzył się na Śląsku prawdziwy kult Mickiewicza, Sienkiewicza, Kraszewskiego itp.

W miarę rozbudzania się coraz intensywniejszego życia politycznego na Śląsku zacieśniały się także związki polityczne tej krainy z pozostałymi ziemiami polskimi, przybierając w końcu charakter także instytucjonalny. Najważniejsze polskie partie polityczne, jak PPS czy narodowa demokracja, obejmowały zasięgiem swych organizacji, działań i prasy wszystkie trzy zaborcy, w tym również Śląsk.

Tak więc dynamiczny rozwój polskiej aktywności politycznej na Górnym Śląsku w drugiej połowie XIX i na początku XX w. oznaczał istotne poszerzenie i umocnienie pozycji polskich w naczelnym konflikcie narodowym w Europie środkowej, w konflikcie polsko-niemieckim. Ale może jeszcze większe znaczenie miał fakt, iż włączenie się doń Górnego Śląska z jego ostrą problematyką społeczną wnosilo w stosunki polsko-niemieckie nowe treści i nowe możliwości. Wskazywali na nie wielokrotnie polscy działacze rewolucyjni w Niemczech, jak Róża Luksemburg, Adolf Warski, a zwłaszcza Julian Marchlewski. Marchlewski podkreślał z naciskiem, że tylko poprzez obalenie władzy junkrów i kapitału stanie się możliwa rzeczywista demokratyzacja stosunków społeczno-politycznych w Niemczech, co jest niezbędną przesłanką położenia kresu wszelkiej polityce wy-narodowienia. Otwiera to przed polskim ruchem narodowym nowe perspektywy wspólnej walki z siłami demokracji niemieckiej przeciwko siłom nacjonalizmu i reakcji pruskiej, ponieważ — jak stwierdzał Marchlewski — cele proletariatu polskiego i niemieckiego (a także rosyjskiego) „są identyczne”¹⁵. Istotne znaczenie dla całokształtu sytuacji w Europie środkowej miał wreszcie fakt, iż Górny Śląsk sąsiadował z silnym ośrodkiem przemysłu i ruchu rewolucyjnego, jakim było Zagłębie Dąbrowskie, a także z silną koncentracją robotników w okręgu cieszyńskim i Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim. Wszelkie poważniejsze perturbacje natury gospodarczej i społecznej w tym rejonie musiały w rezultacie wywierać poważny wpływ na całokształt sytuacji w tej części Europy.

Kłeska Niemiec w 1918 r. zachwiała sztucznymi kordonami oddzielającymi Śląsk od innych ziem polskich. Rewolucja listopadowa w Niemczech zagroziła podstawom ich dotychczasowego systemu społeczno-politycznego, znakomicie ułatwiając podjęcie przez Polaków w zaborze pruskim otwartej walki o wyzwolenie spod panowania pruskiego. Zachęcało i mobilizowało ich do tego powstania niepodległej Polski. Sprawa przynależności państwowej Górnego Śląska (częściowo także Dolnego Śląska) znalazła się — po raz pierwszy od wojen śląskich w XVIII w. — ponownie na porządku dziennym polityki międzynarodowej. Co więcej — stała się jednym z najbardziej skomplikowanych i zapalnych problemów,

¹⁵ J. Marchlewski, *Pisma wybrane*, t. II, Warszawa 1956, s. 522.

przed jakimi stanęła konferencja pokojowa w Paryżu 1919 r. Wpływało to przede wszystkim z wielkiego znaczenia gospodarczego tego regionu i jego bogactw oraz z zawiązanego splotu stosunków narodowościowych na tym terenie. Źródła tych komplikacji tkwiły nie tylko w sytuacji wewnętrznej na Górnym Śląsku, ale także i przede wszystkim w sytuacji międzynarodowej, w układzie i grze sił zainteresowanych problemem śląskim. Oddzielenie od siebie roli tych czynników wewnętrznych i międzynarodowych jest przy tym najczęściej bardzo trudne, a nawet wręcz niemożliwe.

Stosunki narodowościowe na Górnym Śląsku przedstawiały się, statystycznie rzecz biorąc, dostatecznie jasno, by w świetle zasady samostanowienia narodów uroczyście proklamowanej przez prezydenta Wilsona jako podstawy nowego porządku europejskiego przesądzić przyłączenie tej ziemi do Polski. Jak już wspomniano, nawet statystyki niemieckie stwierdzały, że było tu ok. 60⁰/₀ Polaków. Jednakże i mniejszość niemiecka była tu bardzo silna, i to nie tylko liczebnie, ale przede wszystkim ekonomicznie, politycznie i organizacyjnie. Aż do 1920 r. w jej rękach pozostawała także pełna władza administracyjna, częściowo ograniczona dopiero po przybyciu w tym roku na Górny Śląsk Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej. Ludność polska była znacznie mniej zorganizowana, w wysokim stopniu zależna ekonomicznie od Niemców, posiadała stosunkowo niewielką prasę i inne środki oddziaływania propagandowego. Mimo dużych postępów rozwoju świadomości narodowej proces ten trwał zbyt krótko, nie sięgnął dostatecznie głęboko i nie zdążył ogarnąć poważnej jeszcze części społeczeństwa polskiego na Śląsku. W połączeniu z szerokimi możliwościami wywierania nacisku ekonomicznego otwierało to przed Niemcami dogodne pole do siania zamętu politycznego w umysłach wielu jeszcze Polaków, których świadomość narodowa dopiero kielkowała, a także do różnych manewrów propagandowych obliczonych na międzynarodową opinię publiczną. Ułatwiał to fakt, że Niemcy posiadali wyraźną większość we wszystkich większych miastach górnośląskich, gdzie stacjonowały okupacyjne załogi alianckie, gdzie często też ściągano dziennikarzy zagranicznych i inne delegacje z zachodniej Europy, aby im pokazać „niemieckość” Śląska. Propaganda niemiecka wykorzystywała też gorliwie okoliczność, iż Polacy górnośląscy, w ogromnej większości robotnicy i chłopi, stanowili główny rezerwuar ruchu strajkowego i innych akcji o charakterze klasowo-rewolucyjnym. Identyfikowanie tych wystąpień „wywrotowych” i „anarchistycznych” z polskimi dążeniami narodowymi miało je kompromitować w oczach rządów i opinii publicznej w krajach zwycięskich. Niejednokrotnie dawało to swoje owoce, szczególnie w Anglii. Motyw rozszerzenia się „anarchii bolszewickiej” i upadku przemysłu śląskiego w wypadku oddania go pod rządy

polskie przewijał się m. in. w głośnej książce Keynesa¹⁶ o ekonomicznych konsekwencjach pokoju czy napastliwej książce Osborne'a. Przestrzegając on, by „ten nowoczesny i naukowo rozwinięty przemysł [górnoląski — H. Z.] z wszystkimi jego wysoce korzystnymi dla robotników urządzeniami socjalnymi, nie został narażony na infekcję prądami socjalnymi i ekonomicznymi z Polski i Rosji. Sami tylko bezrobotni z Polski, szacowani na miliony ludzi, zaleją i zrujną kraj na podobieństwo przysłowiowej plagi szarańczy, przyniosą z sobą swój niższy standard życiowy, swoje nałogi, pijaństwo”¹⁷.

Pod względem gospodarczym kwestię przynależności Górnego Śląska przesądzały — jak by się zdawać mogło — jego naturalne ciężenie i zależność od polskich i środkowoeuropejskich rynków zbytu i surowców. Wskazywali na to w sposób nader przekonujący — jak o tym wyżej była mowa — sami kapitaliści śląscy, szczególnie w swych memoriałach z czasów wojny. Ale i w tym wypadku motywacje rzeczowe spotkały się ze sprzeciwem wpływowych kół kapitału niemieckiego popieranym politycznie przez niektóre rządy mocarstw zwycięskich, zwłaszcza Wielkiej Brytanii. Kapitaliści śląscy, choć skądinąd najlepiej świadomi znaczenia ścisłych związków gospodarczych z Polską, obawiali się, że w niepodległej Polsce mogą zostać wywłaszczeni lub spotkać się z innymi ograniczeniami i represjami. Na zewnątrz wysuwali argument, na który szczególnie uczulony był rząd brytyjski, mianowicie że odłączenie Górnego Śląska od Niemiec uniemożliwi im spłatę wysokich odszkodowań wojennych. Niezależnie od tego Anglia była przeciwna „nadmiernemu” osłabieniu Niemiec, gdyż mogłoby to naruszyć równowagę europejską na korzyść Francji. Konflikty między tymi państwami (przy dyskretnym poparciu stanowiska brytyjskiego przez Stany Zjednoczone) przybrały ostrzejsze formy właśnie m. in. w związku ze sprawą śląską. Premier brytyjski Lloyd George właściwie zachęcał Niemcy do oporu przeciwko przyłączeniu Górnego Śląska do Polski przewidywanemu w pierwszym projekcie traktatu pokojowego. „W moim przekonaniu — mówił — Niemcy nie podpiszą propozycji, jakie się przewiduje. Ja bym tego na ich miejscu nie podpisał”¹⁸. Prawie jak szantaż brzmiały słowa Lloyd George'a krytykujące nazbyt samodzielną politykę rządu polskiego wobec Ukraińców: „jeżeli Polska — mówił on w maju 1921 r. — nie może przyjąć zaleceń [w sprawie ukraińskiej — H. Z.] ze strony mocarstw, którym zawdzięcza

¹⁶ J. M. Keynes, *Die wirtschaftlichen Folgen des Friedensvertrages*, München—Leipzig 1920 (tłum. niemieckie).

¹⁷ S. Osborne, *The Upper Silesian Question and Germany's Coal Problem*, London 1920, s. 120—121.

¹⁸ P. Mantoux, *Les délibérations du Conseil des Quatre*, t. I, Paris 1955, s. 28.

niepodległość, to muszę zauważyć, że nie podpisaliśmy jeszcze pokoju z Niemcami: sprawa Śląska nie jest jeszcze uregulowana”¹⁹. Miarą stopnia umiędzynarodowienia kwestii śląskiej były ostrożne, ale politycznie jednoznaczne ingerencje w nią ze strony kół kościelnych i Watykanu. Silne wpływy niemieckiej hierarchii kościelnej w Watykanie sprawiły, że jego specjaliści przedstawiciele na górnośląski obszar plebiscytowy, „wysłannicy apostołscy” w osobach ks. Achillesa Ratti (późniejszego papieża Piusa XI) i Ogno-Sera, wspomagali działania niemieckiej hierarchii kościelnej na Śląsku o charakterze antypolskim. Interwencje dyplomatyczne rządu polskiego i hierarchii kościelnej polskiej w Rzymie przeciwko tym poczynaniom nie przyniosły większych rezultatów²⁰.

Opinia publiczna Polski, Niemiec i innych krajów była stosunkowo dobrze poinformowana o grze politycznej, której przedmiotem był Górny Śląsk. Znacznie mniej wiedziała o bardziej zakonspirowanym nurcie tej gry, mianowicie o przedsięwzięciach i planach różnych grup wielkiego kapitału (przede wszystkim niemieckiego, ale także angielskiego, amerykańskiego, francuskiego) dotyczących przyszłości tej bogatej krainy. Jednym z najbardziej charakterystycznych przejawów tych zamierzeń była koncepcja utworzenia „niepodległego państwa górnośląskiego” nie przynależnego ani do Polski, ani do Niemiec. Koncepcjom tym sprzyjały tendencje separatystyczne na samym Śląsku, występujące głównie w kołach klerykalnych, które pragnęły w ten sposób zabezpieczyć się przed groźbą następstw rewolucji niemieckiej, a także uniezależnić się od protestanckich Prus. Również niektórzy kapitaliści górnośląscy odnosili się ze zrozumieniem do tych koncepcji, obiecując sobie, że oddzielenie Górnego Śląska od Rzeszy uchroni ich od partycypowania w powojennych odszkodowaniach na rzecz aliantów. Z punktu widzenia kół kapitału amerykańskiego i angielskiego istotne było, że trudna sytuacja Niemiec, po klęsce otwierała możliwości jego penetracji na bogaty obszar przemysłowy, dotychczas pozostający wyłącznie pod władaniem kapitału niemieckiego. Bezpośrednim wreszcie bodźcem wzmożonego zainteresowania był ostry kryzys węglowy, jaki w r. 1919 i 1920 ogarnął Europę. W przezwyciężeniu tego kryzysu dużą rolę mógł odegrać węgiel górnośląski — przy założeniu, że uda się opanować fermenty i walki strajkowe, które od końca 1918 r. z wielką siłą rozwijały się na tym terenie, w poważnym stopniu paraliżując produkcję przemysłową²¹. Przesłanki te legły u pod-

¹⁹ Mantoux, *op. cit.*, t. II, s. 155.

²⁰ Por. J. Jurkiewicz, *Nuncjatura Achillesa Ratti w Polsce*, Warszawa 1955, s. 84 i n.

²¹ Szerzej o tym por. H. Zieliński, *La question de „l'état indépendant de Haute Silésie” après la première guerre mondiale (1919—1921)* (Acta Poloniae Historica, t. IV, Warszawa 1961).

staw powłania do życia latem 1919 r. międzysojuszniczej Środkowo-europejskiej Komisji Węglowej mającej rozciągnąć kontrolę nad czterema środkowoeuropejskimi zagłębiami węglowymi: Dąbrowskim, Krakowskim (Chrzanowskim), Ostrawsko-Karwińskim i — przede wszystkim — Górnos Śląskim. Inicjatywę tę rzucił szef pomocy amerykańskiej dla Europy (American Relief Administration) Herbert Hoover, a i w samej Komisji kierownictwo znajdowało się w rękach Amerykanów. W ten sposób faktyczne wyodrębnienie gospodarcze Górnego Śląska (i regionów sąsiednich) wchodziło na drogę realizacji. Przez drugą połowę 1919 r. odbywały się narady i konsultacje co do dalszych kroków w sprawie utworzenia „państwa węglowego”. Nie były one łatwe, gdyż tak Niemcy, jak Polska (a także Francja) przeciwstawiły się tym projektom w sposób mniej lub więcej zdecydowany. Okupacja Górnego Śląska przez wojska alianckie w początkach 1920 r. zepchnęła sprawę na dalszy plan. Przede wszystkim jednak przekreśliły ją trzy zbrojne powstania ludu śląskiego (1919, 1920, 1921). Wykazały one dobitnie, że próby rozstrzygnięcia o losach Górnego Śląska z całkowitym pogwałceniem woli jego ludności są na dłuższą metę skazane na niepowodzenie.

Komplikacje związane z rozstrzygnięciem kwestii przynależności państwowej Górnego Śląska osiągnęły swój punkt kulminacyjny wiosną 1921 r. — w dobie plebiscytu i III powstania śląskiego. Jak wiadomo, plebiscyt z różnych przyczyn²² nie dał jednoznacznego rezultatu. Po skorygowaniu oficjalnych wyników plebiscytu (40% głosów za Polską, 60% za Niemcami) przez odjęcie głosów imigrantów niemieckich nie mających nic wspólnego z Górnym Śląskiem wyniki te wyglądały inaczej: 47,3% za Polską i 52,7% za Niemcami. Sprawa podziału Górnego Śląska stała się znowu przedmiotem bardzo ostrych konfliktów dyplomatycznych i przetargów między mocarstwami nie zapowiadających sprawiedliwych decyzji. Determinacja polskiego ludu śląskiego poświadczona III powstaniem śląskim zmusiła mocarstwa do rewizji początkowych projektów podziału. Wprawdzie większość obszaru plebiscytowego pozostawiono przy Niemczech, ale Polsce przypadły jednak tereny; na których skupiała się większość najważniejszych zakładów przemysłowych, w szczególności kopalń węgla. Taka była decyzja Rady Ambasadorów z października 1921 r., ustalająca nowy status państwowo-polityczny górnośląskiego „narożnika”.

Październikowy kompromis nie rozwiązał i rozwiązać nie mógł szeregu problemów stworzonych przez podział obszaru pod względem gospodarczym i narodowo-politycznym niepodzielnego. Nadal też sprawa Górnego

²² Szerzej o tym por. T. Jędruszczyk, *Polityka Polski w sprawie Górnego Śląska 1918—1922*, Warszawa 1958, s. 288—289, także H. Zieliński, *Położenie i walka górnośląskiego proletariatu w latach 1918—1922*, Warszawa 1957, s. 218 i n.

Śląska nie przestała być całkowicie problemem międzynarodowym. Świadczyło o tym m. in. narzucenie Polsce i Niemcom tzw. konwencji genewskiej z 1922 r., która na lat 15 oddawała w ręce instytucji międzynarodowych (Liga Narodów, Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, Górnośląska Komisja Mieszana w Katowicach i in.) kontrolę i arbitraż w spornych sprawach tego terytorium po obu stronach nowej, znowu sztucznej i nienaturalnej granicy. Pewien pogląd na rozmiary ingerencji czynnika międzynarodowego w sprawy śląskie (w Polsce i w Niemczech) daje liczba skarg i petycji skierowanych przez Niemców i Polaków do Prezydenta Komisji Mieszanej w Katowicach, Calondra, w latach 1922—1937. Było tych skarg ogółem ponad 4500, nie licząc kilkudziesięciu skarg skierowanych wprost do Ligi Narodów²³.

Decyzja Rady Ambasadorów z 1921 r. nie rozwiązywała też oczywiście trudności gospodarczego rozwoju Śląska. Przeciwnie, przez podział jednolitego organizmu gospodarczego na dwie części trudności te pogłębiała. Odczuwała to zwłaszcza niemiecka część Śląska, która niezależnie od ujemnych skutków samego podziału pozostawała nadal — w przeciwieństwie do części polskiej — odcięta granicą państwową od swego naturalnego zaplecza polskiego. Dało się to we znaki Śląskowi niemieckiemu szczególnie mocno w czasie polsko-niemieckiej wojny celnej wywołanej przez Niemcy w 1925 r. ze względów politycznych. Oto charakterystyczna na ten temat opinia Związku Dolnośląskich Izb Przemysłowo-Handlowych, zawarta w memoriale do min. Stresemanna z 30 VII 1925 r.: „Położenie handlu i przemysłu Śląska jest od czasu klęski [1918 r. — H. Z.] niezwykle ciężkie; obecnie w rezultacie wojny celnej z Polską grozi ono dalszym pogorszeniem i stało się tak poważne, że musieliśmy się zwrócić o pomoc do rządu Rzeszy i kraju [Prus — H. Z.] ... Rosja jako stały rynek nie wchodzi obecnie w rachubę. Tym bardziej ważny jest rynek polski, którego zaspokojanie było od dawna jedną z podstaw rozkwitu gospodarczego Śląska”²⁴.

Istotnie, Śląsk pod panowaniem niemieckim stanowił i teraz „Sackgasse” dla gospodarki niemieckiej. Tempo jego rozwoju gospodarczego i poziom życia ludności pozostawały najczęściej daleko w tyle za innymi prowincjami Rzeszy (z wyjątkiem niektórych prowincji wschodnich, równie zaniedbanych). Znacznie niższe były tu np. dochód narodowy na głowę ludności, płace robotnicze, wpływy podatkowe itp. Wyższe było natomiast przeciętne zadłużenie gospodarstw rolnych, wyższe wskaźniki bezrobocia,

²³ M. S. Korowicz, *Górnośląska ochrona mniejszości 1922—1937*, Katowice 1938, s. 144, 160; F. Połomski, *Niemiecki Urząd do Spraw Mniejszości (1922—1937)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 66.

²⁴ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1925*, Poznań 1962, s. 392.

większe zagęszczenie w miastach, śmiertelność dzieci, znacznie wyższa liczba licytacji nieruchomości itd.²⁵ Szczególnie jednak charakterystycznym przejawem poczucia beznadziejności na Śląsku była niepowstrzymana „ucieczka ze wschodu” (Ostflucht) tutejszej ludności w poszukiwaniu lepszych warunków w Niemczech środkowych i zachodnich. Straty migracyjne tzw. niemieckiego wschodu w Rzeszy (w tym i Śląska) były tak dotkliwe, że w niektórych powiatach prowadziły do spadku bezwzględnego liczby ludności i powolnego zmniejszania się gęstości zaludnienia. W większości powiatów liczba ta wprawdzie wzrastała, ale w tempie stosunkowo znacznie powolniejszym niż na terenach rozwijających się normalnie²⁶. Toteż wiele racji miał niemiecki znawca tych zagadnień, Wilhelm Volz, gdy nawiązując do hitlerowskiego obrazu Niemiec jako „narodu bez przestrzeni” (Volk ohne Raum) stwierdzał, że na wschodnich terenach Rzeszy sytuacja przedstawia się odwrotnie: tutaj jest „przestrzeń bez narodu” (Raum ohne Volk). Słowa te, równie zwięzłe, jak trafne, uznać można za swego rodzaju podsumowanie szkodliwych dla rozwoju Śląska skutków jego odłączenia od naturalnego zaplecza gospodarczego i narodowego, jakim były dlań ziemie polskie, a także inne kraje Europy środkowej. Dla pełności obrazu należałoby jednak dodać, że szkody te ponosił nie tylko Śląsk, ale i te właśnie kraje, którym z mocy wszystkich racji gospodarczych i politycznych winien był służyć swymi bogactwami i swą przemyślową siłą.

DER PLATZ UND DIE ROLLE SCHLESIENS IN MITTELEUROPA IM XIX. UND XX JAHRHUNDERT, VERSUCH EINER SYNTETHYSCHEN BETRACHTUNG

Der Verfasser zeigt die Rolle Schlesiens im wirtschaftlichen und politischen Leben Polens, Deutschlands und anderer Länder Mitteleuropas im XIX. und zu Beginn des XX. Jahrhunderts. Bei der Analyse der wirtschaftlichen Entwicklung betont er die Bedeutung der Verbindungen Schlesiens mit anderen polnischen Gebieten, welche ein natürliches Hinterland für die sich entwickelnde schlesische Industrie bildeten. Bei der Darstellung der politischen Verhältnisse exponiert der Autor die Aktivierung des politischen Lebens der Polen in Oberschlesien. Sie führte zur Stärkung der polnischen Positionen im polnisch-deutschen Konflikt. Der Artikel behandelt ferner die Frage der Entscheidung über die Zugehörigkeit Schlesiens in den zwanziger Jahren sowie die sich daraus ergebenden Implikationen.

²⁵ Por. na ten temat zwłaszcza prace autorów niemieckich, jak Freymark, Loucaudou, i polskich, jak Kokot, Szaflarski, Fiedor i in.

²⁶ A. Brożek, *Ostflucht na Śląsku*, Katowice 1966, s. 51 i n.

SPIS TREŚCI

	Str.
K. Matwijowski, 25 lat „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” organu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii	403
G. Labuda, List papieża Paschalisa II do niewiadomego arcybiskupa polskiego z początku XII w. Przyczynek do dyskusji nad faktem biskupa krakowskiego Stanisława	415
II. Barycz, Między Nysą a Krakowem. Szkoła w Nysie w promieniach Uniwersytetu Krakowskiego w okresie Odrodzenia	435
K. Orzechowski, Akta do dziejów śląskiego sejmu (wiek XV—XVIII).	453
L. Bazyłow, Księstwo legnickie w drugiej połowie XVI wieku na tle stosunku do Polski i Rzeszy Niemieckiej	471
W. Czapliński, Sprawy skandynawskie a załatwienie lenna pruskiego w latach 1609—1612	
J. Leszczyński, Zabiegi i przetargi wokół Śląska w czasie wojny trzydziestoletniej	523
J. Sliziński, O Janie Amosie Komenskim w Polsce	543
W. Długoborski, Powiązania ekonomiczne Górnego Śląska z Małopolską w XVIII i w początkach XIX wieku	549
H. Wereszycki, Gdy „Drang nach Osten” został zahamowany. Rozmowy prusko-rosyjskie z osiemdziesiątych lat XIX wieku	579
A. Galos, „Nowa orientacja” wobec Polaków w 1915 roku	595
H. Zieliński, Miejsce i rola Śląska w Europie środkowej w XIX i XX w. Próba syntetycznego spojrzenia	611

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacane z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura „Ruchu”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacane z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8-14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50.—
rocznej zł 100.—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze numerów zdezaktualizowanych można nabywać w Przedsiębiorstwie Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” we Wrocławiu, ul. Hubska 8-14, konto w NBP I OM Wrocław nr 1641-6-99.